

Helen Castor

JOANNA D'ARC

Jej historia



Wydawnictwo Astra

Helen Castor

JOANNA D'ARC

Jej historia



Przełożyła
Edyta Stępkowska

Wydawnictwo Astra

Tytuł oryginału:
Joan of Arc. A History

Copyright © Helen Castor 2014

First published in 2014 by Faber and Faber Limited

Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza uczciwym, osobistym korzystaniem w celu nauki, badań, analizy albo oceny, przewidzianym w Ustawie o Prawach Autorskich, Projektowych i Patentowych z 1988 r., żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w bazach danych ani transmitowana w żadnej postaci ani żadnymi środkami przekazu – elektronicznie, elektrycznie, chemicznie, mechanicznie, optycznie, przez fotokopie ani w żaden inny sposób – bez uprzedniej, pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

© Copyright for the Polish edition by

Wydawnictwo Astra s.c.

Kraków 2015

Przekład:

Edyta Stępkowska

Przygotowanie edycji:

Jacek Małkowski

Redakcja:

Barbara Faron

Aleksandra Marczuk

Jacek Małkowski

Skład i przygotowanie do druku:

Wydawnictwo Astra s.c.

Fotografia na okładce:

Wizerunek Joanny d'Arc, francuska miniatura z XV w.

© De Agostini Picture Library / Bridgeman Images

Wydanie I

Kraków 2015

ISBN 978-83-89981-24-0

Wydawnictwo Astra
31-026 Kraków
ul. Radziwiłłowska 26/2
tel. 12 292 07 30, 602 256 638

www.wydawnictwoastra.pl
www.facebook.com/WydawnictwoAstra
wydawnictwo@astra.krakow.pl

Prowadzimy sprzedaż wysyłową
www.sklep.wydawnictwoastra.pl

Dla Luki

Bywało w tamtym czasie, że rankiem Anglicy odbierali Armaniakom jedną twierdzę, a wieczorem tracili dwie. I tak toczyła się ta przekłeta przez Boga wojna.

– ANONIMOWY MIESZKANIEC PARYŻA, ROK 1423

Wam, poddanym króla angielskiego, którzy nie macie żadnych praw do ziemi francuskiej, Król w niebiosach nakazuje za moim, Joanny Dziewicy, pośrednictwem, opuścić zajęte na tej ziemi przyczółki i wrócić do waszej ojczyzny. Jeśli mnie nie posłuchacie, mój okrzyk bojowy zapamiętany zostanie na wieki.

– JOANNA D'ARC DO ANGLIKÓW POD ORLEANEM, 5 MAJA 1429 ROKU

Spis treści

Oładła

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Główne postaci

Drzewa genealogiczne

Wprowadzenie

Prolog

CZEŚĆ PIERWSZA. Wcześniej

1. Ta przekłeta przez Boga wojna

2. Niczym drugi Mesjasz

3. Osamotnienie i rozłam

CZEŚĆ DRUGA. Joanna

4. Dziewica

5. Jak anioł od Boga

6. Serce męczniejsze niż u mężczyzn

7. Kobiece stworzenie

8. Wkrótce będę z wami

9. Prosta dziewczyna

10. Strach przed ogniem

CZEŚĆ TRZECIA. Później

11. Ci, którzy nazywali siebie Francuzami

12. Była zupełnie niewinna

Epilog

Rozwinięcie skrótów użytych w przypisach

Bibliografia

Podziękowania

Główne postaci

FRANCUSKA RODZINA KRÓLEWSKA

Karol VI Najukochańszy, król Francji

Jego wujowie:

Jan, książę Berry

Filip Śmiały, książę Burgundii

Jego żona:

Izabela Bawarska, królowa Francji

Niektóre z ich dzieci:

Ludwik z Gujenny, delfin Francji

Jan z Touraine, delfin Francji

Katarzyna Walezy, królowa Anglii

Karol, delfin Francji, późniejszy król Karol VII

ARMANIACKA (ORLEAŃSKA) ARYSTOKRACJA

Ludwik, książę Orleanu, brat króla Karola VI

Niektóre z jego dzieci:

Karol, książę Orleanu

Filip, hrabia Vertus

Jan, Bastard Orleański, późniejszy hrabia Dunois

Bernard, hrabia Armagnac

Ludwik, książę Andegawenii, tytularny król Sycylii i Jerozolimy

Jego żona:

Jolanta Aragońska, księżna Andegawenii, tytularna królowa Sycylii i Jerozolimy

Niektóre z ich dzieci:

Ludwik, książę Andegawenii

René, książę Baru i Lotaryngii, późniejszy książę Andegawenii

Maria Andegaweńska, królowa Francji

Karol Andegaweński

Jan, książę Alençon

Jan d'Harcourt, hrabia Aumâle

Karol, hrabia Clermont, późniejszy książę Bourbon

ARYSTOKRACJA BURGUNDZKA

Jan bez Trwogi, książę Burgundii, syn Filipa Śmiałego i kuzyn króla Karola VI

Jego bracia:

Antoni, książę Brabancji

Filip, książę Nevers

Jego żona:

Małgorzata Bawarska, księżna Burgundii

Niektóre z ich dzieci:

Filip Dobry, książę Burgundii

Anna Burgundzka, księżna Bedford

Małgorzata Burgundzka, hrabina Richemont

Agnieszka Burgundzka, hrabina Clermont

Jan de Luxembourg, hrabia Ligny

Jego siostra:

Jacquetta Luksemburska, księżna Bedford

ANGIELSKA RODZINA KRÓLEWSKA

Henryk V, król Anglii

Jego bracia:

Tomasz, książę Clarence

Jan, książę Bedford

Humphrey, książę Gloucester

Jego wuj:

Henryk Beaufort, biskup Winchesteru, kardynał Anglii

Jego żona:

Katarzyna Walezy, królowa Anglii

Ich syn:

Henryk VI, król Anglii

ANGIELSCY LORDOWIE I DOWÓDCY WOJSK, SOJUSZNICY BURGUNDCZYKÓW

Tomasz Montagu, hrabia Salisbury
Wilhelm de la Pole, hrabia Suffolk
Ryszard Beauchamp, hrabia Warwick
Tomasz, lord Scales
Jan, lord Talbot, późniejszy hrabia Shrewsbury
Sir John Fastolf, dowódca armii

SZKOCCY ARYSTOKRACI I DOWÓDCY WOJSK, SOJUSZNICY ARMANIAKÓW

Jan Stewart, hrabia Buchan
Archibald Douglas, hrabia Douglas, późniejszy książę Turenii

Jego syn:

Archibald Douglas, hrabia Wigtown

Sir Jan Stewart z Darnley, dowódca armii

ARMANIACCY DORADCY, DOWÓDCY WOJSK I DUCHOWNI

Tanguy du Châtel, doradca
Robert le Maçon
Jan Louvet
Jerzy de La Trémoille
Étienne de Vignolles, zwany La Hire, dowódca wojsk
Ambroży de Loré
Poton de Xaintrailles
Raoul de Gaucourt
Gilles de Rais
Jan Gerson, teolog
Jacques Gélú, arcybiskup Embrun
Regnault de Chartres, arcybiskup Reims

BURGUNDZCY DORADCY, DOWÓDCY WOJSK I DUCHOWNI

Jan de La Trémoille, doradca
Hugues de Lannoy, doradca
Perrinet Gressart, dowódca wojsk

Pierre Cauchon, teolog, późniejszy biskup Beauvais, a potem Lisieux
Ludwik de Luxembourg, biskup Thérouanne, brat Jana de Luxembourg

NIEZALEŻNI ARYSTOKRACI I DUCHOWNI

Wilhelm, hrabia Hainaut, Holandii i Zelandii

Jego córka:

Jacqueline, hrabina Hainaut, Holandii i Zelandii

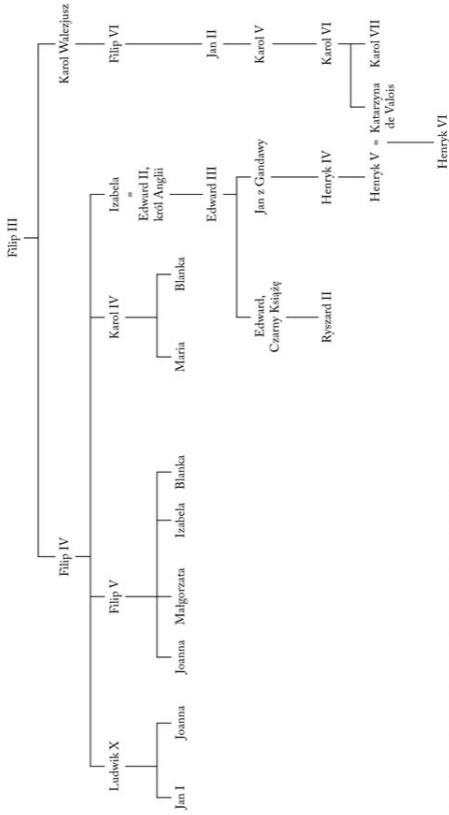
Jan, książę Bretanii

Jego brat:

Artur, hrabia Richeumont

Kardynał Mikołaj Albergati

Angielskie i francuskie roszczenia do tronu Francji

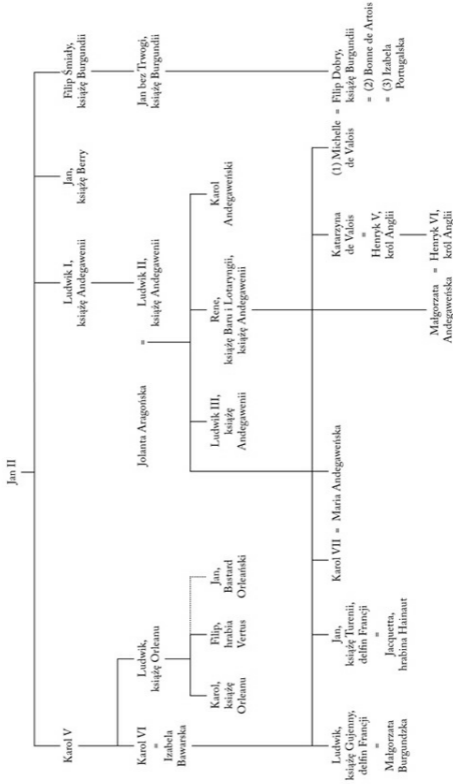


Po nagłej śmierci francuskiego króla Ludwika X w 1316 roku jego żona urodziła syna, Jana I, który zmarł po pięciu dniach. Jedyнным żyjącym dzieckiem króla była czteroletnia córka z pierwszego związku. Małżeństwo króla z jej matką zostało unieważnione na podstawie podejrzeń o zdradę, jakiej rzekomo miała się dopuścić. Młody wiek królewskiej córki oraz wątpliwości odnośnie ojcostwa osłabiały jej kandydaturę do tronu, dlatego koronę przejął brat Ludwika, Filip V. Kiedy i on zmarł, nie pozostawiając po sobie męskiego dziedzica, wykorzystano ustanowiony przez niego samego precedens i przekazano koronę jego bratu, Karolowi IV, zamiast którejś z jego córek. Natomiast po śmierci Karola, który pozostawił po sobie same córki, korona przeszła na jego kuzyna, Filipa VI, od którego rozpoczęła się historia dynastii Walezjuszy na francuskim tronie.

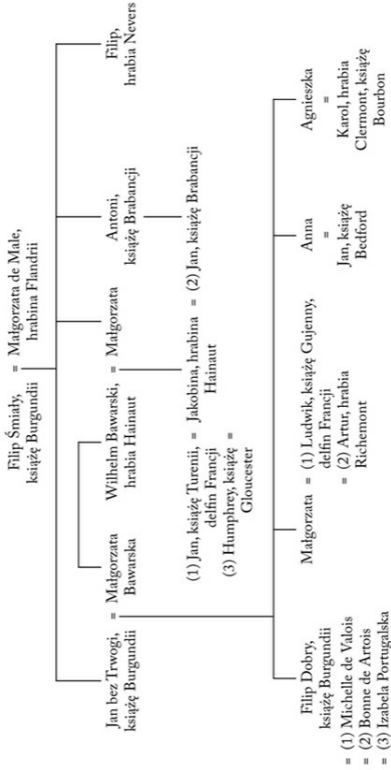
Tymczasem Edward III Angielski, syn siostry Karola IV, Izabeli, zakwestionował umacniający się zwyczaj nieprzekazywania korony w linii żeńskiej i oświadczył, że tron francuski prawnie należy się jemu. Na tej podstawie wszczął konflikt, który później nazwano wojną stuletnią, i odniósł w nim wspaniałe zwycięstwa w bitwach pod Sluys w 1340 roku, Crécy w 1346 roku i Poitiers w 1356 roku. To również stało się podstawą dla kampanii podjętej przez jego prawnuka, Henryka V, który starał się powtórzyć sukcesy wojskowe swojego przodka we Francji i samemu zdobyć francuską koronę.

W samej Francji natomiast, na początku XV wieku, w odpowiedzi na argumenty XIV-wiecznych pretendentów do tronu i pilną potrzebę unieważnienia angielskich roszczeń, ukuto trwałe mit, jakoby starożytnie prawo salickie zabraniało dziedziczenia tronu przez kobiety.

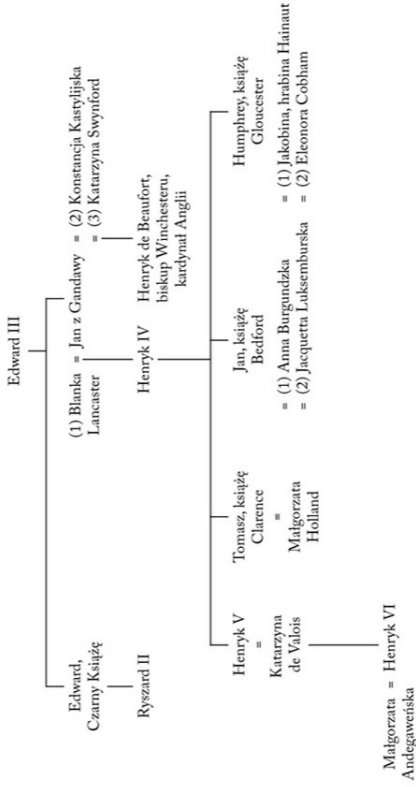
Walezjusze



Książęta Burgundii



Plantageneci



Wprowadzenie

Joanna d'Arc

Gwiazda Joanny d'Arc świeci na firmamencie dziejów jaśniej niż jakiegokolwiek innej postaci żyjącej w owych czasach i w jej ojczyźnie. Historia tej młodej kobiety jest wyjątkowa, a jednocześnie uniwersalna w swoim przesłaniu. Joanna stała się ikoną grup i ruchów społecznych tak różnych, jak nacjonaliści, monarchiści, liberałowie, socjaliści, prawicowcy, lewicowcy, katolicy, protestanci, tradycjoniści, feministki, państwo Vichy i renesans¹. Jej postać niczym refren przewija się w sztuce, literaturze, muzyce i filmie, a sam proces opowiadania jej historii i budowania wokół niej legendy trwa nieprzerwanie, odkąd po raz pierwszy dała się poznać opinii publicznej. W ciągu krótkiego życia stała się przedmiotem fascynacji dla jednych i żarliwej krytyki dla innych, do dziś budząc skrajne emocje. W biografii tej młodej wiejskiej dziewczyny jest coś znajomego i bliskiego, a zarazem poruszającego. Gdzieś na polach w Domrémy usłyszała ona głos z nieba – orędzie o wyzwoleniu Francji uginającej się pod jarzmem angielskiej okupacji. Wbrew przeciwnościom zdołała potem dotrzeć do delfina Karola, wydziedziczonego następcy tronu Francji, i przekonać go, że Bóg powierzył jej misję wypędzenia Anglików z królestwa. Z krótko obciętymi włosami, w pełnej zbroi, niczym mężczyzna, stanęła na czele wojsk, przełamując angielskie oblężenie miasta Orlean. Francuzi, podniesieni na duchu i wzmocnieni nową wiarą w opiekę Boga, w ciągu kilku tygodni przedarli się w głąb zajętego przez wroga terytorium, docierając do Reims, gdzie Joanna uczestniczyła w koronacji delfina na króla. Wkrótce potem porwali ją sojusznicy Anglików i postawili przed sądem, oskarżając o herezję. Joanna broniła się z niezłomną odwagą, lecz jej los był przesądzony. Została spalona na rynku w Rouen, jednak jej legenda okazała się nieśmiertelna. Niemal pięć stuleci później Kościół rzymskokatolicki docenił nie tylko heroizm, ale i świętość Joanny d'Arc. Jej losy znamy tak dobrze, ponieważ zostały dokładnie udokumentowane, co w ówczesnych czasach należało raczej do rzadkości. Na opisy życia Joanny d'Arc zużyto wtedy tyle samo atramentu i pergaminu, co

taszu i papieru w następnych stuleciach. Wspominały o niej kroniki, listy, wiersze, rozprawy, dzienniki i księgi rachunkowe. A nade wszystko powstały dwie grube teki obejmujące zapiski z procesu o herezję w roku 1431, włącznie z notatkami z jej długich przesłuchań, oraz dokumentacja z jego rewizji zwanej „procesem unieważniającym”, która odbyła się dwadzieścia pięć lat później z inicjatywy Francuzów pragnących rehabilitacji Joanny. Dokumenty te zawierają świadectwa nie tylko ludzi, którzy znali Joannę, ale także jej własne wyznania. Z nich wiemy, że opowiadała o przemawiających do niej głosach, o swojej misji, dzieciństwie na wsi i wyjątkowych przeżyciach po opuszczeniu Domrémy. Oprócz portretu psychologicznego Joanny z tekstów wyłania się również obraz jej rodziny i przyjaciół. Są zatem wyjątkowym skarbem, który przetrwał od czasów średniowiecza. Bo czy można sobie wyobrazić świadectwo bardziej wiarygodne lub kompletne?

A jednak nie wszystko jest takie proste, jak mogłoby się wydawać. I nie chodzi wyłącznie o to, że zeznania spisano w oficjalnym języku łacińskim, a nie francuskim, którym świadkowie posługiwali się na co dzień. Fakt, że ich wypowiedzi przetłumaczono, łąże zachować czujność i mieć na uwadze fakt, że nie są to zeznania z pierwszej ręki, na jakie z pozoru wyglądają. Pozostaje ponadto kwestia nieuchronnego wpływu, jaki Joanna wywierała na osoby zeznające w procesie unieważniającym, oraz cześć, którą otoczono ją po śmierci. Ci, którzy w 1456 roku opowiadali o jej dorastaniu i misji, wiedzieli już, za kogo została uznana i czego dokonała. I jak to bywa w przypadku wspomnień, w ich relacjach zdarzenia i rozmowy sprzed ćwierćwiecza często ulegały zniekształceniu. Zwłaszcza że nie tylko mieli świadomość tragicznego losu Joanny, ale także ostatecznej klęski poniesionej przez Anglików we Francji w latach 1449–1453. Fakt ten, bardziej niż wydarzenia rozgrywające się za jej życia czy wkrótce po jej śmierci, przysłużył się windykacji zapewnień Joanny o otrzymanym od Boga posłannictwie. Pod wieloma względami historia Joanny d'Arc, która wyłania się z akt procesu unieważniającego, jest historią życia opowiedzianą od końca.

To samo można powiedzieć o wszystkim, co mówiła podczas procesu „słazującego” w 1431 roku. Niezachwiane przekonanie o słuszności swojej sprawy i nadzwyczajne opanowanie, które pozwoliły jej trafić przed oblicze delfina w Chinon w lutym 1429 roku, z czasem jeszcze się nasiliły. Dziś na przykład nazywamy ją Joanną d'Arc, choć było to nazwisko ojca, a ona sama nigdy go nie używała². Już kilka tygodni po przybyciu na dwór delfina przedstawiała się jako „Jeanne la Pucelle” – Joanna Dziewica. Jest to tytuł wieloznaczny, nawiązujący nie tylko do młodego wieku i czystości, ale także do statusu wybranej służebnicy Boga i bliskiej relacji z Najświętszą Dziewicą, której Joanna była szczególnie oddana. Również podczas procesu charakter bohaterki nie ujawniał się na podstawie jej „neutralnych” relacji, lecz żarliwej obrony własnych przekonań i postępowania. Obrony, będącej odpowiedzią na powtarzane

w nieskończoność i pełne wrogości pytania prokuratorów, którzy chcieli ją przedstawić jako zakłamaną heretyczkę. Jest to więc tekst bezcenny, niezwykle bogaty, fascynujący i wielowarstwowy, a przy tym trudny do interpretacji³.

Jak można się spodziewać, siła legendy Joanny i elektryzujący magnetyzm jej samookreślającej się misji są widoczne również w naukowych rozprawach na temat jej życia. Historycy najczęściej zaczynają od opowieści o długiej i okrutnej wojnie, pustoszącej Francję, zanim Joanna przysłała na świat, i o tym, jak potem usłyszała głosy w rodzinnej wiosce Domrémy leżącej na wschodnich krańcach królestwa. W ten sposób na dwór delfina w Chinon przybywamy wraz z Joanną i nie przeżywamy wstrząsu, jaki w rzeczywistości wywołało to wydarzenie. Trudniej nam również zrozumieć w pełni ówczesny kontekst polityczny czy reakcję ludzi na jej słowa. A ponieważ wszystko, co wiemy o życiu Joanny w Domrémy, pochodzi z jej ust bądź relacji przyjaciół i rodziny, źródła historyczne powstałe na ich podstawie nie mogą być obiektywne. Są bowiem przesiąknięte refleksjami podobnymi do tych, które wpłynęły na formę zeznań składanych w obu procesach.

Jedną z pułapek dla badacza jest zatem ryzyko zniekształcenia faktów. Innym natomiast pozostaje to, że trudno dziś stwierdzić, co stanowi kwintesencję legendy Joanny d'Arc. Szukając odpowiedzi na to pytanie, można dojść do mało optymistycznego stwierdzenia, że gwiazda Joanny znajduje się niebezpiecznie blisko czarnej dziury. Patrząc na transkrypcję zeznań zebranych podczas procesów, niemal na każdym kroku napotykałyśmy rozbieżności między relacjami poszczególnych świadków, a nawet opowieściami jednej i tej samej osoby, w tym również Joanny. Nieścisłości te dotyczą okoliczności zdarzeń, ich czasu i interpretacji. Punktem wyjścia do rozważań na temat bohaterki powinno być więc stwierdzenie, że świadectwa epoki nie dają obrazu prostej i spójnej historii. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, skoro zeznania naocznych świadków mogą się różnić nawet w przypadku wydarzeń z niedawnej przeszłości, a obserwatorzy zeznają we względnie komfortowych warunkach. Joannę natomiast poddawano wielodniowym przesłuchaniom i oskarżyciele za wszelką cenę dążyli do wykazania jej winy, czego przecież miała świadomość. Z kolei proces unieważniający miał na celu oczyszczenie jej imienia poprzez powołanie na świadków ludzi, którzy ją znali, i ustalenie porządku wypadków, które rozegrały się przed dwudziestu pięciu laty.

Lecz nawet jeśli wspomniane rozbieżności nie są niczym zaskakującym, to wciąż aktualne pozostaje pytanie, w jaki sposób należy odczytywać takie dowody. Niektórzy historycy wybierali z poszczególnych relacji wątki i szczegóły, z których można było ułożyć spójną całość, a elementy do niej niepasujące zatuszować bez konieczności wyjaśniania, dlaczego akurat te fakty uznali za nieistotne. Inni z kolei opierali się na zeznaniach jednych osób, odrzucając świadectwa pozostałych, zapewne kierując się własną oceną ich wiarygodności. (Z informacji

udzielonych przez Joannę podczas procesu za prawdziwe uznano na przykład stwierdzenie, że przemawiające do niej głosy należały do świętych Michała, Małgorzaty i Katarzyny, natomiast opis anioła, który miał się jej ukazać w komnacie delfina w Chinon, by przekazać przyszłemu królowi koronę, uznano za niewiarygodny). Na ogół też niewiele uwagi poświęcano pytaniom zadawanym świadkom, a przecież w ogromnej mierze wpływały one na kształt odpowiedzi. Celem obu procesów było ustalenie granicy pomiędzy prawdziwą wiarą a herezją. Na ogół więc nie pozwalano świadkom rozwodzić się zbyt nad opisem wrażeń, jakie wywarła na nich Joanna (tak jak i jej ograniczono możliwość zobrazowania własnych przeżyć), lecz wymagano od nich precyzyjnych odpowiedzi na pytania związane z kolejnymi punktami oskarżenia opartego na dogmatach wiary. I to bez względu na fakt, czy zeznający je rozumieli czy nie.

To zresztą i nam nastrocza trudności: nie sposób bowiem, przy dzisiejszym sposobie myślenia, zrozumieć w pełni niuansów średniowiecznej teologii oraz istoty wiary Joanny i ludzi jej współczesnych. Bezcelowe wydają się na przykład próby wytłumaczenia głosów, które słyszała, zaburzeniami fizycznymi lub psychicznymi, jeśli diagnozę postawimy w oderwaniu od systemu ówczesnych wierzeń. Dla Joanny i otaczających ją osób oczywistym był przecież fakt, że byty pozaziemskie porozumiewają się z ludźmi zdrowymi na umyśle. Nie była też ani pierwszą, ani ostatnią osobą we Francji w pierwszej połowie XV wieku, która miewała objawienia albo słyszała głosy. Problemem więc nie była potrzeba ich wytłumaczenia, ale rozstrzygnięcie, czy pochodziły z nieba czy z piekła. I dlatego doświadczenie oraz wiedza teologów powinny być punktem wyjścia dla zrozumienia ówczesnych reakcji na jej deklaracje.

Podobnie może się nam wydawać, że charyzma Joanny po części miała swe źródło w tym, że potrafiła wpleść element boski w kontekst toczącej się wojny i że przekonując Francuzów o błogosławieństwie danym im przez samego Boga, tchnęła w nich ducha walki i podbudowała ich morale po latach niepowodzeń. Tymczasem w średniowieczu wojna zawsze była wyrazem woli Boga. Przygnębienie Francuzów w latach dwudziestych XV wieku brało się natomiast z faktu, że krwawe walki domowe i druzgocząca klęska zadana przez Anglików zachwiały ich głęboką wiarą w to, iż są poddany mi „królestwa arcychrześcijańskiego”. Jak inaczej zresztą mogli wytłumaczyć sobie klęskę pod Azincourt (ang. Agincourt) i następujące po niej ponure lata, jeśli nie tym, że Bóg się od nich odwrócił? W tym kontekście orędzie Joanny o ratunku z niebios zabrzmiało z całą mocą i najważniejszą sprawą stało się ustalenie, jaki to był głos: anielski czy demoniczny.

To również jest powodem, dla którego postanowiłam rozpocząć opowieść o Joannie d'Arc nie w roku 1429, ale czternaście lat wcześniej – od klęski pod Azincourt. Nie chcę bowiem ograniczać się wyłącznie do świata, w którym żyła, ani nawet tego, który widziała. Zamierzam przedstawić historię Francji w owych burzliwych latach i zrozumieć, dlaczego nastoletnia dziewczyna

odegrała w niej tak znaczącą rolę. Rozpoczynając narrację w roku 1415, mogłam pokazać zmianę postaw bohaterów owego dramatu po angielskiej i francuskiej stronie oraz podkreślić, że przekonanie o tym, co znaczy być Francuzem, nieustannie się zmieniało. Wojna domowa wstrząsnęła poczuciem tożsamości narodowej Francuzów i niewielu z nich podzielało jej poglądy na temat tego, kim są i komu Bóg postanowił przyznać zwycięstwo w walce.

W dalszej części opowiadam o Francji Joanny d'Arc i o niej samej chronologicznie. Jest to historia ludzi, którzy podobnie jak my, próbowali zrozumieć sens wydarzeń rozgrywających się w świecie, i nie mieli pojęcia, co ich za chwilę spotka. Oczywiście i ja musiałam dokonać selekcji materiałów źródłowych, skupiając się na tych, które dały się ułożyć w spójną całość. W przypisach na końcu książki próbuję jednak wyjaśnić, w jaki sposób i dlaczego dokonałam określonych wyborów, oraz wskazać błędy zawarte w tekstach z epoki lub powstałe w trakcie przekładu z łaciny i francuskiego, bo w tych językach większość z nich została spisana. Spośród wyzwań, związanych z analizą tak dużej ilości materiału, najwięcej trudności nastręcza interpretacja dokumentacji z procesów, która jest zapisem wydarzeń z życia Joanny i tego, co się działo po jej śmierci. Jednocześnie akta te są dowodem, na podstawie którego dokonywano prób objaśnienia faktów. Moim zamiarem było, na ile to możliwe, wykorzystać je do przedstawienia życiorysu Joanny. Innymi słowy, pragnęłam zaprezentować zeznania Joanny i świadków zgodnie z chronologią, w jakiej zostały złożone i spisane, zamiast wczytywać się w późniejsze relacje tych ludzi, ich wspomnienia i komentarze na temat przeszłości.

Wynikiem moich starań jest historia Joanny d'Arc odmienna od tych, które znamy. Historia, w której przez pierwszych czternaście lat Joanna w ogóle się nie pojawia i w której jej rodzinę i dzieciństwo poznajemy dopiero na pewnym etapie tej opowieści. Dotychczas wielu historyków wybierało – i zapewne nadal będzie wybierać – inny sposób opracowania owych cennych źródeł wiedzy o życiu tej wyjątkowej dziewczyny. Ja jednak tylko w ten sposób potrafiłam zrozumieć rolę Joanny w świecie, w którym żyła – dostrzec ów szczególnie związek osobowości z sytuacją i wiary z polityczną kalkulacją, które uczyniły ją wyjątkiem od reguł rządzących życiem kobiet epoki.

To nadzwyczajna historia, po której zakończeniu gwiazda jej bohaterki nadal lśni niesłabnącym blaskiem.

¹ M. Warner, *Joan of Arc: The Image of Female Heroism*, London 1981.

² W XV-wiecznej Europie nazwiska nie były jeszcze dość powszechne. Nazwisko ojca Joanny – podawane przez współczesne źródła jako Darc, Tarc, Day albo Dars – wydaje się pochodzić od nazwy jakiegoś miejsca. Matkę Joanny, Izabelę, czasem nazywano Vouthon od nazwy miejscowości położonej niedaleko Domrémy, gdzie mieszkała jej rodzina, a czasem jako Romée,

być może dlatego, że odbyła pielgrzymkę do Rzymu. Na początku swojego procesu w 1431 roku Joanna powiedziała, że nie zna swojego nazwiska. Potem wymieniła nazwiska rodziców, dodając, że w jej okolicy dziewczynki zwykle przyjmowały nazwisko matki (R. Pernoud i M.-V. Clin, *Joan of Arc: Her Story*, tłum. i red. J. DuQuesnay Adams, New York 1998, s. 220–221; Tisset, *Condamnation*, II, s. 39–40).

3 Każdy, kto interesuje się losami Joanny d'Arc, wiele zawdzięcza Julesowi Quicheratowi, znakomitemu uczonemu, który w latach 40. XIX wieku zredagował transkrypcję procesów Joanny z 1431 i 1456 roku i zebrał je w pięciu księgach, wzbogacając o całą masę innych materiałów związanych z życiem świętej, w tym kroniki, wiersze, listy i dokumenty urzędowe. Od tamtego czasu materiały z procesów Joanny wielokrotnie redagowano i tłumaczono. Stenogramy z procesu w roku 1431 sporządzono w języku francuskim, lecz ich oryginały się nie zachowały. Dysponujemy natomiast dwiema częściowymi kopiami – jedną z końca XV, a drugą z XVI wieku. Niedługo po zakończeniu procesu francuskie stenogramy przetłumaczono na łacinę i połączono z innymi istotnymi dla sprawy dokumentami, tworząc oficjalny stenogram, którego trzy z pięciu kopii sporządzonych i podpisanych przez notariuszy zachowały się do dziś. W swojej pracy posłużyłam się stenogramem w opracowaniu Pierre'a Tisseta i Yvonne Lanhers z lat 1960–1971. W pierwszym tomie przedstawiono równoległe łaciński stenogram wraz z francuskim, sporządzonym podczas procesu, a w drugim znajduje się współczesny przekład francuski. Od tamtego czasu główna część przesłuchań świadków została przetłumaczona na angielski przez Daniela Hobbinsa, a wyjątki z procesu przetłumaczył Craig Taylor w opracowanym przez siebie wydaniu materiałów na temat życia Joanny. Zapiski z procesu unieważniającego z roku 1456 sporządzono w całości po łacinie, poza jednym zeznaniem świadka, giermka Joanny, Jeana d'Aulona, które spisano po francusku. W tym wypadku korzystałam z opracowania Pierre'a Duparca wydanego w latach 70. i 80. XX wieku, którego pierwsze dwa tomy zawierają pełny tekst łaciński, a kolejne dwa tomy – współczesny przekład francuski. Nie istnieje pełny przekład tekstu procesu unieważniającego, lecz u Craiga Taylora można znaleźć przetłumaczone fragmenty. Korzystałam ze wszystkich powyższych źródeł (ich pełna lista wraz z informacjami wydawniczymi znajduje się w *Rozwinięciu skrótów użytych w przypisach*, s. 239) i jestem ogromnie wdzięczna redaktorom i tłumaczom tych tekstów. W niniejszych przypisach starałam się przedstawić źródła opisujące konkretne wydarzenia, koncepcje czy postacie w taki sposób, aby czytelnikowi pragnącemu dowiedzieć się o nich czegoś więcej łatwiej było znaleźć właściwy tekst w danym języku. Ze względu na różnorodność i wielowarstwowość materiałów, z których czerpiemy wiedzę o życiu Joanny, przekład stanowi element kluczowy dla jej funkcjonowania w historycznej świadomości. Przy przekładzie tekstów, które zdecydowałam się przytoczyć, nieocenione okazały się wiedza i kompetencje językowe moich rodziców, Grahame'a i Gwyneth

Castor.

Prolog

Krwawe pole

25 PAŹDZIERNIKA 1415 ROKU

To był dzień zwycięstwa.

Pierwsze promienie słońca przesuwają się nad obozem, nie dając ani ciepła, ani wytchnienia od przenikającej do kości wilgoci mężczyznom wyczerpanym wielotygodniowym marszem, odpieraniem ataków wroga wzdłuż brzegów Sommy i szaloną gonitwą do tego oto miejsca. Wyczerpanym po dniu wypełnionym strachem, świadomością bliskości wroga i czekaniem na bitwę, która miała się rozegrać dopiero o zmierzchu. Wyczerpanym po deszczowej nocy spędzonej w namiotach na otwartym polu albo w domach przerażonych wieśniaków z Tramecourt i Azincourt. Wyczerpanym, lecz pełnym nadziei⁴.

Tego dnia przy padało wspomnienie braci Kryspina i Kryspiana, którzy przed ponad tysiącem lat głosili w Soissons Ewangelię⁵. Świętych męczenników, którzy oddali życie za to, aby kraj ten stał się „najstarszą córką Kościoła”, rządzoną przez *le roi très-chrétien*, króla arcychrześcijańskiego⁶. Pewność boskiej przychylności nie opierała się jednak wyłącznie na ich uświęconej ofierze.

Zmęczeni rycerze, z trudem podnoszący obolałe stopy z rozmokłej ziemi, wiedzieli, że wróg cierpi jeszcze bardziej. Tam, za polami, niedaleko wioski Maisoncelle – właściwie w zasięgu głosu, choć oni sami niewiele mówili pośród smaganej deszczem ciemności – czekali Anglicy zanurzeni w błocie. Przeniknęło ono na wskroś ludzi i to, co ze sobą przywieźli. Krwawa biegunka – dyzenteria – była ceną za zwycięskie oblężenie Harfleur. Wprawdzie angielska flaga powiewała nad miastem, gdzie stacjonował garnizon okupacyjny, lecz Anglicy zostawili tam setki chorych żołnierzy czekających na okręty, które miały ich zabrać do domu. Tu, w obozie, znaleźli się tylko ci, którzy jeszcze potrafili utrzymać się na nogach. Dotarli tak daleko pod dowództwem okrutnego

i bezwzględne go króla. Ciało miał porane wojennymi bliznami – od grota strzały, która na kilka centymetrów wbiła mu się w twarz, kiedy miał szesnaście lat. Był naznaczony również bliznami innego rodzaju, jakie zostawił na nim grzech ojca, który odebrał angielską koronę swojemu kuzynowi Ryszardowi II⁷. A teraz, we Francji, zawisła nad nim ręka sprawiedliwości bożej.

Wyczerpanej armii francuskiej, szykującej się do starcia z zuchwałym najeźdźcą, nie prowadził do walki monarcha. Niemal sześćdziesiąt lat wcześniej, w bitewnej zawierusze niedaleko Poitiers, dziadek obecnego króla Francji został porwany przez Anglików, mimo iż na polu walki znajdowało się wówczas dziewiętnastu identycznie ubranych sobowtórów. Starania o jego uwolnienie zajęły cztery lata, a tymczasem królestwo ogarnął pogłębiający się kryzys polityczny. Nic więc dziwnego, że jego syn i następca nie chciał potem osobiście stawać na czele francuskiej armii, której ruchami kierował z bezpiecznego miejsca za linią frontu⁸.

Obecny król, Karol VI, nie mógł zrobić nawet tyle. Pamiętnego sierpniowego dnia w roku 1392 jechał konno w pełnym słońcu w eskorcie żołnierzy, na których rzucił się z nagłym obłędem w oczach, i nim zdołano go obezwładnić, zabił pięciu z nich⁹. Oczy wywracały mu się w czasie, a w dłoni kurczowo ścisnął złamany miecz. Wkrótce jego ciało wyzdrowiało, ale umysł pozostał zaburzony. Okresy spokoju, gdy zdawał się myśleć racjonalnie, były przerywane niespodziewanymi atakami obłędu, podczas których nie uważał się za Karola, króla Francji, a żonę i dzieci brał za obcych ludzi. Czasami nawet twierdził, że jest zrobiony ze szkła i w każdej chwili może się rozpaść na tysiąc kawałków. Ów udręczony człowiek o rozbieganych oczach i jasnych włosach, które zaczesywał do przodu, aby zakryć łysinę, nie mógł więc poprowadzić swoich ludzi do walki. Lecz nadal był dla Francuzów *le bien-aimé*, najukochańszym¹⁰. Na szczęście nie brakowało księząt królewskiej krwi, którzy byli godni stanąć w jego imieniu na czele armii. Nie brano wszakże pod uwagę najstarszego z królewskich synów, osiemnastoletniego delfina, Ludwika. Był to chłopak przystojny, choć otyły, mający słabość do pięknych strojów i niezłe zorientowany w sprawach polityki, który absolutnie nie zasługiwał na miano żołnierza. Poza tym od niego zależała przyszłość królestwa, więc nie można go było narażać na jakiegokolwiek ryzyko¹¹. Ze względu na wiek, nie brano także pod uwagę niemal siedemdziesięcioletniego królewskiego stryja, księcia de Berry, szarej eminencji (*éminence grise*) w rządzie. Również kuzyn króla, książę Burgundii, został wykluczony z grona potencjalnych dowódców z powodów, o których przykro mówić i które trudno wytłumaczyć. Czterdziestoczteroletni Jan Burgundzki zdecydowanie przewyższał króla talentami wojskowymi i podczas jednej z wcześniejszych bitew zdobył przydomek Jean Sans Peur – Jan bez Trwogi¹². Problem z przyznaniem mu dowództwa w obecnym starciu nie był więc natury personalnej, lecz politycznej. Ojciec Jana, stary książę Filip, aż do śmierci w 1404 roku był najważniejszą postacią we francuskim rządzie. Wraz ze swoim bratem, księciem Berry, przejął obowiązki – i hojne uposażenie – regenta do czasu

uzyskania pełnoletności przez ich królewskiego bratanka, co nastąpiło w latach osiemdziesiątych XIV wieku, a także potem, kiedy ów popadł w obłąd. Po śmierci ojca Jan Burgundzki miał nadzieję przejąć po nim rolę monarszego doradcy, lecz na przeszkodzie stanął mu królewski brat, Ludwik, książę Orleanu. Ów, zmuszony tłumić własne ambicje i dumę pod wieloletnimi rządami stryja, po jego śmierci sam postanowił przejąć ster władzy¹³.

Konflikt pomiędzy luzynami, książętami Orleanu i Burgundii narastał przez trzy lata. Kiedy Ludwik Orleański za herb przybrał groźny emblemat drewnianej maczugi, Jan Burgundzki w odpowiedzi obrał swoim symbolem motyw hebla, który mógł zetrzeć maczugę w stos trocin¹⁴. Pycha i próżność księcia Burgundii były tak wielkie, że wkrótce jego heble widniały niemal wszędzie – haftowano je na szatach, grawerowano na zbroi, a dworzani i sojuszników obdarowywano bibelotami w kształcie hebla ze złota i srebra, inkrustowanymi diamentami i ozdobionymi wiórami ze złota. Jan Burgundzki przystąpił do ataku na władzę z podobną starannością, z jaką luzyn zdobył zwierzchnictwo nad rządem. Uczynił się orędownikiem ludu w walce przeciwko nakładanym przez konkurenta podatkom i doprowadził królestwo na skraj wojny domowej. Udało się jej uniknąć tylko dzięki podpisaniu niepewnego traktatu pokojowego, który w rzeczy wistoci nikogo nie zadowalał i niczego nie rozstrzygał. W roku 1407 Jan Burgundzki uznał, że nadszedł czas, by ostrze jego hebla przestało być jedynie prześmiewczą metaforą. Wieczorem 23 listopada Ludwik Orleański wracał ze spotkania z królową, z którą wspólnie sprawowali dozór nad królem niezdolnym do samodzielnych rządów. Kiedy wraz ze świtą przemierzał ulicę Vieille-du-Temple we wschodniej części Paryża, panował głęboki mrok. Pochodnie trzymane przez eskortę oświetlały wprawdzie bruk, lecz nikt nie zauważył zamachowców, którzy rzucili się na świtę, zanim ktokolwiek zdążył rozeznac się w sytuacji. Książę rozpaczliwie osłaniał się lewą ręką, która została pokiereszowana pod wpływem szybkich i silnych ciosów. Po kilku chwilach osunął się na ziemię, a z jego rozłupanej czaszki wypłynął mózg¹⁵. Kiedy członkowie rady królewskiej dowiedzieli się o straszliwej zbrodni, nie mieli wątpliwości, że stoi za nią książę Burgundii.

Lecz jeśli sądził, że jednorazowym aktem przemocy pozbedzie się rywali, stojących mu na drodze do realizacji własnych celów politycznych, bardzo się pomylił. Zamiast tego uwikłał się w niekończący się łańcuch krwawych rodowych waśni. Żona i młodzi synowie Ludwika Orleańskiego zapalali bowiem żądzą zemsty na jego mordercy. Jan Burgundzki wziął co prawda na siebie odpowiedzialność za zabójstwo, lecz stwierdził – za pośrednictwem Jeana Petita, teologa z Uniwersytetu Paryskiego, który przez cztery godziny odczytywał przed członkami królewskiego dworu napisaną przez siebie formalną obronę racji swojego patrona – że zamach był czynem nie tylko uzasadnionym, ale i szlachetnym, gdyż książę Orleanu stał się tyranem i zdrajcą. Okazało się to doskonałym narzędziem manipulacji, dzięki któremu – oraz za sprawą uzbrojonych

żołnierzy, którzy stanęli po stronie księcia Burgundii, i poparcia mieszkańców Paryża – otrzymał on przeprosiny od przedstawicieli niestabilnego i rozdartego rządu. Pod koniec 1409 roku udało mu się pojednać z dworem i całe przedstawienie zakończyło się przejściem przez niego kontroli nad królem i królową oraz władzy nad stolicą. Opozycja zaczęła mu zagrażać już w 1410 roku. W Gien nad Loarą zawiązano koalicję, w ramach której piętnastoletni Karol, nowy książę Orleanu, uzyskał obietnicę wsparcia wojskowego od starzejącego się księcia Berry i silnego sojuszu innych możnowładców, w tym teścia, potężnego hrabiego Armagnac (od niego swoją nazwę przyjęło stronnictwo antyburgundzkie). Księcia Burgundii, niegdyś nazywanego Janem bez Trwogi, ogarnął tak wielki strach przed losem równie krwawym jak ten, który zgotował rywalowi, że w swojej paryskiej rezydencji zbudował potężną wieżę ozdobioną – a jakże – emblematem hebla, i odtąd sypiał na jej szczycie pod czujnym okiem osobistego strażnika¹⁶. Latem 1411 roku, kiedy wszyscy opowiedzieli się po którejś ze stron konfliktu, wrogie armie spotkały się na polu walki. Nazwy przeciwnych stronnictw: Burgundczyków i Armaniaków, wymawiano teraz z lekkiem i pogardą. Jedni nazywali drugich zdrajcami oraz obrzucali plugawymi oskarżeniami o bezprawie, korupcję i okrucieństwo. Na zmianę wszczynano walki i zawiązywano rozejm aż do lata 1413 roku, gdy Jan Burgundzki został ostatecznie wypędzony ze stolicy. Kontrolę nad rządem objęli wówczas moiżni ze stronnictwa Armaniaków, co bynajmniej nie zakończyło konfliktu. Pewien rozgoryczony paryżanin w prowadzonym przez siebie dzienniku, w którym spisywał wszystkie burzliwe wypadki, podsumował ponuro, że „wszyscy wielcy wzajemnie się nienawidzą”¹⁷.

Latem 1415 roku mogło się zatem wydawać, że angielski król Henryk V wybrał idealny moment inwazji na podzielone królestwo, do którego uzurpował sobie prawa. Nie przewidział jednak tego, jak niepokorni potrafią być francuscy książęta. Zarówno książę Burgundii, jak i szlachta ze stronnictwa Armaniaków zabiegali o wsparcie Anglików w walce z rodakami z przeciwnego obozu, dopóki król Anglii i jego armia pozostawali po swojej stronie Kanału. Kiedy jednak ośmielili się pożeglować ku wybrzeżom Francji, więzy krwi okazały się ważniejsze i stronnictwa pojednały się w obronie królestwa. Portu Harfleur nie udało się wprawdzie uchronić przed angielską okupacją, lecz gdy armia Henryka przybiła do brzegu Normandii, w północnej Francji zabrzmiało wezwanie do broni.

12 października zarówno delfin Ludwik, jak i król Karol – skompromitowany, lecz wciąż uważany za symbol królestwa – dotarli do normandzkiej stolicy, Rouen. Tam pozostali niczym marionetki, podczas gdy ich wojska wkraczały na pole bitewne. Część podążała za wojskami Anglików przesuwającymi się wzdłuż rzeki Sommy, a część szykowała się do nieuchronnego starcia. Oddziałami francuskimi dowodzili książęta Bourbon, Bar i Alençon, hrabiowie Richemont, Vendôme, Vaudémont, Blâmont, Marle, Roucy i Eu oraz najznakomitsi rycerze królestwa,

konetabl i marszałek Francji – Karol d'Albret i Jean le Meingre, znany jako Boucicaut. Książę Burgundii wystawił własne siły, lecz sam trzymał się z dala od bitwy na prośbę rady królewskiej, mającej na względzie rolę, jaką odegrał w zaciekłym konflikcie z lat poprzednich. Do walki mieli stanąć za to jego młodsi bracia: obecny już na miejscu hrabia Nevers i książę Brabancji, który był w drodze. Początkowo prośbę o powstrzymanie się od udziału wystosowano również do zagorzałego wroga Burgundczyków, Karola Orleańskiego. Kiedy jednak się okazało, że ani król, ani jego syn nie będą obecni na polu bitwy, młody książę otrzymał nieco spóźnione wezwanie, by stawić się tam jako ich najbliższy męski krewny i przedstawiciel¹⁸.

I oto teraz, w słabym świetle wilgotnego poranka, wyczerpani żołnierze szykowali się do starcia, przepelnieni wiarą w opiekę Opatrzności. Świadomi znacznej przewagi liczebnej nad przetrzebioną armią angielską wierzyli, że to im należy się cześć i chwała. W obliczu groźniejszego wroga, podczas wyznaczania linii bitwy, niektórzy – i szlachta, i niżej urodzeni – pod wpływem chwili padali sobie w objęcia i w obliczu wroga odkładając na bok zadawnione urazy, całowali się na zgodę¹⁹. Książę Burgundii nie uczestniczył w tym pojednaniu, lecz sam był sobie winien. Kwiat francuskiego rycerstwa czekał niecierpliwie. Odziani w stal mężczyźni i konie przepychali się stłoczeni w pierwszej linii ataku, gotowi stratować niedobitki angielskiej armii²⁰. Białe słońce wzniosło się wyżej i czas na chwilę stanął w miejscu. Kiedy na horyzoncie załopotały sztandary Anglików i zabrzmiał ich okrzyk bojowy, szeregi Francuzów ruszyły do ataku, rozdeptując ziemię, której wspólnie zamierzali bronić. Rozległ się brzęk i niebo nagle poczerniało. Nad polem walki świsnęły niezliczone ilości strzał o ostrych jak brzytwa grotach, przebijając napierśniki, przyłbice, mięśnie i kości. Pośród śmiercionośnego deszczu pocisków Francuzi zaciekle wbijali ostrogi w ciała przerażonych koni, próbując stratować łuczników winnych tego pogromu. Lecz i tam czekała ich okrutna śmierć, co zauważyli dopiero po chwili. Przy pozycjach łuczników z ziemi wystawały zaostrome pale, na które nabijali się w pędzie albo ginęli pod kopytami koni napierającej szarży, gdy otumanieni próbowali szukać ratunku.

Martwi i żywi padali jednak, wgnieci w rozdeptaną ziemię, jeden na drugim na wznoszących się coraz wyżej stosach ludzkich ciał, i żaden już nie miał się podnieść. Przez ponad dwie godziny francuscy żołnierze przedzierali się przez linię wroga, ociężałe stawiając stopy w rozmokłej ziemi albo potykając się o powykręcane kończyny poległych, sieczeni i dżgani angielskimi ostrzami. Nadzieję na ratunek rozbudził w nich dopiero odgłos nadchodzącej odsieczy, ledwie słyszalny pośród śmiercionośnej kałofonii. Okazało się jednak, że pędzący na koniu książę Brabancji znacznie wyprzedził główny oddział i wozy z ekwipunkiem. Przedarł się do centrum walk i w ciągu kilku minut został ścięty, a krew bryzgnęła na sztandar, który uprzednio wyrwał swemu trębaczowi, wyszarpał w nim dziurę na głowę i nałożył na siebie jako prowizoryczny herb²¹. Kiedy po zakończonej bitwie odgrzebano z błota ciała poległych, okaleczone zwłoki

księcia Brabancji ułożono obok zwłok brata, hrabiego Nevers, oraz książąt Alençon i Bar, konetabla d'Albreta i hrabiów Vaudémont, Blâmont, Marle i Roucy. Na liście poległych znalazły się nazwiska wielu przedstawicieli znakomitych rodów, których liczbie dorównywała ilość pojmany ch. Wśród tych ostatnich byli: książę Bourbon, hrabiowie Richemont, Vendôme i Eu, weteran marszałek Boucicaut i młody Karol, książę Orleanu. W chwili gdy ci znakomici jeńcy, pobladli na twarzach i wciąż oszołomieni przegraną, zostali zabrani w długą podróż na północ w stronę Calais i dalej, do Londynu, gońcy udali się do położonego na południu Rouen, by przekazać smutne wieści czekającemu w napięciu królowi.

Tak oto zakończył się nieszczęsny dzień zwycięstwa dla pokonanej i skąpanej we własnej krwi Francji²².

⁴ Konkretn e ruchy wojsk podczas bitwy pod Azincourt nadal są przedmiotem dyskusji, zamiast więc opisywać jej przebieg krok po kroku, starałam się pokazać, jakim przeżyciem była ona dla Francuzów. O szczegółach bitwy i kampanii oraz zawiłościach związanych z dostępnymi źródłami: A. Curry, *Agincourt: A New History*, Stroud 2005 i 2010. Opracowanie fragmentów materiałów źródłowych: A. Curry, *The Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, Woodbridge 2000. Opis bitwy: J. Barker *Agincourt: The King, the Campaign, the Battle*, London 2005. Omówienie trudności w zrozumieniu perspektywy żołnierzy: J. Keegan, *The Face of Battle: A Study of Agincourt, Waterloo and the Somme*, London 1976, s. 87–107.

⁵ We Francji powszechne było przekonanie, że święci Kryspin i Kryspian (pochodzący prawdopodobnie z Rzymu) działali w Soissons, choć w Anglii uważano, że mieszkali w Faversham w hrabstwie Kent: D. H. Farmer (red.), *The Oxford Dictionary of Saints*, Oxford 2003, s. 124–125.

⁶ C. Beaune, *Birth of an Ideology: Myths and Symbols of Nation in Late-Medieval France*, Berkeley 1991, s. 172–180.

⁷ Więcej o życiu i karierze wojskowej Henryka V w: C. T. Allmand, *ODNB, Henry V (1386–1422)*; C. T. Allmand, *Henry V*, London 1992; G. L. Harriss, *Shaping the Nation: England, 1360–1461*, Oxford 2005, s. 588–594. Oraz, ze szczególnym naciskiem na religijność władcy, w: I. Mortimer, *1415: Henry V's Year of Glory*, London 2009.

Więcej o okolicznościach, w jakich Henryk został ranny w twarz podczas bitwy pod Shrewsbury w 1403 roku, w: S.J. Lang, *ODNB, Bradmore, John (d. 1412)*; Barker, *Agincourt*, s. 29–30.

⁸ R. Vaughan, *Philip the Bold: The Formation of the Burgundian State*, London 1962, przedruk Woodbridge 2002, s. 2, 7.

⁹ F. Autrand, *Charles VI*, Paris 1986, s. 290–295, 304–317; R. C. Gibbons, *The Active Queenship*

of *Isabeau of Bavaria, 1392–1417* – rozprawa doktorska, University of Reading 1997, s. 24–40.

10 E. Taburet-Delahaye (red.), *Paris 1400: Les Arts sous Charles VI*, Paris 2004, s. 29; Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 55.

11 *Journal de Nicolas de Baye, greffier du parlement de Paris, 1400–1417*, 2 tomy, Paris 1885–1888, II, s. 231; R. Vaughan, *John the Fearless: The Growth of Burgundian Power*, London 1966, przedruk Woodbridge 2002, s. 209.

12 Księcia Burgundii nazywano Janem bez Trwogi z powodu odwagi i męstwa, jakim wykazał się, prowadząc Burgundczyków do zwycięstwa przeciwko wojskom z Liège w bitwie pod Othée w 1408 roku: Vaughan, *John the Fearless*, s. 63; Monstrelet, *Chronique*, I, s. 371, 389.

13 Vaughan, *Philip the Bold*, s. 40–45, 56–58 i *John the Fearless*, s. 30–44.

14 Vaughan, *John the Fearless*, s. 234–235; Taburet-Delahaye (red.), *Paris 1400*, s. 140.

15 Więcej współczesnych opisów zabójstwa Ludwika Orleańskiego (wraz z zeznaniem naocznego świadka) w: Vaughan, *John the Fearless*, s. 45–46; o konflikcie, jaki po tym nastąpił: tamże, s. 67–102.

16 Vaughan, *John the Fearless*, s. 85; Taburet-Delahaye, *Paris 1400*, s. 138.

17 *Journal*, s. 43 (przetłumaczone w: *Parisian Journal*, s. 80).

18 Curry, *Agincourt: A New History*, s. 150–151, 218–220.

19 O pokoju, jaki zapanował we francuskich szeregach, piszą Waurin i Le Févre de Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 157.

20 O skromnej (zamiast szekspirowskiej „szczęśliwej”) angielskiej gromadzie czytamy w przemówieniu Henryka V przed bitwą, przytaczanym w: *Gesta Henrici Quinti* tłum. i red. F. Taylor i J. S. Roskell, Oxford 1975, s. 78–79. „Wobec Boga w Niebiosach, na którego łasce polegam i z którego czerpię niezachwianą wiarę w zwycięstwo, nie chciałbym – choćbym nawet mógł – mieć przy sobie ani jednego człowieka więcej niż mam. Stoją bowiem przede mną wojownicy Boga, których Nasz Pan raczył odstąpić mi na tę bitwę. Czyżbyście wątpili, że Wszzechmocny mocą tej skromnej gromady potrafi złamać opór Francuzów, którzy tak się chełpią liczebnością swej armii i jej siłą?”.

21 Curry, *Agincourt: A New History*, s. 221, 276–277.

22 „Nieszczęsny dzień” – *la mauvaise journée* albo *la malheureuse journée* – tak w ówczesnej Francji wkrótce zaczęto nazywać bitwę: Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 279, 345.

Określenie „krwawe pole” (*agrum sanguinis*) pochodzi z: *Gesta Henrici Quinti*, s. 92–93.



CZĘŚĆ PIERWSZA

Wcześniej

Ta przeklęta przez Boga wojna

Bóg przemówił. Tak w każdym razie twierdzili Anglicy, a i Francuzom trudno było się z tym nie zgodzić. Lub raczej byłoby im trudno, gdyby nie pochłaniał ich wewnętrzny konflikt.

Dla Anglików sprawa była prosta: dzięki zwycięstwu w bitwie pod Azincourt roszczenia ich króla do tronu Francji zostały zatwierdzone w sposób chwalebny i niebudzący wątpliwości. A przy okazji straciły moc argumenty, na które powoływano się, kwestionując prawo jego rodu do angielskiej korony. Tylko bożą przychylnością można było wytłumaczyć triumf garstki Anglików nad kwiatem francuskiego rycerstwa i niewielkie straty przy tak ogromnej liczbie ofiar po stronie przeciwnika. Nie mieli więc wątpliwości, że to Bóg stanął po ich stronie. Dawid raz jeszcze zwyciężył z arogancją Goliata, jak to ujął w podniosłym raporcie z bitwy jeden z królewskich kapelanów, niosący wówczas angielskim żołnierzom wsparcie duchowe. Jego jednostka składała się z księży poborowych, którzy przebywali za ostatnimi szeregami walczących i w szale bitwy żarliwie modlili się o boską interwencję. Pomoc Stwórcy w sposób jednoznaczny objawiła się na „kopcu krwi i rozpaczy”, który stał się dla Francuzów mogiłą. Anonimowy ksiądz napisał: „Naszym ludziom nie śni się nawet przypisywać owego triumfu własnej odwadze czy sile, lecz wyłącznie Bogu, bo od Niego pochodzi każde zwycięstwo, chyba że Pan z gniewem odwróciłby oblicze wzburzony naszą pychą bądź z innego powodu Jego ręka przestałaby nas chronić, co oby nigdy nie nastąpiło”²³.

W obliczu zwycięstwa kampania angielskiego króla przybrała wymiar wojny sprawiedliwej. Swoim francuskim poddanym dał wszelkie powody ku temu, by uznali słuszność jego roszczeń do rządów w ich kraju, skoro matka jego królewskiego przodka, Edwarda III, była Francuzką²⁴. Stojąc za murami Harfleur, zgodnie z zasadami wojny sprawiedliwej wyłożonymi w starotestamentowej Księdze Powtórzonego Prawa, przyszedł w pokojowych zamiarach i nikomu nie stałaby się krzywda, gdyby mieszkańcy otworzyli bramy i poddali się jego władzy, do czego zresztą byli zobowiązani²⁵. Lecz upór i nieposłuszeństwo sprawiły, że musiał dobyć

miecza i ukarać ich butę. Królewski kapelan tłumaczył, że czynił to jako „wybraniec Boga”, „jaskrawy król, Jego rycerz”, stojący na czele armii, która dzięki surowej dyscyplinie słynęła z trzeźwości i pobożności, nie dopuszczała się plądrowania i nie ulegała żądzy zemsty czy nieuzasadnionej przemocy.

Kreślenie takiej charakterystyki Henryka jak ta, którą anonimowy duchowny przedstawił w dziele *Gesta Henrici Quinti* (Dzieje Henryka V), miało po części na celu przekonanie zagranicznych obserwatorów o słuszności angielskiej inwazji, a szczególnie zjednanie wielkiego soboru Kościoła obradującego wówczas w niemieckim mieście Konstancja²⁶. Po drugie, należało przypomnieć reprezentantom angielskich gmin i hrabstw w parlamencie oraz przedstawicielom angielskiego Kościoła w zgromadzeniu świętym o konieczności wsparcia wielkiego projektu Henryka, aby – zgodnie ze spoczywającą na nich odpowiedzialnością – zgodzili się na wprowadzenie podatków, niezbędnych do sfinansowania kolejnych francuskich kampanii. Lecz kiedy z tak wielką mocą objawiła się im wola Boga, myśl o konieczności prowadzenia we Francji dalszych walk budziła, przynajmniej u części z nich, pewne rozdrażnienie. Kanclerz angielskiego dworu, którym był biskup Winchesteru, w mowie wygłoszonej na otwarcie sesji parlamentu w marcu 1416 roku wzburzonym głosem przekonywał, że Bóg przemówił już trzykrotnie: pierwszy raz, zapewniając Anglikom wielkie zwycięstwo nad flotą francuską pod Sluys (1340), potem pod Poitiers w roku 1356, gdy pojmano francuskiego króla, i teraz – na polu śmierci pod Azincourt. „Ach, Boże, czemuż ten nędzny i uparty naród nie chce się poddać tak licznym i tak potężnym boskim wyrokom, którym pod wyraźną groźbą odwetu podporządkować się musi?” – grzmiał królewski kapelan, relacjonując przemowę kanclerza i naśladując jego niski głos²⁷.

Tymczasem w nędznym i upartym narodzie nikt nie miał wątpliwości, że Bóg przemówił, lecz przecież różne boskie znaki zwykło się interpretować. Dla Francuzów było jasne, że Anglicy nie stoją po stronie sprawiedliwości i uważali, że ich król nie ma żadnych praw do francuskiego tronu. Nie dość więc, że nie chcieli zostać jego poddanymi, to jeszcze roszczenia na podstawie pokrewieństwa w linii żeńskiej nie były uznawane w większej części świata chrześcijańskiego. A to oznaczało, że podjęta próba podbicia Francji okazywała się aktem nieuzasadnionej agresji, zaś władza, po którą sięgał, mogła przyjąć jedynie formę tyranii. Gdyby Bóg rzeczywiście stał po stronie Anglików, jak im uparcie sugerował król, to konflikt z Francuzami nie trwałby tak długo i nie obfitował w straty zarówno po francuskiej, jak i angielskiej stronie. Dlatego zwycięstwa w owym przeklętym dla wroga dniu nie można było utożsamiać z zatwierdzeniem przez Boga nieuzasadnionych roszczeń angielskiego króla. Raczej należało uznać, że Anglicy stali się narzędziem Boga, wykorzystanym pod Azincourt do ukarania Francji za grzechy.

Sednem sprawy był grzech i nikt nie miał co do tego wątpliwości. Niełatwo jednak było

orzec, na czym polegał i kto go popełnił. Być może – jak sugerował kronikarz Tomasz Basin niemal pół wieku później – błogosławieni święci Kryspin i Krysian odwrócili się od Francuzów, zostawiając ich na pastwę wroga w dniu swojego święta i pragnąc ukarać za ograbienie rodzinnego miasta oraz splądrowanie poświęconych im świątyń zaledwie przed rokiem, w zawierusze wojny domowej pomiędzy Burgundczykami i Armaniakami. „Każdy może myśleć, co chce” – stwierdził w tonie smutnej rezygnacji. On zaś trzyma się faktów, „zostawiając omawianie zawilości dzieła bożego tym, którzy mają śmiałość podejmować się tego”²⁸.

A takich nie brakowało. Mnich z położonego tuż za murami Paryża opactwa Saint-Denis, który relacjonował wydarzenia z 1415 roku, wyrażał się w podobnym co Basin tonie historycznej pokory: „Tym, którzy się nad tą kwestią należycie pochyliłi, zostawiam ocenę, czy kłeskę królestwa winniśmy przypisać francuskiej arystokracji”. Było to jednak chwilowe wahanie, bo ostatecznie grzmiącym głosem wydał własny wyrok. Nie miał wątpliwości, że możni królestwa przestali być dobrymi ludźmi. Ulegając bowiem sybaryckim zbytkom, pogrzyżyli się w próżności i stali się występni, a bluźnierstwom wobec Świętej Matki Kościoła dorównuje jedynie ich wzajemna wrogość. Kronikarz z Saint-Denis przekonywał: „Krótko mówiąc, tymi i innymi, gorszy mi jeszcze zbrodniami, sprowadzili na wielkich mężów narodu gniew Pana, przez który stali się niezdolni do pokonania wroga czy chociażby oparcia się jego napaści”²⁹.

Lecz stwierdzenie, że kłeska Francuzów pod Azincourt była karą zesłaną przez Stwórcę, rodziło kolejne pytania. Czy cała francuska szlachta była w oczach Boga równie grzeszna? A może niektórzy z jej przedstawicieli dopuszczali się czynów bardziej karygodnych niż inni i to oni odpowiadali za rozpaczliwą sytuację kraju? Zwolennicy Armaniaków wierzyli, że jedna zbrodnia bardziej niż inne rzuciła się na królestwo cieniem, przesłaniając światło niebiańskiej łaski. Mowa rzecz jasna o mordzie na Ludwiku Orleańskim, popełnionym z inicjatywy kuzyna, księcia Burgundii. To ten bestialski czyn zapoczątkował wojnę domową, która nie tylko zwróciła przeciwko sobie poddanych królestwa, ale i uczyniła je bezbronny wobec angielskiej agresji. Armaniacy wiedzieli ponadto, że Jan Burgundzki prowadził z angielskim królem rozmowy zarówno przed, jak i po objęciu przez Henryka tronu³⁰. A kiedy książę nie stanął do walki pod Azincourt, zdawały się potwierdzać podejrzenia, że prowadził z Anglikami tajne negocjacje i – dopuszczając się zdrady najpodlejszej z możliwych – zgodził się nie stawiać oporu przeciwko inwazji. Wspominając o księciu Burgundii w kontekście straszliwej kłeski i rzezi, jakiej dokonano na jego rodakach, Jean Juvénal des Ursins, kronikarz ze stronnictwa Armaniaków, napisał: „wszyscy mówili, że sprawiał wrażenie, jakby zupełnie go to nie wzruszało”³¹.

Z kolei Pierre z Fézin, pisarz ze szlacheckiego rodu wywodzącego się ze zdominowanego przez Burgundczyków regionu Artois, z równym przekonaniem twierdził, że książę Jan był „mocno wzburzony na wieść o kłesce Francuzów”³². Zwolennicy księcia, którzy popierali go w staraniach

o utrzymanie należytej mu pozycji w rządzie, wiedzieli, że z całego serca pragnął uczestniczyć w bitwie pod Azincourt, lecz w imieniu króla odmówiono mu pozwolenia. Śmierć dwóch jego braci: Antoniego z Brabancji i Filipa z Nevers, była miażdżącym ciosem dla rodu i dynastii. Poza tym wśród Burgundczyków podejrzenia budził fakt, że tak wielu Armaniakom udało się ująć z życiem, nawet jeśli stracili honor³³. Najważniejszym z jeńców pojmany ch przez Anglików był przecież młody Karol, książę Orleanu.

Co zatem miał zrobić Jan Burgundzki przyglądający się zniszczeniom, jakie jego wrogowie ze stronnictwa Armaniaków sprowadzili na królestwo? Ukryty w bezpiecznym księstwie Burgundii, rozważał swoje szanse i kalkulował koszty ryzyka. Sojusznicy widzieli w nim człowieka o imponującej posturze, byстрыm umyśle widocznym w spojrzeniu zza opadających powiek i długim nosie, który nadawał profilowi właściciela wyjątkowego charakteru. Jego znakiem rozpoznawczym był czarny chaperon, którego zebrane z przodu boki spinał drogocenny rubin³⁴. Mówiąc krótko – był zupełnie innym człowiekiem niż ułochany król, budzący raczej litość niż podziw. Z kolei oskarżający go o zdradę Armaniacy słusznie przewidywali, że jego działania nie będą się odtąd ograniczały wyłącznie do Francji. Chociaż był jedną z najważniejszych postaci w królestwie, jako władca burgundzki miał również związki polityczne z ośrodkami leżącymi poza jego granicami. Jako książę Burgundii był wasalem króla Francji, któremu przysięgał służbę i posłuszeństwo, lecz jako jej hrabia – władający ziemiami sąsiadującymi z księstwem od wschodu i położonymi poza dominium francuskiego monarchy – winien był wierność i poddaństwo cesarzowi Świętego Cesarstwa Rzymskiego. „Dwie Burgundie”, jak je nazywamy, nie były zresztą jego jedyną stawką w grze o wpływy w Europie Zachodniej, której geografia nieustannie się wówczas zmieniała. Po swojej matce, hrabinie Małgorzacie z Male, odziedziczył zamożne hrabstwa Flandrii i Artois, co dawało mu wpływy również w Niderlandach³⁵. Potężny książę Burgundii górujący na francuskiej scenie politycznej stał więc jedną nogą w królestwie, a drugą poza nim, i aby utrzymać równowagę, musiał czasem wykonywać karkołomne akrobacje. W roku 1406 na przykład król Francji mianował go dowódcą ataku na zajęty przez Anglików port w Calais. Jan zgromadził podległe mu wojska i szykował się do szturm³⁶. Lecz kiedy gotów do walki jechał w pełnej zbroi na spotkanie z żołnierzami, jego przedstawiciele negocjowali z Anglikami układ, na mocy którego jego flamandzkie twierdze miały nie udzielać Francuzom wsparcia wojskowego podczas ataku, do którego osobiście ich prowadził.

Jednak w tym wypadku, wbrew ponurym podejrzeniom Armaniaków, nie można oskarżać księcia Burgundii o zdradę ani nawet jednoznacznie uznać go za hipokrytę. Takie postępowanie wynikało z obowiązków, jakie na nim spoczywały jako hrabim Burgundii i względów politycznych, które kazały mu dbać o interesy bogatych flamandzkich miast – Gandawy, Brugii i Ypres. By się z nich wywiązać, musiał utrzymywać z Anglią bliskie relacje i zapewnić ciągłość

dostaw angielskiej wełny producentom flamandzkich tkanin oraz chronić statki handlowe kursujące pomiędzy angielskim wybrzeżem a Flandrią. Fakt, że był księciem Burgundii, w żaden sposób nie umniejszał jego rangi para Francji. W 1406 roku zirykował się, gdy w ostatniej chwili Paryż wycofał rozkaz ataku na Anglików okupujących Calais, tłumacząc się niewystarczającymi środkami. „Pan mój był i nadal jest ogromnie rozczulony i zagniewany zaistniałą sytuacją, podobnie jak byłby każdy na jego miejscu, i nikt nie może go pocieszyć”, opowiadał w Burgundii skarbnik księcia swoim współpracownikom³⁷. Z kolei w roku 1415, bez względu na insynuacje czynione w następstwie rzezi pod Azincourt, księżę nie prowadził z angielskimi najeźdźcami żadnych rozmów.

Zamiast tego, tygodnie i miesiące po bitwie wypełniały mu starania o władzę we Francji, której wciąż nie mógł zdobyć. W listopadzie 1415 roku wyruszył do Paryża „bardzo poruszony śmiercią swoich braci i żołnierzy” (jak tłumaczył anonimowy, wówczas proburgundzki paryski kronikarz), lecz Armaniacy, „zdraycy Francji”, nie dopuścili go przed oblicze bezwzownego króla³⁸. Na Armaniakach, którzy w tamtym czasie kontrolowali stolicę, większe wrażenie od rozpaczki księcia robiła krocząca za nim doskonale uzbrojona armia. Zamknięto przed nim bramy miasta, a resztki jego nadziei na zawładnięcie Paryżem pogrzebała śmierć delfina Ludwika – młodzieńca o reputacji nieudacznika i sybaryty, który mimo wszystko starał się osiągnąć z nim trwałe porozumienie i nawet poślubił jego córkę³⁹. A przed rokiem zaś próbował zabronić „obu stronom używania krzywdzących bądź obraźliwych określeń takich jak «Burgundczyk» albo «Armaniak»”⁴⁰. Teraz, po śmierci delfina, konetablen Francji został hrabia Armagnac: człowiek o wielkiej wiedzy i przenikliwości, jak twierdził mnich z Saint-Denis⁴¹, czy też okrutnik na miarę Nerona, jeśli wierzyć paryskiemu kronikarzowi⁴². Ten ostatni w lutym 1416 roku donosił z przerażeniem, że „pomimo sprzeciwów, to on stoi obecnie na czele całego królestwa, ponieważ król wciąż nie czuje się dobrze”.

W miarę jak Armaniacy umacniali swoje pozycje w rządzie, księciu Burgundii nie pozostało nic innego, jak tylko wycofać wojska na północ, do twierdzy we Flandrii i Artois. Należący do niego zamek w Hesdin, położony 50 km na zachód od Arras, znajdował się w odległości zaledwie 11 km od pola bitwy pod Azincourt, na którym Anglicy uśmiercili mu braci i na którym Armaniacy – w jego przekonaniu – nie potrafili obronić Francji. Była to nie tylko forteca i rezydencja godna księcia, lecz prawdziwa ciekawostka architektury, z pokojami pełnymi zmysłnych pułapek, konstrukcji i przedziwnych mechanizmów służących do robienia gościom psikusów. W zamkowej galerii wisiało na przykład krzywe zwierciadło, i gdy się ktoś na nie zapatrzył, mógł zostać oblatany strumieniem wody tryskającej z na pozór nieruchomej rzeźby, który sam uruchomił, stawiając stopę na odpowiedniej płytce. A jeśli komuś udało się przejść przez galerię i nie paść ofiarą mechanicznego wynalazku, przy wyjściu uderzającego gościa

w głowę albo w plecy, trafiał do komnaty, w której szalała wichura z deszczem i śniegiem, „jakby z samego nieba”, i czekało go spotkanie z drewnianą rzeźbą pustelnika, która ku jego przerażeniu zaczynała mówić⁴³. Gabinet cudów znajdował się w zamku w Hesdin od ponad stu lat, lecz dopiero wiosną 1416 roku Jan Burgundzki nabrał pewności, że stał się obiektem żartów i grozą mu liczne pułapki. Z gabinetem luster zaczęto również kojarzyć sobór w Konstancji, w którym znalazła odbicie każda polityczna i teologiczna kwestia, dzieląca wówczas europejską opinię publiczną. Często w postaci przejawionej, przy najmniej jeśli spojrzeć na oficjalny powód zwołania zgromadzenia, którym była próba zakończenia przedłużającej się schizmy papieskiej. Delegaci ze stronnictwa Armaniaków, reprezentujący na soborze interesy francuskiego rządu, włożyli wiele energii w próbę uniemożliwienia angielskim adwersarzom przedstawienia własnych racji i z nie mniejszą żarliwością atakowali swojego rodzimego wroga, księcia Burgundii. Jan Gerson, wybitny kanclerz Uniwersytetu Paryskiego i uznany teolog, z oburzeniem zareagował na propozycję zgłoszoną w 1407 roku przez Jeana Petita, by usprawiedliwić zabójstwo księcia Orleanu, i zamiast tego zażądał, by Kościół tę zbrodnię potępił. Księżę Burgundii przysłał na sobór własną delegację. Jego ludzie, z biskupem Arras na czele i przy wsparciu Pierre’a Cauchona – którego zaangażowanie w sprawę Burgundczyków równe było zaangażowaniu Gersona w sprawę Armaniaków – zawzięcie się bronili, odpierając każdy atak siłą kontrargumentów, łapówek i nie dość starannie maskowanych pogroźek⁴⁴. Podczas gdy ludzie Kościoła spierali się między sobą, księżę Jan stawiał niepewne kroki w trudnym i śmiertelnie niebezpiecznym tańcu z „pomazańcem bożym”, Henrykiem, królem Anglii. W lipcu 1416 roku podpisali rozejm, zgodnie z którym mieli zaniechać walk na północnych ziemiach księcia: w Pikardii, Flandrii i Artois, i uzgodnili, że jesienią spotkają się osobiście w okupowanym przez Anglików Calais. Sytuacja była jednak bardzo napięta, a wzajemna nieufność tak głęboka, że przedsięwzięto szczególne środki, aby zapewnić księciu bezpieczną podróż. 5 października opuścił on swoje miasto Saint-Omer i wyruszył do Gravelines, nieopodal Calais. Podczas odpływu, gdy rzeka Aa będzie wpadać do morza płytkim strumieniem, miał się przeprawić na przeciwną stronę. W asyście dworzan i uzbrojonej straży zajął pozycję na jednym z brzegów. Na drugim tymczasem stał w podobnej eskorcie księżę Gloucester, najmłodszy brat angielskiego króla. Po krótkiej chwili obaj ruszyli konno naprzeciw siebie. Na środku rzeki uściśnęli sobie dłonie i wymienili pocałunek pokoju, po czym Humphrey z Gloucester ruszył dalej, by zostać honorowym zakładnikiem w Saint-Omer, a Jan Burgundzki udał się do Calais na spotkanie z królem.

13 października podobna wymiana nastąpiła w kierunku przeciwnym. Księciu udało się bez większych problemów wynegocjować zarówno ten improwizowany spektakl w wodzie, jak i tydzień angielskiej gościny. Lecz jeśli król Henryk miał nadzieję, że nieformalne rozmowy przekonają księcia Burgundii do poparcia angielskich roszczeń do francuskiego tronu, musiał się

gorzko rozczarować. Jego kapelan pisał z pewnym rozdrażnieniem: „Wnioski z tych tajemniczych rozmów król postanowił zachować w sercu i wobec członków rady pozostaje w tej kwestii milczący. W ogólnym mniemaniu, księżę Burgundii przez cały ten czas zwodził naszego władcę dwuznaczną postawą i kłamstwami, a na koniec zostawił go z zapewnieniem, że jak wszyscy Francuzi będzie grał komedię, publicznie robiąc jedno, a na osobności – drugie”⁴⁵. Dla księcia sporym problemem była jego francuska tożsamość, choć nie w takim sensie, jak sugerował to królewski kapelan. Mimo że myśli o pozyskaniu dla własnej sprawy tak potężnego sojusznika była kusząca i chociaż musiał dbać o angielsko-flamandzkie stosunki handlowe, nie mógł zawrzeć z Anglią paktu wojskowego. Takowy potwierdziłby bowiem rzucane na niego przez Armaniaków oskarżenia o zdradę i raz na zawsze pogrzebał szanse na uznanie go za prawomocnego obrońcę króla i królestwa Francji. Zamiast tego Jan Burgundzki zwrócił się do francuskiego sojusznika, który mógł go w tej roli umocnić – nowego delfina, osiemnastoletniego Jana, księcia Turenii, ożenionego z jego siostrzenicą Jacqueline, dziedziczką bogatych i strategicznie położonych hrabstw Hainaut, Holandii i Zelandii w Niderlandach, gdzie młodzi mieszkali na dworze jej ojca⁴⁶. W listopadzie 1416 roku w Valenciennes w Hainaut księżę uczestniczył w spotkaniu, które było kontynuacją nierozstrzygniętych rozmów z Calais. Tym razem osiągnięto ostateczne porozumienie: księżę Burgundii i hrabia Hainaut mieli podjąć starania, by uczynić młodego Jana głową państwa. Oczywiście z księciem w charakterze jego najbliższego doradcy.

To był dobry plan, lecz nadzieje na jego realizację zostały pogrzebane wraz z niespodziewaną śmiercią delfina w kwietniu 1417 roku i zgonem jego teścia, hrabiego Hainaut, w maju tego samego roku. Nowym następcą tronu został najmłodszy z królewskich synów, czternastoletni Karol. W przeciwieństwie do zmarłych braci, nie był on związany małżeństwem z dynastią burgundzką i przebywał w Paryżu w bliskim otoczeniu ojca i w samym sercu stronnictwa Armaniaków⁴⁷. W dodatku był zaręczony z córką Ludwika, księcia Andegawenii i tytularnego króla Sycylii, który do śmierci w kwietniu 1417 roku należał do grona najbliższych sprzymierzeńców hrabiego Armagnac i żywił osobistą urazę do księcia Burgundii⁴⁸. Zważywszy na fakt, że w ciągu ostatnich czterech lat wiele czasu spędził na dworze Andegawenów pod kuratelą księcia Ludwika i jego wybitnej żony, księżnej Jolanty Aragońskiej, było wątpliwe, aby zechciał się wyrzec ich politycznego poparcia. Jan Burgundzki w przeszłości nieraz musiał zmieniać swoje plany i mógł to uczynić ponownie. W zamku Hesdin napisał list otwarty do Francuzów, który rozesłał w wielu kopiach opatrzonych własnoręcznym podpisem. Armaniaków nazwał w nim „zdrajcami, burzycielami porządku, łupieżcami i trucicielami”. Następnie stwierdził, że zamordowali królewskich synów, Ludwika i Jana, i że triumf Anglików pod Azincourt był wynikiem ich zdradzieckich kłowań. Krótko mówiąc, chciał pokazać, że dążyli do unicestwienia królestwa. Siebie zaś uczynił obrońcą Francji, króla i narodu, i deklaratorem „wytrwać

aż do śmierci” w tej „misji uświęconej, wynikającej z głębokiego poczucia lojalności i konieczności”. A na wypadek, gdyby owo przesłanie nie było dostatecznie jasne, obiecał znieść wszystkie podatki. List ten nie był więc próbą pojednania z przeciwnikami, lecz oczywistą deklaracją wojny⁴⁹.

Wszystko to działo się na wiosnę, a już z nastaniem jesieni książęca armia dotarła do okalających Paryż miast i miasteczek Troyes na południowym wschodzie, Reims na wschodzie, Amiens na północy i Chartres na południowym zachodzie. W niektórych miejscowościach przed Burgundczykami otwierano bramy, inne na próżno próbowały się bronić. W październiku pętła się zaciesniła. Książę i jego wojska byli 15 km od stolicy i w miarę jak rezerwy żywności topniały, a ceny rosły, „Paryż pogrążał się w agonii” (tak brzmiał rozpaczliwy wpis kronikarza z oblężonego miasta)⁵⁰.

Hrabia Armagnac kurczowo trzymał się władzy i aby wzmocnić swą pozycję w królestwie, mianował delfina Karola marionetkowym dowódcą. Podobny ruch mogła wykonać również druga strona. Matka następcy tronu, królowa Izabela, która próbowała rządzić państwem w imieniu obłąkanego męża, nawiązała swego czasu tak bliską współpracę z nieżyjącym już księciem Orleanu, że zaczęto z cicha powątpiewać w jej reputację (co się często zdarza, kiedy władza trafia w kobiece ręce)⁵¹. Od tamtej pory jej starania, aby mąż i synowie mieli choć trochę swobody w sprawowaniu rządów, budziły coraz większą niechęć w bojowo nastawionych szeregach Armaniaków i w kwietniu 1417 roku hrabia Armagnac wysłał ją na polityczną banicję do Tours, oddalonego od stolicy o ponad 150 km. To okazało się błędem. Kiedy bowiem na początku listopada u bram tego miasta stanął Jan Burgundzki, królowa nie miała innego wyjścia, jak tylko uznać w nim – mordercy księcia Orleanu – swojego wyzwoliciela i protektora⁵². I teraz książę mógł się powoływać na autorytet monarchini przemawiającej w imieniu swojego męża, króla, podobnie jak Armaniak powoływał się na delfina jako następcę tronu. W rezultacie Francją zaczęły walczyć dwa rywalizujące rządy, z których żaden nie zamierzał ustąpić.

Niesnaski Francuzów pochłoniętych wewnętrznym konfliktem wykorzystał Henryk V Angielski, który niepostrzeżenie wślizgnął się do ich królestwa. W styczniu 1418 roku, gdy burgundzcy żołnierze napierali na zachód w stronę Rouen, stolicy Normandii, resztę księstwa pustoszyła nowa fala angielskich najeźdźców. Armia Henryka przesuwiała się w głąb kraju z typową dla niego bezwzględną determinacją, zajmując na początek wspaniałe zamek i miasto Caen, a potem Bayeux, Alençon, Argentan i Falaise⁵³. Największym zaskoczeniem był fakt, że Francuzi wcale nie uważali niespodziewanej inwazji za najgorszą rzecz, jaką spotkała ich ojczyznę dwa lata po przekłętej bitwie pod Azincourt. Cytowany wcześniej paryżanin pisał w swojej kronice: „Część z tych, którym udało się uniknąć angielskich represji dzięki zapłaceniu okupu albo innym jeszcze sposobem, próbowała przedostać się do Paryża po to tylko, by na

obrzeżach miasta wpaść w ręce Burgundczyków, a potem, jakiś kilometr dalej, dostać się do niewoli Armaniaków, którzy brutalnością dorównywali Saracenom. Ludzie ci, którzy byli uczciwymi i poważanymi kupcami i którzy doświadczyli niewoli u wszystkich trzech armii pustoszących kraj i z każdej się wykupili, pod przysięgą zeznali, że Anglicy byli dla nich żykliwsi od Burgundczyków, a Burgundzycy traktowali ich sto razy lepiej niż żołnierze stacjonujący w Paryżu, zarówno jeśli chodzi o jakość pożywienia, wysokość żądanego okupu, jak i sposób traktowania. Przyznali również, że to dla nich niepojęte, bo i żaden chrześcijanin nie byłby w stanie tego pojąć”⁵⁴.

Najważniejszy spośród chrześcijan, papież Marcin V ustanowiony przez sobór w Konstancji, w maju wysłał posłów, by pośredniczyli w rozmowach pokojowych. Jan Burgundzki ani myślał jednak układać się z Armaniakami, zwłaszcza że miał duże szanse na zwycięstwo⁵⁵. Oficjalnie deklarował poparcie dla misji, z którą przybyli kardynałowie, lecz myślami był gdzie indziej, bo oto zarządzane przez niego oblężenie Paryża miało przynieść krwawe żniwo. 29 maja przed świtem miejscowi zwolennicy Burgundczyków w strugach ulewnego deszczu otworzyli bramę Saint-Germain-des-Près, wpuszczając do miasta ich żołnierzy. Przewagą najeźdźców było działanie z zaskoczenia, śmiertelna determinacja i bezlitosna skuteczność. Część oddziału zajęła Hôtel Saint-Pol, królewską rezydencję na wschodzie miasta wraz z oszołomionym władcą. Reszta ruszyła ulicami w poszukiwaniu hrabiego Armagnac i jego dowódców, by wziąć ich do niewoli. Wczesnym popołudniem nie było już wątpliwości, że zdobyli Paryż⁵⁶. Przez lata poprawność polityczna nakazywała mieszkańcom stolicy nosić białą wstęgę, symbol stronnictwa Armaniaków. Teraz tysiące paryżan naprędce farbą albo kredą kreśliło na ubraniach krzyż św. Andrzeja, jeden z symboli księcia Burgundii, pragnąc okazać poparcie nowemu rządcy albo odsunąć od siebie podejrzenia o sprzyjanie Armaniakom⁵⁷.

„Niech Bóg zachowa króla, delfina i pokój!” – wołali burgundzcy żołnierze⁵⁸. Bóg w istocie dał im króla, lecz pokój najwyraźniej nie był im pisany. Jak stwierdził kronikarz, „Paryż stanął w ogniu, a ludzie chwycili za broń szybciej, niż uczynili to żołnierze”⁵⁹. Ci, którzy nienawidzili Armaniaków – bo albo popierali Burgundczyków, albo nie podobały im się opresyjne rządy, albo żywili niechęć do hrabiego i jego dowódców uważanych za „obcych” z południa – mogli się wreszcie zemścić⁶⁰. Mieszkańcy stolicy wystąpili przeciwko sobie, a na ulicach pojawiły się stosy trupów, niemal odartych z ubrań („jak plastry bekonu – upiorny widok”⁶¹), których krzepnącą krew deszcz zmywał do rynsztoków. Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Dwa tygodnie później fałszywe alarmy u wrót miasta wzbudziły w rozszalałym motłochu strach i furję. Tłum wdarł się do więzień, siekąc toporami i mordując wszystkich wewnątrz i podpalał każdy budynek, do którego go nie wpuszczono. Jedną z ofiar był pojmany hrabia Armagnac, którego zmasakrowana twarz nie pozwalała na identyfikację, lecz tożsamość ustalono na

podstawie celi, w której znaleziono zwłoki. W dzikim szale sprawca wyrwał mu fragment ciała na korpucie, od ramienia do biodra, co miało być okrutnym szyderstwem z szarfy, którą tak dumnie nosili jego zwolennicy⁶².

Względny spokój zapanował dopiero po miesiącu i książe Burgundii mógł przygotować swój triumfalny wjazd do miasta, z królową Izabelą u boku. Ich kawkadę powitano ze łzami radości i entuzjastycznymi okrzykami „Noël!”, tradycyjnym zawołaniem oznaczającym uroczyste i ciepłe przyjęcie⁶³. Król i stolica znalazły się wreszcie w rękach księcia Jana, który tak bardzo pragnął nimi zawaładnąć. Nad nowym burgundzkim świtem kładły się jednak cieniem dwie ciemne chmury. Zbliżali się Anglicy: do końca lipca ich zwojeszcze oddziały dotarły do murów Rouen, drugiego co do wielkości miasta Francji i bramy do Górnej Normandii⁶⁴. Obecność najeźdźców na francuskiej ziemi była wcześniej Janowi na rękę, ponieważ odwracała uwagę hrabiego Armagnac od poczynań Burgundczyków. Teraz wszakże, kiedy w imieniu króla stanął u steru władzy, rosnące zagrożenie ze strony Henryka nie pozwalało mu cieszyć się ze zdobytej pozycji. Poza tym, choć przyznawał to z niechęcią, wciąż poza jego zasięgiem pozostawała jedna z kluczowych postaci. Kiedy bowiem 29 maja jego żołnierze wtargnęły do uspiętego miasta, ludzie hrabiego Armagnac, z burmistrzem Paryża na czele, dawnym sługą Ludwika Orleańskiego, Tanguyem du Châtelem, wywieźli stamtąd wyrwanego ze snu piętnastoletniego delfina Karola. Chociaż ów był młody i niedoświadczony, a dysponując zaledwie niedobitkami obalonego rządu, nie mógł stanowić zagrożenia dla potęgi Burgundczyków, otaczali go silni sojusznicy⁶⁵. Poza Tanguyem du Châtelem byli wśród nich kanclerz Robert le Maçon i Jean Louvet („jeden z najgorszych ludzi chrześcijańskiego świata”⁶⁶, jak twierdził autor kroniki), dawni dworzanie przyszłej teściowej, Jolanty Aragońskiej, oraz matką, królowej Izabeli. Miał więc przy boku krąg błyskotliwych, ambitnych i oddanych doradców, choć brakowało wśród nich książąt krwi, którzy mogliby wezwać własne wojska do walki w ich sprawie. A skoro hrabia Armagnac został brutalnie zamordowany, a księżęta Bourbon i Orleański nadal przebywali w angielskiej niewoli, Karol poszukujący sojusznika wśród wysoko urodzonych mógł się zwrócić jedynie do hrabiego Vertus (młodszego brata księcia Orleanu) i jego przyrodniego brata z nieślubnego łoża, Jana, nazywanego przez wzgląd na szacunek dla rodu Bastardem Orleańskim. Prócz odpowiedniej kadry przywódczej, delfinowi brakowało również gotówki. Po tym, jak Jan Burgundzki podbił serca ludu obietnicą zniesienia podatków, Karol nie mógł wystąpić z prośbą o środki konieczne do zbudowania silnej armii bez ryzyka utraty resztek poparcia społecznego, jakim wciąż się cieszył.

Nie wszystko jednak było dla niego stracone. Zawsze przecież mógł skorzystać z zasobnego skarbcza i politycznego wsparcia księżnej wdowy Jolanty Aragońskiej, która była mu mentorką i drugą matką, której córkę Marię miał poślubić i której młodzi synowie – świeżo upieczony książe Ludwika dziesięcioletni René – byli jego towarzyszami zabaw i przyjaciółmi. Dzięki jej pomocy

delfin urządził swoją siedzibę w stolicy księstwa Berry, mieście Bourges, leżącym nieco ponad 150 km na południe od Paryża, które odziedziczył po spokrewnionym z nim starym księciu, zmarłym w 1416 roku. Teraz, bardziej z konieczności niż z wyboru, miasto stało się nową stolicą Francji Armaniaków.

Siedziba Karola była czymś na kształt dworu królewskiego, z zebranim naprędce parlamentem w Poitiers i skarbcem w Bourges. Na czele namiastki rządu, stworzonego na wzór tego w zajętych przez Burgundczyków Paryżu, stanął piętnastolatek nazywający siebie regentem Francji⁶⁷. Mimo to nie ulegało wątpliwości, że trzeba się z nim liczyć. Bo choć książę Jan głosił się lojalnym królewskim doradcą, a królowa zdecydowanie popierała burgundzki reżim, delfin uważał rządy Burgundczyków za zdradzieckie, a stojącego na ich czele księcia za uzurpatora. Chociaż kraj żył wyłącznie konfliktem między Armaniakami a Burgundczykami, arcychrześcijańskie królestwo Francji było w rzeczy wistości rozdarte na trzy części. Podczas gdy książę Burgundii zajął północ i wschód, a delfin kontrolował centralną i południową część kraju, położoną na południowym zachodzie Gaskonię – podobnie jak jego przodkowie – władał król Henryk, nieustający w marszu przez Normandię do samego serca królestwa⁶⁸.

W styczniu 1419 roku, po pięciomiesięcznym oblężeniu, Anglicy zmusili przymierających głodem mieszkańców Rouen do poddania się. Dwa tygodnie później wojska Henryka były już w Mantes, zaledwie 50 km od Paryża⁶⁹. W obliczu zagrożenia kronikarz napisał: „Nikt nie ruszył palcem, aby ich powstrzymać, bo wszyscy francuscy możnowładcy byli zwrócenii przeciwko sobie. Delfin żył w niezgodzie z ojcem z winy księcia Burgundii, który trzymał z królem, a pozostali książęta od czasu bitwy pod Azincourt przebywali w angielskiej niewoli”⁷⁰. Cytowany paryżanin wciąż pałał do Armaniaków wrogością, choć zapoznawszy się z polityką Burgundczyków, stracił również wiarę pokładaną w ich księciu. „Sytuacja w królestwie Francji ze złej stała się beznadziejna [...] a wyłączną bądź niemal wyłączną odpowiedzialność za to ponosi książę Burgundii, który cokolwiek przedsięwzięcie, robi to najwolniej jak można”⁷¹. W rzeczy wistości jednak, gdy do Paryża dotarły wieści o upadku Rouen, książę Burgundii wydał swoim żołnierzom rozkaz utrzymania stolicy, do której zbliżali się najeźdźcy. I wywiózł króla z królową do miasta Provins, oddalonego o 80 km od Paryża, w kierunku przeciwnym do tego, z którego nadciągała armia Henryka, gdzie mieli bezpiecznie przeczekać nieuchronne starcie.

Wydawało się, że Francja nie tyle się rozpada, ile przestaje istnieć⁷². Królestwo powstałe w czasach starożytnych wcale nie musiało być wiecznym, a już na pewno nie mogło być niezmiennym. Na przestrzeni dziejów wielokrotnie zmieniało kształt, gdy jego granice kurczyły się i poszerzały, zgodnie z aktualnymi prądami w polityce międzynarodowej i frontami wojen. W kształtowaniu się jego formy mieli w przeszłości udział angielscy królowie, którzy ponownie zjawili się na arenie dziejów. Z kolei książę Burgundii, którego władza wykraczała poza granice

Francji, stanowiąc na niej nową i nieprzewidywalną siłę. Latem 1419 roku nastąpił impas. Ścierający się w walce o władzę przeciwnicy, którzy wyniszczali królestwo od środka, stały w obliczu groźby jego rozpadu. Niczym zapaśnicy w ringu, szukający chwytu pozwalającego ostatecznie pokonać wroga, wysłannicy wszystkich trzech stron konfliktu spotykali się we wszelkich możliwych konstelacjach: król Anglii z księciem Burgundii, księżą Burgundii z delfinem, delfin z królem Anglii. Henryk był nawet pewien, że Jan, którego propaganda Armaniaków nazywała dotąd „najdroższym i najbardziej poważanym dowódcą wojsk Lucyfera, króla piekiel”, stanie po jego stronie, dopóki nie dowiedział się o podpisanym przez niego i Karola tymczasowym rozejmie⁷³.

Czterdziestoosmioletni księżę i osiemnastoletni delfin spotkali się trzykrotnie w pierwszej połowie lipca, lecz deklarowane przez nich publiczne obietnice złożenia broni i wspólnej obrony królestwa przed zewnętrznym wrogiem, a potem utrzymywania przyjaźielskich stosunków dla dobra ojczyzny okazały się równie fałszywe jakich uśmiechy. Wielu zresztą (jak twierdził mnich z Saint-Denis) uważało, jakoby przetaczające się przez kraj burze i gradobicia miały być znakiem, że owe negocjacje na nic się nie zdadzą⁷⁴. Dopiero pod koniec miesiąca – kiedy wojska króla Henryka zajęły Pontoise leżące 30 mil (48 km) od Paryża i tym samym znalazły się tak blisko, że nie można było czuć się bezpiecznie – skoncentrowano się na zagrożeniu i zwołano naradę, tym razem na wrzesień, w Montereau-Fault-Yonne na południowy wschód od stolicy⁷⁵. Do odbycia kolejnego dyplomatycznego spotkania zmusiła księcia Burgundii pilna konieczność zapewnienia bezpieczeństwa głowom państwa w obliczu zagrożenia, jakie stanowili napierający Anglicy. W Montereau stał most, którego liczne przęsła przecinały nurt w miejscu, gdzie rzeka Yonne wpada do Sekwany. Na jednym brzegu leżało miasto podległe delfinowi, a na drugim zamek, użyczony przezeń księciu Burgundii w geście dobrej woli. Od ich spotkania zależała bowiem przyszłość Francji. Zapewniwszy w uroczystej przysiędze, że żaden nie wyrządzi drugiemu krzywdy, ruszyli naprzeciw siebie z przeciwległych krańców mostu, każdy z zaledwie dziesięcioosobową obstawą. Dzięki negocjacjom na środku rzeki mogli być spokojni, że nikt nie podsłucha ich rozmowy i żadne ukryte wojsko nie przerwie narady. Delfin i jego doradcy, którzy dokładnie przemyśleli każdy szczegół spotkania, starannie wypełniali rolę gospodarzy. I nic dziwnego, skoro musieli się natrudzić, by przekonać księcia Jana do przyjęcia zaproszenia do Montereau. W połowie mostu stała kamienna wieża, w której miała się odbyć narada. Dodatkowo, od strony miasta postawiono palisadę, za którą delegaci mogli rozmawiać bez obaw, że zostaną zaatakowani z zewnątrz.

W niedzielne popołudnie 10 września wszystko było gotowe. Niebo było bezchmurne, a powietrze rześkie, kiedy ubrany wytwornie i z przepychem księżę Burgundii, rzucający nieprzeniknione spojrzenia spod przymkniętych powiek, ruszył z zamku krętą ścieżką wiodącą

w kierunku mostu. Tam minął kamienną wieżę i zatrzymał się przed niedawno wybudowaną palisadą. Gdy ostatni ludzie z jego świty weszli do środka, usłyszeli, jak za ich plecami z cichym szcękaniem zamyka się brama i klucz obraca się w zamku. Naprzeciw stał niewysoki wzrostem delfin, niezgrabny i chuderlawy nastolatek, w którym próżno było szukać podobieństwa do urodziwych rodziców. Towarzyszyło mu dziesięciu najbardziej doświadczonych doradców, w tym Jean Louvet i Tanguy du Châtel, którego twarz była znana zebranym, ponieważ to on w minionych tygodniach pośredniczył w kontaktach pomiędzy obiema stronami konfliktu. Księżę, kłękając przed delfinem i zdejmując kapelusz na znak szacunku, słyszał szum przepływającej rzeki i widział kunszt rzemiosła stolarzy, który otoczyli most drewnianymi ścianami. Czy ta sceneria skojarzyła mu się z gabinetem dziwów w Hesdin? Nie wiadomo. W każdym razie na krótką chwilę uspił swą czujność. I wtedy padł cios: stalowe ostrze wojennego topora wbiło się głęboko w jego czaszkę.

Krew trysnęła z ciała Jana Burgundzkiego i kapała z topora, który trzymał w dłoniach Tanguy du Châtel. Przerażeni doradcy księcia rzucili się do wrót, lecz stamtąd biegli ku nim żołnierze. W uszach dźwięczały im tylko wściekłe krzyki: „Bij! Zabij!”. Odwrócili się w kierunku przeciwnym i jak przez mgłę ujrzeli męczyznę kłęczącego nad potężnym ciałem księcia i błysk miecza wbijanego w jego pierś. Nagle rozległ się huk. To ukryci w kamiennej wieży żołnierze Armaniaków skierowali działa na osłupiających Burgundczyków, którzy na próżno wyczekiwali powrotu księcia w zamek Montereau. Zamach był lepiej zaplanowany i przeprowadzony z większą bezwzględnością niż morderstwo księcia Orleanu na ulicach Paryża przed dwunastoma laty. A gdy wynoszono z mostu okaleczone, zakrwawione i odarte z dostojenstwa ciało Jana Burgundzkiego, z jedną ręką niemal odrąbaną i wiszącą na splątanych ścięgnach, nikt nie miał wątpliwości, że konsekwencje tej zbrodni będą nie mniej straszliwe. Doświadczony w bojach Tanguy du Châtel chciał, zgodnie z zasadą „oko za oko”, pomścić zabójstwo dawnego pana, Ludwika Orleańskiego. Nastoletniemu delfinowi, który miał tylko cztery lata, kiedy tamten zginął, chodziło o wyeliminowanie pułkownika Lucyfera, siejącego w królestwie zamęt i wywołującego wojny. Lecz zbrodnia ta w jednej chwili zmieniła naturę konfliktu. Odtąd bowiem, bez względu na zabiegi dyplomatyczne i kolejną wojnę z Anglikami, nie mogło być mowy o pojednaniu między Armaniakami a Burgundczykami.

Do wiadomości publicznej podano, że delfin nie wiedział o spisku zawiązanym przeciwko księciu. Mało tego. Oświadczono, że Jan Burgundzki jako pierwszy dobył miecza lub może uczynił to – jak sobie później następcą tronu „przypomniał” – członek jego świty, Archambaud de Foix, władca Navailles (Karol wskazał na Foixa dopiero po jego śmierci, która nastąpiła wskutek ran głowy odniesionych w masakrze, i nie mógł zaprzeczyć oskarżeniu)⁷⁶. Owa niesporokowana agresja ze strony Burgundczyków rozpętała, ku wielkiej konsternacji delfina, krwawą jatkę, i tylko

dzięki szybkiej reakcji jego wiernych dworzan – niech ich Bóg ma w opiece – nie został pojmany. Lecz żadne zarzekanie się, udawana żaloba ani tłumaczenie „najdroższemu bratu”, synowi i spadkobiercy księcia Burgundii, Filipowi, że powinien zachować spokój wobec niefortunnych zdarzeń, nie mogły zmienić faktu, że chroniony listem żelaznym Jan Burgundzki zginął na terytorium delfina z rąk jego ludzi.

To całkowicie zmieniło sytuację w oczach Burgundczyków⁷⁷. W odległym o 300 km flamandzkim mieście Gandawa dwudziestotrzyletni Filip, nowy książę Burgundii, popadł w „skrajną rozpacz i smutek” po śmierci ojca, jak donosili jego doradcy⁷⁸. Natomiast dla owdowiałej Małgorzaty Bawarskiej mąż stał się kimś na kształt Chrystusa, który dał się zwabić za palisadę na moście, gdzie Judasz, du Châtel, zadał mu zdradziecki cios⁷⁹. Choć nie wszystkim akurat to porównanie przemawiało do wyobraźni, żaden z Burgundczyków nie miał wątpliwości, że delfin – następca tronu arcychrześcijańskiego króla, był mordercą i krzywoprzysięcą⁸⁰. W związku z tym Filipowi Burgundzkiemu przyszło podjąć decyzję bardziej brzemienną w skutki i bardziej radykalną niż był którykolwiek z wyborów, przed jakimi stawał jego ojciec. Nieszczęsny król Karol z królową Izabelą przy bołu pozostawał pod kuratelą Burgundczyków w Troyes, 150 km na południe od Paryża, gdzie „ze swoim skromnym dworem żyli niczym banicy”, jak w ponurym tonie donosił kronikarz⁸¹. Lecz najukochańszy Karol Szalony był już po pięćdziesiątce i przyszedł czas rozstrzygnąć, kto po nim obejmie tron. Pretendentów było dwóch: delfin ze stronnictwa Armianiaków i król Anglii. Po rzezi w Montereau Filip Burgundzki miał tylko jeden wybór.

Mimo to potrzebował czasu, by pogodzić się z myślą, że następnym królem Francji będzie angielski najeźdźca. Minęła jesień i zaczęła się surowa zima⁸², a książę Filip pozostawał na północy we Flandrii i Artois, prowadząc rozmowy z doradcami i przygotowując uroczystą mszę za duszę ojca w opactwie Saint Vaast w mieście Arras. Jednocześnie jego niestrudzona matka mobilizowała w Dijon siły obu Burgundii, pragnąc zebrać możliwie najwięcej dowodów zbrodni popełnionej na mężu i pozyskać wsparcie największych mocarstw Europy w walce o zadośćuczynienie⁸³. Na ziemiach położonych na północ od Paryża wciąż grasowali Anglicy, płądrując i siejąc zniszczenie, a delfin desperacko próbował zaprowadzić własne porządki w opanowanej przez Burgundczyków stolicy. Lecz chociaż deklarował pokojowe zamiary, jego żołnierze grabili i podpalali wsie i miasta leżące na południu⁸⁴.

Nie dość na tym. Wiosną 1420 roku paryski kronikarz oraz mnich z opactwa w Saint-Denis, znajdującego się wówczas 6 km na północ od murów miasta, byli jednomyślni co do tego, że Anglicy są dla królestwa mniejszym zagrożeniem od rozszalałych oddziałów delfina⁸⁵. Podobnego zdania był książę Burgundii. Prowadzone w atmosferze napięcia i nieufności negocjacje pomiędzy księciem przebywającym w Arras, królową w Troyes, zgromadzeniem

parlament w Paryżu i Anglikami w Rouen ciągnęły się miesiącami. W końcu, 21 maja, suwereni Anglii i Francji spotkali się w dusznej od kadzideł katedrze w Troyes, by przypieczętować uzgodnione warunki traktatu⁸⁶.

Uświęcone mury świątyni doświadczyły w przeszłości straszliwej potęgi woli Boga: półtora wieku wcześniej szpic sięgający od skrzyżowania nawy ku niebu rozsypał się w gruz podczas wichury, a dwadzieścia lat później uderzenie pioruna zmieniło drewniany dach w ogniste inferno. Mimo tych zniszczeń katedra przetrwała, stając się dowodem na to, że z błogosławieństwem Najwyższego wszystko można odbudować⁸⁷. Wprawdzie nie pod egidą samego króla Karola, którego obłęd niweczył wszelkie próby zjednoczenia Francji, ale jego następców. Oto bowiem wydawało się, że wyniszczone przez lata wojny królestwo znalazło w końcu drogę ku jaśniejszej przyszłości. Pod ołtarzem głównym, pośród tłumnie zebranych przedstawicieli szlachty i prałatów, dworzan i służby, znalazł się dawny wróg Francji, a dziś jej wybawca – Henryk, spokojny i opanowany król Anglii, o twarzy pokrytej bliznami. Towarzyszył mu najstarszy brat, Tomasz, książę Clarence. Przed nimi zaś stali królowa Izabela i młody książę Burgundii, lojalny doradca przemawiający w imieniu jękającego się króla Karola. Obie strony znały już warunki traktatu pokojowego, lecz chwila była podniosła, bo odtąd jego postanowienia miały się stać nieodwracalnie wiążące.

Karol, z woli Boga król Francji, uznał Henryka Angielskiego za prawowitego spadkobiercę. Przez wzgląd na jego niedyspozycję – do której z wyczuciem nawiązano w misternie skonstruowanym tekście traktatu – Henryk miał objąć władzę w królestwie ze skutkiem natychmiastowym, stając się nie tylko następcą tronu Francji, ale także jej regentem. Gwarancją wzajemnego pokoju miało zaś być małżeństwo z córką Karola, Katarzyną. Dzieci zrodzone z tego związku nosiłyby podwójną koronę bliźniaczych królestw Anglii i Francji, które winny były na zawsze współistnieć w zgodzie i harmonii.

I tak oto, niespełna pięć lat po porażce pod Azincourt, król Anglii padł w objęcia suwerena Francuzów i stał się dla nich *notre très-cher fils*, „naszym najdroższym synem”. O młodziku, który dotąd rościł sobie prawa do tego tytułu, niemal nie wspomiano: w traktacie stwierdzono jedynie, że „straszne i niepojęte zbrodnie” „tak zwanego delfina” nakazują królowi Karolowi i jego drogim synom, Henrykowi Angielskiemu i Filipowi Burgundzkiemu (który w tym czasie był już mężem innej córki francuskiej pary królewskiej), poprzysiąc zerwanie wszelkich z nim kontaktów. Zamiast tego Henryk – działając w imieniu arcybiskupa angielskiego króla jako następcę tronu i regent Francji – miał uczynić wszystko, co w jego mocy, by na powrót podporządkować sobie zbuntowane części królestwa, które nadal sprzyjały ludziom „potocznie zwanym stronnictwem delfina albo Armagnaca”. Kiedy tylko odcisnięto pieczęcie w gorącym wosku, w stolicy rozpoczęły się przygotowania do królewskiego wesela i rozesłano heroldów, by przekazali

poddany m Francji, kim jest ich nowy monarcha, i odebrali od nich przysięgę wierności⁸⁸.

Wydawało się, że Bóg naprawdę przemówił.

23 Więcej o tym, jak Anglicy interpretowali bitwę, w: *Gesta Henrici Quinti: David and Goliath*, s. 110–111. Garstka przeciwko wielu i o dysproporcji w liczbie ofiar: s. 94–107. „Duchowieństwo wojskowe”: s. 88–89. „Kopiec rozpaczy i krwi” i „Naszym ludziom nie śni się nawet [...]”: s. 98–99. Wojna sprawiedliwa: s. 14–15. Wytrwałość, z jaką Harfleur opierało się oblężeniu Henryka: s. 34–37. „Pomazaniec boży”: s. 2–3. „Nasz łaskawy król, Jego własny żołnierz”: s. 88–89. O surowych regułach zachowania, jakiego Henryk wymagał od swoich żołnierzy: s. 60–61, 68–69. Inny duchowny z koneksjami w rodzinie królewskiej, Tomasz Elmham, pisał, że na polu bitwy widziano samego św. Jerzego walczącego po stronie Anglików. Czytamy o tym w: Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 48; o karierze samego Elmhama czytamy na s. 40–42.

24 Roszczenia Henryka do korony francuskiej, patrz: drzewo genealogiczne i opis na s. xviii.

25 P. Contamine, *La Théologie de la guerre à la fin du Moyen Age: La Guerre de Cent Ans fut-elle une guerre juste?*, w: *Jeanne d'Arc: Une époque, un rayonnement: Colloque d'Histoire Médiévale, Orléans Octobre 1979*, Paris 1982, s. 9–21; J. M. Pinzino, *Just War, Joan of Arc, and the Politics of Salvation*, w: L. J. A. Villalon i D. J. Kagay (red.), *The Hundred Years War: A Wider Focus*, Leiden i Boston 2005, s. 365–396.

26 *Gesta Henrici Quinti*, s. xxiii–xxviii.

27 *Gesta Henrici Quinti*, s. 124–125.

28 T. Basin, *Histoire de Charles VII*, 2 tomy, tłum. i red. C. Samaran, Paris 1933–1944, I, s. 42–47; Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 190.

29 *Chronique du religieux de Saint-Denys*, tłum. i red. M. L. Bellaguet, 6 tomów, Paris 1839–1852, przedruk w 3 tomach, Paris 1994, V, s. 578–81; Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 340.

30 Vaughan, *John the Fearless*, s. 205–207.

31 Jean Juvénal des Ursins, *Histoire de Charles VI*, w: J. A. C. Buchon (red.), *Choix de chroniques et mémoires relatifs à l'histoire de France* Orléans 1875, s. 519; Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 131.

32 P. de Fenin, *Mémoires*, E. Dupont (red.), Paris 1837, s. 67; Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 119.

33 O przekonaniu Burgundczyków, że Armaniacy są w walce tchórzami, traktuje na przykład *Le pastoralet* – wściekły atak na Armaniaków za ich zbrodnie w formie poematu alegorycznego.

Burgundzcy zostali w nim przedstawieni jako „Léonois”, wojownicy o lwich sercach, którzy „raczej wyzioną ducha, aniżeli by mieli uciekać”. Chciwych i fałszywych Armaniaków autor przedstawił jako podobnych wilkom „Lupaloi”, którzy bez wahania potrafią odwrócić się ogonem i czmychnąć: Curry, *Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, s. 352–353.

34 Portret Jana Burgundzkiego znajduje się w Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii w dziale rycin.

35 Vaughan, *John the Fearless*, s. 5–8, 237–238.

36 O planowanym ataku na Calais w 1406 roku (którego ostatecznie zaniechano) czytamy w: Vaughan, *John the Fearless*, s. 38–41.

37 Vaughan, *John the Fearless*, s. 40; o karierze skarbnika Chousata: s. 121–124.

38 *Journal*, s. 66 (tłum. *Parisian Journal*, s. 96–98).

39 O charakterze delfina Ludwika (i jego skłonności do późnego wstawania i całonocnych hulank) oraz jego śmierci czytamy w: *Journal de Nicolas de Baye*, II, s. 231–232; *Journal*, s. 66–67 (tłum. *Parisian Journal*, s. 97); *Chronique du religieux*, V, s. 586–589.

40 Vaughan, *John the Fearless*, s. 200.

41 *Chronique du religieux*, V, s. 584–585.

42 *Journal*, s. 69, 92 (tłum. *Parisian Journal*, s. 98–99, 115).

43 R. Vaughan, *Philip the Good: The Apogee of Burgundy*, London 1970, przedruk Woodbridge 2002, s. 137–139.

44 O soborze w Konstancji oraz Gersonie i Cauchonie w: Vaughan, *John the Fearless*, s. 210–212.

45 Informacje o księciu Gloucester jako jeńcu oraz cała wypowiedź kapelana („Konkluzja tych tajemniczych rozmów...”) zostały zawarte w: *Gesta Henrici Quinti*, s. 169–175.

46 Vaughan, *John the Fearless*, s. 212–213; B. Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons: La Maudite Guerre, 1407–1435*, Paris 1988, przedruk 2009, s. 225–226.

47 O śmierci delfina Jana i hrabiego Hainaut, Wilhelma (męża siostry Jana Burgundzkiego), a także o obecności w Paryżu nowego, trzy-nastoletniego delfina Karola od 1416 roku czytamy w: Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons*, s. 226–228; Vaughan, *John the Fearless*, s. 212–213; Juvénal des Ursins in Buchon (red.), *Choix de chroniques*, s. 533; *Chronique du religieux*, VI, s. 58–61.

48 Vaughan, *John the Fearless*, s. 247–248.

49 Vaughan, *John the Fearless*, s. 215–216; Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons*, s. 234.

50 *Journal*, s. 80 (tłum. *Parisian Journal*, s. 105).

51 O insynuacjach na temat Izabeli czytamy w: *Chronique du religieux*, III, s. 266–267. O płotkach na temat królowej w: R. Gibbons, *Isabeau of Bavaria, Queen of France: The Creation*

- of an Historical Villainess, w: „Transactions of the Royal Historical Society”, ser. 6, VI (1997), s. 51–73. O seksualnych oszczerstwach wymierzonych w kobiety u władzy w: H. Castor, *She-Wolves: The Women Who Ruled England Before Elizabeth*, London 2010, s. 31–33.
- 52 Gibbons, „Active Queenship”, rozdz. 5 i 6; Vaughan, *John the Fearless*, s. 221; Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons*, s. 239–241.
- 53 J. Barker, *Conquest: The English Kingdom of France in the Hundred Years War*, London 2009, s. 8–18.
- 54 *Journal*, s. 83 (tłum. *Parisian Journal*, s. 107).
- 55 Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons*, s. 247; Vaughan, *John the Fearless*, s. 221–222.
- 56 *Journal*, s. 87–98 (tłum. *Parisian Journal*, s. 111–119); *Chronique du religieux*, VI, s. 230–237, 242–251.
- 57 *Journal*, s. 90 (tłum. *Parisian Journal*, s. 113).
- 58 *Journal*, s. 89 (tłum. *Parisian Journal*, s. 112).
- 59 *Journal*, s. 90–91 (tłum. *Parisian Journal*, s. 113).
- 60 *Journal*, s. 67 (tłum. *Parisian Journal*, s. 98).
- 61 *Journal*, s. 91 (tłum. *Parisian Journal*, s. 114).
- 62 Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons*, s. 252; Beaune, *Birth of an Ideology*, s. 141.
- 63 *Journal*, s. 104 (tłum. *Parisian Journal*, s. 123); *Chronique du religieux*, VI, s. 252–255; i anonimowy list cytowany w: Vaughan, *John the Fearless*, s. 226–227.
- 64 Barker, *Conquest*, s. 20–21.
- 65 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 60–67, 113–118; M.G.A. Vale, *Charles VII*, London 1974, s. 23–24; Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons*, s. 257–258.
- 66 *Journal*, s. 89–90 (tłum. *Parisian Journal*, s. 113).
- 67 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 120.
- 68 Vaughan, *John the Fearless*, s. 263–265; Vale, *Charles VII*, s. 22–27.
- 69 Barker, *Conquest*, s. 22–25.
- 70 *Journal*, s. 121 (tłum. *Parisian Journal*, s. 135).
- 71 *Journal*, s. 113 (tłum. *Parisian Journal*, s. 129–130).
- 72 *Chronique du religieux*, VI, s. 202–203, 322–325.
- 73 O trójstronnych negocjacjach i ich niepowodzeniu w: *Chronique du religieux*, VI, s. 314–317, 324–348 (w tym o rozejmie pomiędzy delfinem a księciem Burgundii, s. 334–345). O Janie Burgundzkiej jako słudze Lucyfera w: Vaughan, *John the Fearless*, s. 230–231.
- 74 *Chronique du religieux*, VI, s. 332–333.

75 O upadku Pontoise i przybyciu do Paryża uchodźców stamtąd w: *Journal*, s. 126–128 (tłum. *Parisian Journal*, s. 139–140).

76 Opis i kompetentna analiza wydarzeń z Montereau znajdują się w: Vaughan, *John the Fearless*, s. 274–286. Dokumenty współczesne na temat zawarto w: *Mémoires pour servir à l'histoire de France et de Bourgogne*, Paris 1729, s. 271–291; w tym szczegółowy opis roli, jaką w organizacji spotkania odegrał Tanguy du Châtel: s. 272–273; atlasowego kapelusza księcia: s. 273; i fehmistrza kłęczącego nad księciem: s. 274–275. Opisy zabójstwa naocznych świadków, którzy uszli z życiem (z których najbardziej szczegółowy jest ten autorstwa księżęcego sekretarza, Jeana Seguinata) znacznie się między sobą różnią: niektórzy na przykład twierdzą, że księżę Burgundii stanął przed delfinem, nim doszło do ataku, inni wspominają o arystokracie nazwiskiem Archambaud de Foix, który próbował interweniować i zmarł od ran głowy doznanych w bijatyce, jaka się wywiązała. Ponieważ dostępne zeznania nie dają się połączyć w spójną całość, skupiłam się na przedstawieniu samego morderstwa. Dowody pośrednie popierają argumentację Burgundczyków, że delfin był centralną postacią planu Armaniaków.

77 O nieporadności delfina w: Vale, *Charles VII*, s. 195, 203, 229. Natomiast opis sposobu, w jaki zginął księżę według delfina, znajduje się w: *Mémoires pour servir à l'histoire de France*, s. 298–299 (jest to jego pierwszy list zaadresowany do mieszkańców francuskich miast) oraz w: G. du Fresne de Beaucourt, *Le Meurtre de Montereau*, w: *Revue des questions historiques*, V, Paris 1868, s. 220–222 (w tym list do Filipa Burgundzkiego, zawierający sugestię, by Filip zachował spokój), s. 224–229. Interpretacja dowodów na korzyść delfina znajduje się w: Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 173–178.

78 Vaughan, *Philip the Good*, s. 2.

79 *Mémoires pour servir à l'histoire de France*, s. 292 (list do księżnej Bourbon).

80 *Chronique du religieux*, VI, s. 376–379.

81 *Journal*, s. 135 (tłum. *Parisian Journal*, s. 147).

82 *Journal*, s. 129–132 (tłum. *Parisian Journal*, s. 142–144).

83 Vaughan, *Philip the Good*, s. 3–4; Monstrelet, *Chronique*, III, s. 358–362.

84 Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons*, s. 282–283.

85 *Journal*, s. 139 (tłum. *Parisian Journal*, s. 150); *Chronique du religieux*, VI, s. 376–379.

86 Monstrelet, *Chronique*, III, s. 363–364, 378–380, 388–389.

87 S. Murray, *Building Troyes Cathedral: The Late Gothic Campaigns*, Bloomington i Indianapolis 1987, s. 35; S. Balcon, *La Cathédrale Saint-Pierre-et-Saint-Paul de Troyes*, Paris 2001, s. 10.

88 Warunki traktatu z Troyes są opisane w: Monstrelet, *Chronique*, III, s. 390–402; *Chronique du religieux*, VI, s. 410–431 (*nôtre très-cher fils*, s. 424–425; o „tak zwanym delfinie” i jego

zbrodniach czytamy na s. 428–429; o tym, że Henryk spacyfikuje zbuntowanych na s. 416–417).

Niczym drugi Mesjasz

Naruszono odwieczny porządek Prawowitym następcą tronu Francji był przecież Karol Walezy, siedemnastoletni *dauphin de Vienne*. Nie tylko urodził się jako ostatni z synów króla Karola, lecz także Bóg uczynił go następnym w nieprzerwanej linii najznamienitszych monarchów w dziejach, począwszy od świętego Chlodwiga, pierwszego chrześcijańskiego władcy Franków, a potem Karola Wielkiego.

Wierzono, że Chlodwig niemal tysiąc lat wcześniej otrzymał od Boga Świętą Ampułkę – cudowną fiolkę z olejem, którym namaszczano każdego arcychrześcijańskiego króla podczas koronacji. Był to sakramentalny obrzęd odprowadzany według starej tradycji w Reims, gdzie przechowywano ampułkę otaczaną najwyższą czcią. Delfin wiedział również, że to Chlodwig – a może Karol Wielki? – jako pierwszy poprowadził swoje wojska do walki pod sztandarem *oriflamme*, wykonanym z cynobrowego jedwabiu i zawieszonym na złotej kopii, pod którym Francuzi gotowi byli walczyć do upadłego w obronie królestwa.

Oriflamme, jako dar świętego Dionizego, który nawrócił pogańskich Galów na chrześcijaństwo, dawał walczącym ochronę nie tylko militarną. To, kim dokładnie był Dionizy i kiedy głosił we Francji Ewangelię, było kwestią złożoną i stanowiło przedmiot sporów pomiędzy uczonymi, lecz nie miało znaczenia wobec faktu, że wspierała królestwo, a z jego władcami łączyła go szczególna więź.

Oriflamme postanowiono przechowywać w opactwie pod wezwaniem świętego, niedaleko północnej granicy Paryża, dopóki znowu nie będzie królowi potrzebny. Wraz z nim znajdowały się tam bezcenne królewskie insygnia, które na czas koronacji przewożono do Reims. Była to cesarska korona Karola Wielkiego i jego ogromny miecz zwany Joyeuse oraz korona przodka delfina, Ludwika IX, króla i krzyżowca, którego zaledwie trzydzieści lat po śmierci ogłoszono świętym. Jego diadem, jak przystało na monarchę chrześcijańskiego, zawierał fragment korony cierniowej i pukiel włosów Zbawiciela. Król Ludwik, podobnie jak wszyscy władcy Francji

w ciągu ostatnich dwustu lat, został pochowany w opactwie św. Dionizego. Stąd obaj, uznani za patronów francuskiej Korony, mogli strzec potomków Ludwika sprawujących rządy z pobliskiego Paryża, założonego przed wiekami przez trojańską arystokrację zmuszoną opuścić własne, spustoszone przez najeźdźcę miasto. Od tamtej pory wykształcony, potężny i religijny Paryż stał się nowymi Atenami, Rzymem i Jerozolimą. To stąd król strzegł swojego narodu obfitującego w duchownych, uczonych, relikwie i świętych⁸⁹.

Wszystko to z urodzenia należało się delfinowi, który został teraz pozbawiony dziedzictwa. Ognistoczerwoną tarczę *oriflamme* wdeptano w błoto pod Azincourt, gdzie ofiara setek Francuzów nie uchroniła królestwa przed klęską i hańbą, zesłaną przez Boga zamiast oczekiwanego zwycięstwa. Paryż, ostoja wiary i stolica francuskiej Korony, dostał się w ręce pazernych burgundzkich zdrajców. W uświęconych progach opactwa Saint-Denis, po drodze do Troyes, zatrzymał się Henryk Angielski, parweniuz i bezwzględny drapieżca z zębami czerwonymi od francuskiej krwi, który nosił wytworne stroje z wyhaftowanym symbolem lisiej kity⁹⁰. A królewska para powitała go w katedrze niczym nowo przysposobionego syna.

Delfina zaś oskarżono o zbrodnię najpodlejszą z możliwych. Henryk Angielski i Filip Burgundzki, w obustronnym porozumieniu podpisanym na pięć miesięcy przed spotkaniem w Troyes, zobowiązali się zadbać o to, aby Karol i jego współnicy ponieśli stosowną karę za zbrodnie, których się dopuścili⁹¹. Nawet rodzony ojciec – a raczej ci, którzy sprawowali rządy w imieniu obłąkanego króla – wystawił oficjalny dekret, w którym ogłoszono księcia winnym i w związku z tym zabroniono używania przez niego i wobec niego tytułu delfina⁹². Odtąd był „Karolem Nierozważnym, który nazywa siebie «Francuskim»”. *Monseigneur le dauphin* oczywiście nie przyznał się do odpowiedzialności za śmierć Jana Burgundzkiego. Lecz nawet gdyby to zrobił, i tak nie uznałby wydziedziczenia za naturalną konsekwencję swojej winy. Uważał się bowiem za jedyne prawowitego dziedzica króla i królestwa, jak oświadczył autor ze stronnictwa Armaniaków w pamflecie napisanym w 1420 roku w odpowiedzi na traktat z Troyes⁹³. Dlatego ów pakt nie mógł być odebrany jako deklaracja pokoju, lecz uznano go za „najbardziej przekłętą, niesprawiedliwą i odrażającą oraz sprzeczną z prawem bożym i zasadami wiary i religii” akt uzurpacji i zapowiedź konfliktu, wojny, mordu, grabieży, masakry i straszliwej rebelii. Aby zatrzymać przeciwników w przedbiegach, należało improwizować. Skoro przygasła potęga *oriflamme*, armia delfina miała pójść do walki pod sztandarem przedstawiającym francuskie *fleurs-de-lis*, złote lilie na tle błękitu nieba – inny niezwykle ważny dla Francuzów emblemat⁹⁴. Lilia symbolizowała czystość Maryi Dziewicy, jej trzy płatki – Trójcę Świętą, a całość – potęgę francuskiej Korony. Ponadto wierzono, że Chlodwig otrzymał ten symbol od wysłannika z nieba. Niektórzy mówili, że to święty Dionizy przyniósł *fleurs-de-lis*, lecz teraz, gdy

zawiódł jako strażnik królestwa, pojawiły się głosy, że dar przekazał królowi chorąży samego Boga, archanioł Michał, którego opactwo w Mont-Saint-Michel w Normandii nadal stawiało opór angielskim najeźdźcom. Delfin kazał więc uszyć dla swojej armii dwa nowe sztandary, na których niebiański rycerz gotów jest ugodzić mieczem zło wijące się u jego stóp pod postacią węża⁹⁵.

Nagie ostrze miecza w uzbrojonej dłoni było również osobistym herbem delfina, misternie namalowanym na jedwabnym sztandarze w barwach bieli, złota i błękitu, powiewającym na jego kopii. Lecz choć wydał majątekna pozłacane zbroje, nie mógł stanąć na czele swojej armii. Chodziło nie tylko o to, że „nie nadawał się do wojaczki”, jak odnotował później burgundzki kronikarz Georges Chastellain, odnosząc się do jego wątej postury i chwiejnego kroku⁹⁶. Po prostu w razie śmierci nie miałby go kto zastąpić. Dowodzący własnymi wojskami Henryk Angielski także nie doczekał się syna ze świeżo poślubioną małżonką, który mógłby po nim odziedziczyć koronę. Miał jednak trzech braci i gdyby poległ, towarzyszący mu w walce księżęta Clarence, Bedford i Gloucester bez przeszkód mogliby zająć jego miejsce. Tymczasem wszyscy bracia delfina Karola nie żyli. Ten mikrus z rodu Walezycy był więc ostatnią nadzieją frakcji Armaniaków. Dlatego przed kolejnym starciem musieli znaleźć innego dowódcę armii.

W czasie gdy Anglicy i Burgundczycy byli zajęci konstruowaniem diabelskiego paktu pozbawiającego delfina korony, jego żołnierze próbowali wymusić posłuszeństwo na południu kraju, na terenach położonych w strefie wpływów Armaniaków. Angielski król nie dał się jednak zaskoczyć. Niecałe dwa tygodnie po uroczystościach w Troyes, gdzie przypieczętowano angielsko-burgundzki traktat, i weselu z Katarzyną, zarządził wymarsz do Sens. I zamiast stawać w turnieju, którego zorganizowanie zaproponowali rycerze Anglii i Burgundii nazajutrz po weselu, nakazał im niezwłocznie ruszać na zachód. Tam, jak stwierdził: „wszyscy będziemy mogli do woli kruszyć kopie i walczyć, i wykazać się męstwem i odwagą” – nie w szrankach, lecz oblegając twierdzę Armaniaków⁹⁷.

Tydzień później odległe o 65 km Sens znalazło się w ich rękach. Natomiast po dwóch tygodniach szturmem wdarli się do Montereau-Fault-Yonne. Z płytkiego grobu w kościele parafialnym ekshumowano okaleczone ciało Jana bez Trwogi i z nabożną czcią złożono w ołowianej trumnie, by przyprószone solą i obłożone ziołami zawieźć je do dawnej stolicy księcia w Dijon⁹⁸. Potem wojska angielskie i burgundzkie pomaszerowały na północny zachód, ku muirom obronnym w Melun. Miasto było kluczowym przystankiem w ich kampanii, mającej na celu wygnanie Armaniaków z regionu przylegającego od południa do Paryża, opanowanego przez Burgundczyków⁹⁹. Okazało się jednak, że stacjonujący tam wrogii garnizon mocno się bronił i w połowie lipca było wiadomo, że Melun nie ulegnie tak łatwo. Stronictwo Armaniaków bardziej niż kiedykolwiek potrzebowało dowódcy, który potrafiłby porwać żołnierzy do walki

i ruszyć walczącemu miastu z odsieczą, powstrzymując nieprzerwany marsz Anglików. Siedemnastoletni delfin obmyślił plan działania. Zamówił dla siebie dwie nowe pozłacane zbroje i zebrał piętnastotysięczną armię, na której czele postawił swojego kuzyna, hrabiego Vertus.

Dwudziestoczteroletni Filip, hrabia Vertus, pomimo młodego wieku znał już realia świata, w jakim przyszło mu żyć. Jako młodszy brat księcia Orleanu, wciąż przebywającego w angielskiej niewoli, musiał przejąć odpowiedzialność za przyszłość rodu. A teraz delfin wybrał go na wodza armii, która miała rozgromić siły angielskich najeźdźców i burgundzkich zdrajców. Hrabia na swoją kwaterę wybrał Jargeau, 15 km od Orleanu. Tam na początku sierpnia dołączył do niego delfin ze swoim wojskiem, nad którym łopotało dziesięć tysięcy nowo uszytych proporców. Niestety, pod koniec miesiąca wciąż nie ruszyli z miejsca. Okazało się, że hrabia jest chory. 1 września zmarł, a wraz z nim zostały pogrzebane nadzieje na powstrzymanie angielsko-burgundzkiej inwazji. Delfin natychmiast ruszył w kierunku przeciwnym, wycofując się do wystawnej rezydencji w Melun-sur-Yèvre niedaleko Bourges¹⁰⁰. Sześć tygodni później miasto Melun, pozbawione nadziei na ratunek, poddało się w obliczu głodu.

Tym samym zrealizowano ostatni cel kampanii, która miała zapewnić odpowiednie warunki dla triumfalnego objęcia przez angielskiego króla jego nowej francuskiej stolicy. 1 grudnia 1420 roku Henryk Angielski, Filip Burgundzki i budzący litość marionetkowy król Francji Karol („francuscy panowie”, jak z uznaniem wyrażał się o nich kronikarz) wjechali do Paryża. Panowała surowa zima i w mieście tak bardzo doskwierał brak żywności, że żebrzące dzieci umierały na ulicach. A mimo to tysiące głodujących mieszkańców wyległo z domów, aby powitać królewski orszak, i wielu z tej okazji ubrało się w czerwono w nawiązaniu do czerwonego krzyża św. Jerzego, patrona Henryka. Następnego dnia królowe uroczystie przekroczyły Porte Saint-Antoine. Orszak, w którym żona Henryka, Katarzyna, zajmowała honorowe miejsce pomiędzy matką, królową Izabelą, i świeżo upieczoną szwagierką, księżną Clarence, przemierzał ulice Paryża pośród wiwatów tłumu cieszącego się upragnionym pokojem i wznoszącego toasty winem, które dzień i noc lało się z miejskich fontann¹⁰¹.

Dziewiętnastoletnia Katarzyna towarzyszyła mężowi podczas oblężenia Melun, gdzie na rozkaz Henryka każdego dnia po zmroku grali dla niej muzykanci, co stanowiło szczyt romantyzmu, na jaki potrafił zdobyć się zahartowany w boju małżonek¹⁰². Była przy nim również w Paryżu, kiedy dwa dni przed Bożym Narodzeniem siedział w jednej ławie sędziowskiej z jej ojcem i słuchał jednego z Burgundczyków, domagającego się sprawiedliwej kary dla „tak zwanego delfina” i jego współników za zabicie Jana bez Trwogi. Delfina wezwano do odpowiedzi na oskarżenia, dając mu czas do 6 stycznia¹⁰³. Nikogo jednak nie zdziwiło, kiedy nie stawiał się na wezwanie, i zaocznie skazano go na banicję oraz pozbawienie praw do tronu. Do tego czasu Katarzyna i Henryk byli już w drodze do Anglii, gdzie nowa królowa miała

zaprezentować się poddanym, a król chciał zebrać pieniądze i ludzi potrzebnych do ostatecznej rozgrywki z armiami rebeliantami¹⁰⁴.

Delfin tymczasem obmyślał kolejny plan. Po śmierci króla, hrabiego Vertus, zaczął się modlić o nowego wodza do swojego patrona, św. Michała, do którego świątyni w Mont-Saint-Michel, wciąż opierającej się angielskiemu oblężeniu, wysłał pielgrzymkę z ofiarą¹⁰⁵. Wiedział też, że przeciwko Burgundczykom, których w zdradzieckim dziele rozbicia królestwa popierają Anglicy, może wezwać odwiecznych sojuszników Francji – Szkotów, dla których to on był prawdziwym następcą tronu. Od ponad wieku Szkocja nie przepuściła żadnej okazji, aby wesprzeć Francuzów w toczonych przez nią wojnach z Anglią. I kiedy wojska angielskie przekraczały Kanał, by pustoszyć francuską ziemię, szkoccy rycerze najeżdżali północne rubieże Anglii, próbując zadać Anglikom śmiertelny cios w plecy¹⁰⁶. Teraz zaś, gdy Francja wyla się w konwulsjach, Szkoci uznali to za doskonały pretekst do walki w bezpiecznej odległości od własnych granic i ochoczo weszli w sojusz z Armią. Wiosną 1419 roku do Francji przybyła pierwsza, licząca kilkuset żołnierzy grupa szkockich łuczniczków. Natomiast pod koniec roku na ląd w La Rochelle zesłała główna armia złożona z sześciu bądź siedmiu tysięcy żołnierzy. Dowodzili ją John Stewart, hrabia Buchan, i jego szwagier Archibald Douglas, hrabia Wigtown. Wraz z nimi przybyli także inni dowódcy, w tym daleki krewny hrabiego i jego imiennik, Sir John Stewart z Darnley. Armii nie przysłał jednak król Szkotów, Jakub I, którego Anglicy pojмали, gdy miał jedenaście lat, i od czternastu lat więzili¹⁰⁷. Nie był to również sprawujący rząd pod nieobecność władcy ojciec hrabiego Buchan, książę Albany, któremu nieszczerze podobala się myśl, że po pokonaniu Anglii musiałby oddać władzę w ręce prawowitego króla. W odpowiedzi na pojawienie się szkockich oddziałów na francuskiej ziemi Anglicy powołali do armii jeńca, szkockiego króla Jakuba. I tak wojska delfina miały się skonfrontować nie z jednym, lecz trzema monarchami: Henrykiem Angielskim, schorowanym Karolem Francuskim i więzionym Jakubem Szkockim – by można było oskarżyć Armiaków i Szkotów o to, że zdradziecko podnieśli miecze przeciwko swoim władcom. Tego typu polityczne gierki, zmuszające przeciwnika do moralnych rozterek, były ulubionym elementem wojennej taktyki Henryka. Tym razem jednak taka strategia mogła mieć groźne konsekwencje, ponieważ żołnierze przystępowali do walki ze świadomością, że łamiąc przysięgę wierności, w razie porażki nie będą mogli liczyć na łaskę. Niewzruszeni Szkoci w lutym 1421 roku wysłali na kontynent cztery tysiące żołnierzy, którzy mieli przyłączyć się do kontyngentu dowodzonego przez hrabiego Buchan.

Naprzeciwko nich wyruszył Tomasz, książę Clarence, którego Henryk pozostawił na miejscu w charakterze głównego wodza. Ów, pragnąc zostać bohaterem wojennym i wyjść z cienia starszego brata przebywającego w Anglii z pierwszą od ponad trzech lat wizytą, nie zamierzał zmarnować okazji. Dlatego szukając potyczki, w której mógłby się okryć chwałą na miarę tej,

jąka otaczała Henryka, poprowadził oddział angielsko-burgundzkiej armii z Normandii do Andegawenii. 23 marca na obrzeżach miasta Baugé natknął się na oddział świeżo przybyłych ze Szkocji żołnierzy pod dowództwem hrabiów Buchan i Wigtown. Na przekór radom swoich dowódców nie chciał czekać na przybycie łuczników. Zamiast tego przypuścił atak i wraz z setkami żołnierzy poległ w bitwie, która się wywiązała¹⁰⁸. Szkoccy hrabiowie w euforii napisali do delfina wiadomość, polecając mu niezwłocznie udać się do Normandii, „bo, z pomocą Boga, cała może do Was należeć”¹⁰⁹.

I tak oto Bóg ponownie zwrócił łaskawe oblicze ku prawowitemu następcy arcychrześcijańskiego króla. Uradowany delfin niezwłocznie udał się do katedry w Poitiers, by podziękować Panu, i jeszcze tego samego dnia wyruszył na spotkanie ze zwycięską armią Szkotów w Tours. Do tej pory jego dwór z pewną pogardą odnosił się do intruzów z małego królestwa na dalekiej północy, szeptem nazywając ich „jedzącymi barany pijakami” i krzywiąc się przy tym z niesmakiem. „I co powiecie teraz?” – szkocki kronikarz z dumą cytował słowa delfina skierowane do dworzan po otrzymaniu nowiny o zwycięstwie pod Baugé. Ci zaś, „jakby ich młotem walnięto przez czoło, nie potrafili wydusić słowa”. Hrabia Buchan „zdał się powstać wśród nich, niby drugi Mesjasz”¹¹⁰. W ciągu kilku dni zbawiciel Francji został konetabliem królestwa. Był to najwyższy stopień wojskowy, jakim dysponowała Korona, który czynił go drugim po delfinie człowiekiem w państwie. Następnie, szykując się do ataku, który miał bezpowrotnie wygnać z Francji Anglików z ich burgundzkimi sojusznikami, Karol zamówił kolejne zbroje – tym razem w stylu szkockim, i jeszcze jeden sztandar św. Michała¹¹¹.

Mając przed sobą wizerunek wojującego archanioła, Armanciacy i Szkoci ruszyli do położonej na północy Normandii, po czym skręcili na wschód w stronę Paryża. Na początku lipca rycerze delfina rozbili obóz za murami miasta Chartres, zaledwie 80 km na południowy zachód od osaczonej stolicy. Wreszcie czuli się gotowi do decydującego starcia ze zdrajcami i najeźdźcami, którzy bezczelnie uzurpowali sobie prawa przynależne prawowitemu następcy tronu Francji. W euforii wywołanej zwycięstwem pod Baugé zapomnieli na jedną ulotną chwilę, że walka z księciem Clarence to nie to samo co starcie z jego bratem, zwycięskim wodzem spod Azincourt. W czerwcu, po niemal półrocznej nieobecności, Henryk powrócił do Francji z nową armią. 4 lipca dotarł do Paryża. Następnego dnia delfin rozkazał odwrót na południe. Pod pretekstem szerzącej się choroby i trudności z wyżywieniem licznej armii po wyjątkowo długiej i surowej zimie oddziały schroniły się w należących do niego zamkach w dolinie Loary i rezydencji w Bourges¹¹².

Jego ludziom rzeczywiście doskwierały głód i choroby, lecz prawdą było i to, że delfinowi puściły nerwy. Działania wojskowe kontynuowano pod dowództwem hrabiego Buchan, lecz szansa stawienia czoła Anglikom została zmarnowana, a gdy armia delfina wznowiła kampanię,

on sam nie mógł już tego zobaczyć. Tymczasem opanowany i nieustępliwy pomazaniec Boga, Henryk Angielski, przystąpił do oblężenia Meaux, położonego 40 km na wschód od Paryża silnie ufortyfikowanego i strategicznego miasta, które stanowiło kluczowy przyczółek Armaniaków i od dawna było dla stolicy niczym cień w oku.

Tym razem miało nie być muzycznych przerywników w walce, Henryk wrócił bowiem bez Katarzyny. Zamiast niej przywiózł wiadomość, która przeraziła jej brata. Królowa nosiła pod sercem dziecko, w którego żyłach płynęła krew Walezjuszków i Plantagenetów¹¹³. Traktat z Troyes wkrótce miał się ucieleśnić w postaci spadkobiercy bliźniaczych tronów Anglii i burgundzkiej Francji. I choć delfin mógł na razie czuć się bezpieczny za wodami Loary, to nadzieje rozpalone po wspianym zwycięstwie pod Baugé gasły niczym słoneczne lato ustępujące ponurej jesieni. Z szarego nieba lały się strumienie deszczu i tylko żelazna wola Henryka utrzymywała w szachu armię oblegającą Meaux, cierpiącą z powodu chorób i głodu¹¹⁴. Świadom, że wola Boga objawia się po obu stronach Kanału, wysłał gońca do oddalonego o niemal 100 km na zachód opactwa Coulombs niedaleko Chartres po napletek Chrystusa. Świętą relikwię, która miała chronić kobiety podczas porodu, polecił zaraz wysłać młodej żonie, oczekującej w Anglii rozwiązania¹¹⁵. Tuż przed Bożym Narodzeniem dowiedział się, że relikwia spełniła swoje zadanie i Katarzyna 6 grudnia powiła zdrowego chłopca, któremu po ojcu nadano imię Henryk. Kiedy w Paryżu rozdzwoniły się kościelne dzwony, a na ulicach płonęły ogniska, kronikarz zastanawiał się nad przyszłością podzielonego królestwa, którym miało rządzić nowo narodzone dziecko. Choć niezmiennie pałał nienawiścią do Armaniaków, których zdrada dała początek „zażartym walkom, życiu nie do zniesienia, przekłętej wojnie”, nie widział również powodów do świętowania. Książę Burgundii i król Anglii działali być może w słusznej sprawie, lecz nie zaprowadzili upragnionego pokoju, a konsekwencje konfliktu ponosił nadal biedny i zapomniany przez władców lud. „To już nie rok czy dwa, lecz czternaście albo piętnaście lat, odkąd zaczął się ten posępny taniec” – pisał rozpaczony¹¹⁶.

Podobne odczucia mógł mieć także delfin, jako że był to jedyny okres, który zapamiętał. Wierzył jednak, że zbawienie dla jego ludu – nawet jeśli ów nie podzielał tej pewności – przynieść może jedynie rehabilitacja Armaniaków. Los Meaux był przesądzony i szkodcy dowódcy nie mogli uratować miasta, które po siedmiu miesiącach oblężenia i surowej zimie poddało się na początku maja 1422 roku¹¹⁷. A jednak było coś, co delfin mógł zrobić nawet ze swojej siedziby w dolinie Loary. Mógł mianowicie sprezentować narodowi antidotum na dynastyczne zagrożenie, jakie niesły narodziny jego siostrzeńca. Jako osiemnastolatek był wystarczająco dorosły, aby zostać mężem i ojcem. Kandydatką na żonę wybrano wiele lat temu, gdy oboje byli dziećmi. Siedemnastoletnia obecnie Maria była córką owdowiałej Jolanty, księżnej Andegawenii, która tak wiele zrobiła dla umocnienia wpływów Armaniaków na południu,

nazywanym przez niektórych pogardliwie „królestwem Bourges”. Do działania zainspirował delfina święty pustelnik Jean de Gand, który odwiedził go w roku poprzednim¹¹⁸. Święty opowiedział mu wówczas o wizji otrzymanej z nieba, w której Karol nosił na głowie koronę Francji i był ojcem następcy tronu. Rozpoczęto więc przygotowania i w kwietniu 1422 roku, podczas wystawnej uroczystości, królestwo Bourges zyskało królową¹¹⁹. Już jesienią Maria była w ciąży. Do tego czasu jednak wszystko się zmieniło.

Po upadku Meaux, Henryk spędził trochę czasu w Paryżu ze swoją żoną. Po pańsku rozgościli się w pałacu Louvre, gdzie zasiadali do wieczerzy w koronach królewskich. A tymczasem zapomnianym rodzicom Katarzyny, którzy nadal przecież byli władcami Francji, pozostało przechadzanie się po ogrodach i kręzankach w położonym po drugiej stronie miasta pałacu Hôtel Saint-Pol¹²⁰. Nieoczekiwanie beztroskę życia na pełnym przepychu dworze Henryka zakłóciło zdarzenie, którego nikt się nie spodziewał. W czerwcu, w samym środku letnich skwarów, król wyruszył na południe z odsieczą dla burgundzkiego miasta Cosne obleganego przez wojska Armaniaków¹²¹. Nie dane mu było jednak dotrzeć na miejsce. Po zaledwie 40 km od Paryża stało się jasne, że ten niezłomny żołnierz nie ma siły utrzymać się w siodle.

Twarz mu się zapadła i trzeba go było w lektyce zanieść do zamku Vincennes, na południowy wschód od stolicy. Tam spoczął w chłodnej komnacie w donżonie, który odcinał się wyraźnie na tle błękitnego letniego nieba. Przerażeni medycy stwierdzili, że nie potrafią ulżyć jego gorączce¹²². Wybraniec Boga, choć w starciu z wrogiem zdawał się niezwykły, nie był odporny na skręcającą kłódkę i ścisnącą żołądek biegunkę, która zdzięsiła jego armię w błotach pod Meaux. W testamencie, spisany w Anglii czternaście miesięcy wcześniej, powierzył duszę Bogu, Chrystusowi, Dziewicy Maryi i świętym oraz patronowi, św. Jerzemu. Teraz zaś, 26 sierpnia, jak zawsze racjonalny, ze spokojem przyjmując swój los, podyktował spis srebrnej i złotej zastawy, którą chciał zostawić Katarzynie i małemu synkowi, którego jeszcze nie widział. Antependia zapisał opactwu Saint-Denis na obrzeżach francuskiej stolicy i opactwu Westminster przy stolicy angielskiej¹²³. Zmarł 31 sierpnia 1422 roku przed świtem.

Wydawało się niepojęte, że siła i energia, z którą potrafił uformować oba królestwa wedle własnej woli, mogły tak gwałtownie zgasnąć. Wstrząśnięci świadkowie przemarszu imponującego konduktu pogrzebowego niosącego ciało Henryka z Vincennes nie mieli innego wyjścia, jak tylko w to uwierzyć. Na wielkiej łożowanej trumnie zakrytej purpurowym złotogłowiem spoczywała misternie pomalowana statua, ubrana w królewskie szaty, ze złotą koroną na głowie i z jabłkiem oraz berłem w rękach – symbolami majestatu, który Henryk jako namaszczony władca zachował nawet podczas podróży do grobu. Dostojna procesja udała się najpierw do Saint-Denis, nekropolii francuskich monarchów, a potem drogą wodną do Rouen. Tam trzystu żałobników z Anglii i Normandii, odzianych w czarne stroje i z pochodniami w dłoniach, czuwało przy ciele

zmarłego. Powietrze wypełniały ciężkie uderzenia kościelnych dzwonów i dobiegające zewsząd głosy wyśpiewujące psalmy i *Oficjum za zmarłych*, aż król dotarł do Calais, skąd przez morze powrócił do Anglii.

5 listopada Henryk wjechał do Londynu po raz ostatni. Trumnę przewieziono ulicami miasta i umieszczono na noc we wspaniałej katedrze św. Pawła. 7 listopada złożono ją za murami miasta w Westminsterze, gdzie odśpiewano requiem. Rycerz we wspaniałej zbroi należącej do Henryka wjechał do opactwa zachodnimi drzwiami i spinając wierzchowca ostrogami, z impetem wdarł się na chór, gdzie – w kulminacyjnym momencie duchowego spektaklu – z jeźdźca oraz konia zerwano herby i ofiarowano je, jako symbole ziemskiej potęgi króla, na ołtarzu głównym. Dopiero wtedy doczesne szczątki Henryka złożono w grobowcu obok sarkofagu Edwarda Wyznawcy, angielskiego monarchy, który został świętym¹²⁴.

Cztery dni po tym, jak doczesne szczątki Henryka Angielskiego spoczęły w wybranym przez niego grobie w Westminsterze, w Saint-Denis odbył się pogrzeb innego suwerena. 21 października, zaledwie siedem tygodni po śmierci Henryka w Vincennes, ostatnie tchnienie w Hôtel Saint-Pol wydał Karol, nieszczęsny król Francji. Jak pisał kronikarz, przez dwa lub trzy dni jego ciało spoczywało tam, gdzie umarł, „w komnacie pełnej świec”, aby każdy mógł go pożegnać i pomodlić się za jego duszę. Następnie 11 listopada poniesiono je zatłoczonymi ulicami do rodzinnego grobowca w kryptach królewskiego opactwa. Na trumnie leżała odziana w gronostaje statua w koronie¹²⁵.

Henryka wszyscy się bali, a biednego i bezradnego Karola naprawdę kochano¹²⁶. Ten zaś, który miał zająć miejsce ich obu, nie budził ani strachu, ani uwielbienia. Był nim, jak obwieścił herold w Saint-Denis, „Henryk z Lancaster, król Francji i Anglii”, dziewięciomiesięczny chłopiec, syn Henryka i wnuk Karola, przebywający wówczas pod opieką mamek w zamku w Windsorze. To dzięki niemu miały się dopełnić postanowienia tak ostrożnie skonstruowanego traktatu, lecz nastąpiło to przedwcześnie i mogło mieć groźne skutki. Pominąwszy oczywiste ryzyko, jakie podejmował angielski król, żołnierz samego Boga, przystępując do walki, nikt nie spodziewał się, że umrze w tak młodym wieku i tak niespodziewanie, wcześniej nawet od schorowanego teścia. Skoro jednak obaj odeszli w ciągu dwóch miesięcy, moiżni po obu stronach Kanału, żyjący dla idei połączenia obu Koron, postanowili znaleźć dla podwójnej monarchii odpowiedniego regenta.

W Anglii na czele rady szlacheckiej, jako protektor królestwa i małoletniego Henryka VI, stanął Humphrey, książę Gloucester, młodszy z dwóch żyjących braci zmarłego króla¹²⁷. We Francji regentem w imieniu bratanka został mianowany Jan, książę Bedford, człowiek uparty i bardziej drobiazgowy niż Gloucester czy poległy pod Baugé Tomasz Clarence. Gdy po pogrzebie króla wracał z orszakiem z Saint-Denis do Paryża, niesiono przed nim postawiony na sztorc karoliński miecz Joyeuse – insygnium francuskich monarchów, jako symbol jego świeżo

zdobytej władzy. „Wywołało to wśród ludzi spore oburzenie”, jak donosił paryski obserwator, „Jecz póki co, trzeba się było z tym pogodzić”¹²⁸.

Niepokój wzbudziła natomiast nieobecność Filipa Burgundzkiego, którego poparcie uczyniło angielskiego monarchę następcą tronu Francji. Książę tymczasem, choć na ślubie Henryka i Katarzyny z całą powagą zaznaczył rolę, którą odegrał w połączeniu tych dwojga i wyróżniał się wśród gości strojem z czarnego atlasu na znak żałoby po zamordowanym ojcu, jesienią 1422 roku nie pojawił się na żadnym z królewskich pogrzebów¹²⁹. Zdecydowanie bardziej niż ojciec, swoją przyszłość i ambicje wiązał z Niderlandami¹³⁰, gdzie trwała wojna domowa. Jej powodem było objęcie przez księżniczkę Jacqueline władzy w Hainaut, Holandii i Zelandii, które graniczyły z należącą do niego zamożną Flandrią i Artois. Kiedy Filip był zajęty pilnowaniem interesów na północy, jego budząca respekt matka ze swojego dworu w Dijon kierowała sprawami obu Burgundii na wschodzie. W targanej wojnie Francji chciał on tylko chronić swoich terytoriów, a wyścig po kontrolę nad rządami, który bez reszty wypełniał życie ojca, w ogóle go nie interesował. Z radością więc pozostawił księciu Bedford uciążliwe zadanie kontynuowania kampanii przeciwko delfinowi. Pełniąc drugorzędną rolę „w służbie króla Francji”¹³¹, jak w roku 1421 wskazywali jego urzędnicy od spraw finansowych, mógł żądać pokrycia wydatków na armię przez paryski rząd. Miał również na tyle mocną pozycję, by renegocjować warunki swojego zaangażowania w walkę z wrogiem Armaniaków, gdyby stało się to konieczne po zmianie sytuacji politycznej. Sojusz z księciem Bedford był Filipowi potrzebny, zwłaszcza po tym, jak Jacqueline z Hainaut uciekła z nieszczęśliwego związku z Janem z Brabancji (kuzynem Filipa) do Anglii, wprost w ramiona Humphreya z Gloucester. Aby nie dopuścić do zbyt dużego zaangażowania ambitnego angielskiego księcia w sprawy Niderlandów, musiał współpracować z jego starszym bratem, Janem z Bedford. I tak oto wiosną 1423 roku w Amiens podpisano traktat, na mocy którego ów ożenił się z ulubioną siostrą Filipa Burgundzkiego, Anną¹³². Pan młody miał wówczas trzydzieści trzy lata i był mężczyzną potężnym zarówno pod względem fizycznym, jak i politycznym. Anna z kolei liczyła lat osiemnaście i była jedną z czterech siostr, które zdawały się, jak orzekł pewien niezbyt delikatny kontemplator niewieściej urody: „pospolite niczym sowy”¹³³. Miała jednak niezaprzeczalny urok, grację i bystry umysł, toteż w krótkim czasie zaczęto mówić, że książę Bedford nigdzie się bez niej nie rusza¹³⁴. W tej samej umowie ustalono, że jej siostra Małgorzata wyjdzie za Artura, hrabiego Richemont, brata księcia Bretanii. Dzięki tym związkom Bedford i Richemont wypełnili lukę, którą w angielsko-burgundzkim froncie zostawiła nagła śmierć wojownika króla Anglii¹³⁵.

Tymczasem uwagę zwolenników królestwa Bourges zajmowały nie tyle praktyczne konsekwencje śmierci Henryka, ile jej znaczenie. Armaniacy kronikarze nie przeczyli, że Henryk budził podziw odwagą olązaną w walce, wybitnymi zdolnościami przywódczymi

i tym, że jako władca wymierzał sprawiedliwość z bezwzględną konsekwencją. Lecz fakt, że zakończył życie w momencie największych triumfów, w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat, wskazywał na to, że nie działał z boskiego prawa, na które zawsze się powoływał. Zastanawiano się też, czy jego śmierć nie była karą za naruszenie spokoju świątyni w Meaux, gdzie spoczywały relikwie św. Fiakra, którego liturgiczne wspomnienie – co również dawało do myślenia – przypadło na ostatni dzień przeżyty w całości przez króla¹³⁶.

Delfin, który był tak religijny, że codziennie uczestniczył w dwóch, a czasem trzech mszach świętych, wiedział, że wola Boga może się światu objawiać również poprzez ruchy ciał niebieskich¹³⁷. Jednym z darów, jakie ofiarował hrabiemu Buchan po zwycięstwie pod Baugé, były zatem usługi astrologa zwanego Germain de Thibouville, który (jak później opisano) od razu przewidział rychłe zgony królów Anglii i Francji¹³⁸. Teraz, gdy przepowiednie się ziściły, nawet dla ludzi wątpiących w wyroki gwiazd nie miał już znaczenia fakt, czy były one trafnymi prognozami czy jedynie pobożnymi życzeniami. Bez względu na to, czy delfin rozpaczał po śmierci ojca, który go wydziedziczył, czy nie, przyszłość Francji spoczęła na jego barkach: w chwili, gdy dusza opuściła ciało Karola VI, jego syn stał się Karolem VII, nowym *roi très-chrétien*¹³⁹.

Ogłoszenie tego faktu nastąpiło 30 października w okazałej kaplicy królewskiej w Mehun-sur-Yèvre¹⁴⁰, chociaż korona wciąż była poza jego zasięgiem. Diademy Karola Wielkiego i św. Ludwika jak zawsze spoczywały w opactwie Saint-Denis, na którym nadzór sprawował uzurpator książę Bedford. I choć można było dokonać koronacji arcychrześcijańskiego króla bez owych insygniów, to sakrament bezwzględnie musiał się odbyć w katedrze w Reims, gdzie pod strażą przechowywano święty olej Chlodwiga. Niestety Reims, położone 130 km na północny wschód od Paryża w hrabstwie Szampanii, znajdowało się poza granicami królestwa Bourges, choć stacjonowało tam kilka garnizonów najbardziej wytrwałych Armaniaków¹⁴¹.

W tej sytuacji namaszczenie olejem ze Świętej Ampułki trzeba było odroczyć. Pojawiły się za to inne oznaki boskiej przychylności. W ostatnim tygodniu września, kiedy król dogorywał w Hôtel Saint-Pol, delfin udał się z Bourges na zachód, aby zebrać wojsko do obrony zagrożonego La Rochelle, jedyne go portu morskiego na wybrzeżu Atlantyku, który pozostawał w rękach Armaniaków. 11 października uroczyste przyjmował swoich zwolenników w wielkiej sali pałacu biskupiego, gdy w pewnej, wstrzymującej bicie serca chwili zawaliła się pod nimi podłoga i wszyscy wpadli do komnaty znajdującej się poniżej. Wielu poniosło śmierć bądź miało ciężkie obrażenia na duszącym pyłe i pod gruzami, lecz delfin cudem ocalał, doznawszy jedynie kilku zadrapań¹⁴². Dwa tygodnie później, gdy na dwór dotarła wiadomość o śmierci ojca, stało się jasne, dlaczego Opatrzność ocaliła go z katastrofy. Nowy król nie miał wątpliwości, komu zawdzięcza ocalenie, i złożył szczerą ofiarę w opactwie Mont-Saint-Michel, wyrażając życzenie,

aby w każdą rocznicę owej tragedii śpiewano tam mszę św. Michała, „archanioła, którego czcimy i w którym mamy największą ufność”¹⁴³. Święty Jerzy może sobie walczyć po stronie Anglików, lecz to św. Michał, który nosi sztandar samego Boga, będzie chronił prawowitego króla Francji¹⁴⁴. Odtąd Karol i jego dwór przestali się posługiwać białą szarfą stronnictwa Armaniaków, zamiast niej obierając swoim znakiem biały krzyż, który był jednocześnie symbolem francuskiej Korony i świętego Michała¹⁴⁵.

Lecz nawet z pomocą archanioła nie sposób było od razu przepędzić Anglików za morze. Odnowionej wierze w słuszność racji wyznawanych na dworze w Bourges dorównywała determinacja księcia Bedford pragnącego bronić schedy po Henryku. Wojskowe działania kontynuowano ze wzmoczoną energią, jednak do ich rozstrzygnięcia wciąż było daleko. Latem 1423 roku armia Armaniaków, z Janem Stewartem z Darnley na czele, oblegała miasto Cravant położone 112 km na północny wschód od Bourges, w granicach księstwa Burgundii. Żołnierze księcia Bedford byli w tym czasie na północy i zachodzie, ale matka Filipa Burgundzkiego rezydująca w Dijon poprosiła sojuszników syna o pomoc i 31 lipca pod Cravant przybyła czterotysięczna armia złożona z Anglików i Burgundczyków, spadając na wroga niczym grom z jasnego nieba¹⁴⁶. Uderzając ze śmiertelną skutecznością, zmasakrowali żołnierzy lorda Darnley. On sam, zanim trafił do niewoli, stracił oko w żaźartej walce. Okazało się więc, że interwencja Szkotów nie zawsze miała zakrawać na cud, jakim było ich zwycięstwo pod Baugé. Karol niezwłocznie wystosował pismo do wiernych poddanych w Lyonie, wyjaśniając, że większość ofiar ponieśli Szkoci, Hiszpanie i inni zagraniczni najemnicy, a spośród francuskiej szlachty polegli tylko nieliczni, więc – jak stwierdził – „szkoda jest niewielka”¹⁴⁷.

Publiczna próba umniejszenia tej porażki była konieczna dla podtrzymania w społeczeństwie wiary w sens podejmowanych przez niego działań, ale nie zmieniała faktu, że Szkoci wciąż mu byli potrzebni. Darnley stanął na czele wojsk pod Cravant tylko dlatego, że hrabiowie Buchan i Wigtown popłynęli tamtego lata do Szkocji, by zwerbować kolejnych żołnierzy¹⁴⁸. W październiku przyszła od nich krzepiąca wiadomość: hrabia Buchan lada dzień miał ruszyć do Francji na czele osmiotysięcznej armii. Karol z radością przekazał tę nowinę mieszkańcom Tournai¹⁴⁹. Szansa na odzyskanie Normandii stawała się coraz bardziej realna i po przybyciu szkockich oddziałów na francuski ląd Karol zamierzał rozgromić zdrajców i rebeliantów, odzyskać królestwo i ruszyć do Reims na koronację. Jednocześnie Bóg zechciał dać Francji następcę tronu. 3 lipca w Bourges młoda żona Karola urodziła silnego chłopca, któremu nadano imię Ludwik, po świętym królu Francji¹⁵⁰. Mimo porażki pod Cravant, wszystkie znaki na niebie i ziemi zwiastowały sukces. Wiosną 1424 roku na ląd w La Rochelle zszedł hrabia Buchan, przywoząc nie tylko nowych żołnierzy¹⁵¹, ale także ojca hrabiego Wigtown, Archibalda, hrabiego Douglas, pięćdziesięcioletniego weterana wojen szkocko-angielskich, który w stoczonych bitwach

stracił oko i jądro¹⁵². Staruszek postanowił zastąpić syna na linii frontu po części dlatego, że na zwycięzcę czekały wspaniałe nagrody. Kiedy w kwietniu stanął się w Bourges, by pokłonić się dwudziestojednoletniemu królowi, z miejsca otrzymał należące do Karola księstwo Turenii i tytuł „wodza naczelnego, jako wynagrodzenie za walkę na terenie całego królestwa Francji”.

Taki zaszczyt i tak wielka władza powierzona obcokrajowcowi nie miały precedensu, lecz jeśli mogły zaowocować wypędzeniem Anglików i pokonaniem Burgundczyków, warto było zapłacić każdą cenę. I choć mieszkańcy Tours wzdragali się na myśl, że ich panem został nieokrzesany szkocki książę, przygotowali na jego cześć oficjalną ceremonię powitalną, a potem przyglądali się ponuro, jak okrada miejski skarbiec z systematycznością równą tej, z jaką jego żołnierze plądrowali okoliczne wioski¹⁵³. Wiedzieli, że prędzej czy później będzie musiał zapracować na wygórowane wynagrodzenie. 4 sierpnia, podjąwszy kolejną sumę z miejskiego skarbcza na wypłatę żołdu dla swoich żołnierzy, wyruszył z nimi na północ, ku Normandii, by stanąć do walki, którą przyjechali stoczyć.

Obok Szkotów maszerowali żołnierze francuscy pod dowództwem dwóch szlachciców, których normandzkie posiadłości zostały zajęte przez Anglików. Byli to siedemnastoletni Jan, książę Alençon, którego ojciec zginął pod Azincourt, i Jan d'Harcourt, hrabia Aumâle, doświadczony dowódca spod Mont-Saint-Michel, który poprzedniej jesieni ze swoimi wojskami zaszedł daleko w głąb Normandii i błagał króla o podjęcie kampanii. Po drodze do francusko-szkockiego kontyngentu miał dołączyć jeszcze jeden oddział, spoza królestwa Francji: ciężka kawaleria w liczbie dwóch tysięcy zwerbowana w księstwie Mediolanu. Lombardzkie jeźdźców wraz z wierzchowcami zakrywały stalowe zbroje, które były wizytówką wybitnego kunsztu mediolańskich płatnerzy. Panczerze miały chronić przed angielskimi strzałami w czasie, gdy szkoccy łucznicy będą odpowiadali na atak Karol i jego dowódcy nie mieli wątpliwości, że ominie ich porażka podobna do tej pod Azincourt.

Król na samą myśl rwał się do walki. Na kilka tygodni przed wymarszem wojsk zamówił nowe tarcze herbowe i czaprak dla swojego rumaka bitewnego. Teraz, gdy Francja miała następcę w osobie jego syna, który spał bezpiecznie w kołysce, czuł, że powinien osobiście poprowadzić ludzi i na ich czele odzyskać królestwo. Doradcy uznali jednak, że rozważa jest najważniejszą z królewskich cnót i lepiej nie kusić losu, bo opieka, jaką nad nim rozciągał św. Michał, raz już została poddana próbie pod La Rochelle¹⁵⁴. Armię Francji mieli więc poprowadzić hrabiowie Alençon i Aumâle oraz Buchan i Douglas. Ich celem był zamek Ivry przy normandzkiej granicy, odzyskany przed rokiem przez garnizon Armaniaków, a teraz bliski poddania się angielskiemu oblężeniu¹⁵⁵. Świadomi swoich nikłych szans obrońcy Ivry wynegocjowali rozejm zgodny z kodeksem rycerskim: walki miały ustać na czas, jakiego potrzebują, aby poprosić króla o pomoc. Gdyby odsiecz nie dotarła do 15 sierpnia, obiecali złożyć

broń i oddać zamek Anglikom.

Dlatego, kiedy armia Karola szła na ratunek Ivry, książę Bedford postanowił ją powstrzymać. 14 sierpnia stanął tuż za murami zamku, wybierając dla siebie dogodną pozycję do walki. Lecz zamiast Armaniaków przybyli nazajutrz zdyszani jeźdźcy, którzy przynieśli szokującą wiadomość z miasta Verneuil, oddalonego o 40 km na zachód. Rycerze z Lombardii nie zdążyli dołączyć w porę do hrabiów Alençon, Aumâle, Buchan i Douglasa, którym konfrontacja z Anglikami bez ich wsparcia wydawała się zbyt ryzykowana. To, że francuskie wojsko nie stawilo się pod Ivry w ustalonym dniu i to, co zrobiło później, było haniebne, lecz przecież honor nie uratował książąt krwi pod Azincourt. Dlatego, gdy Bedford czekał na nich w Ivry, skęcili na zachód do Verneuil. Znaleźli wśród Szkotów ochotników, którzy dali się związać, posadzić tyłem na koniach i spryskać krwią, po czym odbyli z nimi przejażdżkę przed murami Verneuil, podczas której domniemani jeńcy krzyczeli do mieszkańców po angielsku, że Anglicy w Ivry zostali pokonani i nie przyjdą im z pomocą. Prerażeni mieszczanie dali się wyprowadzić w pole, otwarli bramy i poddali miasto armii Karola bez walki. Książę Bedford na wieść o podstępie wpadł w furję i ruszył do ataku.

17 sierpnia dotarł z wojskiem na szeroką równinę tuż za murami Verneuil, od północnego wschodu, gdzie czekała gotowa do walki potężna armia Francji – lub przynajmniej jej część, którą zwerbowało królestwo Bourges. Francuzi i Szkoci mieli nad Anglikami niemal dwukrotną przewagę liczebną, a do tego w pierwszej linii frontu ustawili nowo przybyłą ciężką kawalerię z Lombardii, zakutą w stalowe pancerze. Tym razem pospólstwo, z którego rekrutowali się angielscy łucznicy, nie miało szans na krwawym polu. Atak francuskiej szlachty wspieranej przez mediolańskich kupców miał ich rozgromić tam, gdzie stali. Na dany znak kawaleria ruszyła do boju, stopniowo przyspieszając, a kopyta ciężkich koni dudniły na suchym gruncie. Przy potężnym zderzeniu obu armii zdrząła ziemia, przerywając szeregi Anglików padających jeden za drugim. Zaostrzone kółki, którymi w pośpiechu próbowali się bronić, nie mogły zranić opancerzonych końskich boków i lombardzcy jeźdźcy niczym taran parli ku sercu angielskiej armii, zostawiając po sobie drogę usianą zmiażdżonymi i zmasakrowanymi ciałami. Kawaleria spełniła swoje zadanie, lecz skupieni na zajęciu zaopatrzenia angielskiej armii Lombardzcy nie dostrzegli, że zdziesiątkowana armia wroga formowała szyki za ich plecami.

Widzieli to natomiast Francuzi i Szkoci, w osłupieniu patrzący na uzbrojonych jeźdźców pędzących ku nim w chmurze pyłu unoszącej się spod końskich kopyt. Choć byli zwarci i gotowi, nie spodziewali się tak brutalnego ataku. W zacieklej i chaotycznej walce ziemia stała się czarna i śliska od krwi. Nie sposób było orzec, kto zwycięża¹⁵⁶, dopóki nie rozległ się potężny ryk angielskich łuczników, którzy odsunęli się przed szarżą Lombardczyków i teraz na nowo uformowali szyki, by włączyć się do walki na sztylety i topory. Anglicy walczyli zażarcie, dopóki nie przerwali francuskiej linii frontu. Spanikowani ludzie, rzucając się do ucieczki, wpadali do

głębokich rowów wykopanych wzdłuż murów miasta, gdzie ginęli od ciosów angielskich toporów. Hrabia Aumâle poległ na miejscu. Młodego księcia Alençon pojmano. Z życiem uszli tylko nieliczni, wśród których praktycznie nie było Szkotów. Po masakrze na równinie Verneuil zostały rozczłonkowane ciała Douglasa, hrabiego Buchan i żołnierzy, których poprowadzili do walki¹⁵⁷.

Dwa dni wcześniej książę Bedford wyjeżdżał spod Ivry okryty szatą z niebieskiego atasu, ozdobioną czerwonym krzyżem św. Jerzego na tle białego krzyża św. Michała, patronów dwóch królestw – Anglii i Francji. Nie można było dobitniej wyrazić idei, która mu przyświecała. Teraz zaś jej słuszność została potwierdzona krwawym zwycięstwem pod Verneuil. Bedford, którego „bohaterski wyczyn owego dnia nosił znamiona cudu” – jak z podziwem napisał burgundzki kronikarz towarzyszący angielskiej armii¹⁵⁸ – wrócił do Paryża, gdzie rozradowane tłumy powitały go procesjami, korowodami i śpiewami. Wszyscy nosili znak czerwonego krzyża św. Jerzego. Ulga, z jaką przyjęto wiadomość o pokonaniu Armaniaków, była tak wielka, że księcia przyjęto we wspaniałej katedrze Notre-Dame, „jakby był Bogiem”. Kiedy w angielsko-burgundzkiej Francji trwały suto zakrapiane uroczystości, gdyż winorośle obrodziły tego roku bardziej obficie niż kiedykolwiek¹⁵⁹, w królestwie Bourges panowała żałoba. Do miasta Tours przywieziono ciała panującego tam księcia Archibalda Douglasa i jego zięcia, Jana Stewarta z Buchan, i urządzono im skromny pogrzeb na chórze katedry. „Za życia byli serdeczni i darzono ich miłością, a po śmierci pozostali nierozłączni” – pisał szkocki kronikarz Walter Bower. Mieszkańcy Tours w reakcji na śmierć Douglasa zablokowali szkocki garnizon, który stacjonował w zamku, po czym wymogli na nim opuszczenie miasta¹⁶⁰.

Gdy *roi très-chrétien* rozmyślał nad stanem swojego królestwa, nie miał wątpliwości, że Francja potrzebuje nowego wybawcy.

⁸⁹ Uświęcone losy Francji opisano w: Beaune, *Birth of an Ideology: Chlodwig*, s. 70–89; święta ampułka: s. 78; *oriflamme* (który jest raczej faktem historycznym, a nie mitem i został jako element walki wprowadzony po raz pierwszy przez Ludwika VI w XII wieku): s. 53–55, 78–79, 217. Trzy możliwe tożsamości św. Dionizego, kojarzone z tą postacią w różnych momentach historycznych i w różnych kombinacjach, to: Dionizy Areopagita, który został biskupem Aten po tym, jak św. Paweł nawrócił go na chrześcijaństwo w I wieku; biskup Koryntu Dionizy z III wieku; i Dionizy, którego wysłano, by ewangelizował Galię w I albo III wieku i został biskupem Paryża. Przez brak ostatecznego potwierdzenia tożsamości świętego relikwie św. Dionizego przechowywane i czczone we Francji w rzeczywistości składały się z dwóch ciał i jednej czaszki: s. 21–32. O św. Ludwiku: s. 90–104; o początkach Paryża w Troi: s. 226–244, 333–345; o Paryżu jako nowych Atenach, Rzymie i Jerozolimie: s. 51; o Francuzach jako „narodzie wybranym”: s.

172–781.

90 *Journal*, s. 139 (tłum. *Parisian Journal*, s. 151).

91 O układzie angielsko-burgundzkim zatwierdzonym przez Henryka V 25 grudnia 1419 roku czytamy w: T. Rymer (red.), *Rymer's Foedera with Syllabus: December 1419*, w: „Rymer's Foedera” IX, British History Online, <http://www.british-history.ac.uk/report.aspx?compid=115251>.

92 *Chronique du religieux*, VI, s. 384–385.

93 Pamflet nosi tytuł: *La réponse d'un bon et loyal françois au peuple de France* i znajduje się w: N. Grévy-Pons (red.), *L'Honneur de la couronne de France: Quatre libelles contre les Anglais*, Société de l'Histoire de France 1990, s. 123, 132.

94 *Birth of an Ideology*, s. 197–198, 200–219; św. Michał: s. 152–158.

95 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 199.

96 G. Chastellain, *Oeuvres*, red. K. de Lettenhove, 8 tomów, Brussels 1863–1866, II, s. 178, 181; Vale, *Charles VII*, s. 34, 229.

97 *Journal*, s. 140 (tłum. *Parisian Journal*, s. 151).

98 Monstrelet, *Chronique*, III, s. 404–405; J. Le Févre, *Chronique*, red. F. Morand, 2 tomy, Paris 1876–1881, II, s. 44.

99 Barker, *Conquest*, s. 31–32.

100 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 210–212, 215.

101 *Journal*, s. 144, 146 (tłum. *Parisian Journal*, s. 153, 155); Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 16–17.

102 Monstrelet, *Chronique*, III, s. 412–413.

103 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 217–218; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 17–20.

104 Barker, *Conquest*, s. 37.

105 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 219.

106 B. Chevalier, *Les Écossais dans les armées de Charles VII jusqu'à la bataille de Verneuil*, w: *Jeanne d'Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 85–86.

107 E.W.M. Balfour-Melville, *James I, King of Scots, 1406–1437*, London 1936, s. 28–32, 80–83; Chevalier, *Les Écossais*, s. 88–89.

108 Allmand, *Henry V*, s. 158–159; G. L. Harriss, *Cardinal Beaufort: A Study of Lancastrian Ascendancy and Decline*, Oxford 1988, s. 103–104; G. L. Harriss, *Thomas, duke of Clarence (1387–1421)*, ODNB; Barker, *Conquest*, s. 37–39; Walter Bower, *Scotichronicon*, red. D. E. R. Watt i inni, 9 tomów, Aberdeen 1987–1998, VIII, s. 118–119.

109 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 220–221.

110 Bower, *Scotichronicon*, VIII, s. 112–115.

111 O tytule konetabla dla hrabiego Buchan czytamy w: Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 222–223; o zbroi delfina i sztandarze z wizerunkiem św. Michała: s. 223.

112 O postępkach delfina i jego wycofaniu się czytamy w: Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 226–230; list do mieszkańców Lyonu, w którym delfin wyjaśnia trudności, jakie napotkała jego armia, znajduje się na s. 461; J. H. Wylie i W. T. Waugh, *The Reign of Henry V*, III, Cambridge 1929, s. 330–332. O powrocie Henryka do Francji w: *Journal*, s.153–156 (tłum. *Parisian Journal*, s. 160–162).

113 M. Jones, *Catherine (1401–1437)*, ODNB.

114 *Journal*, s. 160 (tłum. *Parisian Journal*, s. 164–165); Allmand, *Henry V*, s. 164.

115 *Journal*, s. 376; *Parisian Journal*, s. 356; N. Vincent, *Holy Blood: King Henry III and the Westminster Blood Relic*, Cambridge 2001, s. 170.

116 *Journal*, s. 163–164 (tłum. *Parisian Journal*), s. 166–167; Allmand, *Henry V*, s. 167.

117 Barker, *Conquest*, s. 42–43.

118 „Un précurseur de Jeanne d’Arc”, w: *Revue des deux mondes* (1967), s. 222–226.

119 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 235–236.

120 O pobycie Henryka i Katarzyny w Paryżu czytamy w: Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 99–101. O Hôtel Saint-Pol w: *Parisian Journal*, s. 11.

121 O wyjątkowo upalnym lecie w: *Journal*, s. 175 (tłum. *Parisian Journal*, s.177).

122 Allmand, *Henry V*, s. 170–171, 173; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 109–112.

123 P. Strong i F. Strong, *The Last Will and Codicils of Henry V*, w: „English Historical Review” 96, nr 378 (1981), s. 89, 98–99.

124 Allmand, *Henry V*, s. 174–178; W. H. St John Hope, *The Funeral, Monument, and Chantry Chapel of King Henry the Fifth*, w: „Archaeologia” 65 (1914), s. 129–145, 184–185; P. Cochon, *Chronique normande*, red. C. de Robillard de Beaurepaire, Rouen 1870, s. 288–290; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 112–116. Monstrelet mówi, że ciało wniesiono do katedry Notre-Dame w Paryżu, lecz paryski autor dziennika twierdzi, że orszak ominął Paryż i zamiast w Notre-Dame ciało wniesiono do Saint-Denis za murami miasta: *Journal*, s. 176 (tłum. *Parisian Journal*, s. 178).

125 *Journal*, s. 177–180 (tłum. *Parisian Journal*, s. 179–182); *Chronique du religieux*, VI, s. 486–499.

126 *Chronique du religieux*, VI, s. 480–483, 486–487.

127 R.A. Griffiths, *The Reign of King Henry VI*, Berkeley i Los Angeles 1981, s. 19–24, 28–29.

128 *Journal*, s. 180 (tłum. *Parisian Journal*, s. 183); Juvénal des Ursins in Buchon (red.), *Choix de chroniques*, s. 572. O zabranym mieczu i o tym, że książę Bedford mógł zabrać również

oriflamme pisze: G. Thompson, „*Monseigneur Saint Denis*”, *His Abbey, and His Town, under English Occupation, 1420–1436*, w: C. Allmand (red.), *Power, Culture and Religion in France, 1350–1550*, Woodbridge 1989, s. 26.

129 Wylie i Waugh, *Reign of Henry V*, III, s. 206, 224–225.

130 Vaughan, *Philip the Good*, s. 6–8, 16–17, 27–28, 31–35.

131 Tamże, s. 17.

132 Vaughan, *Philip the Good*, s. 9.

133 Uwaga o pospolitej urodzie Anny i jej sióstr (*laides comme des chouettes*) jest przez Ernesta Petita cytowana z nieokreślonych przez niego manuskryptów, w tym opisów i rachunków dotyczących kar prawnych, co ma na celu pokazanie, jak bardzo nieulubiany był Jan bez Trwogi i jego rodzina w Burgundii. Niewykluczone więc, że jego ocena wyglądu Anny nie jest ani powszechna, ani obiektywna: E. Petit, *Les Tonnerrois sous Charles VI et la Bourgogne sous Jean Sans Peur (épisodes inédits de la Guerre de Cent Ans)*, w: „Bulletin de la Société des Sciences Historiques et Naturelles de l’Yonne” XLV (1891), s. 314.

134 *Journal*, s. 200, 230 (tłum. *Parisian Journal*, s. 201, 227).

135 Siostra Anny, Małgorzata, była wcześniej żoną starszego brata delfina, Ludwika księcia Gujeny (por. drzewa genealogiczne). Więcej o Richemoncie poniżej.

136 Juvéval des Ursins in Buchon (red.), *Choix de chroniques*, s. 571, zaczerpnięte i odpowiednio przeredagowane z mniej stronniczego tekstu *Chronique du religieux*, VI, s. 480–483. Szkołki kronikarz Walter Bower bez wahania nazwał Irlandczyką, św. Fiakra, Szkotem, a w usta umierającego króla włożył przyznanie się do grzechu: „Gdziekolwiek ścigam Szkotów, martwych bądź żywych” – stwierdza ponury Henryk – „znajduję ich we własnej brodzie”: Bower, *Scotichronicon*, VIII, s. 122–123, 205.

137 Vale, *Charles VII*, s. 43, 43–44; Beaucourt, *Charles VII*, VI, s. 399–400.

138 *Le „Recueil des plus célèbres astrologues” de Simon de Phares*, red. J.-P. Boudet, I, Paris 1997, s. 552–553. Beaucourt w *Charles VII*, I, (s. 222–223) mylnie twierdzi, że to Johnowi Stewartowi z Darnley, a nie hrabiemu Buchan miał służyć Germain de Thibouville.

139 *Journal*, s. 183 (tłum. *Parisian Journal*, s. 185).

140 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 55.

141 Tamże, s. 8–9.

142 Beaucourt, *Charles VII*, I, s. 240–241.

143 S. Luce, *Jeanne d’Arc à Domremy: Recherches critiques sur les origines de la mission de la Pucelle*, Paris 1886, s. 87–93.

144 Beaune, *Birth of an Ideology*, s. 163–166.

145 P. Contamine, *Guerre, état et société à la fin du Moyen Age: Etudes sur les armées des rois de France, 1337–1494*, Paris 1972, s. 668–669.

146 O bitwie i próbach Karola, by zmniejszyć jej znaczenie w: Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 58.

147 List króla w całości znajduje się w: Beaucourt, *Charles VII*, III, s. 493–494; B.G.H. Ditcham, „*Mutton-Guzzlers and Wine Bags*”: *Foreign Soldiers and Native Reactions in Fifteenth-Century France*, w: Allmand (red.), *Power, Culture and Religion*, s. 1; Vale, *Charles VII*, s. 33. Jak można się spodziewać, wśród historyków istnieje spore zamieszanie (począwszy od Enguerranda de Monstrelet i jego *Chronique*, IV, s. 161–162) z powodu identycznych nazwisk Jana Stewarta, hrabiego Buchan, konetabla Francji, i Jana Stewarta z Darnley. Wyjaśnijmy więc, że konetabla hrabiego Buchan nie było pod Cravant, lecz był tam lord Darnley, który stracił w walce oko i wolność.

148 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 59–60; Chevalier, *Les Écossais*, s. 88.

149 Tamże, s. 59–60.

150 Tamże, s. 60.

151 Chevalier, *Les Écossais*, s. 88; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 63.

152 M.H. Brown, *Douglas, Archibald, fourth earl of Douglas, and duke of Touraine in the French nobility (1369–1424)*, ODNB; M. Brown, *The Black Douglases: War and Lordship in Late Medieval Scotland, 1300–1455*, Edinburgh 1998, s. 105–106; W. Fraser, *The Douglas Book*, Edinburgh 1885, s. 368, 372–373.

153 Brown, *The Black Douglases*, s. 220–222; Chevalier, *Les Écossais*, s. 91.

154 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 70–71.

155 O sukcesie, jaki Aumâle odniósł w Normandii: tamże, s. 58–59.

156 *Journal*, s. 197–198 (tłum. *Parisian Journal*, s. 198).

157 M.K. Jones, *The Battle of Verneuil (17 August 1424): Towards a History of Courage*, w: „War in History” 9 (2002), s. 375–411.

158 Kronikarzem tym był Jean Waurin, który dostrzegł symbolikę stroju księcia Bedford w Ivry: J. de Waurin, *Anchiennes croniques d’Engleterre*, red. E. Dupont, 3 tomy (1858–1863), I, s. 255; oraz męstwo księcia Bedford, s. 267 (wersja angielska: J. de Waurin, *A Collection of the Chronicles and Ancient Histories of Great Britain, now called England, from ad 1422 to ad 1431*, tłum. E.L.C.P. Hardy (1891), s. 68, 76–77).

159 *Journal*, s. 200 (tłum. *Parisian Journal*, s. 201).

160 Bower, *Scotichronicon*, VIII, s. 126–127; Ditcham, *Mutton Guzzlers and Wine Bags*, s. 6–7; Brown, *The Black Douglases*, s. 223.

Osamotnienie i rozłam

Mieszkańcy Paryża nie czuli się dobrze ze świadomością, że w ojczyźnie istnieją dwie stolice, a ich niezrównane miasto nie jest jedną z nich.

W położonym ponad 150 km na południe Bourges mieścił się dwór wydziedziczonego delfina Karola zwanego Nierozważnym. Lojalni wobec dynastii paryżanie wiedzieli, że otaczają go zdrajcy i mordercy. I chodziło nie tylko o zabójców powszechnie szanowanego księcia Jana Burgundzkiego, lecz o wszystkich, którzy od lat dopuszczali się barbarzyńskich zbrodni na narodzie francuskim. Niepokojące było również to, że wielcy możni, którym mieszkańcy Paryża tak demonstracyjnie okazali wierność, przebywali poza granicami miasta. Księżę Bedford, sprawujący regencję w imieniu małoletniego króla Henryka, swoją siedzibą uczynił Hôtel de Bourbon, położony tuż obok pałacu Louvre przy zachodniej granicy miasta, w którym przed Bożym Narodzeniem 1424 roku urządził wystawną ucztę. Wkrótce jednak, jak to miał w zwyczaju, wrócił do Rouen, stolicy Normandii opanowanej przez Anglików i głównego ośrodka angielskiego reżimu we Francji od czasu układu z Troyes.

Natomiast księżę Filip Burgundzki odwiedził paryską rezydencję Hôtel d'Artois jesienią, gdy brał udział w hucznym weselu swojego szambelana Jeana de La Trémoille'a z jedną z dwórek królowej Izabeli, a potem – jak pisze paryski kronikarz – „wrócił do własnego kraju”¹⁶¹. Określenia „własny kraj”, czyli jego *pays*, autor nie użył jednak w odniesieniu do królestwa, lecz należących do niego terytoriów. Zatem nawet tak zagorzały zwolennik frakcji burgundzkiej, jakim był niegdyś cytowany skryba, nie mógł zignorować faktu, że określenie „Burgundczyk” przestało być tożsame z mianem „Francuza”. Księżę, szczupły mężczyzna o długim nosie, którego zwyczaj ubierania się wyłącznie na czarno podkreślał smutne okoliczności, w jakich odziedziczył tytuł, zastąpił ojcowski herb stolarskiego hebla osobistym symbolem przedstawiającym krzesiwo, z którego sypią się iskry i bucha płomień¹⁶². Nie dzieląc determinacji ojca, z jaką ów próbował objąć rządy i jaka rozpętała pożogę w arcychrześcijańskim królestwie, ulokował

ambicje gdzie indziej. Jego krzesiwo miało rozpałić ogień, w którym wykuję nowe burgundzkie państwo. W związku z tym jego wizyty w Paryżu, „mieście, które tak go uwielbiało i tak wiele wycierpiało i nadal cierpi dla niego i dla jego ojca”¹⁶³, jak pisał rozgoryczony kronikarz w roku 1422, były sporadyczne.

W 1424 roku wydawało się, że istnieją dwie Francje. Ta na północy miała swój rząd w Rouen. Stojący na jego czele regent książę Bedford wydał dekret, w którym pod groźbą wysokich grzywien zabroniono poddanym Henryka tytułować tak zwanego delfina „królem”, a zdrajców ze stronnictwa Armaniaków „Francuzami”¹⁶⁴. Druga Francja, ta na południu, wciąż czekała, aż rezydujący w Bourges Karol VII spełni obietnicę i zepchnie Anglików do morza, a zbuntowanych poddanych zmusi do należącego mu poskuszństwa¹⁶⁵.

Naturalnie, nie było sposobu pogodzenia polityki obu frakcji. Teoretycznie więc każda dążyła do unicestwienia drugiej. W praktyce zaś pozostawały w impasie, który utrzymywał się dzięki zniszczeniu i przelewaniu braterskiej krwi. „Bywało w tamtym czasie, że rankiem Anglicy odbierali Armaniakom jedną twierdzę, a wieczorem tracili dwie. I tak toczyła się ta przekłeta przez Boga wojna” – pisał paryski kronikarz w roku 1423¹⁶⁶. Chociaż pozycja północnego królestwa wzmocniła się po zwycięstwie pod Verneuil, a wojska angielskie przesunęły się z Normandii do Maine i Andegawenii, żadna ze stron nie wykonała dotąd decydującego ruchu, przekraczając granicę obu królestw na Loarze. Rzeka oddzielała bowiem królestwo Armaniaków na południu od wrogiej angielskiej Francji na północy i jej sojusznika, księstwa Burgundii, na wschodzie.

W tej sytuacji nie można było wykluczyć, że o losach wojny przesądzi całkiem inna walka, toczona z innych przyczyn i na innej ziemi. Latem 1424 roku, gdy armia księcia Bedford wdeptała Szkotów w ziemię pod Verneuil, jego brat Humphrey, książę Gloucester, zbierał w Anglii oddziały konieczne do rozpoczęcia własnej kampanii na kontynencie. Towarzyszyła mu świeżo poślubiona żona, Jacqueline z Hainaut¹⁶⁷. Jej poprzednie, nieudane małżeństwo z księciem Brabancji nie zostało wprawdzie unieważnione zgodnie z prawem kanonicznym, ale ów ze spokojem przyjął odejście niekochanej małżonki. Nie zamierzał jednak zrezygnować z należących do Jacqueline hrabstw Hainaut, Holandii i Zelandii¹⁶⁸. Formalności nie przeszkodziły również księciu Gloucester w realizacji ambitnych planów. Na początku 1423 roku ożenił się z Jacqueline, a ich związek – wobec sprzeciwu Rzymu – pobłogosławił ostatni z antypapieżów, żyjący w zapomnieniu w Hiszpanii od czasu, gdy w Europie zakończyła się schizma papieska. Filip Burgundzki nie po to bratał się z Anglikami. Jeszcze zanim wyprawa księcia Gloucester dotarła do Niderlandów, w anglo-burgundzkiej Francji zaczęto odczuwać jej skutki. Kiedy bowiem tamtego lata rozniosła się wieść o przygotowaniach do książęcej kampanii, nastąpiły pierwsze od lat ostrożne kontakty pomiędzy służbami dyplomatycznymi burgundzkiego

Dijon i armaniackiego Bourges¹⁶⁹. Niepokojące plotki o tym, jakoby książę Filip pojednał się z mordercą swojego ojca, dotarły do księcia Bedford w wigilię bitwy pod Verneuil i w ostatniej chwili skłoniły go do wykluczenia z walki podległych mu oddziałów burgundzkich¹⁷⁰. Wolał nie ryzykować zdrady we własnych szeregach i stanąć do bitwy z mniej liczną armią, na której mógł w pełni polegać. W rzeczywistości nie było jeszcze szans na to, aby zapomniano młodemu królowi z Bourges śmierć Jana bez Trwogi. Niemniej, zachwianie priorytetów w szeregach Burgundczyków spowodowało, że owa krwawa plama powoli zaczynała blednąć. We wrześniu książę Filip przybił pieczęć pod układem z Armaniakami, na mocy którego zobowiązali się chronić granice jego ziem na wschodzie Francji, podczas gdy on będzie odpierał ataki księcia Gloucester na północy. Traktat był jednocześnie pierwszym dokumentem uznającym prawo „tak zwanego delfina” do tytułu króla. W jego tekście bowiem, zamiast ukatego przez Burgundczyków wielosłowia, nazywano go po prostu *le roi*¹⁷¹. Po kilku miesiącach okazało się, że inwazja księcia Gloucester na Niderlandy nie przyniesie sukcesu¹⁷². Angielskiemu księciu przyszło się bowiem zmierzyć nie tylko z burgundzką armią, ale i z publicznym wyzwaniem do pojedynku. Książę Filip oświadczył, że rycerze ich miary powinni rozstrzygnąć spór osobiście, zamiast przelewać krew swoich sprzymierzeńców. Tak sformułowanej propozycji książę Gloucester nie mógł odrzucić bez narażenia się na utratę honoru¹⁷³. W odpowiedzi zaproponował datę 23 kwietnia 1425 roku, dzień liturgicznego wspomnienia św. Jerzego. Filip udał się więc do swojego zamku w Hesdin, gdzie w ramach przygotowań do pojedynku brał lekcje szermierki i wydał zawrotną sumę czternastu tysięcy funtów na nową zbroję, namioty, herby, proporce i uprzęż dla konia z haftowanymi jedwabiami i ałasów¹⁷⁴. Humphrey natomiast zdobył list żelazny, z którym bezpiecznie wrócił do Anglii, by tam się przygotować. Żonę, Jacqueline, zostawił w Hainaut. Towarzyszyła mu za to jedna z jej najpiękniejszych dwórek, Angielka Eleanor Cobham. Z czasem stało się jasne, że książę Gloucester nie zamierza wrócić.

Mimo że Filip Burgundzki nie zrealizował swojej ambicji, by okryć się rycerską chwałą, obnażył księcia jako krętacza i zyskał pewność, że Niderlandy znalazły się w jego zasięgu. Latem 1425 roku, obejmując nadzór nad porzuconą księżną Jacqueline, zwiększył swoje wpływy w Hainaut, Holandii i Zelandii. We wrześniu jednak, przed świtem, Jacqueline w męskim przebraniu uciekła z aresztu domowego w Ghent i co koń wyskoczy pognąła do Holandii, ku wolności¹⁷⁵. Kiedy szukała tam sprzymierzeńców w walce z Burgundczykami, Filip zbierał wojska do nieuchronnej konfrontacji. Tymczasem książę Bedford, który z ulgą przyjął wiadomość o wycofaniu się nierozsądnego brata z konfliktu, z niepokojem przyglądał się, jak uwagę jego największego sojusznika we Francji bez reszty pochłania wojna kielkująca gdzie indziej.

Rezydujący w Rouen Bedford za wszelką cenę starał się podtrzymać sojusz łączący go

z nieobecnym księciem Burgundii, w czym pomagała mu jego ukochana żona i zarazem siostra Filipa, Anna. Układ z Amiens, który połączył go z małżonką, przypieczętowało podwójne małżeństwo i książę właśnie się dowiedział, że drugi z zawartych wówczas związków – Małgorzaty Burgundzkiej z Arturem, hrabią Richemont, bratem księcia Bretanii – nie będzie już uczestniczył w podtrzymywaniu politycznych więzi między Anglią a Burgundią.

Związek Richemonta z Anglią był dość skomplikowany. Jego tytuł miał co prawda angielskie korzenie, lecz hrabia Richmond, jak go nazywano na północnym brzegu Kanału, nie posiadał w Anglii żadnej ziemi¹⁷⁶. Ponadto od XI wieku nazwa była związana z niezależnym księstwem Bretanii, którego książęta posługiwali się nią jako przysługującą ich rodzinie, bez względu na bieżące relacje z angielską Koroną. W 1403 roku owdowiała matka hrabiego poślubiła angielskiego króla Henryka IV, lecz on dorastał we Francji i pod Azincourt walczył po stronie Francuzów. Po bitwie, ranny i cały we krwi, został wydobyty spod stosu ciał i na pięć lat stał się więźniem Henryka V. Gdy miał dwadzieścia siedem lat, odzyskał wolność na podstawie *parole*, czyli dał słowo, że nie zrobi nic wbrew interesom króla Anglii lub księcia Burgundii¹⁷⁷.

Ten warunek był miarą zmian, jakie zaszły w świecie podczas pobytu hrabiego Richemont w niewoli. Od najmłodszych lat, które spędził w Paryżu, łączyły go silne więzi zarówno z dworem Burgundii, jak i Orleanu. Lecz gdy wybuchła wojna domowa, stanął po stronie tego drugiego. Kiedy w 1420 roku odzyskał wolność, okazało się, że popierany przez Armaniaków delfin jest zabójcą Jana bez Trwogi, a jego przyjaciel z dzieciństwa, Filip Burgundzki, został sojusznikiem króla Anglii. A ponieważ zobowiązał się działać na rzecz obrony interesów angielsko-burgundzkich, pomógł przekonać do tego swojego starszego brata, księcia Bretanii, który nie opowiedział się dotąd po żadnej ze stron. Układ hrabiego Richemont z nowymi sojusznikami przypieczętował ślub z siostrą Filipa Burgundzkiego w 1423 roku. Ponadto regent Bedford nagroził go nadaniem w postaci księstwa Turenii, prowincji położonej w poprzek granicy na Loarze (ziemie po drugiej stronie rzeki otrzymał od Karola VII hrabia Douglas). Mimo lat spędzonych w służbie angielskiej Francji, w październiku 1424 roku Richemont udał się do Angers, aby pokłonić się przed młodym władcą z południa. Karol zaproponował mu objęcie po poległym hrabim Buchan stanowiska konetabla królestwa, czyniąc go tym samym głównym wodzem Francji Armaniaków¹⁷⁸. W marcu 1425 roku w Chinon hrabia Richemont złożył hołd lenny nowemu królowi i otrzymał z jego rąk miecz konetabla. To, co ucieszyło Karola i Armaniaków, stało się dla Anglików powodem do obaw. Richemont był nie tylko doświadczonym i zdolnym żołnierzem, ale jego zdrada miała zapoczątkować zmiany w układzie sił politycznych. Już jesienią 1425 roku doszło do zawarcia sojuszu pomiędzy królestwem Bourges a jego bratem, księciem Bretanii. Najbardziej jednak zaniepokoiły Anglików słowa hrabiego Richemont, który twierdził, że nie mógłby przyjąć nowego stanowiska bez konsultacji ze swoim szwagrem, Filipem

Burgundzkiem. Fakt, że książę Filip nie powstrzymał go przed objęciem dowództwa nad armią króla wspieranego przez Armaniaków, mógł oznaczać zwrot w burgundzkiej dyplomacji. Próby tłumaczenia, że pozycja, w jakiej znaleźli się Burgundzcy, również nie była łatwa, zdawały się Anglikom mizerną pociechą.

Nie mniej istotne niż obecność hrabiego Richemont przy boku Karola były sposoby, jakich użyto, aby przekonać go do powrotu do frakcji Armaniaków. Pierwsze spotkanie króla z nowym konetablem odbyło się w Angers, wspaniałej stolicy księstwa Andegawenii, ponieważ pośredniczyła w nim księżna wdowa Andegawenii i zarazem teściowa Karola, Jolanta Aragońska. To jej wsparciu królestwo Bourges zawdzięczało swoje istnienie: w trudnym dla Karola czasie, gdy w 1418 roku musiał uciekać z Paryża opanowanego przez Burgundczyków, pomogła mu zbudować dwór na południu i otoczyła gronem wiernych sojuszników. W kolejnych latach uwaga Jolanty koncentrowała się jednak gdzie indziej.

Księżęta Andegawenii dysponowali prawami do licznych ziem, rozproszonych w promieniu kilkuset kilometrów. W należącym do nich księstwie Andegawenii i hrabstwie Maine, które znajdowały się na linii frontu, tuż za południową granicą Normandii, wciąż toczono zaciekle walki z Anglikami. Natomiast w odległym o 650 km na południowy wschód hrabstwie Prowansji, gdzie mocno przygrzewało śródziemnomorskie słońce, dochody z handlu odbywającego się z portu w Marsylii pomagały zapełniać skrzynie Andegawenów złotem. Jeszcze bardziej imponujące, choć nieskończenie mniej opłacalne było ich dziedziczne prawo do korony Sycylii i Jerozolimy. To pierwsze się rozpadło, a drugie od dawna nie istniało. Z tych dwóch widniejących tylko na papierze królestw kontynentalne posiadłości Sycylii, na które składały się ziemie w południowych Włoszech podlegające Neapolowi, znajdowały się tak blisko rąk Andegawenów, że Jolanta postanowiła po nie sięgnąć. W przeszłości jej mąż podjął próbę odzyskania dziedzicznego królestwa i chociaż mu się to nie udało, Jolantę, która rządziła jego francuskimi ziemiami podczas kampanii we Włoszech, współcześni wciąż nazywali „królową Sycylii”¹⁷⁹. Jolanta nie porzuciła marzenia Andegawenów o Sycylii nawet po jego śmierci w 1417 roku. W 1419 roku, kiedy bezpiecznie ulokowała swojego zięcia Karola w Bourges, pojechała na południe. W Prowansji chciała przygotować nową kampanię wojskową, mającą na celu osadzenie na włoskim tronie szesnastoletniego syna, księcia Ludwika. Nie zapomniała również o drugim potomku, René. Po matce odziedziczyła prawo do księstwa Bar we wschodniej Francji, którym obecnie rządził jej wuj, biskup Châlons-sur-Marne. Jako duchowny nie mógł jednak spłodzić własnych dzieci. Jolanta przekonała go, by adoptował René i uczynił swoim następcą. Jednocześnie wynegocjowała dla syna małżeństwo z Izabelą, dziedziczką sąsiedniego księstwa Lotaryngii. Chociaż plany Jolanty były niełatwe do zrealizowania i ambitne, do 1423 roku udało się jej dopiąć celu. René był obecnie mężem Izabeli i mieszkał w księstwie Bar, hołubiony jako dziedzic jej wuja. Natomiast

Ludwik na czele armii zebranej przez matkę wypłynął w czerwcu na Sycylię, żeby odzyskać swoje królestwo. Przyszła więc pora, aby na powrót zajęła się sprawami królestwa Francji. 26 czerwca 1423 roku, zaledwie kilka dni po wypłynięciu Ludwika z Marsylii, po raz pierwszy od czterech lat opuściła Prowansję i udała się do położonego na północy Bourges, gdzie jej córka Maria, żona Karola, oczekiwała narodzin dziedzica francuskiego tronu. Niewiele jednak czasu poświęciła maleńkiemu wnukowi. Jej uwagę wkrótce przykuły nowe polityczne wyzwania.

Miała jasno wytyczone cele. Zaangażowanie, z jakim dążyła do zapewnienia zięciowi francuskiej korony, dorównywało temu, z którym pilnowała interesów Andegawenii i Prowansji, oraz tego, aby pierworodny Ludwik umocnił się na tronie włoskim, a rządy w Barze i Lotaryngii bez przeszkód przeszły w ręce młodszego syna, René. Dla realizacji tych wszystkich trzech celów konieczne było wyparcie Anglików z francuskiej ziemi i zjednoczenie kraju pod rządami Karola. Dopóki Francja będzie podzielona na dwa królestwa z granicą na Loarze, Andegawenia i Maine pozostaną odizolowane i uwikłane w wojnę z Anglikami, a Bar i Lotaryngia zakleszczone pomiędzy księstwem Burgundii na południu a burgundzkimi terytoriami na północy, w Niderlandach. Trwałego rozwiązania problemu nie mogły zapewnić działania wojskowe. Jolanta wiedziała, że bez względu na wydarzenia z przeszłości, wspólny interes królestwa Francji i dynastii Andegawenów wymaga pojednania książąt krwi, w tym Filipa Burgundzkiego, pod rządami króla Karola VII.

Jeszcze przed powrotem do Bourges w czerwcu 1423 roku nawiązała prywatną korespondencję z księciem Filipem¹⁸⁰. Lecz pierwszym celem dyplomatycznej ofensywy, jaką rozpoczęła kilka tygodni po swoim przyjeździe, był książę Bretanii¹⁸¹. Tamtej jesieni przez miesiąc gościła w jego zamku w Nantes, 80 km od Angers, gdzie następnego wiosny wróciła z delegacją wysłaną przez dwór zięcia. Dzięki jej sprytniej interwencji nastąpiło ocieplenie stosunków między Bourges a Bretanią, które doprowadziło do opuszczenia przez księżęcego brata, Artura Richemonta, sojuszu angielsko-burgundzkiego i powołania go w 1425 roku na konetabla Francji Armaniaków.

Richemont, zgodnie z zamysłem Jolanty, przywiózł do Bourges swoich najbliższych współpracowników z frakcji Burgundczyków. Jednym z punktów umowy, dzięki której chwycił za miecz w obronie sprawy Armaniaków, było usunięcie z dworu Karola części osób najbardziej nienawidzonych przez księcia Filipa – tych, które miały bezpośredni związek z zabójstwem Jana bez Trwogi. Z królewskiego otoczenia wykluczono między innymi Tanguya du Châtela, którego topór spadł jako pierwszy na głowę księcia, i Jeana Louveta, który stał obok i patrzył na jego śmierć. Latem 1425 roku otrzymali oni stanowiska w odległej Prowansji¹⁸². Już samo miejsce, w którym mieli się znaleźć, wskazywało na udział Jolanty w sprawie, co Karol podkreślił, mówiąc, że swoją decyzję podjął pod wpływem „rozsądku i życzliwej rady najdroższej

i najukochańszej matki, królowej Jerozolimy i Sycylii”¹⁸³.

To przegrupowanie na dworze Armaniaków można by uznać za dowód pragmatyzmu Jolanty, lecz ona oprócz wiary w swój zmysł polityczny pokładała również ufność w Opatrzności. Osobiście przekonała się, jak wielka jest jej moc w czasach bardziej dramatycznych niż te, w których obecnie żyło królestwo Francji. W 1400 roku, kiedy po raz pierwszy jako nowa pani przyjechała do hrabstwa męża w Prowansji, dwaj papieże walczyli o zwierzchność nad światem chrześcijańskim – jeden rezydujący w Rzymie, a drugi w Awinionie, mieście położonym zaledwie 20 km od jej nowego domu na zamku w Tarascon. Wielką schizmę papieską po czterdziestu latach żąrtych kłótni zakończył sobór w Konstancji w 1418 roku¹⁸⁴. Przez cały ten czas w Europie raz po raz rozlegały się głosy świętych, żądające zakończenia agonii Kościoła, i Jolanta z własnego doświadczenia wiedziała, że duchowymi przywódcami mogą być zarówno kobiety, jak i mężczyźni.

Stało się tak na przykład w latach 90. XIV wieku, gdy teściowa Jolanty, Maria Bretońska (inna wybitna księżna wdowa Andegawenii) poznała wieśniaczkę Marie Robine, która miała otrzymywać wiadomości od Boga. Ta pochodząca z Pirenejów Wysokich kobieta, cierpiąca na nieuleczalną chorobę, w 1388 roku przebyła ponad 300 km do Awinionu, by prosić w modlitwach o wstawiennictwo zmarłego rok wcześniej, zaledwie osiemnastoletniego kardynała, którego grób na tamtejszym cmentarzu św. Michała słynął z cudownych uzdrowień. Na miejscu, w obecności awiniońskiego papieża, łaska boża przywróciła ją do zdrowia, a Marie Robine pozostała na cmentarzu jako święta pustelnica.

Dziesięć lat później, 22 lutego 1398 roku, po raz pierwszy usłyszała głos z nieba. Wzywał ją, by pokierowała królem tak, aby zreformował Kościół i zakończył schizmę. W kwietniu to boskie wezwanie zainteresowało księżną Marię do tego stopnia, że udała się na cmentarz św. Michała i była tam obecna podczas kolejnego objawienia, w którym na niebie zawisł płonący krąg z tysiącami mieczy i niezliczonymi strzałami, gotów w każdej chwili opaść na ziemię i zniszczyć grzeszników. Pod wpływem głosów, które słyszała – i zapewne dzięki wsparciu księżnej – Marie Robine opuściła pustelnię, by udać się do Paryża, lecz nie uzyskała audiencji u niedomagającego króla. W 1399 roku, gdy znów była w Awinionie, głosy coraz wyraźniej zaczęły wzywać do odrzucenia skorumpowanej władzy Kościoła na ziemi i snuły coraz bardziej apokaliptyczne wizje w związku z niewysłuchaniem przez króla jej proroctwa. W listopadzie, piętnaście dni po ostatnim objawieniu, Marie Robine zmarła¹⁸⁵. Pamięć o wizjonerce wciąż żyła, kiedy rok później Jolanta przybyła do Prowansji. Potem, jadąc doliną Loary na północ, sama spotkała kobietę obdarzoną podobnym darem. Jeanne-Marie de Maillé była wysoko urodzoną osobą, która po śmierci męża w 1362 roku została pustelnicą i żyła w ubóstwie pod opieką klasztoru w Tours, oddając się modlitwie. Jej wizje czasami przybierały formę proroctw, z których przynajmniej jedno

dotyczyło potwornych następstw schizmy. Jej słowa zaś kierowane były do ludzi sprawujących władzę. Z rodem Andegawenów łączyły ją tak bliskie więzi, że została matką chrzestną jednego z synów księżnej Marii, szwagra Jolanty, a Karol VI dwukrotnie przyjmował ją na audiencji – raz, gdy odwiedził Tours w 1395 roku, i potem, gdy udała się do Paryża (1398). Rozmowy odbywały się bez świadków i nie odnotowano ich treści. Jeanne-Marie spędziła również trochę czasu z królową Izabelą, którą zganiała za otaczanie się zbytkami, podczas gdy ludzie cierpią i głodują. Jolanta poznała wizjonerkę, kiedy ta była już po siedemdziesiątce. Spędziły jednak ze sobą dość czasu, by po śmierci Jeanne-Marie w 1414 roku mogła zostać świadkiem w procesie kanonizacyjnym, który rozpatrywał dowody jej ewentualnej świętości¹⁸⁶.

W 1425 roku wydawało się, że Jolanta ma wizję przyszłości, której potrzebowała Francja Armaniaków. Nie taką, jak objawienia zesłane Marie Robine czy Jeanne-Marie de Maillé, lecz opartą na genialnym umyśle, dzięki któremu dążyła do wypełnienia woli Boga i zjednoczenia Francji pod berłem Karola. Dlatego stanęła przy boku zięcia, gdy na początku 1426 roku raz jeszcze wezwał poddanych do broni, i aby mieć ścisłą kontrolę nad królewskimi finansami, osobiście objęła przewodnictwo nad jego radą¹⁸⁷. Również konetabl Richemont gotów był wypełnić misję pokonania Anglików i doprowadzenia do pokoju z Burgundią. Jednocześnie trwały starania, aby utrzymać starych przyjaciół i zjednać sobie nowych. I tak na przykład w listopadzie 1425 roku Jan Stewart z Darnley otrzymał grant na zapłacenie okupu, którego żądali Burgundczycy, pojawszy go pod Cravant, i mógł powrócić na stanowisko „konetabla szkockiej armii” (a raczej jej niedobitków, które ostały się po masakrze pod Verneuil)¹⁸⁸. Jednakże, pomimo upływu miesięcy i mimo starań Jolanty, zdecydowany postęp w zabiegach o przesunięcie granicy angielsko-francuskiej tudzież przekonanie Burgundii do zawarcia sojuszu z królestwem Bourges wciąż wydawał się odległym celem. Pod koniec 1425 roku do Anglii wezwano księcia Bedford, gdzie miał wpłynąć na brata, księcia Gloucester, który po niesławnej ucieczce z Niderlandów siał teraz zamęt w ojczyźnie. Na dowódców jego armii księżę Bedford mianował hrabiów Salisbury, Suffolk i Warwick, po czym powierzył im zadanie rozpoczęcia w 1426 roku kampanii przeciwko władcy księstwa Bretanii, który po zmianie polityki stał się w oczach Anglików zdrajcą¹⁸⁹. Mieli również kontynuować działania wojskowe w Maine i Szampanii. Siły Armaniaków z hrabią Richemont na czele nie wykorzystały nieobecności regenta. Zamiast tego dwór w Bourges pochłonęły konflikty wewnętrzne.

Jolanta miała nadzieję, że przybycie Richemonta oraz wygnanie Louveta i du Châtała pozwolą Karolowi i jego rządowi opracować plan politycznego zbliżenia z Burgundią. W praktyce jednak odsunięcie kontrowersyjnego Jeana Louveta z otoczenia króla w 1425 roku przebiegało burzliwie i nie obyło się bez użycia siły. W ostatniej, rozpaczelivej próbie utrzymania swojej pozycji, Louvet wywiózł młodego króla do Poitiers w asyście tyłu żołnierzy, ilu zdołał zebrać,

i był gotów stawiać opór hrabiemu Richemont, który ruszył na okupowane miasto z własnym wojskiem¹⁹⁰. Ostatecznie, głównie dzięki interwencji Jolanty, udało się uniknąć wojny domowej, lecz trudno było mówić o spokoju w szeregach Armaniaków. Wciąż także nie było pewności, czy Karol świadomie nie odegrał jakiejś roli w nastawianiu jednych przeciwko drugim oraz czy nie okaże się podatny na manipulacje ambitnych i żądnych władzy ludzi ze swojego otoczenia. Tak czy inaczej, współpraca między królem a jego nowym konetabłem nie zaczęła się najlepiej, co spowodowało napięcia wśród Armaniaków.

Latem 1426 roku miejsce Louveta zajął Pierre de Giac, dawny zwolennik Burgundczyków, który ostatecznie przeszedł na stronę Armaniaków i cieszył się dużym uznaniem w oczach Karola¹⁹¹. W sierpniu owego roku Giac przypuścił niespodziewany i wyjątkowo brutalny atak na Roberta le Maçon, który służył królowi od momentu, kiedy Jolanta ustanowiła dwór w Bourges. Ów ponad sześćdziesięcioletni człowiek na polecenie Giaca został uwięziony i był przetrzymywany w zamknięciu przez dwa miesiące, dopóki nie wpłacił sowitego okupu. Niezachwiane przekonanie Giaca, że poważanie, jakim cieszył się u króla, czyni go nietykalnym, okazało się jednak mylne. Hrabiego Richemont między innymi po to mianowano prawą ręką władcy, by rozprawiał się z raptusami jego pokroju i karał ich stosownie do winy. Giaca aresztowano w lutym 1427 roku i skazano na śmierć. Wyrok wykonali ludzie konetabla. W liście otwartym do mieszkańców Lyonu tłumaczył on, że surowy wyrok wynikał z faktu, iż „król był zdezorientowany i nieświadom nielojalności i zdrady, jakiej się dopuścił rzeczony Giac”, i że w związku z tym on, Richemont, musiał się z nim rozprawić w imieniu króla i dla dobra kraju. Szczerść konetabla była zdumiewająca, skoro przyznał wprost, że dwudziestoczeroletni król nie ma pełnej kontroli nad urzędnikami, a jego najbardziej wpływowi ludzie mogą samodzielnie wymierzać sprawiedliwość. Niestety, śmierć Giaca nie uspokoiła sytuacji na dworze. W czerwcu 1427 roku brutalnie zamordowano kolejnego królewskiego faworyta, Camusa de Beaulieu, i niemal wszyscy byli pewni, że stało się to na zlecenie konetabla¹⁹². Richemont tymczasem wprowadził nowego człowieka do tłumu walczącego o wpływy na dworze. Był to Guy de La Trémoille, kolejny dezerterski z frakcji Burgundczyków¹⁹³, którego brat Jean wciąż był szambelanem na dworze księcia Burgundii. Nowy dworzanin uczestniczył w egzekucji Giaca i kilka miesięcy później ożenił się z wdową po nim. A ponieważ niemal od razu pozyskał zaufanie Karola, Richemont wkrótce wystąpił przeciwko niemu. Jolanta, nie chcąc dłużej patrzeć na krwawe przepychanki stworzonego przez siebie rządu, po raz pierwszy od trzech lat opuściła dwór¹⁹⁴. Tymczasem lud Francji cierpiał wskutek wojny, która zdawała się nie mieć ani początku, ani końca.

Mieszkańcy Paryża, który był niegdyś głównym ośrodkiem konfliktu, a teraz został opuszczony przez najważniejszych graczy, próbowali szukać ucieczki przed troskami niepewnych

czasów. Pod koniec lata 1425 roku miejscowy kronikarz pisał, że wymyślono dwie nowe rozrywki mające oderwać mieszkańców od smutnej codzienności. W ostatnią niedzielę sierpnia zamknięto ulicę Saint-Honoré, na którą wpuszczono ogromną świnię i czterech ślepców. Mężczyźni byli ubrani w zbroje i każdy dzierżył potężny drąg. Ten, któremu udało się zabić świnię, miał w nagrodę otrzymać jej tuszę. Anonimowy paryżanin pisał, że „ścierali się w tej dziwacznej bitwie, raz po raz wymierzając sobie potężne ciosy. Za każdym razem, gdy któryś brał zamach, by uderzyć świnię, uderzał w kogoś z pozostałych mężczyzn. Gdyby nie zbroje, niewątpliwie by się pozabijali”. W kolejną sobotę na ulicy Saint-Denis ustawiono wysmarowany tłuszczem słup wysoki na ponad 10 metrów. Na szczycie umieszczono kosz z gęsią i garścią srebrnych monet. Ten, komu udało się dosięgnąć kosza, miał otrzymać jego zawartość. Wszyscy śmiałkowicie ześlizgiwali się jednak ze słupa, aż w końcu młodemu chłopakowi, który wspiął się najwyżej, wręczono gęś, lecz bez pieniędzy. Inną godną odnotowania wiadomością było odsłonięcie malowidła z motywem *Danse Macabré* na murze klasztornej pariskiego Cmentarza Niewiniątek. Szczerząca się w uśmiechu postać kostuchy prowadziła na nim groteskowy korowód, w którym wspólnie płąsali król, żebrak, papież i wieśniak. W nieublaganej procesji do grobu przepych i władza wielkich tego świata zdawały się być nic niewartą próżnością. Obraz ukazujący taniec śmierci, pokryty tłuszczem słup czy bitwa ślepców¹⁹⁵ mogły kłóżyć się autorowi kroniki z aktualnym stanem królestwa, jednak oparł się pokusie użycia takiej metafory.

Wiosną 1427 roku, kiedy książę Bedford powrócił do Paryża, miasto nawiedziła wyjątkowo zła pogoda¹⁹⁶, z ostrymi przymrozkami przeplatany ulewnym deszczem i burzami z gradobiciem. Aura odzwierciedlała nastrój regenta. Przez piętnaście miesięcy próbował przywrócić księcia Gloucester do porządku, lecz nic nie było w stanie poskromić jego awanturniczej natury. We Francji również wydawało się, że po każdym kroku naprzód następuje krok wstecz. Jesienią tego roku Anglicy mieli powód do świętowania, ponieważ po wielomiesięcznej kampanii w Bretanii tamtejszy książę dał się w końcu przekonać do porzucenia Armaniaków i ponownie złożył przysięgę wierności angielskiemu królowi. Na trzy doby przed datą ostatecznego podpisania sojuszu, ustaloną na 8 września, okrzyk radości zamarł im na ustach. Wojska Armaniaków wygrały bowiem jednego dnia dwie ważne bitwy. W Montargis, około 100 km na południe od Paryża, oblegająca miasto armia angielska została rozproszona przez żołnierzy dowodzonych przez Bastarda Orleańskiego (nieślubnego brata księcia Orleanu, pojmanego przez Anglików pod Azincourt i od dwunastu lat więzionego w Anglii) i kapitana Étienne'a de Vignolles zwanego La Hire. 240 km dalej na zachód inny armaniacki dowódca, Ambroise de Loré, rozgromił armię angielską niemal w odległości wzroku od twierdzy Sainte-Suzanne, głównej siedziby Sir Johna Fastolfa, dowódcy wojsk w Maine¹⁹⁷.

Dla poddanych królestwa Bourges oba zwycięstwa jawiły się niczym promienie słońca na

zachmurzonym niebie, zwłaszcza że utrata sojuszu z Bretanią była wielkim ciosem. Zmiana kierunku polityki jej władcy uderzała również w pozycję jego brata, hrabiego Richemont, jako dowódcy królewskiej armii. Miałoby to jednak większe znaczenie, gdyby nie fakt, że konetabl sam skutecznie osłabiał szeregi Armaniaków. Choć minęły ponad dwa lata od czasu, kiedy w Chinon złożył królowi hołd lenny, nie miał okazji poprowadzić wojska do zwycięstwa. Teraz zaś, gdy Anglicy weszli do Maine, a położona na zachodzie Bretania ponownie sprzymierzyła się z wrogiem, andegaweńskie księstwo Jolanty pilnie potrzebowało wsparcia. Richemont tymczasem wciął się zbroił. Nie po to jednak, żeby stawić czoła Anglikom, lecz aby usunąć „złego doradcę” z otoczenia króla i zarazem swojego dawnego protegowanego, La Trémoille’a.

W tej sytuacji Karol stracił cierpliwość¹⁹⁸. Determinacja, z jaką La Trémoille próbował utrzymać własną pozycję, była równa tej, z jaką władca nie chciał stracić kolejnego faworyta. Wiosną 1428 roku król wraz z doradcą zajęli okazały zamek w Chinon, który należał do hrabiego Richemont od czasu jego nominacji na stanowisko konetabla. Stamtąd zaczęli mobilizować dostępne siły, raz jeszcze prosząc o przybycie Jolantę, aby wsparła ich w wysiłkach. Richemont z kolei, całkowicie pochłonięty walką z rywalami na dworze, a nie z wrogami zewnętrznymi, ułokował się w ufortyfikowanej cytadeli Parthenay w Poitou, 65 km na południowy zachód. Jesienią dotarły do niego niepokojące wieści o nowym i zupełnie niespodziewanym zagrożeniu. Anglicy oblegali Orlean. Miasto nie powinno było znaleźć się w strefie działań wroga. Zgodnie z prawem wojennym ziemie należące do jeńca (książę Orleanu wciąż przebywał w Londynie) były objęte ochroną i aby mogły zapewnić dochód konieczny na okup dla swojego pana, starano się nie narażać ich na straty wojenne¹⁹⁹. Anglicy mieli jednak ważny powód, żeby dopuścić się odstępstwa od tej honorowej zasady. Orlean był najdalej na północ wysuniętym miastem w wielkim zakolu Loary. Jeśli Anglicy mieliby kiedykolwiek wykonać w tej wojnie decydujący ruch i przełamać impas, położone strategicznie miasto musiało upaść. Po jego upadku droga do armaniackiej Francji stanęłaby dla nich otworem. Pomysłodawcą tego śmiałego planu był Tomasz Montagu, hrabia Salisbury. Jako człowiek czterdziestoletni posiadał nie tylko talent, ale i ogromne doświadczenie dowódcze w służbie Henryka V i regenta, księcia Bedford. Pełen uznania paryski kronikarz widział w nim „solidnego żołnierza, wybitnego wojownika i człowieka przejawiającego wielką przytomność umysłu we wszystkim, co robi”²⁰⁰. Jego marsz na Orlean nie był jednak elementem nowej strategii Anglików. Wprawdzie od początku opowiadał się za tym, by właśnie tam przekroczyć Loarę, ale książę Bedford nie podzielał jego zdania. Wraz z radą regencyjną, której obradom przewodził w Paryżu wiosną 1428 roku, postanowił, że nowo zebrana armia, którą hrabia miał przywieźć z Anglii, powinna posłużyć Anglikom do przesunięcia linii frontu z Maine do Andegawenii. Miało to umocnić ich pozycję, kiedy powoli i ostrożnie, skrawek po skrawku, będą zajmować ziemie Armaniaków, napierając od strony okupowanego Le

Mans na bramy stolicy księstwa Jolanty, Angers.

Lecz kiedy w lipcu hrabia Salisbury dotarł do Francji, ruszył nie na Angers, tylko na Orlean. Nie wiadomo, czy perswazja czy niesubordynacja, a może wszystko razem sprawiło, że regent odstąpił od wcześniejszego planu. Niemniej musiała to być decyzja przemyślana. Wzdłuż starych murów otaczających Orlean wznosiło się ponad trzydzieści wież strażniczych. Potężny, liczący ponad dwieście lat most o dziewiętnastu przęsłach ciągnął się od wielkiej bramy do wyspy na Loarze i dalej, łącząc miasto z warowną basztą zwaną Tourelles, z której po drewnianym moście można się było dostać na brzeg południowy²⁰¹. Próba zdobycia takiej twierdzy była odważnym przedsięwzięciem, lecz hrabia Salisbury zdawał się nie zrażać. W pierwszej kolejności zajęł Jargeau położone 15 km w górę rzeki oraz Meung i Beaugency leżące 15 i 25 km w dół rzeki, a do tego szereg pobliskich osad i twierdz. W depeszach pisał: „prędkość, z jaką się poruszamy, odkąd dotarliśmy na te ziemie, jest tak doskonała, że mogę tylko dziękować Bogu i prosić, aby nadal nie szczędził nam swojej łaski”²⁰².

12 października gotów był stanąć pod Orleanem. Ponieważ miał za mało ludzi, nie mógł otoczyć miasta ze wszystkich stron i zdecydował się na atak od południa, wierząc, że łatwiej będzie je zdobyć od strony mostu. Przez dwanaście dni baszta Tourelles opierała się angielskim armatom, lecz 24 października jej obrońcy wycofali się przez most za mury miasta. Triumf Anglików był jednak krótkotrwały. Gdy oblegająca miasto armia próbowała zająć most, okazało się, że obrońcy Orleanu zaminowali go podczas ucieczki z Tourelles. Napastnicy mogli więc zająć basztę, ale drogę do miasta mieli odciętą. Niedługo potem hrabia Salisbury został ranny. Stał w górnym oknie, patrząc ponad spiętrzoną wodą na miasto, które było poza jego zasięgiem, gdy kamienna armatnia kula wystrzelona ze strażnicy na drugim brzegu trafiła w ścianę obok niego, robiąc w murze ogromną wyrwę. Żył jeszcze, kiedy przerażeni towarzysze wydobyli go spod gruzów, lecz wybuch pozbawił go połowy twarzy. Zmarł osiem dni później²⁰³.

Ta podwójna strata – hrabiego Salisbury i mostu, po którym mieli nadzieję przedostać się do miasta – osłabiła morale angielskiej armii. Zamiast śmiałego ataku z charyzmatycznym dowódcą na czele i przedarcia się przez Loarę siłą, należało opracować plan awaryjny. Przewidywał on żmudne i długie oblężenie pod wodzą zastępcy kapitana, hrabiego Suffolk, który był wprawdzie inteligentny, lecz działał zbyt ostrożnie i nie miał brawury ani charyzmy poprzednika. Suffolk wzmocnił blokadę wokół miasta ustanowioną przez hrabiego Salisbury, obejmując nią obszar, jaki tylko się dało²⁰⁴. Naprzeciw muru miejskiego ustawiono w równych odstępach łańcuch umocnień w formie podparty drewnem okopów zwanych *boulevards*, zwieńczonych ufortyfikowanymi wieżami określanymi mianem *bastilles*. Na północy i wschodzie rozciągały się rozległe tereny niestrzeżone przez Anglików, toteż nie sposób było otoczyć miasta szczelnym pierścieniem. Chociaż nadal bombardowano mury Orleanu i spodziewano się posiłków pod wodzą

lordów Scalesa i Talbota²⁰⁵, tymczasowy plan zakładał czekanie, aż głód i rozpacz obłożonych dokonają dzieła.

Było to bardzo ryzykowne. Nadchodziła zima i fakt, który przesądzał o strategicznej roli Orleanu, czyli jego położenie na granicy pomiędzy Francją Anglików a Francją Armaniaków, sprawiał, że armia pochłonięta walką w zasięgu jego murów była szczególnie narażona na atak. Nie dość bowiem, że zaopatrzenie armii oblegającej było tak samo trudne, jak dostarczanie żywności obleganym, to niecałe 100 km na południe leżało Bourges. Karol tymczasem robił co w jego mocy, by przerwać oblężenie. Był zdecydowany bronić Orleanu wszystkimi dostępnymi środkami, jak pisał burgundzki kronikarz, Enguerrand de Monstrelet, „uważając, że jeśli miasto znajdzie się w rękach wroga, będzie to oznaczało całkowitą kapitulację jego granic, jego państwa i jego samego”²⁰⁶. Wysłał do oblężonego Orleanu Bastarda Orleańskiego, aby objął dowództwo nad jego obroną z kapitanem La Hire, który pomógł mu zwyciężyć pod Montargis, dowódcą Szkotów Janem Stewartem z Darnley i innymi wodzami, włącznie z doświadczonym zawodowym żołnierzem Potonem de Xaintraillesem. Towarzyszył im oddział artylerzystów i królewski lekarz, który miał doglądać rannych. Następnie w Chinon odbyło się zwołane przez króla spotkanie przedstawicieli poszczególnych regionów, którzy zostali upoważnieni do nałożenia podatku na rzecz obrony państwa. Ci zgodzili się na to, jednocześnie wzywając go do przywrócenia prawowitych rządów w kraju i błagając, aby doprowadził do zjednoczenia na dworze księżat krwi oraz „wszelkimi możliwymi sposobami” zawarł pokój z księciem Burgundii. Prośby te były jednak wyrazem nadziei, a nie oczekiwań. Chociaż nadal obowiązywały rozejmy gwarantujące bezpieczeństwo ziemiom na granicy pomiędzy terytoriami Burgundczyków i Armaniaków, tamtej wiosny książę Burgundii, co mu się rzadko zdarzało, odwiedził w Paryżu księcia Bedford²⁰⁷. Nic nie wskazywało również na to, by jego sprawy w Niderlandach ogarniętych konfliktem z Jacqueline z Hainaut²⁰⁸ miały spowodować znaczącą zmianę w jego relacjach z Anglikami. Jednocześnie nic nie zapowiadało, by miały ustać konflikty w kręgach Armaniaków. Wprawdzie ich szeregi zasilili niedawno młody książę Alençon, którego wykupiono z niewoli, gdzie przebywał od czasu bitwy pod Veneuil²⁰⁹, lecz Richemont nie ustawał w spiskowaniu przeciw La Trémoille’owi. Wyniszczające podchody konetabla rezydującego w Parthenay, którego na to stanowisko poleciła sama Jolanta, osłabiały jej szanse na złagodzenie konfliktu spowodowanego obecnością La Trémoille’a na dworze króla Karola²¹⁰.

Gdy się ochłodziło, a tygodnie oblężenia zmieniły się w ponure i skute lodem miesiące, sytuacja Orleanu zdawała się odzwierciedlać smutne położenie całego królestwa. Francja cierpiała z powodu przemarszów wojsk, bitew i oblężeń, okrucieństwa i grabieży. Armie zostawiały za sobą zgłiszcząca, paląc, mordując i równając z ziemią wszystko na swojej drodze. Po latach udręki, gdy działania wojenne zwolniły tempo, przekształcając się w mozolne starcia,

przystało już być jasne, o co w ogóle toczy się gra. Kiedyś był to konflikt pomiędzy dwoma namaszczoneymi suwerenami: ukochanym Karolem VI, który mimo choroby pozostawał arcychrześcijańskim królem Francji, a Henrykiem IV Angielskim, ogłoszonym przez poddanych prawdziwym wybrańcem Boga. Teraz, nawet jeśli posługiwano się podobną retoryką, żaden z władców, dla których przelewano krew i siano zniszczenie, nie otrzymał bożego namaszczenia. Kolejny Henryk był jeszcze dzieckiem, a wydziedziczony przez ojca Karol nie miał dostępu do świątyni w Reims, gdzie arcychrześcijański król powinien otrzymać koronę. Nie było również mowy o tym, by którykolwiek z nich poprowadził własną armię do walki. Henryk był zbyt młody i choć jego stryj, książę Bedford, był utalentowanym i honorowym wodzem, to jego działania krępował fakt, że jakakolwiek decyzja odbiegająca od kursu wyznaczonego przez zmarłego brata – na przykład uwolnienie ważnych jeńców albo negocjowanie pokoju pod warunkiem ustępstw terytorialnych – w praktyce nie miały mocy wykonawczej bez autorytetu pełnoprawnego monarchy. Z kolei dla Armaniaków było jasne – do tego stopnia, że nawet o tym nie wspomiano – że niemal dwudziestosześcioletni Karol nie będzie walczył. Miał wprowadzić syna, który mógł przejąć po nim koronę, lecz konflikty w kręgach Armaniaków oraz brak zdolności wojskowych sprawiły, że przestał pozować na wodza, co mu się zdarzało w młodszych latach.

Owej zimy pozostał zatem w Chinon, a odpór angielskiemu oblężeniu miał przynieść Bastard Orleański. Jego zadaniem, poza przypuszczaniem groźnych, lecz w ostatecznym rozrachunku nieskutecznych szturmów i wypadów na jednostki angielskie, które kronikarz z Monstrelet uznał za „zbyt długie i nudne”, by się nad nim rozpisywać²¹¹, było znalezienie słabego punktu w strategii Anglików. Stacjonujący w mieście żołnierze nie mieli wątpliwości, że słabym punktem była duża odległość od miejsca zaopatrzenia dla oddziałów oblegających miasto. Większość pożywienia dostarczano z Paryża oddalonego o 120 km na północ. Z początkiem lutego w stolicy stał już konwój gotów wyruszyć do Orleanu, złożony z ponad trzystu wozów załadowanych prowiantem – głównie mąką i solonymi rybami, jako że zbliżał się Wielki Post, w którym jedzenie mięsa było zabronione. Mieszkańcy podparyskich wiosek patrzyli, jak żywność, którą byli zmuszeni oddać, wyrusza na południe pod ochroną łuczników dowodzonych przez Sir Johna Fastolfa. Nie tylko oni wiedzieli, że wozy z prowiantem są w drodze. Bastard Orleański oraz La Hire, Xaintrailles i lord Darnley wyprowadzili z oblężonego miasta oddział wojska, z którym przedostali się przez angielską blokadę i ruszyli na spotkanie wysłany z Blois posiłkom pod wodzą hrabiego Clermont, syna i spadkobiercy księcia Bourbona, podobnie jak brat Bastarda, nadal więzionego w Anglii. 12 lutego, po przeniknięciu mroźnej nocy, w pobliżu wioski Rouvray, 20 km na północny zachód od Orleanu, zbliżyli się wspólnie do angielskiego konwoju. Teren był równinny, więc Fastolf zobaczył zbliżający się oddział. Widząc, że przeciwnicy mają ogromną przewagę liczebną, ustawił wozy w krąg obronny i kazał towarzyszącym armii cywilom wprowadzić do środka konie. W dwóch

miejscach, gdzie w utworzonej przez wozy ścianie były odstępy, łucznicy zajęli pozycje i wbili w ziemię zastrzone pale. Nieopodal ustawili się uzbrojeni żołnierze, czekając na atak

Minęły dwie godziny. W międzyczasie stacjonujący w pewnej odległości Armaniacy również szykowali się do walki i bezskutecznie próbowali ustalić taktykę. Szkoci pod wodzą lorda Darnley woleli walczyć pieszo, Francuzi natomiast chcieli przypuścić szarżę. O szczegóły się nie spierano w przekonaniu, że są nieistotne przy ich przewadze liczebnej. Kiedy Fastolf wysłał do przeciwników gońca z pytaniem, czy będą negocjować uwolnienie jeńców, usłyszał mrozącą krew w żyłach odpowiedź. Clermont oświadczył bowiem: „Jeśli któremuś choć włos zostanie na głowie, o ile wszyscy nie pójdą pod miecz”²¹², lecz wtedy on sam porzuci wszelką nadzieję na bożą opiekę na przyszłość. Walka rozpoczęła się o trzeciej po południu. Łucznicy Fastolfa byli w gotowości. W ciągu kilku chwil na ziemię padły rozdarte strzałami ciała koni i ludzi. Przerazone zwierzęta kwiczały z bólu, gdy łuki i ostre pale zbierały śmiertelne żniwo. Zamarznięta ziemia wkrótce namokła od krwi Armaniaków. Tego dnia poległo ponad czterystu żołnierzy, w tym jednooki Jan Stewart z Darnley wraz z ostatnią już garstką Szkotów walczących we Francji. Anglicy stracili zaledwie czterech ludzi.

Zwycięstwo Anglików było cudem. Cudem, który docenili ich wygłodniałi żołnierze pod Orleanem, którzy tego roku w Wielkim Poście mogli się najeść do syta. Inni uznali je za znak od Boga, który na prawowitego króla Francji wybrał małego Henryka. Z drugiej strony ogromny sukces angielskich łuczników wobec przytłaczającej przewagi wroga nie zrobił już tak wielkiego wrażenia, jak zwycięstwo pod Azincourt ani nawet „drugim Azincourt”, jak nazywano Verneuil. Zamiast tego, w nawiązaniu do ładunku, który przewoził konwój Fastolfa, potyczkę nazywano Bitwą o Śledzie²¹³. Paryski kronikarz podsumował relację o bitwie gorzkimi słowami: „Jakie to straszne, dla obu stron, że jako chrześcijanie muszą się zabijać, nie wiedząc nawet, dlaczego to robią!”²¹⁴.

Skoro nawet zwycięzcy nie byli pewni, czy rzeczywiście realizują plan boży, przegrani tym bardziej nie potrafili pojąć sensu swojej porażki. Bastard Orleański, który z trudem zdołał opuścić pole bitwy, ze strzałą w stopie kuśtykał do oblężonego i wygłodniałego miasta wraz z La Hire'em, Xaintraillsem, hrabią Clermont i pozostałymi ocalałymi z walki²¹⁵. Ich król natomiast, przebywający w odległym o 150 km Chinon, próbował zachować resztki nadziei, że uda mu się doczekać dnia, w którym zostanie mu przyznane prawo do korony ojca. Konetabl królestwa wciąż toczył wojnę z dworzanami. Przedstawiciele wielkich rodów Francji, których Anglicy nie wzięli do niewoli, odeszli, zostawiając go na pastwę losu. Armia zaś coraz częściej ponosiła dotkliwie porażki. Śmierć Douglasa, hrabiego Buchan i teraz lorda Darnley ostatecznie rozwiała nadzieje na pomoc Szkotów²¹⁶. Zaczęły nawet krążyć pogłoski, że po upadku Orleanu król będzie musiał szukać schronienia w Szkocji albo Kastylii²¹⁷. Bez względu na plotki, dla Karola i jego rządu było

jasne, że nie można jeszcze rozważać porzucenia królestwa. W razie konieczności rozsądniejszym posunięciem byłoby wycofanie się do Delfinatu daleko na południowy wschód, skąd mógłby bronić Lyonnais, Owernii i Langwedocji. Niektórzy wskazywali, że tam król znalazłby bezpieczną przystań, dopóki Bóg nie zlituje się nad Armaniakami. Inni jednak ostrzegali, że taki ruch byłby aktem rozpaczony i że oddając pole nieprzyjacielowi, bez względu na jego potęgę, sprowadziłby na siebie gniew Boga i dodatkowo rozzuchwalił wrogów. Trwały więc dyskusje i trwało oblężenie Orleanu. Król w międzyczasie uczestniczył w codziennych mszach, dręczony myślą, „że przekleństwa wojny, śmierci i głodu to różgi, którymi Bóg wymierza sprawiedliwość za zbrodnie popełnione przez ludzi albo ich królów”, jak zasugerował jeden z kronikarzy²¹⁸.

W takiej oto scenerii, 23 lutego, zaledwie jedenaście dni po masakrze pod Rouvray, grupka sześciu uzbrojonych mężczyzn w mocno zakurzonej ubraniach stanęła przed bramą okazałego zamku w Chinon²¹⁹. Towarzyszyła im dziewczyna w chłopięcym stroju, z krótko obciętymi, ciemnymi włosami²²⁰. Miała na imię Joanna i przy nosiła orędzie od Boga.

¹⁶¹ *Journal*, s. 201–202 (tłum. *Parisian Journal*, s. 202–203); Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 208–209; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 364.

¹⁶² Vaughan, *Philip the Good*, s. 127, 143.

¹⁶³ *Journal*, s. 165 (tłum. *Parisian Journal*, s. 168).

¹⁶⁴ B. J. H. Rowe, *Discipline in the Norman Garrisons under Bedford, 1422–1435*, w: 46 (1931), s. 205; Barker, *Conquest*, s. 74. Bedford powiedział również, że recydywistom będzie groziło odcięcie języka, wypalenie piętna na czole, a wielokrotni recydywiści zostaną pozbawieni całego majątku. Angielska Francja obejmowała również księstwo Gaskonii, które należało do Anglików od XII wieku.

¹⁶⁵ O zapowiedziach swego rychłego zwycięstwa, wygłaszanych przez Karola w latach 1423–1424: Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 58–64.

¹⁶⁶ *Journal*, s. 190 (tłum. *Parisian Journal*, s. 191).

¹⁶⁷ G. L. Harriss, *Humphrey, duke of Gloucester (1390–1447)*, ODNB; M. Atkins, *Jacqueline, suo jure countess of Hainault, suo jure countess of Holland, and suo jure countess of Zeeland (1401–1436)*, ODNB.

¹⁶⁸ Vaughan, *Philip the Good*, s. 34–37.

¹⁶⁹ Tamże, s. 20; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 357–358.

¹⁷⁰ Jones, *The Battle of Verneuil*, s. 403–405.

¹⁷¹ U. Plancher, *Histoire generale et particuliere de Bourgogne*, 4 tomy, Dijon 1739–1781, IV, s.

172 Vaughan, *Philip the Good*, s. 37–39.

173 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 216–222.

174 Przygotowania Filipa do pojedynku opisał jego herold, Jean Le Févre w: *Chronique*, II, s. 106–107. Natomiast o kosztach, jakie poniósł, pisze L. de Laborde w: *Les Ducs de Bourgogne*, 3 tomy, Paris 1849–1852, I, s. 201–204.

175 Vaughan, *Philip the Good*, s. 39–42.

176 Książęta Bretanii nosili czasem tytuł hrabstwa Richmond nawiązujący do terenów położonych w Anglii, lecz posługiwali się tym tytułem – jakkolwiek Anglicy podważali ich prawa do tego – bez względu na fakt posiadania tych ziem.

177 G. Gruel, *Chronique d'Arthur de Richemont*, red. A. le Vasseur, Paris 1890, s. 18. Więcej o udziale hrabiego Richemonta w bitwie pod Azincourt i o nim samym w: E. Cosneau, *Le Connétable de Richemont, Artur de Bretagne, 1393–1458*, Paris 1886, s. 1–74.

178 Cosneau, *Connétable*, s. 84–92; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 77–87.

179 O Jolancie, jej rodzinie i planach pisze G. de Senneville w: *Yolande d'Aragon: La Reine qui a gagné la Guerre de Cent Ans*, Paris 2008, s. 67–70, 104–110, 123, 127–143.

180 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 353.

181 Tamże, s. 61, 64, 71–73, 352–353; Senneville, *Yolande*, s. 172–179.

182 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 84–104.

183 Cosneau, *Connétable*, s. 508.

184 „Popes and Council” w: C. Allmand (red.), *The New Cambridge Medieval History, Volume VII 1415–1500*, Cambridge 1998, s. 65–69.

185 M. Tobin, *Le Livre des révélations de Marie Robine (+1399): Étude et édition*, w: „Mélanges de l'École Française de Rome, Moyen-Age, Temps Modernes” 98, no. 1 (1986), s. 229–264; A. Vauchez, *Jeanne d'Arc et le prophétisme féminin des XIV^e et XV^e siècles*, w: *Jeanne d'Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 163–164; R. Blumenfeld-Kosinski, *Poets, Saints and Visionaries of the Great Schism*, Pennsylvania State University 2006, s. 81–86. Młodym kardynałem był Pierre de Luxembourg – o nim tamże, s. 75–78. Marie Robine odwiedziła Awinion po śmierci Pierre'a de Luxembourg w lipcu 1387, a przed śmiercią papieża Urbana IV w październiku 1389, dlatego najbardziej prawdopodobną datą jest rok 1388.

186 Vauchez, *Jeanne d'Arc et le prophétisme féminin*, s. 162–163; Blumenfeld-Kosinski, *Poets, Saints and Visionaries*, s. 91–93.

187 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 121–123.

188 Vale, *Charles VII*, s. 33; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 131, i III, s. 511.

189 Barker, *Conquest*, s. 87–88.

190 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 90–101.

191 Tamże, s. 103, 123–125, 132–137 (oraz list Richemonta na s. 134–135). Guillaume Gruel twierdzi, że Giaca usunięto za namową Jolanty Aragońskiej: Gruel, *Chronique d'Arthur de Richemont*, s. 48.

192 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 140–142.

193 Tamże, s. 142–146.

194 Tamże, s. 146.

195 *Journal*, s. 203–205 (tłum. *Parisian Journal*, s. 204–206. Etymologia tytułu: *Danse Macabré*, s. 204).

196 *Journal*, s. 213–214 (tłum. *Parisian Journal*, s. 212–213).

197 Barker, *Conquest*, s. 89; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 28–29, 389; J. Chartier, *Chronique de Charles VII*, red. V. de Viriville, 3 tomy, Paris 1858, I, s. 54–56.

198 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 149–173.

199 Barker, *Conquest*, s. 96–98; M.K. Jones, „*Gardez mon corps, sauvez ma terre*” – *Immunity from War and the Lands of a Captive Knight: The Siege of Orléans (1428–1429) Revisited*, w: M.-J. Arn (red.), *Charles d'Orléans in England*, Cambridge 2000, s. 9–26.

200 *Journal*, s. 212 (tłum. *Parisian Journal*, s. 211).

201 K. DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, Stroud 1999, nowe wydanie 2011, s. 27, 54–55.

202 J. Delpit (red.), *Collection générale des documents français*, I (1847), s. 236–237. Salisbury relacjonował tymi słowami wydarzenia w liście do burmistrza i rady miasta Londynu 5 września 1428 roku.

203 „*Journal du siège d'Orléans*”, w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 96–100; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 298–300; Bower, *Scotichronicon*, VIII, s. 128–129; K. DeVries, *Military Surgical Practice and the Advent of Gunpowder Weaponry*, w: „*Canadian Bulletin of Medical History*” 7 (1990), s. 136, 139.

204 DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 56–57.

205 „*Journal du siège*”, w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 103.

206 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 301. O reakcji Karola na oblężenie i petycji adresowanej do zgromadzenia generalnego: Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 170–175.

207 *Journal*, s. 225 (tłum. *Parisian Journal*, s. 222).

208 Vaughan, *Philip the Good*, s. 48–49.

209 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 170.

210 Gruel, *Chronique d'Arthur de Richemont*, s. 66–67.

211 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 301.

212 *Journal*, s. 231–232 (tłum. *Parisian Journal*, s. 228).

213 S. Cooper, *The Real Falstaff: Sir John Fastolf and the Hundred Years' War*, Barnsley 2010, s. 53–56 (Cooper jako miejsce bitwy wskazuje Rouvray-Sainte-Croix, a nie Rouvray-Saint-Denis); Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 310–314; *Journal*, s. 230–233 (tłum. *Parisian Journal*, s. 227–229).

214 *Journal*, s. 233 (tłum. *Parisian Journal*, s. 229).

215 „Journal du siège”, w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 124.

216 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 310, 313.

217 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 175–176. Skoro plotki na temat prawdopodobieństwa ucieczki króla do Szkocji bądź Kastylii albo wycofania się do Delfinatu pojawiły się znacznie później, sugerowano, że mogły zostać wymyślone dla większego efektu dramatycznego i mocniejszego zaakcentowania boskiej interwencji w Orleanie. Nie ulega jednak wątpliwości, że utrata miasta byłaby potężnym ciosem dla pozycji Armaniaków i współcześni mieli powody wierzyć, że król jest w poważnym niebezpieczeństwie. Taki ton przebija chociażby z listu, wysłanego 10 maja 1429 roku z Burges przez włoskiego kupca Pancrazio Giustinianiego do ojca do Wenecji, w którym stwierdza, że jeśli Anglicy zajmą Orlean, bez trudu zawładną Francją, a Karol będzie zdany na ich łaskę: A. Morosini, *Chronique: Extraits relatifs à l'histoire de France*, red. i tłum. G. Lefèvre-Pontalis i L. Dorez, 4 tomy, Paris 1898–1902, III, s. 16–17.

218 Anonimowy kronikarz flamandzki cytowany w: J.-J. de Smet (red.), *Recueil des chroniques de Flandre*, III, Brussels 1856, s. 405.

219 Nie ma całkowitej pewności co do daty przybycia Joanny do Chinon. Według zeznań Jeana de Metz i Bertranda de Poulengy 'ego, którzy jej towarzyszyli, ich podróż trwała jedenaście dni. Bardziej precyzyjnie datę jej rozpoczęcia określił Jean de Metz, mówiąc: „wyruszyliśmy jakoś w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu”, która w 1429 roku przypadała 13 lutego. Jedenastodniowa podróż rozpoczęta tego dnia oznaczałaby, że dotarli do Chinon 23 lutego i taką datę podaje również pewien urzędnik z La Rochelle, który mógł być dobrze poinformowany, a jego relacja jest niemal współczesna. W związku z tym tę datę przyjąłem i ja (por. dyskusja Tisseta w: *Condamnation*, II, s. 55–56; Vale, *Charles VII*, s. 46; L.J. Taylor, *The Virgin Warrior: The Life and Death of Joan of Arc*, New Haven i London 2009, s. 38–39, 222). Z kolei Bertrand de Poulengy proponuje nieco inną chronologię, według której grupa wyruszyła nieco później, i wraz z innymi autorami sugeruje, że dotarła do Chinon dopiero 4 (por. np. Taylor, *Joan of Arc*, s. 10) albo 6 marca (taką datę wskazuje kronikarz z Mont-Saint-Michel w: *Chronique du Mont-Saint-Michel*

(1343–1468), red. S. Luce, I, Paris 1879, s. 30). Relację urzędnika z La Rochelle można znaleźć w: J. Quicherat, *Relation inédite sur Jeanne d'Arc*, w: „Revue historique” May–Aug. 1877, s. 336; zeznania Jeana de Metza i Bertranda de Poulengy’ego przytacza Duparc w: *Nullité*, I, s. 290, 306 (przetłumaczono na francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 278, 293; i na angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 272, 276–277).

220 O ciemnych włosach Joanny (*cheveux noirs*) mówi urzędnik z La Rochelle, szczegółowo opisując jej wygląd w: Quicherat, *Relation inédite sur Jeanne d'Arc*, s. 336. O jej stroju i krótko ściętych włosach pisze również Mathieu Thomassin w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 304; o jej towarzyszach przeczytać można w zeznaniu Jeana de Metza w: Duparc, *Nullité*, I, s. 290 (tłum. fr. Duparc, *Nullité*, III, s. 278; tłum. ang. Taylor, *Joan of Arc*, s. 272).



CZĘŚĆ DRUGA

Joanna

Dziewica

W Chinon Joanny już oczekiwano. Kiedy wraz z towarzyszami dotarła do Sainte-Catherine-de-Fierbois, 30 km na wschód, posłała gońca z listem, w którym uprzedziła króla o swoim przybyciu. List musiała podyktować, ponieważ była niepiśmienna¹. Niestety, podobnie jak w przypadku jej poprzedniczek, Marie Robine i Jeanne-Marie de Maillé, boskie posłannictwo nie było wystarczającym argumentem, aby pozwolono przypadkowemu człowiekowi stanąć przed królewskim obliczem. Do tego potrzebne były znajomości na najwyższych szczeblach władzy nie tyle niebieskiej, ile ziemskiej. I podobnie jak Jeanne-Marie de Maillé, Joanna zaskarbiła sobie przychylność owdowiałej księżnej Andegawenii.

Jolanta dowiedziała się o istnieniu Joanny kilka tygodni wcześniej. W poprzednim roku dziewczyna pojawiła się w Vaucouleurs, fortecznym mieście na wschodnich krańcach królestwa, opanowanym przez armiańskich żołnierzy, i poprosiła tamtejszego dowódcę, niejakiego Roberta de Baudricourt, aby zaprowadził ją do króla, któremu, jak się wyraziła, ma do przekazania wiadomość od Boga. De Baudricourt zgromił Joannę surowo i kazał iść precz², lecz pod koniec roku wróciła i tym razem charakter jej orędzia przykuł uwagę ludzi bardziej wpływowych od kapitana. Vaucouleurs, podobnie jak Domrémy, rodzinna wioska dziewczyny położona nieco ponad 15 km dalej na południe, leżało na granicy pomiędzy księstwem Bar a księstwem Lotaryngii i na początku 1429 roku książę Lotaryngii postanowił jej osobiście wysłuchać.

Za życia księcia dolina Loary i Awinion nie miały bynajmniej monopolu na wizjonerów. Trzydzieści lat wcześniej w Szampanii sąsiadującej z księstwem Bar biedną wdowę o imieniu Ermine miały nawiedzać zarówno anioły, jak i demony, a jej przypadek zrodził tyle wątpliwości, że zwrócono się do wybitnego teologa, Jana Gersona, by wyjaśnił tajemnicę daru „rozpoznawania duchów”³. Teraz, gdy orędzie uparcie powtarzane przez Joannę zaczęło się szerzyć, książę wezwał ją do siebie na prywatną audiencję. A gdy po niej wróciła do Vaucouleurs, okazało się, że – być może w następstwie zainteresowania okazanego jej przez

księcia – Robert de Baudricourt zmienił zdanie i był gotów odesłać ją do Chinon⁴.

Do tego czasu część mieszkańców Vaucouleurs, armaniackiej enklawy na terytoriach opanowanych przez Burgundczyków, zaczęła wiązać z misją Joanny tak wielkie nadzieje, że spontanicznie oferowali jej pomoc w niebezpiecznej podróży do króla. Otrzymała konia i męskie ubrania – tunikę, dublet, nogawice i bryczesy – wszystko w kolorach czarnym i szarym, ponieważ uznano, że taki strój będzie praktyczniejszy niż znoszona czerwona sukienka, w której przyjechała⁵. Kiedy opuszczała miasto w czarnym wełnianym kapeluszu naciągniętym na krótko obcięte włosy, w jej nielicznej eskorcie znalazł się królewski goniec nazwiskiem Colet de Viennem, którego obecność wskazywała na fakt, że ktoś – być może sam książę Lotaryngii albo jego zięć René z Andegawenii, dwudziestoletni następca tronu księstwa Bar – posłali już wiadomość do Chinon z prośbą, aby została odpowiednio przyjęta⁶. Niewątpliwie o kontaktach pomiędzy księstwem Bar a dworem królewskim nad Loarą wiedziała również matka księcia René, Jolanta, zwłaszcza że dotyczyły sprawy tak wielkiej wagi jak wiadomość od samego Króla Niebieskiego.

Colet i jego towarzysze doskonale wypełnili powierzone im zadanie. Choć droga była niebezpieczna – wymagała przemierzenia ponad 430 km i przeprawy przez ziemie Burgundczyków, gdzie ktoś mógł zainteresować się niewielką drużyną⁷ – Joanna bezpiecznie dotarła do Chinon. Na dworze spotkało ją uroczyste przyjęcie, choć do przepychu i ceremoniałów prosta nastolatka w stroju, którego żadna szanująca się kobieta nigdy by na siebie nie włożyła, wydawała się zupełnie nie pasować. Lecz Jolanta, która wiodła prym w dworskich ceremoniałach, w sposób dyskretny, acz stanowczy, otworzyła przed Joanną drogę do króla⁸. I choć świadkami spotkania tych dwojga byli tylko najznamienitsi z monarszych doradców, jej przesłanie okazało się tak jednoznaczne i wygłoszone zostało z tak wielkim przekonaniem, że wkrótce wiadomość o nim rozeszła się z zamku do miasta, a potem również poza jego granice. Było to przesłanie równie niezwykle jak osoba, która z nim przybyła. Najwyraźniej bowiem Bóg przysłał Joannę nie tylko z radą dla króla, ale i z misją, aby pomogła mu odzyskać królestwo. Obiecała przecież Karolowi – którego czasem nazywała delfinem, bo nie został jeszcze namaszczoney przez Boga⁹ – wypędzić Anglików i na czele armii poprowadzić go do Reims na koronację¹⁰. Było to zdumiewające¹¹. Robert de Baudricourt po powrocie do Vaucouleurs uznał, że wieśniaczkę poniosła fantazja i stwierdził, że rodzice powinni wybić jej z głowy podobne fanaberie¹². Ostatecznie jednak dał się przekonać i zrobił to, o co prosiła, a kiedy spotkała się z królem, nikt już nie ośmielił się jej lekceważyć. Niemniej w owych czasach ostrożnie traktowano słowa osób mających prorocze wizje bądź twierdzących, że w szczególny sposób objawia im się wola Boga, ponieważ trudno było odróżnić głosy pochodzące z nieba od podstępnych podszeptów piekielnych mocy. Diabeł może się przecież chować zarówno za twarzą

czystą i piękną, jak i ohydną. Należało również pamiętać, że siłom ciemności łatwiej jest realizować swoje cele za pośrednictwem kobiet, które z powodu wrodzonej słabości moralnej i intelektualnej bardziej niż mężczyźni są podatne na działanie demonów. Jak pisał Jan Gerson, ich zapalczywość jest „nadmierna, wybujała, zmienna, nieokiełznana i dlatego nie należy im ufać”¹³. Joanną zaś, jako osobą młodą, niedoświadczoną i niewykształconą, diabeł z łatwością mógłby zawładnąć. Istniały także inne powody, aby do słów dziewczyny podchodzić z rezerwą. Jeszcze zanim wyrzekła słowo, jej cnota i skromność stały się pod znakiem zapytania z powodu nietypowego stroju¹⁴. Nogawice i bryczesy, dokładnie przywiązane licznymi sznurkami i węzłkami do dubletu, niewątpliwie spełniały swoją praktyczną funkcję, pozwalając jej szybko przejechać przez wrogie terytorium i stanowiły pewną ochronę przed seksualną napaścią mężczyzn, z którymi samotnie odbywała podróż z Vaucouleurs, jednak w Księdze Powtórnego Prawa napisano, że kobieta w męskim stroju jest „obrzydła dla Pana”¹⁵. Joanna zaś nie tylko nosiła się niczym mężczyźni, ale ośmielała się twierdzić, że przysłano ją z misją wypowiedzenia wojny Anglikom. Jej śmiałość kojarzyła się z diabelską butą, zwłaszcza że nie miała w sobie ani odrobiny pokory, jaka przystoi kobiecie, ani woli pogodzenia się z rolą w hierarchii boskiego stworzenia. Mimo to Karola i królewskich doradców, jak zawsze słuchających mądrych rad jego teściowej, Jolanty, poruszyły słowa, że łaskawy Bóg zechciał wreszcie wejrzeć na niedolę świętej francuskiej ziemi. Jednocześnie nie zapomnieli o niebezpieczeństwie, jakie ta dziewczyna mogła sprowadzić na państwo. Tym bardziej że z powodu szerzącego się w kraju występku Francja już zasłużyła na gniew Stwórcy. Jeśliby więc arcychrześcijański król rozkazał ludowi posłuchać fałszywego proroka, wysłannika władcy piekieł, sprowadziłby na królestwo pewną katastrofę. Z drugiej strony równie fatalne w skutkach byłoby zlekceważenie rady prawdziwego proroka przemawiającego w imieniu Króla niebios. Dla wszystkich było wiadomym, że Bóg nie czyniłby cudu, gdyby ludzie nie zrobili wcześniej wszystkiego, aby zaradzić trudnej sytuacji. Być może właśnie teraz, czternaście długich lat po przekłętym dniu pod Azincourt, Stwórca uznał, że królestwo dosyć już wycierpiało i nadesłał wsparcie?

Jedyne, co można było zrobić w tej sytuacji, to poprosić znawców tematu o zbadanie źródła orędzia głoszonego przez dziewczynę. Autorytetem w dziedzinie teologii we Francji byli wówczas uczeni Uniwersytetu Paryskiego, dwustuletniej wszechnicy o międzynarodowej renomie. Grono teologów, podobnie jak królestwo, dzieliło się jednak na Armaniaków i Burgundczyków. Spór akademicki, którego uczestnicy poszukiwali prawd teologicznych podważających racje strony przeciwnej, rozpełtał się na uczelni przed dziesięć laty, w okresie obrad soboru w Konstancji, gdy kanclerz uniwersytetu Jan Gerson ściał się publicznie w zawziętej dyskusji z Burgundczykiem, Pierre'em Cauchonem, odnośnie zabójstwa księcia Orleanu, którego dopuścił się Jan bez Trwogi¹⁶. Teraz jednak akademików podzieliły nie tylko poglądy, ale i odległość – ci,

kórzy pozostali w Paryżu, byli lojalni wobec rządu angielsko-burgundzkiego, zaś zwolennicy armaniackiego następcy tronu uciekli na południe, do jego królestwa Bourges¹⁷. Gersona nie było w otoczeniu króla na zamku w Chinon. Po zajęciu stolicy przez Burgundczyków w 1418 roku przez dwanaście miesięcy tułał się po Niemczech jako uchodźca polityczny. Potem, gdy dotarła do niego wiadomość o śmierci Jana bez Trwogi w Montereau, wrócił do Francji i osiadł w Lyonie¹⁸. Dziesięć lat później, będąc dobrze po sześćdziesiątce, wiódł tam kontemplacyjne życie pustelnika i z charakterystycznymi dla siebie swadą i tempem pisał kolejne rozprawy. Lecz choć nie towarzyszył teologom zebranych na dworze Armaniaków, dysponowali oni trzema wielkimi traktatami jego autorstwa na temat sposobów rozpoznawania duchów przemawiających do ludzi. Najbardziej ceniona rozprawa *O rozpoznawaniu duchów* z roku 1415 zawierała spis zasad, według których należało przeprowadzać teologiczne dochodzenie w sprawie tajemniczych objawień¹⁹. Swoją uczony wywód Gerson podsumował łacińską dewizą: „Zapytaj: kto, co, dlaczego; komu, jakiego rodzaju i skąd”. Innymi słowy, radził, aby dochodzenie rozpatrzyło zarówno istotę wizji, jak i motywy człowieka, który jej doświadczył. Należało więc ustalić, co charakter objawienia może mówić o jego pochodzeniu i czy osobowość wizjonera może wskazywać na autentyczność objawienia.

Pierwszym krokiem było więc sprawdzenie uczciwości Joanny, jej spójności cielesnej – w sensie dosłownym. Pomimo urągającego przyzwoitości stroju, była młodą niezamężną dziewczyną, która zapewniała, że jest pobożna i bogobojna. Jeśli taka była prawda, to powinna być dziewicą, a zatem być w stanie niepokalanym, co wykluczałoby obecność diabła. Intymne badanie przeprowadzone przez dwie damy dworu – żonę kapitana garnizonu z Chinon, Raoula de Gaucourt, i żonę królewskiego doradcy Roberta le Maçon – potwierdziło, że Joanna jest dziewicą, za którą się podaje: francuskie słowo *pucelle* pochodzi od łacińskiego słowa *puella*, które oznacza „dziewczynę”, i z czasem przyjęło się jako określenie stanu młodzieńczej czystości, zanim kobieta zostanie żoną i matką²⁰. *Pucelle* było również określeniem, którego wobec Joanny używał dworski kler w korespondencji z arcybiskupem Embrun, wybitnym teologiem Jacquesem Gélú, prosząc go o radę na następnym etapie dochodzenia: badaniu duchowej czystości Joanny²¹.

W liście napisano, że jest ona wychowaną wśród owiec około szesnastoletnią dziewczyną z regionu Vaucouleurs, która przyniosła królowi niosące wiarę w zwycięstwo zapowiedzi i prorocтва na tematy przyszłości królestwa. Starając się rozstrzygnąć, czy są one prawdziwe, wypytywali dziewczynę o wiarę i obyczaje, ostatecznie uznając ją za pobożną, zdrową na umyśle i cnotliwą. Zastanawiali się, czy to możliwe, aby była narzędziem Boga na wzór biblijnych proroków, takich jak Debora czy Judyta, które ocaliły Izrael przed asyryjskimi najeźdźcami, albo pogańskich sybilli, które przewidywały nadejście Chrystusa.

Odpowiedź arcybiskupa Gélú była niejednoznaczna. Jako zdeklarowany Armaniak nie wątpił,

że Bóg mógł przysłać królowi wsparcie, zwłaszcza że angielska inwazja była – jak wskazywał z pasją – sprzeczna z wszelkimi kodeksami prawa boskiego, naturalnego, kanonicznego, cywilnego, ludzkiego bądź moralnego. Ten jednak niepodlegający wątpliwości fakt nie oznaczał, że powinno się zbyt szybko lub nazbyt ochoczo dawać wiarę słowom wiejskiej dziewczyny, którą młody wiek i prostota charakteru mogły czynić podatną na złudzenia. Nie należało także zapominać, że pochodziła z terenów przygranicznych, znajdujących się blisko strefy wpływów wrogiego stronnictwa Burgundczyków. Géli zalecił więc królowi ostrożność, żarliwą modlitwę i trzymanie się od Joanny z daleka, dopóki przedstawiciele Kościoła nie zakończą szczegółowych przesłuchań. Jeśli miałyby w sobie zło, ostatecznie będzie się ono musiało ujawnić. Należało zachować ostrożność również dlatego, że kobiety nie są stworzone do walki, prawienia kazań i wymierzania sprawiedliwości i mało prawdopodobne, żeby Bóg za jej sprawą chciał udzielić królestwu wsparcia. Choć jednocześnie mógł przynieść Francji zwycięstwo za pomocą dowolnego, wybranego przez siebie narzędzia. Tak więc konieczne było dogłębne dochodzenie, zanim będzie można dokonać pełnej oceny orędzia Joanny i podjąć decyzje odnośnie dalszego postępowania. Uczni ze stronnictwa Armaniaków, którzy w 1418 roku opuścili Uniwersytet Paryski, na swoją nową siedzibę obrali Poitiers. Tam też aktualnie mieścił się najprężniej działający ośrodek wiedzy teologicznej w królestwie Bourges, a przy tym administracyjne centrum królestwa. Dlatego Joanna, do tej pory zakwaterowana w wielkiej baszcie Tour du Coudray w Chinon²², gdzie troskliwie się nią zajmowano, została wysłana 65 km na południe. W Poitiers poddano ją bardziej szczegółowym przesłuchaniom, w których pod przewodnictwem królewskiego kanclerza Regnaulta de Chartres, arcybiskupa Reims, uczestniczyli najwybitniejsi teolodzy armaniackiej Francji. Jak potem relacjonowali, od początku marca przez trzy tygodnie obserwowali dziewczynę, poddając ją dwojakim testom: „przy pomocy ludzkiego rozumu dociekając szczegółów jej życia, zachowania i celów [...] i za sprawą żarliwych modłów czekając na znak faktycznego i wyczekiwanego boskiego działania, które pozwoliłoby rozstrzygnąć, że jest głosicielką woli Boga”²³.

W tym celu najzdolniejsi teologowie w królestwie Bourges, którzy posiadli sztukę rozpoznawania duchów, zastosowali reguły Gersona. Pomimo upływu tygodni i nieustannych rozmów, nie ogłoszono ostatecznego wyroku. Był on wielkim wyzwaniem, ponieważ tak wiele zależało od wyniku tego bezprecedensowego dochodzenia. W najnowszej historii Kościoła wizjonerki doświadczały swoich objawień, będąc już pod opieką przewodników duchowych – chociażby swoich spowiedników, którzy mogli zaświadczyć o ich moralności i naturze ich posłannictwa. Joanna zaś przybyła sama, nie licząc eskorty uzbrojonych mężczyzn. Do tego zamiast po prostu przekazać wiadomość z nieba, chciała sama poprowadzić królewską armię do walki. Nawet na tle przypadków opisanych w archiwach jako niezwykle, jej postawa była

wyjatkowa.

W miarę jak wydłużały się wiosenne dni, zaczęto również stopniowo formować ostateczne wnioski. Chociaż Joanna znajdowała się pod ciągłą presją, z dala od domu i rodziny, zachowywała się bez zarzutu. Jak relacjonowali lekarze i prałaci, „rozmawiała ze wszystkimi publicznie i na osobności, lecz nie zauważono w niej śladów zła, a jedynie dobroć, skromność, czystość, pobożność, uczciwość i prostotę”. Tak więc żadne próby nie zachwiały jej wiarą we własną misję. Powiadała się z tą samą determinacją, z którą pokonała długą drogę z rodzinnej wioski, i pomimo licznych przeszkód dostała się na dwór królewski i wciąż z głębokim przekonaniem twierdziła, że jej misją jest przepędzić Anglików i doprowadzić do koronacji króla w Reims. Z tej niezłomności i uporu począł się wyłaniać pewien plan, który mógł pozwolić teologom rozwiązać wątpliwości odnośnie drugiego pytania. Mianowicie tego, czy można w jej posłannictwie dopatrzeć się znaku, który wskaże na jego boskie pochodzenie. Nie było jednak oczywiste, jakiego rodzaju wskazówki należy szukać, lecz kiedy przypominano Joannie, że jej misja doprowadzenia króla z Chinon do Reims będzie niezwykle trudna, ponieważ na jej trasie leży oblegane przez Anglików miasto Orlean, odpowiedziała bez wahania, że przerwie oblężenie.

To brzmiało obiecująco. Próba wyzwolenia Orleanu była konkretnym zadaniem, które mogłoby stać się praktycznym testem dla dziewczyny²⁴. Jeśli próba zakończyłaby się sukcesem, byłoby to cudowne potwierdzenie autentyczności jej posłannictwa. Klęska zaś dowodziłaby czegoś przeciwnego. Tak czy inaczej, Bóg miał przemówić, i nawet jeśli dziewczyna poniesie porażkę, straty nie będą wielkie. Sytuacja Orleanu się nie zmieni i nikogo nie powinno zdziwić, że przedstawiciele udręczonego królestwa Bourges poddali Joannę próbie w ogniu walki. Arcybiskup Gélou obawiał się, że król narazi się na pośmiewisko, jeśli zbyt pochopnie obdarzy ją zaufaniem²⁵. Irytowało go, że Francuzi już teraz uchodzą za wyjątkowo naiwnych. Lecz zważywszy na rozpaczliwe położenie królestwa, nie było dyshonorem wysłanie jej do Orleanu w celu sprawdzenia, czy rzeczywiście działa z powołania niebios. „Bo nie dając jej wiary bądź ją lekceważąc, mimo że nie ma w niej żadnych oznak obecności złego, odrzucilibyśmy Ducha Świętego i stali się niegodnymi boskiej pomocy” – argumentowali teologowie z Poitiers. Uczeni doktorzy przedstawiali swoje wnioski z wyraźną ulgą, jako że w końcu mogli zaproponować władcy konkretny plan działania. „Król – stwierdzili – nie powinien jej powstrzymać przed wyruszeniem na Orlean na czele jego armii, lecz powinien ją tam wysłać z honorami, pokładając wiarę w Bogu”. Zanim to się stało, upewniono się jeszcze, czy Joanna wciąż jest dziewicą, ponieważ stan ten miał być fizyczną manifestacją jej czystości duchowej. Tym razem badanie przeprowadzono pod nadzorem samej Jolanty Aragońskiej²⁶. Królowa Sycylii potwierdziła dziewictwo Joanny i odtąd słowem *pucelle* zaczęto określać nastolatkę skromnego pochodzenia i bez nazwiska, która stała się osobą publiczną. Nie była jednak zwyczajną nietkniętą

przez mężczyznę dziewczyną, tylko Dziewicą, jak orzekli teologowie z Poitiers prezentujący wyniki swoich badań. A kiedy po raz pierwszy mogła przedstawić cel swojej misji widowni szerszej niż rada królewska i teologowie, ona sama ze zdumiewającą stanowczością posłużyła się tym tytułem²⁷.

Zdarzyło się to na krótko przed powrotem dworu królewskiego z Poitiers do Chinon, gdzie miały się rozpocząć przygotowania do próby, której miała zostać poddana. 22 marca, we wtorek przed Wielkanocą, Joanna podyktowała list skierowany do angielskich wrogów. Kiedy dorastała w Domrémy, wiosce położonej ponad 400 km na wschód, jedynym wrogiem, z którym się zetknęła, była frakcja Burgundczyków. Wyzwanie rzucone w liście angielskim najeźdźcom, od których chciała wyzwolić Francję, pokazywało, jak wiele w ciągu miesiąca od przyjazdu do Chinon dowiedziała się na temat realiów trwającej wojny. W nagłówku poleciła napisać dwa łacińskie słowa, które od dziecka słyszała w kościele: *Jhesus Maria*. Wyrazy „Jezus” i „Maryja” zostały po obu stronach opatrzone znakami krzyża. Dalej kazała zamieścić swój apel:

„Królu Anglii i ty, książę Bedford, który nazywasz się regentem królestwa Francji; ty, Wilhelmie de la Pole, hrabio Suffolku Janie, lordzie Talbot; i ty, Tomasz, lordzie Scales, którzy mienicie się administratorami rzeczzonego księcia Bedford: poddajcie się władzy Króla niebios. Zwróćcie Dziewicy przyslanej przez Boga, Króla niebios, klucze do wszystkich znamienitych miast, któreście siłą zajęli we Francji”.

Oświadczyła również, że jest zdecydowana zawrzeć pokój, kiedy tylko wojska angielskie wycofają się z Orleanu i Francji, wrócą do swojej ojczyzny i zapłacą za wyrządzone szkody. Jeśli zaś odmówią, wkrótce za jej sprawą spadnie na nich okrutna kara:

„Królu Anglii, jeśli tego nie uczynisz, wiedz, że stoję na czele armii, i gdziekolwiek we Francji znajdę twoich ludzi, zmuszę ich do odwrotu, czy będą tego chcieli czy nie. A jeśli nie zechcą posłuchać mojego nakazu, wszystkich pozabijam. Przysłał mnie Bóg, Król niebios, abym stanęła przeciwko wam i wygnała was z francuskiej ziemi. Jeśli twe wojska nie okażą posłuszeństwa, będę dla nich bezlitosna. Nie śmiej w to wątpić, nigdy bowiem nie odbierzesz królestwa Francji z rąk Boga, Króla niebios, Syna świętej Maryi. Obejmie je król Karol, prawdziwy następca tronu, bo tak chce Bóg, Król niebios, i to objawił mu za pośrednictwem Dziewicy”.

Lista ostrzeżeń była długa. Jedno z nich mówiło, że król niebawem wróci do Paryża. Jeśli Anglicy nie posłuchają Joanny, wzniesie ona okrzyk bojowy potężniejszy od wszystkich, które Francja słyszała od tysiąclecia. W walce zaś okaże się, kto jest prawy, jako że Bóg da zwycięstwo Dziewicy. Nie jest jednak za późno i lord Bedford może się jeszcze opowiedzieć po jej stronie.

Chaotyczny list, pełen powtórzeń, dygresji, pisany raz w trzeciej, a raz w pierwszej osobie, nie był dziełem epistolarnym. Lecz jako deklaracja był porażający²⁸. Cel obrany przez dziewczynę zmotywował ją do przebycia połowy kraju i zdobycia szansy przekucia wojowniczej odezwy w czyn. Oczywiście doświadczeni żołnierze wiedzieli, że do spraw wojny nie wolno podchodzić pochopnie. Ponadto zdania na temat źródła jej orędzia były wciąż podzielone. Do wiadomości publicznej nie podano jednak informacji na temat dysput doktorów teologii ani sporów w radzie królewskiej, a jedynie wyważoną wzmiankę o tym, aby wysłać Joannę do Orleanu. A gdy mimo wątpliwości decyzja o wyprawie została podjęta, niezachwiane przekonanie Joanny o słuszności powierzonej jej misji przydało nadziei królestwu Bourges.

Kiedy w ostatnim tygodniu marca dwór powrócił do Chinon, Joannę publicznie przedstawiono królowi. Widowiskowa uroczystość, jaką z tej okazji urządzono, miała na uwadze cel polityczny. W La Rochelle (gdzie pewien urzędnik miejski spisywał wszystkie informacje, jakie do niego docierały) opowiadano, że podczas ceremonii Joannę przedstawiono podającym się za króla arystokratom – najpierw hrabiemu Clermont, który właśnie wrócił z oblężonego miasta, a następnie jednemu z królewskich giermków. Joanna obu bez wahania zdemaskowała, natomiast w Karolu od razu rozpoznała władcę. Choć wszystko zostało wcześniej zaaranżowane, pokaz spełnił swoją rolę i udowodnił niedowiarkom, że głoszone przez Dziewicę orędzie pochodzi ze źródła potężniejszego aniżeli ludzki umysł²⁹. Po igrzyskach teatralnych spektaklach przyszła pora na działania propagandowe. W tym wypadku nie ograniczono się wyłącznie do powielenia wniosków teologów z Poitiers i rozwiezienia ich tak daleko, jak tylko sięgały wpływy Armaniaków, ale także nakazano królewskim sekretarzom przetrząsnąć archiwa w poszukiwaniu prorocstwa, które mogło dotyczyć nadejścia Joanny. Ci zaś odnaleźli niezrozumiałą skądinąd i przypisywany Bedzie Czcigodnemu chronogram (wiersz, w którym niektóre litery czytane jako cyfry rzymskie stają się datami), gdzie jest mowa o dziewicy niosącej sztandary. Można go zatem było uznać za zapowiedź pojawienia się Joanny, tym bardziej znaczącą, że wyszła spod pióra poważanego angielskiego pisarza³⁰. Najbardziej trafne okazało się jednak prorocstwo zawarte w pochodzącym z XII wieku tekście Geoffreya z Monmouth: *History of the Kings of Britain*, w którym znalazła się znamienna przepowiednia wielkiego wróżbity Merlina: „Dziewica łamie plecy łuczników i chowa kwiat swej cnoty”. O ile wcześniej dopatrywano się w niej co najwyżej niejasnych aluzji, o tyle teraz nie było wątpliwości, o jakiej dziewicy mowa. W oparciu o prorocstwo Merlina niezwłocznie ułożono i rozpowszechniono łaciński wiersz, który miał wyjaśnić, dlaczego król postanowił postawić dziewczynę w zbroi na czele swojej armii i zachęcić wiernych mu Francuzów do walki pod jej sztandarem.

Joanna również uczestniczyła w kształtowaniu symboliki tego, co pewien poeta nazwał „panieńską wojną”. Poprosiła króla o wysłanie gońca do miasta Sainte-Catherine-de-Fierbois,

w którym się zatrzymała po drodze z Vaucouleurs, po miecz ukryty w tamtejszym kościele. I rzeczywiście, ku powszechnemu zdumieniu, we wskazanym przez nią miejscu znaleziono broń. Jak donosił urzędnik z La Rochelle, leżał on w skrzyni przy ołtarzu głównym, której nie otwierano od dwudziestu lat³¹. Ówczesni ludzie wierzyli, że chrześcijańscy wojownicy walczą świętymi mieczami: i tak król Artur posługiwał się Excaliburem, a Karol Wielki mieczem Joyeuse. Dlatego nawet wybitni intelektualiści uwierzyli, że znaleziony miecz został ofiarowany Joannie przez św. Katarzynę, patronkę młodych dziewic, często przedstawianą z tą bronią, od której poniosła męczeńską śmierć³². Aby obronić się pod Orleanem, Joanna potrzebowała jednak czegoś więcej niż symbole. Królewski mistrz płatnerski wykonał na specjalne zamówienie zbroję dopasowaną do jej szczupłej sylwetki, a malarzowi, Szkotowi z Tours, powierzono przygotowanie sztandarów, o których wspominał Beda w swoim chronogramie³³. Sztandar Dziewicy przedstawiał lilie francuskie wyhaftowane złotą nicią na białym tle, słowa *Jhesus Maria* i Jezusa odpowiadającego sąd nad światem, z aniołami po bokach. Na białym proporcu widniała scena Zwiastowania³⁴. W pierwszym tygodniu kwietnia Joanna opuściła Chinon, udając się w kierunku Orleanu, do Tours położonego 40 km na północny wschód. Obecność Szkota w orszaku przypomniała mieszkańcom miasta okres, w którym zdarzyło im się witać niedoszłych zbawicieli. Fakt, że zbawicielem miała być teraz Francuzka, zdawał się niejaki pocieszeniem, lecz nie dopatrzyli się w Joannie żadnej wyjątkowości. Ona tymczasem posiadała wszystkie atrybuty dowódcy wojsk miała giermka, Jana d'Aulon, i dwóch paziów, Ludwika i Rajmunda, którzy liczyli po czternaście bądź piętnaście lat i byli od niej rok albo dwa lata młodszy. Miała również osobistego kapelana, Jana Pasquerela, który towarzyszył jej w podróży, by odprawiać dla niej msze i słuchać jej spowiedzi³⁵. I choć z niecierpliwością czekała na rozpoczęcie misji, podczas tygodni spędzonych w Chinon i Tours nauczyła się odpowiednio rozkładać ciężar ciała w zbroi w marszu i utrzymywać równowagę w siodle z kopia albo sztandarem w dłoni. Poznała również niuanse wojny, którą miała stoczyć, i szczęśliwie oblężenia, które miała przerwać³⁶.

Z kolei dla jej kompanów był to czas, w którym mogli przekonać się, jak nietuzinkową postacią jest ich towarzyska broni. Kiedy dwudziestodwuletni książę Alençon po pięciu latach od kłeski pod Verneuil odzyskał wolność, Orlean był oblężony, a dwór królewski pogrążony w kryzysie, i niewykluczone, że właśnie z powodu rozgoryczenia wczesną wiosną 1429 roku poświęcił się polowaniom na przepiórkę. Na wieść o pojawieniu się Joanny wrócił jednak do Chinon i kiedy usłyszał jej przemowę i zobaczył, jak trzyma się w siodle z kopia w dłoni, z wrażenia sprezentował jej konia bojowego³⁷. Potem zaczął pomagać Jolancie, która w asyście kapitanów Ambrożego de Loré, La Hire i Raoula de Gaucourt, a także króla Bretanii i kawalera Gillesa de Rais szykowała konwój z ekwipunkiem i armię, którą Joanna miała poprowadzić na oblężone miasto³⁸.

Zmobilizowano także siły innego rodzaju. W Lyonie wielki Gerson zdecydował się w końcu zająć stanowisko w najpilniejszym obecnie przypadku *discretio spiritum*, czyli rozpoznania duchów, i chwycił za pióro³⁹. Choć słaby i schorowany, z właściwą sobie dokładnością starał się wniknąć w sprawę. Przedstawił sześć argumentów na korzyść Joanny i sześć przeciwko niej. Chodziło mu o to, jak się wyraził, aby „zachęcić najwybitniejsze umysły do głębszej rozważki”. W słowie wstępnym zaczął jednak od nawiązania do biblijnego pasterza Amosa, któremu powierzono prorocstwo skierowane do ludu Izraela, potem zaś dość długo rozwodził się nad czystością, pobożnością i niezachwianymi przekonaniami młodej pastereczki, która obiecywała przywrócić Francję Bogu. Ewidentnie więc spod naukowego obiektywizmu przebijały sympatie uczonego wobec Armaniaków.

Również wygłodniały mieszkańcy miasta Orlean poczuli nowy przypływ nadziei. Po klęsce pod Rouvray szanse na wypędzenie Anglików siłą wydawały się znikome. I to tym bardziej, że przyszłość kraju zdawała się zależeć od „fałszywych Francuzów”⁴⁰ – czyli Burgundczyków walczących po stronie Anglików – którym należało przypomnieć, komu tak naprawdę są winni wierność. Niedługo po tamtej bitwie delegacja z kapitanem Potonem de Xaintrailesem na czele przedarła się przez angielską blokadę i przybyła na dwór Filipa Burgundzkiego z propozycją układu⁴¹. Zaproponowali mu władzę nad miastem, pod warunkiem że będzie nim rządził w imieniu swojego kuzyna, przebywającego w niewoli księcia Orleanu. Anglicy mogliby swobodnie wchodzić i wychodzić z miasta, połowa jego dochodów byłaby przekazywana do kasy angielskiego króla, a drugą część zachowano by na okup za księcia. Książę Filip z chęcią przyjął na propozycję, lecz kiedy na początku kwietnia przyjechał do Paryża, regent Bedford odmówił zgody na przekazanie terytorium należącego do Francji komukolwiek innemu niż prawowity król. Pod koniec miesiąca, po burzliwej wymianie zdań, książę Burgundii wyjechał do Flandrii⁴². Tak więc traktat nie został podpisany. Starania orleańczyków nie poszły jednak na marne. W drodze powrotnej Xaintrailemowi towarzyszył bowiem herold księcia Filipa⁴³ wiozący rozkaz wycofania się wojsk burgundzkich biorących udział w oblężeniu miasta. W chwili gdy mieszkańcy Orleanu patrzyli, jak część wrogiej armii wycofuje się spod jego bram, ulice obiegła wiadomość o niezwykle dziewicy idącej z odsieczką⁴⁴.

Karol i jego doradcy uważnie obserwowali rozwój wypadków w Orleanie. 21 kwietnia, cztery dni po odłączeniu się burgundzkiego kontyngentu od wojsk oblężniczych, Joanna wyruszyła z Tours do Blois. Droga wiodąca wzdłuż Loary w kierunku Orleanu, gdzie zbierała się jej armia i gromadzono zapasy, liczyła 56 km. Stąd wysłano wreszcie ów list, w którym rzucała śmiało wyzwanie lordom Bedford, Suffolk, Talbot, Scales i wszystkim Anglikom okupującym Francję. Karty rozdano, broń wypolerowano, a Dziewica przedstawiła swoim ludziom zasady, których winni byli przestrzegać. Nawet Jan Gerson w odległym Lyonie usłyszał, że „zabrania

mordowania, gwałcenia i płądrowania oraz stosowania wszelkiej innej przemocy”⁴⁵ wobec tych, którzy zechcą się poddać. Nocą 25 kwietnia w zbroi położyła się do snu⁴⁶. Rankiem zaś, nie oglądając się za siebie, wyruszyła na wojnę⁴⁷.

¹ Zeznanie Joanny z 1431 roku w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 51 (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 55; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 55 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 144).

² Jean Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 52 oraz „Journal du siège d’Orléans” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 118.

³ Blumenfeld-Kosinski, *Poets, Saints and Visionaries*, s. 89–91; D. Elliott, *Seeing Double: John Gerson, the Discernment of Spirits, and Joan of Arc*, w: „American Historical Review”, 107 nr. 1 (2002), s. 27–28, 39–43.

⁴ Informacje o pierwszych spotkaniach Joanny z Robertem de Baudricourt i księciem Lotaryngii oraz o jej ostatecznej podróży do Chinon znajdują się w zeznaniach złożonych w 1456 roku w: Duparc, *Nullité*, I, 289–291 (Jean de Metz), 296 (Durand Laxart), 305–307 (Bertrand de Poulengy), 378 (Marguerite La Touroulde) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 277–278, 283–284, 292–293, i IV, s. 61; zeznania Metza, Laxarta i Poulengy’ego po angielsku w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 271–274, 276–277). Por. także zeznanie samej Joanny złożone w 1431 roku w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 48–51 (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 47–56; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 54–55 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 142–40). Czas i dokładne szczegóły tych wydarzeń są niejasne z powodu rozbieżności pomiędzy zeznaniami wymienionych wyżej świadków – por. dyskusję Tisseta w: *Condamnation*, II, s. 49–52.

⁵ Urzędnik z La Rochelle cytowany w: Quicherat, *Relation inédite sur Jeanne d’Arc*, s. 336; Duparc, *Nullité*, I, s. 289–290 (Metz), 296 (Laxart), 298 (Katarzyna, żona Henriego le Royera), 299 (Henri le Royer), 306 (Poulengy) (przeład francuski w: Duparc, *Nullité*, III, s. 277–278, 283–287, 293; zeznania Metza, Laxarta, Katarzyny le Royer i Poulengy’ego po angielsku w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 271–272, 274, 275–276).

⁶ Duparc, *Nullité*, I, s. 290 (Metz) (przeład francuski w: Duparc, *Nullité*, III, s. 278; angielski w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 272); Tisset, *Condamnation*, II, s. 53.

⁷ Jean de Metz i Bertrand de Poulengy zeznali, że czasem podróżowali nocą, by uniknąć spotkania z angielskimi albo burgundzkimi żołnierzami: Duparc, *Nullité*, I, s. 190, 306 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 278, 293; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 272, 276).

⁸ Vale, *Charles VII*, s. 49–51; Taylor, *Virgin Warrior*, s. 34–35.

⁹ Zeznanie François Garivela cytowane w: Duparc, *Nullité*, I, s. 328 (przeład francuski: Duparc,

Nullité, IV, s. 13; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 286). Niektórzy świadkowie potwierdzili, że nazywała go „delfinem”, a inni twierdzili, że „królem”. W swoich listach zawsze mówiła o nim jak o królu: por. s. 94.

10 O spotkaniu Joanny z królem (relacje odnośnie tego, jak szybko do niego doszło, są sprzeczne, lecz sama Joanna powiedziała, że miało ono miejsce w dniu jej przyjazdu do Chinon) oraz na temat charakteru jej misji można przeczytać w zeznaniu złożonym przez Joannę w 1431 roku, cytowanym w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 51–53 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 55–56; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 55–56 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 144) i zeznaniach świadków z 1456 roku cytowanych w: Duparc, *Nullité*, I, s. 317 (Bastard Orleański), 326 (Raoul de Gaucourt), 329 (Guillaume de Ricarville), 330 (Regnauld Thierry), 362 (Louis de Coutes) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 2–3, 11, 14, 15, 46–47, zeznania Bastarda i Coutesa w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 277–278, 294); oraz zeznaniach Jana d’Aulona zapisanych po francusku i cytowanych w: Duparc, *Nullité*, I, s. 475 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 339). W 1456 roku Jan Pasquerel i Simon Charles złożyli wyczerpujące zeznania na temat spotkania Joanny z królem. Według Pasquerela, król oświadczył, że Joanna zdradziła mu tajemnice, o których nikt inny nie mógł wiedzieć, a Simon Charles powiedział, że rozpoznała króla, choć starał się ukryć wśród innych członków dworu. Jednak ani jeden, ani drugi nie mogli być świadkami tego spotkania, bo nie było ich w Chinon. Widać więc wyraźnie, że starali się, aby ich zeznania były zgodne z zeznaniem Joanny, która sugerowała, że jej pojawienie się na dworze nosiło znamiona cudu. W 1431 roku powiedziała, że „gdy weszła do królewskiej komnaty, rozpoznała jego postać wśród pozostałych, ponieważ głos wskazał jej monarchę”, i że mogli połączyć pierwsze spotkanie Joanny z królem z późniejszą, bardziej oficjalną prezentacją jej osoby na królewskim dworze. Por.: Duparc, *Nullité*, I, s. 389–390 (Pasquerel), 399–400 (Charles) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 71–72, 81–82; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 311–312, 317–318); zeznanie Joanny: Tisset, *Condamnation*, I, s. 51–52 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 56; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 55, i Taylor, *Joan of Arc*, s. 144).

11 Misja Joanny: zwróćmy uwagę na fakt, że żadna z osób, które знаły Joannę w Domrémy czy Vaucouleurs, nie powiedziała, że Joanna mówiła o uwolnieniu Orleanu. Pamiętali natomiast, że opowiadała o uwolnieniu Francji od Anglików i doprowadzeniu do koronacji króla w Reims. Ci ze świadków zeznających w 1456 roku, którzy wiosną 1429 roku znajdowali się w obrębie murów oblężonego miasta, pamiętali, jak mówiono, że zmierza im na ratunek, lecz z psychologicznego punktu widzenia nie można wykluczyć, że to wspomnienie powstało u nich po fakcie oraz jako wniosek, do którego doszli, rozpaczliwie szukając jakiegokolwiek źródła nadziei w owym czasie. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że po otrzymaniu w Chinon bardziej szczegółowych

informacji na temat bieżącej sytuacji w kraju wyzwolenie Orleanu stało się dla Joanny zadaniem dodatkowym, otwierającym jej drogę do wypełnienia głównego celu, jakim było wypędzenie Anglików i doprowadzenie do koronacji króla. Ona sama wprawdzie nie tak przedstawiała ewolucję swoich celów podczas procesu w 1431 roku, ale jej zeznania na ten temat były niespójne i nie do końca wiarygodne. Zeznania świadków z Domrémy i Vaucouleurs znajdują się w: Duparc, *Nullité*, I, s. 278 (Jean Waterin), 290–291 (Metz), 293 (Michel le Buin), 296 (Laxart), 298 (Catherine le Royer), 305 (Poulengy) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 265, 277–278, 280, 283, 285, 292–293; Metz, Laxart, Katarzyna le Royer i Poulengy w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 271–276); zeznanie Joanny z 1431 roku cytowane dalej, w rozdziałach 9 i 10; również dalej, na s. 253, znajduje się fragment zeznań wskazujący, że podczas przesłuchań w Poitiers uznano, iż przerwanie oblężenia Orleanu będzie dla niej testem.

12 Zeznanie Duranda Laxarta z 1456 roku w: Duparc, *Nullité*, I, s. 296 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 283; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 274). Deborah Fraioli i Larissa Juliet Taylor sugerują, że z Joanny kpiły również osoby z otoczenia króla na zamku w Chinon, lecz cytowane przez nie źródła dotyczą jej pierwszego przyjęcia w Vaucouleurs. W czasie gdy dotarła na dwór królewski – być może za sprawą interwencji Jolanty – wiadomość, którą miała do przekazania, traktowano już poważnie: D. Fraioli, *Joan of Arc: The Early Debate* (Woodbridge, 2000), s. 7, oraz kronika Jana Chartiera w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 52; Taylor, *Virgin Warrior*, s. 42 i Duparc, *Nullité*, I, s. 377–378 (La Touroulde) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 61).

13 Jean Gerson, *On the Proving of Spirits (De probatione spirituum)* cytowany przez Fraioli, *Early Debate*, s. 18.

14 R. Wirth (red.), *Primary Sources and Context concerning Joan of Arc's Male Clothing*, Historical Academy (Association) for Joan of Arc Studies (2006), s. 1 i przypis 1.

15 Księga Powtórzonego Prawa 22,5: „Kobieta nie będzie nosiła ubioru mężczyzny ani mężczyzna ubioru kobiety; gdyż każdy, kto tak postępuje, obrzydły jest dla Pana, Boga swego”.

16 Więcej na temat sporu Gersona i Cauchona podczas soboru w Konstancji w rozdziale 1, s. 26.

17 R. G. Little, *The Parlement of Poitiers: War, Government and Politics in France, 1418–1436* (London, 1984), s. 104–105.

18 B. P. McGuire, *Jean Gerson and the Last Medieval Reformation*, Pennsylvania State University, 2005.

19 Zasady rozpoznawania duchów wyłożone przez Gersona w traktatach: *On Distinguishing True from False Revelations* (1401), *On the Proving of Spirits* (1415) i *On the Examination of Doctrine* (1423) omawia Elliott w: „Seeing Double”, s. 28–29, 42–43.

20 Zeznanie Jana Pasquerela w Duparc, *Nullité*, I, s. 389 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, IV,

s. 71; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 311). Pasquerel dzieli się jedynie informacjami o tym, co usłyszał, ponieważ nie było go w Chinon, gdy Joanna dotarła na zamek. Jego zeznanie jest jednak w pełni wiarygodne i zgodne z tym, co stanowiło wstęp do każdego badania duchowego. Jego wersję potwierdza także tożsamość wymienionych przez niego dam dworu, których mężowie w istocie towarzyszyli królowi w Chinon. Pasquerel wspomina także, że Joannę zbadano dwukrotnie. Drugim badaniem było najprawdopodobniej badanie w Poitiers.

21 Korespondencja z Jacquesem Gélou obecnie istnieje tylko w siedemnastowiecznych streszczeniach, które przywołują: M. Forcellin, *Histoire générale des Alpes Maritimes ou Cottiniènes* (Paris, 1890), II, s. 313–316 i Fraioli, *Early Debate*, s. 16–23.

22 Zeznanie Ludwika de Coutes w: Duparc, *Nullité*, I, s. 362 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 47; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 90).

23 Fraioli, *Early Debate*, rozdz. 3; Little, *Parlement of Poitiers*, s. 94–108 (choć Little rozpatruje cały proces w kategoriach politycznych, a nie teologicznych); C. T. Wood, *Joan of Arc's mission and the lost record of her interrogation at Poitiers* w: B. Wheeler i C. T. Wood (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc* (New York, 1996), s. 19–28 (Autorzy dochodzą jednak do wniosku przeciwnego od proponowanego przez mnie na temat istoty misji Joanny: ich zdaniem częścią jej misji od samego początku było wyzolenie Orleanu, a nie koronacja w Reims).

24 Argumenty wskazujące na to, jak mało prawdopodobny jest fakt, aby przerwanie oblężenia Orleanu, odległego o ponad 400 km od Domrémy, od początku stanowiło część misji Joanny, znajdują się powyżej, na s. 252. Natomiast o tym, że uwolnienie miasta zostało wymienione jako jej „znak” podczas przesłuchania w Poitiers, pisze Fraioli (*Early Debate*, s. 33), cytując słowa papieża Piusa II napisane prawdopodobnie w 1459 roku. Jego relację potwierdza zeznanie złożone w 1456 roku przez dowódcę wojsk z Chinon, Raoula de Gaucourt, i giermka Joanny, Jana d’Aulona: Duparc, *Nullité*, I, s. 326, 475–476 (Gaucourt w przekładzie francuskim: Duparc, *Nullité*, IV, s. 11–12; d’Aulon w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 339–340). Inni świadkowie przedstawiają jednak inne wersje wydarzeń. Złożone w 1431 roku zeznania samej Joanny na temat danego jej znaku pełne są rozbieżności i pod wpływem nacisków przesłuchujących stają się znacznie bardziej rozbudowane: por. rozdz. 9 i 10.

25 Forcellin, *Histoire générale*, s. 314.

26 Zeznanie Jana d’Aulona w: Duparc, *Nullité*, I, s. 476 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 339–40).

27 Nie zachowały się transkrypcje zeznań z Poitiers. Cytowane tu fragmenty pochodzą z szeroko publikowanego streszczenia wniosków, do jakich doszli klerycy. Tekst streszczenia znajduje się w Quicherat, *Procès*, III, s. 391–392 i w przekładach angielskich: Fraioli, *Early Debate*, s. 206–

207; Hobbins, *Trial*, s. 217–218; Taylor, *Joan of Arc*, s. 72–74. Wnioski wysnute z Poitiers dotarły aż do Szkocji i Niemiec i niewykluczone, że były rozsyłane w formie ogólnika: Little, *Parlement of Poitiers*, s. 108–111.

28 Tisset, *Condamnation*, I, s. 221–222, Quicherat, *Procès*, I, s. 240–241 oraz przekłady angielskie: Hobbins, *Trial*, s. 134–135; Taylor, *Joan of Arc*, s. 74–76; Fraioli, *Early Debate*, s. 208 i tamże, rozdział 5.

29 Opowieść urzędnika z La Rochelle o publicznym przedstawieniu Joanny królowi przytacza Quicherat w: *Relation inédite sur Jeanne d'Arc*, s. 336–337. Podobnie jak Jan Pasquerel i Simon Charmels w 1456 roku, sądził on, że było to pierwsze spotkanie Joanny z królem przed jej przesłuchaniem w Poitiers. Na podstawie zeznań innych świadków bardziej prawdopodobne wydaje się, że po raz pierwszy spotkali się na osobności, natomiast do wspomnianej tu publicznej prezentacji doszło dopiero po tym, jak zdecydowano się poddać misję Joanny próbie pod Orleanem: por. Taylor, *Virgin Warrior*, s. 46–47.

30 O chronogramie i lacińskim wierszu *Virgo puellares*, który również dotarł do Niemiec i Szkocji piszą: Fraioli, *Early Debate*, s. 61–66; Taylor, *Virgin Warrior*, s. 47–48; Taylor, *Joan of Arc*, s. 77–78 (z komentarzem i przekładem); Quicherat, *Procès*, IV, s. 305.

31 Historia miecza Joanny znana jest w kilku wersjach. Sama Joanna w 1431 roku zeznała, iż sądziła, że jest on zakopany stosunkowo płytko w pobliżu ołtarza (nie była jednak pewna, czy przed czy za nim), i że gdy księża otrzepali go z ziemi, natychmiast odpadła z niego rdza, choć jej samej nie było oczywiście na miejscu, by mogła być świadkiem wydobycia miecza. Zeznała, że wiedziała o miejscu ukrycia miecza od przemawiających do niej głosów. Źródła pochodzące sprzed procesu nie wspominają o głosach, dlatego na przykład urzędnik z La Rochelle i autor *Journal du siège d'Orléans* mówią jedynie o tym, że Joanna wiedziała o mieczu. Postanowiłam zacytować urzędnika z La Rochelle, ponieważ w swej relacji wskazuje na możliwe racjonalne wytłumaczenie faktu, że miecz znaleziono we wskazanym przez Joannę miejscu: skoro znajdował się w skrzyżni, która została otwarta w czasach, które mogły pamiętać osoby wciąż żyjące, Joanna zapewne usłyszała o nim, kiedy zatrzymała się w kościele po drodze do Chinon. To byłoby możliwe również wówczas, gdyby miecz został w tym miejscu zakopany wcześniej. Według legendy, wielki wojownik Karol Młot ofiarował swój miecz kościołowi w Sainte-Catherine-de-Fierbois po swoim zwycięstwie nad Maurami w VIII wieku. W tym miejscu wota z broni składali również inni rycerze, zatem niewykluczone, że w kościele znajdowało się mnóstwo mieczy, z których każdy miał własną historię. W miarę rozwoju mitu Joanny zaczęto mówić, że miecz ów należał do samego Karola Młota. Por. La Rochelle w Quicherat, *Relation inédite sur Jeanne d'Arc*, s. 331, 337–338; zeznanie Joanny w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 76–77 (przekład francuski:

Tisset, *Condamnation*, II, s. 75–76; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 67–68 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 155–156); „Journal du siège”: Quicherat, *Procès*, IV, s. 129; dyskusja: Taylor, *Virgin Warrior*, s. 51–52 i B. Wheeler, „Joan of Arc’s Sword in the Stone”, w: Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts*, s. xi–xv.

32 O św. Katarzynie, przedstawianej najczęściej z kłębem, którym nie zdołano jej zabić, i o jej kulcie we Francji, a szczególnie w Fierbois, pisze Beaune w *Birth of an Ideology*, s. 127–132.

33 O zbroi Joanny, która kosztowała niemalą sumę stu *livres tournois*, i o malowaniu jej sztandarów wspomina Quicherat, *Procès*, V, s. 258, przytaczając fragmenty ksiąg rachunkowych królewskiego skarbnika dogląającego wydatków wojennych. Wymieniane w źródłach nazwisko malarza brzmi Hauves Polvoir, co prawdopodobnie jest tłumaczeniem szkockiego nazwiska Hamisz Power – por. dyskusja w: Beaucourt, *Charles VII*, VI, s. 415.

34 Szczegóły współczesnych opisów sztandarów Joanny różnią się między sobą, lecz wszystkie są zgodne co do białego tła i motywu lilii. Wersja Joanny znajduje się w jej zeznaniu z 1431 roku cytowanym w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 78 (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 77; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 69 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 157); wersja Jana Pasquerela: Duparc, *Nullité*, I, s. 390 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 72–73; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 312).

35 Duparc, *Nullité*, I, 362–363 (Coutes), 388–389 (Pasquerel), 476–477 (d’Aulon) (Coutes i Pasquerel w przeładzie francuskim: Duparc, *Nullité*, IV, s. 46–47, 70–71; zeznania całej trójki w przeładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 294–295, 310–311, 340).

36 Taylor, *Virgin Warrior*, s. 49–50.

37 Zeznanie księcia Alençon w: Duparc, *Nullité*, I, s. 381–382 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 64–65; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 304–305).

38 Zeznanie Bastarda Orleańskiego w: Duparc, *Nullité*, I, s. 318 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 3; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 278).

39 Łaciński tekst traktatu znany jest pod tytułem *De quadam puella* i jest przytaczany w: Quicherat, *Procès*, III, s. 411–421, a w przeładzie angielskim w: Fraioli, *Early Debate*, s. 199–205 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 112–118. Autorstwo, czas powstania i intencje tego dzieła były przedmiotem dyskusji. Argumenty za tym, że autorem jest Gerson, przedstawia Fraioli w *Early Debate*, s. 25, 41–43, poza tym traktat został zawarty w pierwszym wydanym drukiem zbiorze pism Gersona z 1484 roku. Argumentem najczęściej wysuwany przez przeciwników autorstwa Gersona jest to, że styl traktatu różni się od stylu innych jego pism i że jego wyważone twierdzenia różnią się od poparcia dla Joanny wyrażonego w *De mirabili victoria*, innym traktacie

uważanym za dzieło Gersona. Co do argumentu wskazującego na różnice stylu, być może nie bez znaczenia jest to, że Gerson zwykle pisał bardzo szybko i że traktat powstawał w ostatnich miesiącach jego życia (por. McGuire, *Jean Gerson*, s. 251, 253, 318–319). Różnice pomiędzy *De quadam puella* i *De mirabili victoria* wyjaśniać może również czas ich powstania. Nie ma pewności co do daty stworzenia *De quadam puella*, lecz Joanna jest tam przedstawiana jako jadąca konno, w zbroi i ze sztandarem w dłoni, co wskazuje, że pismo powstało po przesłuchaniu w Poitiers, w okresie gdy przygotowywała się do działań wojennych. Swoje twierdzenie, że traktat powstał przed dochodzeniem w Poitiers (*Early Debate*, s. 24–5), Fiaoli opiera głównie na tym, że wydaje się on być głosem w debacie teologicznej, która nie została jeszcze rozstrzygnięta. Zważywszy jednak na fakt, że Orlean miał być dla Joanny próbą, problematyka debaty teologicznej była wciąż aktualna w tygodniach dzielących wydarzenia z Poitiers i Orleanu, kiedy wnioski z przesłuchań upubliczniono, a Joanna szykowała się do wojny, choć wynik jej misji nie był trudny do przewidzenia. Brak jakichkolwiek – jawnych bądź ukrytych – nawiązań do zwycięstwa pod Orleanem czyni prawdopodobnym fakt, że przebywający w Lyonie Gerson na wieść o wizycie Joanny w Chinon, dochodzeniu w Poitiers i przygotowaniach do jej interwencji pod Orleanem rzeczywiście zdecydował się napisać bezstronny traktat *De quadam puella* (powstały w ciągu wspomnianych kilku tygodni przełomu marca i kwietnia). Potem, w *De mirabili victoria*, oceniał Joannę mniej krytycznie, ponieważ prawdziwość jej słów została dowiedziona pod Orleanem. (Tu jednak należy wspomnieć o problematycznym zdaniu zawartym w *De quadam puella*, mówiącym, że dzięki Joannie miasta i twierdze poddawały się królowi. To zaś podaje w wątpliwość okres przed Poitiers za prawdopodobny czas powstania traktatu. Craig Taylor w: *Joan of Arc*, s. 112 argumentuje, że to oznacza, iż tekst powstał później, latem 1429 roku. Wówczas jednak niepewne stanowisko przyjęte w *De quadam puella* nie pasowałoby do nastrojów, jakie panowały latem, i ewolucji postaw teologów wobec misji Joanny, jaka nastąpiła w ciągu owych miesięcy. Uznanie takiej daty powstania postawiłoby również pod znakiem zapytania autorstwo Gersona. Jeśli bowiem uznać, że to on jest twórcą dzieła, to najprawdopodobniej bardziej pozytywne w wymowie *De mirabili victoria* napisał w maju i zmarł 12 lipca).

⁴⁰ Określenie użyte w „Journal du siège d’Orléans” wobec paryżan, którzy walczyli po stronie Anglików w Bitwie o Śledzie: Quicherat, *Procès*, IV, s. 119.

⁴¹ Morosini, *Chronique*, III, s. 16–23; Little, *Parlement of Poitiers*, s. 93–94; „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 130–131; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 317–319.

⁴² *Journal*, s. 233–234 (tłum. *Parisian Journal*, s. 230–231).

⁴³ „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 146–147.

44 Zeznanie Bastarda Orleańskiego w: Duparc, *Nullité*, I, s. 316–317 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 2–3; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 277–278), oraz np. zeznanie Guillaume’a de Ricarville’a w: Duparc, *Nullité*, I, s. 329 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 14).

45 *De quadam puella* (por. dyskusję o autorstwie traktatu) w: Quicherat, *Procès*, III, s. 412 i angielskich przekładach: Fraioli, *Early Debate*, s. 199 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 113.

46 Zeznanie pafia Joanny, Ludwika de Coutesa, który dodał, że po nocy przespanej w zbroi Joanna obudziła się posiniaczona i obolała: Duparc, *Nullité*, I, s. 363 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 48; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 295).

47 DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 66 i 58.

Jak anioł od Boga

Anglicy uznali armię Joanny za bardzo osobliwą. Mieli za sobą ciężką zimę i z trudem utrzymali się na swoich pozycjach, nazbyt rozrzuconych wokół miasta. Od pierwszych dni oblężenia było ich za mało, a teraz wielu powróciło do Anglii, bo albo wygasły ich umowy⁴⁸, albo zostali wezwani do odwrotu przez swojego pana, księcia Burgundii. I choć znajdowali się po zewnętrznej stronie muru, podobnie jak mieszkańcy obleganego przez nich miasta cierpieli głód, zwłaszcza kiedy – jak się zdarzyło w pierwszym tygodniu kwietnia 1429 roku – najazd zorganizowany zza muru pozbawił ich zapasów wina, wieprzowiny i sarniny⁴⁹. Teraz ze swoich stanowisk w *bastilles* na północnym brzegu rzeki i z baszty Tourelles na południowym krańcu przerwane go mostu obserwowali jadące ku nim z południa nowe zapasy ziarna, bydła, owiec i świń. Tym razem jednak po raz pierwszy to nie wozy z prowiantem przykuły ich uwagę, lecz zbrojna eskorta, która do złudzenia przypominała procesję religijną. Z lasu na południowym brzegu Loary wyłonili się księża niosący sztandar przedstawiający Ukrzyżowanie, śpiewający *Veni Creator Spiritus*, „Hymn do Ducha Świętego”⁵⁰. Dopiero za nimi szli uzbrojeni mężczyźni, za którymi jechały wozy. Wśród mężczyzn była dziewczyna w pięknej zbroi, połyskującej w kwietniowym słońcu.

Wieści o tej obrazoburczej dziwce, jak ją nazywali, dotarły do nich, zanim posłaniec zdążył dostarczyć im jej list. Wezwanie wroga do poddania się nie były niczym nowym. Wielki król Henryk uczynił to samo, stojąc pod murami Harfleur⁵¹. On jednak, w przeciwieństwie do pospolitej wieśniaczki, był namaszczonej przez Boga monarchą i wojownikiem. Groźba, że wszyscy stłkają, oznaczała w ich mniemaniu, że jest kobietą niespełna rozumu, wiedźmą albo jednym i drugim. W dodatku mieniła się Dziewicą. Czyżby więc miała czelność porównywać się do Najświętszej Dziewicy, Matki Bożej? Ona, która obraca się wśród żołnierzy, nosi krótko obcięte włosy i wystawia na widok swoje nogi jak zwykła ładaczka? Chociaż od dawna wiedzieli, że tak zwany delfin i popierające go stronnictwo Armaniaków są zdesperowani, postawienie

dziewczyny na czele armii zdawało się im absurdem. Kiedy więc przeprowadzała się z towarzyszami przez bród w Chécy, na wschód od miasta w górnym biegu rzeki, nie szczędzili bluźnierczych obelg i prześcigali się w kpinach⁵². Jeszcze zanim mieszkańcy Orleanu napadli na *bastille* Saint-Loup, odosobnioną fortyfikację angielską na wschód od bramy miasta, by otworzyć drogę dla konwoju z zapasami, stacjonowało tutaj niewiele angielskich oddziałów. Eskorta dziewczyny i wozy przedarły się przez angielską blokadę, zanim policzono straty. Chociaż po obu stronach było wielu poległych, rannych i pojmanyh, Anglicy ponieśli wielką stratę, ponieważ Armaniacy przejęli ich sztandar. Świta złożona z duchownych i większa część wojska, które Joanna ze sobą przywiozła, została na południowym brzegu rzeki. Nie było przecież sensu przyjeżdżać z prowiantem i grupą kolejnych osób do wykarmienia. Kiedy zapadła noc, angielscy żołnierze patrzący w kierunku Blois słyszeli dochodzące zza murów wiwaty. Lecz jeśli nawet na chwilę ogarnął ich niepokój, szybko zagłuszyli go potokiem wulgarnych słów i wybuchami szyderczego śmiechu.

Tymczasem w oblężonym mieście zapanowała euforia. Mężczyźni, kobiety i dzieci wylegli na ulice, wznosząc okrzyki w przypływie nowej nadziei po sześciu miesiącach strachu i cierpienia. Pomędzy tłumem na białym koniu, w zbroi lśniącej w blasku pochodni, jechała Dziewica, przed którą niesiono sztandary. Towarzyszyli jej giermek, paziowie i dowódca obrony miasta, Bastard Orleański, oraz kapitanowie La Hire i Gaucourt przy boku. W ich asyście powoli przedzierała się przez zebrane tłumy i gęszcz wyciągniętych ku sobie rąk, jakby jej dotyk miał być błogosławieństwem, do przygotowanej dla niej wygodnej kwatery⁵³. Kiedy Joanna bezpiecznie dotarła na miejsce, wpadła w furję⁵⁴.

Przybyła tu na rozkaz Boga, aby poprowadzić do walki z Anglikami żołnierzy, którzy nie tylko gotowi byli walczyć w jej sprawie, ale także przyłączyli się do niej i zgodnie z nakazem odbyli spowiedź i wyrzekli się płaądrowania i korzystania z usług prostytutek⁵⁵, dopóki będą maszerować pod jej sztandarem. Ponieważ za swój cel uważała przerwanie oblężenia Orleanu, nie mogła pogodzić się z myślą, że nie pozwolono jej przystąpić do natychmiastowego działania i stanąć naprzeciwko Talbota, Scalesa oraz pozostałych Anglików. Co gorsza, podległe jej oddziały odesłano z powrotem do Blois. Pewna, że Bóg nią pokieruje, nie widziała potrzeby omawiania strategii, szukania sposobu na umożliwienie dostaw żywności czy szacowania ryzyka, jak to czynili Bastard Orleański oraz kawalerowie La Hire i Gaucourt. A skoro tak się stanie, to jakim prawem owi ludzie sprzeciwiają się jej?

Dopiero teraz dostrzeżono niedogodność wynikającą z faktu, że teologom omawiającym przyadek Dziewicy nie przyszło do głowy omówić również operacyjnych szczegółów misji. Powiedzieli jedynie: „Król nie może powstrzymać jej przed wyruszeniem na Orlean na czele swoich wojsk, lecz powinien ją tam wysłać z honorami, pokładając wiarę w Bogu”⁵⁶. Tak też

uczynił, lecz nie wydał żadnych konkretnych poleceń odnośnie działań na miejscu. I teraz Joanna „stojąca na czele armii” Francji, jak się wyraziła w liście do Anglików, swoją pierwszą bitwę musiała stoczyć z dowódcami, których pragnęła ocalić.

Następnego dnia, 30 kwietnia, La Hire najechał na *bastille* Saint-Pouair za północnym murem miasta. Joanny jednak nie interesowały potyczki. Chciała wojny. Herold, którego wysłała z listem, został pojmany przez Anglików, napisała więc do ich dowódcy, lorda Talbota, żądając jego uwolnienia, i raz jeszcze powtórzyła wyzwanie rzucone uprzednio wrogom, grożąc, że jeśli nie przerwą oblężenia i nie wrócą do ojczyzny, za jej sprawą poniosą klęskę. Uwolniony herold przyniósł pogardliwą odpowiedź: Talbot nazwał Dziewicę ladacniczą i zagroził, że spłonie na stosie, o ile nie wróci do wypasania bydła. Joannę tak wzburzyła jego arogancja, że wspięła się na mury obronne od strony zniszczonego mostu i krzyknęła do Anglików stacjonujących w wieży Tourelles, że mają się poddać woli Boga⁵⁷. Odpowiedzieli obelgami. Czy naprawdę myślała, że się poddadzą łobuzie i jej bandzie rajfurów? Najważniejszy z nich, Bastard Orleański, doskonale rozumiał, na czym polega problem. W jego mieście pojawiła się wybawicielka, której osobiście towarzyszył w przejeździe ulicami, na których odżyła nadzieja. Podobnie jak mieszkańcy Orleanu, chciał wierzyć w jej słowa. Cóż jednak może zdziałać jedna dziewczyna? Jako racjonalista nie miał wyboru – następnego dnia opuścił miasto wschodnią bramą i przemylając obok *bastille* Saint-Loup, udał się do Blois, żeby błagać o wysłanie żołnierzy sprowadzonych przez Dziewicę do Orleanu, by wzięli udział w walce.

Joanna musiała długo czekać na ostateczne rozstrzygnięcie. Przez dwa dni jeździła po mieście i okolicach, przyglądając się rozstawieniom angielskich posterunków i stanom umocnień po obu stronach⁵⁸, a także pokazując się mieszkańcom, którzy nadal gromadzili się wokół niej, gdziekolwiek się pokazała, widząc w niej niejako swojego anioła stróża. Trzeciego dnia zorganizowali na jej cześć procesję, ofiarując dary i występując z oficjalną prośbą o przerwanie oblężenia⁵⁹. Były to jednak próżne działania, ponieważ przed powrotem Bastarda nie mogła zaatakować Anglików. Ów zjawił się 4 maja. Towarzyzyli mu Gilles de Rais i Ambroży de Loré na czele jej wojska i duchownych. O sukcesie Bastarda w Blois przesądziły jego logiczne argumenty. Orzekł bowiem, że nie sposób zinterpretować boskiego znaku, póki Joanna nie podda się testowi. Tak więc wreszcie mieli stanąć do walki z wrogiem.

Na początek wybrali cel stosunkowo prosty: *bastille* Saint-Loup, odosobnioną budowlę obronną po wschodniej stronie murów, której załoga już wcześniej nie potrafiła zapobiec ruchom wojsk wjeżdżających i wyjeżdżających z miasta. Ciężkie walki o Saint-Loup trwały trzy godziny i żeby pokonać angielskie jednostki przybyłe na ratunek oddziałom z *bastille* Saint-Pouair na północy, konieczne było zaangażowanie posiłków stacjonujących w Orleanie⁶⁰. Joanna towarzyszyła Bastardowi Orleańskiemu, lecz osobiście nie uczestniczyła w walkach – zamiast

broni dzierżąc swój sztandar, którego widok dodawał wojakom odwagi. A ponieważ po raz pierwszy zobaczyła z bliska ludzi konających na polu bitwy, wieczorem popadła w ponury nastrój. Jak zwykle ledwie tknęła wieczerzy⁶¹, a następnego dnia napisała do wroga kolejny list: „Wam, poddanym króla angielskiego, którzy nie macie żadnych praw do ziemi francuskiej, Król w niebiosach nakazuje za moim, Joanny Dziewicy pośrednictwem, opuścić zajęte na tej ziemi przyczółki i wrócić do waszej ojczyzny. Jeśli mnie nie posłuchacie, mój okrzyk bojowy zapamiętany zostanie na wieki”. Ton był bezpośredni jak zawsze, lecz pozbawiony licznych dygresji i zawłości. Joanna wyraźnie traciła cierpliwość: „Piszę do was po raz trzeci i ostatni. Więcej tego nie zrobię”. Na jej polecenie skryba umieścił napis *Jhesus Maria* przed słowami *Jeanne la Pucelle*: Joanna Dziewica. Joanna przywiązała list do strzały i rozkazała łucznikowi wystrzelić ją do angielskiego obozu. Kiedy strzała trafiła na miejsce, z daleka dały się słyszeć okrzyki: „Przyszła wiadomość od armaniackiej dziwki!”⁶².

Teraz, kiedy obrońcy Orleanu przejęli Saint-Loup, mogli bez przeszkód przekraczać rzekę i jeszcze tego samego dnia ruszyli do *bastille* Saint-Jean-le-Blanc, jedynej twierdzy na południowym brzegu Loary na wschód od przyczółka Tourelles. Na miejscu okazało się, że twierdza jest pusta. Po utracie Saint-Loup Anglicy wycofali się do Tourelles i *bastille* Augustins wzniesionej w celu jej obrony. Pomimo kpin i obelg rzucanych pod adresem Joanny, jej niezwykłość i determinacja, z jaką zaatakowała, bez wątpienia zrobiły na nich wrażenie. A ponieważ Augustins i Tourelles miały kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa miasta, nadchodził dzień rozstrzygającego starcia. Zwycięstwo lub klęska prowadzonego przez Dziewicę ataku, którego celem było przerywanie oblężenia, miały oznajmić ludziom boski wyrok⁶³.

O świcie 6 maja kapelan Joanny wysłuchał jej spowiedzi i odprawił mszę dla rycerzy. Podczas gdy Anglicy zdawali się nieco skonsternowani, pełni zapału i nadziei żołnierze Armaniaków i Orleañczyki zamierzali bronić miasta. Tutaj, pod Orleanem, przysłana przez Boga Dziewica miała ocalić Francję. Wielu wiernych Francuzów było gotowych stracić życie pod jej sztandarem, ponieważ każdy bogobojny człowiek chciał ponieść ofiarę z boskiego nakazu. Kiedy więc Bastard Orleañski, kawaler La Hire i Gilles de Rais wraz z Dziewicą jadącą na czele raz jeszcze poprowadzili ich przez rzekę, ruszyli do boju z wielkim zaangażowaniem. Niemal od razu natknęli się na oddział Anglików, który wyjechał ku nim z Augustins, lecz szarżujące jednostki Joanny i kawalera La Hire zagoniły ich z powrotem do *bastille*. Krwawe walki toczyły się przez cały dzień. O zmierzchu Augustins było już w rękach Francuzów, a broniący jej Anglicy zginęli albo trafili do niewoli. Oblęgani niegdyś orleañczyki otoczyli Tourelles. Na północ od baszty piętrzyły się ruiny kamiennego mostu, wiodącego dawniej do miasta nad wodami Loary. Bezpośrednio na południe, na brzegu rzeki, stała przejęta przez Francuzów *bastille* Augustins, która obecnie zagrażała angielskim posterunkom. Anglicy znaleźli się w potrzasku. Armaniakom,

stacjonującym w nocy pod murami Tourelles, mieszkańcy miasta dostarczyli jedzenia i wina, aby wzmocnili się przed walką, jaka czekała ich następnego dnia. Bitwa rozpoczęła się o świcie, i kiedy z wałów posypał się gęsty grad armatnich kul, nikt nie miał wątpliwości, że starcie będzie krwawe, a Armaniacy będą musieli walczyć o każdy skrawek ziemi. Dla Anglików stawka była wysoka: nie chcieli utracić własnych pozycji, życia i wiary w to, że Bóg wciąż jest po ich stronie. Francuzom natomiast odwagi dodawało przekonanie, że do walki w imię ich sprawy włączyły się niebiosa w osobie Dziewicy.

Przez wiele godzin zdeterminowani Francuzi zderzali się z niewzruszonym oporem Anglików. Kiedy słońce zbliżyło się do linii horyzontu, a Armaniaków na próżno szturmujących potężne umocnienia Tourelles zaczęło ogarniać zmęczenie, Joanna została ranna. Strzała ugodziła ją pomiędzy szyją a ramieniem. Na widok chwiejącej się i zakrwawionej Dziewicy Francuzi stracili ducha. Bastard Orleański gotów był zarządzić odwrót, przed czym powstrzymała go sama Joanna. Mówiąc, że rana jest powierzchowna, ruszyła ze sztandarem w kierunku fosi opasującej wieżę. Kiedy żołnierze ujrzeli, jak się podniosła, i usłyszeli okrzyk, ruszyli za nią i po drabinach wspięli się na mury obronne. Anglików ogarnął nieoczekiwany strach. Chwilę później zobaczyli mieszkańców miasta, idących tłumnie od strony bram z drewnianymi balami, by je ułożyć na niszczonych lukach mostu, oraz oddziały żołnierzy czekających na przeprawę po prowizorycznej kładce. Angielski dowódca, Sir Wilhelm Glasdale, który tubalnym głosem górował nad chórem grubiańskich inwektyw rzuconych pod adresem Joanny w ciągu kilku ostatnich dni, stracił równowagę i w pełnym uzbrojeniu wpadł do rzeki, z której nie miał już wypłynąć. Pozbawionych wodza żołnierzy ogarnęła panika i zanim słońce znikło za horyzontem, baszta Tourelles przeszła w ręce Armaniaków.

Cieśle pracujący przy odbudowie mostu spisali się tak dobrze, że Joanna i Bastard Orleański mogli na czele swoich ludzi zawrócić do miasta bezpośrednio z Tourelles (było to możliwe po półrocznej przerwie, bo zanim zaczęło się oblężenie, uciekający z baszty Francuzi wysadzili most, żeby odciąć wrogowi drogę do Orleanu). Za bramą powitało ich radosne bicie kościelnych dzwonów i śpiewy wyległych na ulice tłumów, wznoszących do Boga dziękczynny hymn *Te Deum Laudamus* i odwołujących się do patronów miasta, zmarłych przed wielkimi świętymi biskupów Aignana i Euvertego, by pobłogosławili ich wybawicielkę, Dziewicę. Ona jednak, pomimo trwających wciąż uroczystości na jej cześć, musiała odpocząć, posilić się i opatrzeć ranę. Nie miała ochoty świętować również z tego powodu, że jeszcze nie dokonała swojego dzieła. Zajęcie Tourelles oznaczało przerwanie angielskiego oblężenia, lecz we wzniesionych na północ i zachód od miasta *bastilles* nadal stacjonowali Anglicy. A z pierwszym brzaskiem wartownicy z miejskich murów donieśli, że wróg szykuje się do walki.

Obrońcy Orleanu również zaczęli się zbroić. La Hire, de Rais i inni dowódcy wyjechali

z miasta przy boku dziewczyny, która do tego czasu stała się dla nich towarzyszem w boju, jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało. Doprowadzili podległe im wojska w pobliże angielskich pozycji i tam czekali w gotowości bojowej. Nie wykonywali jednak żadnych ruchów. Joanna po raz pierwszy od momentu, w którym zaczęła wojnę, powstrzymała się z rozkazem ataku. Powiedziała natomiast, że w razie szturmu Anglików mają się bronić ze wszystkich sił, lecz sami nie powinni zaczynać walki. Posłuchali rozkazu Dziewicy, chociaż po zwycięstwie odniesionym poprzedniego dnia rwali się na wroga, którego chcieli ostatecznie przegonić. Tymczasem za szeregami Anglików niektóre z porzuconych przez nich w ciągu nocy *bastilles* płonęły. Nie było też wątpliwości, że oto nadchodzi ostatni akt okrutnego przedstawienia. Minęła godzina i żadna z armii nie wykonała najmniejszego ruchu. Aż w końcu padł rozkaz i szeregi Anglików zaczęły się wykruszać. Oblężenie się skończyło.

Anglicy ponieśli tak liczne ofiary, a utrata twierdzy była dla nich tak poważna, że – jak donosił kronikarz Monstrelet – dowodzący nimi Suffolk, Talbot i Scales uznali, że najrozsądniej będzie wycofać się z pozycji, których utrzymania nie mogli być już pewni⁶⁴. W razie konieczności podjęliby walkę z Armaniakami, lecz skoro nie zostali przez nich zaatakowani, dali sygnał do odwrotu. Uznali, że sprawę irytującej dziewczyny zesłanej przez Boga najlepiej zostawić niewyjaśnioną. Ona zaś wraz ze swoimi dowódcami i rozradowanymi mieszkańcami Orleanu przyglądała się ich odjazdowi. Dopiero kiedy wróg znalazł się na tyle daleko, że nie mógł zawrócić i podjąć walki, armaniaccy żołnierze ruszyli za nimi, aby ich nękać po drodze i przejąć wozy armatnie, jadące na końcu konwoju, i wzbogacić własny arsenał.

Stał się cud. Po sześciu miesiącach oblężenia, pomimo marazmu panującego w królestwie Bourges, Joanna Dziewica uwolniła Orlean. I to w ciągu zaledwie czterech dni walki! Zagrożenie, że Anglicy otworzą sobie drogę do doliny Loary, zostało oddalone. A co ważniejsze, Bóg potwierdził słuszność sprawy króla Karola. Siedemnastoletnia wieśniaczka nie miała pojęcia o wojnie, bo i skąd mogłaby je mieć? A mimo to wiedziała, co należy uczynić. Uczni doktorzy z Poitiers poprosili o znaki otrzymali go – prosto z nieba.

W Orleanie kościoły wypełniły się ludźmi, w zdumieniu składającymi dziękczynne modły za ocalenie. Kronikarz napisał, jak mieszkańcy miasta, którzy jeszcze do niedawna obawiali się grabieży ze strony żołnierzy spieszących im na ratunek, witali ich teraz serdecznie niczym własne dzieci⁶⁵. Największym uwielbieniem cieszyła się jednak Joanna, której sława zaczęła się od tego momentu szerzyć. Dwa dni po wycofaniu się Anglików, przebywający w Bruges włoski kupiec Pancrazio Giustiniani w liście do ojca mieszkającego w Wenecji pisał o „pasterce dziewicy”, która obiecała delfinowi, że zakończy oblężenie. „Wydaje się, że może to być kolejna św. Katarzyna, która zstąpiła na ziemię”⁶⁶, stwierdził. W Rzymie biskup Cahors, Jan Dupuy, pośpiesznie dodał nowy rozdział swojego *magnum opus* – krótkiej historii świata, opisując w nim

„dziewicę zwaną Joanną”, która „dokonała rzeczy bardziej zdających się być dziełami boskimi aniżeli ludzkimi”⁶⁷.

W Lyonie słaby i sędziwy Jan Gerson raz jeszcze przy pomocy reguł *discretio spiritum* próbował wydać opinię na temat tego wyjątkowego przypadku. W pierwszym traktacie, zatytułowanym *De quadam puella* (O pewnej dziewicy), w sposób bezstronny przedstawił argumenty przemawiające za i przeciwko Joannie. Drugi traktat, znany jako *De puella Aurelianensi* (O dziewicy orleańskiej) albo *De mirabili victoria* (O cudownym zwycięstwie), jest świadectwem zmiany, jaką zaszła w jego stosunku do Joanny pod wpływem dramatycznych wydarzeń z pierwszego tygodnia maja⁶⁸. Zaczynając wywód z typową dla siebie ostrożnością, przedstawił w nim rozszerzoną argumentację na temat związku pomiędzy prawdopodobieństwem a prawdą i przytoczył szereg spornych kwestii teologicznych, których uczonym nie udało się ostatecznie rozstrzygnąć. Teraz jednak osąd sprawy Dziewicy stał się możliwy, ponieważ skutki jej działań – zwrócenie delfinowi królestwa i pokonanie najbardziej bezwzględego wroga Francji – pozwalają wierzyć w ich boską inspirację. Poza tym Joanna nie uciekła się do zaklęć i guseł. Podjęła ryzyko przeprowadzenia swojej misji, królowi i jego ludziom przywróciła nadzieję, a we wrogach zasiała strach i nie wystawiała Boga na próbę niepotrzebną brawurą. Wskazywał na podobieństwa pomiędzy historią Joanny a historią Debory, Judyty i św. Katarzyny. A tym, którzy mieli jej za złe noszenie męskiego stroju wbrew starotestamentowym zakazom, mnich przypomniał, że Stary Testament zastąpiono Nowym. Ponadto, jako wojowniczką przebywającą wśród mężczyzn, była do tego zmuszona. Konkluzja jego wywodu była prosta: „ten czyn jest dziełem Boga”.

Wkrótce odręczne kopie nowego traktatu Gersona zaczęły krążyć po Francji i poza jej granicami. Tymczasem na zamku w Chinon świętowano. 9 maja, w poniedziałkowy wieczór, król napisał list do mieszkańców Narbonne, langwedockiego miasta oddalonego o około 500 km, informując ich o przerwaniu w minionym tygodniu oblężenia Orleanu przez dwa konwoje i wielkich stratach Anglików na próżno broniących *bastille* Saint-Loup. Na koniec nadmienił, że wszyscy powinni z całego serca dziękować Bogu i żarliwie się modlić⁶⁹. Król pisał, że kiedy o pierwszej w nocy wyczerpany podróżą herold przybył do bram zamku z nowiną o zwycięstwie, nikt nie dawał mu wiary, dopóki nie złożył przysięgi na własne życie. *Bastille* Augustins i baszta Tourelles poddały się, chwała niech będzie Bogu, który w swym boskim miłosierdziu raczył pamiętać o Francji. Karol natychmiast dodał do swojego listu *postscriptum*, że zwycięstwa odniesiono dzięki obecności Dziewicy, i wtedy do zamku przybyło dwóch kolejnych gońców, wysłanych przez Raoula de Gaucourt z wiadomością o wycofaniu się Anglików. Orlean był wolny.

Trzy dni później do zamku przyjechała Dziewica z Bastardem Orleańskim, by osobiście

spotkać się z królem, zdać mu relację z walki oraz poprosić o dodatkowych ludzi i pieniądze na dokończenie dzieła⁷⁰. Twierdziła przy tym, że Karol powinien udać się do katedry w Reims na ceremonię koronacji, podczas której otrzyma boskie namaszczenie. Obiecała go tam poprowadzić, kiedy szlak wiodący na północ i wschód przez Loarę zostanie oczyszczony z resztek garnizonów angielskich stacjonujących wzdłuż rzeki w Meung, Beaugency i Jargeau. Po cudzie pod Orleanem nikt nie śmiał zanegować słów Dziewicy, lecz odniesione przez nią zwycięstwo nie rozwiązało problemów finansowych i rekrutacyjnych, z jakimi borykało się królestwo Bourges⁷¹. Niemal miesiąc trwało zebranie potrzebnych wojsk. Opóźnienie, które frustrowało Joannę, dało jej czas na dalsze doskonalenie umiejętności jazdy konnej i posługiwania się bronią. Pewien młody szlachcic, Guy de Laval, nie mógł wyjść z podziwu. Po raz pierwszy zobaczył ją w trakcie jednej z wizyt na królewskim dworze, jadącą w pełnej zbroi na wspaniałym czarnym rumaku bojowym, z niewielkim toporem w ręce. Kiedy potem odwiedził ją w kwaterze, poprosiła, by przyniesiono im wina i powiedziała, że wkrótce zaprosi go na poczęstunek w Paryżu. Jego podziw dla Joanny był tak żarliwy, że zapierał mu dech w piersi. W liście do matki napisał: „Wydało mi się, że to dar z nieba, że mogłem ją zobaczyć i usłyszeć”⁷².

8 czerwca, gdy Laval pisał ów list, przygotowania do wyprawy miały się ku końcowi. Jego spotkanie z Dziewicą odbyło się w Selles-sur-Cher, nieco ponad 30 km na południowy wschód od Blois, gdzie dołączył do niej młody książę Alençon, który pomógł zebrać wojsko również do jej pierwszej kampanii. Teraz książę sam był gotów do walki i stanął przy jej boku wraz z Bastardem, Xaintraillesem, kawalerami La Hire i de Loré oraz innymi dowódcami, którzy wyruszyli ku Jargeau, angielskiej twierdzy leżącej w górnym biegu rzeki, 15 km od Orleanu. Alençon, jako książę krwi, dowodził kampanią z ramienia króla, lecz nikt nie wątpił, że to niezłomna determinacja Joanny, jej przekonanie o słuszności swoich racji i charyzma imponująca Lavalowi mobilizowały francuską armię do marszu.

11 czerwca Francuzi rozpoczęli oblężenie Jargeau, gdzie stacjonowali żołnierze hrabiego Suffolk, pokonując Anglików na przedmieściach i zmuszając ich do wycofania się za mury miasta. Podobnie jak w Orleanie, Joanna tej samej nocy wysłała do wroga list, w którym kazała napisać, że zachowają życie, jeśli poddadzą miasto Bogu i królowi Karolowi. Gdy otrzymała odmowę – co ciekawe, tym razem nie było w niej drwin, które dla wielu Anglików pod Orleanem okazały się ostatnimi słowami – rozległ się huk francuskich armat. Nad ranem mury Jargeau zostały częściowo zniszczone, a jedna z potężnych wież wartowniczych legła w gruzach.

Mimo to zdobycie obronnego miasta w ataku frontalnym było trudnym wyzwaniem. Do obozu Joanny dotarła wiadomość, że z Paryża nadciągają posiłki pod wodzą Sir Johna Fastolfa, zwycięzcy Bitwy o Śledzie. W związku z tym niektórzy francuscy dowódcy radzili wycofać się lub podjąć próbę konfrontacji z Fastolfem na otwartej przestrzeni, zanim zdoła dotrzeć do

Jargeau. Joanna jednak chciała poprowadzić wojska do natychmiastowego ataku. I znów poniosła swój sztandar do fosy wykopanej wzdłuż miejskich murów i znów została trafiona – tym razem kamień rzucony przez angielskiego żołnierza uderzył ją w głowę. Podobnie jak kiedyś, podniosła się z ziemi, wołując do swoich ludzi, żeby nie tracili wiary w zwycięstwo, ponieważ czuwa nad nimi Bóg. Zarówno Francuzi, jak i Anglicy nie mogli się oprzeć wrażeniu, że powtarza się scenariusz spod Orleanu: po czterech godzinach nieprzerwanej walki Joanna porwała rodaków do ostatecznego ataku, a przerażeni wrogowie zaczęli się wycofywać. Francuzi zdobyli wały obronne i wzięli do niewoli samego hrabiego Suffolk. Ten zaś na moment przerwał walkę, by nadać tytuł szlachecki żołnierzowi, który go pojmał, i oddał się do niewoli nowo mianowanemu szlachcicowi. Wraz z hrabią Suffolk poddało się całe Jargeau⁷³, a Dziewica, księżę Alençon i Bastard Orleański wraz z jeńcami udali się do Orleanu, gdzie czekało ich radosne powitanie.

Stamtąd ruszyli na zachód do Meung, położonego 15 km w dół rzeki kolejnego miasta obronnego. Przed jego bramą znajdowała się warownia, w której schronili się angielscy lordowie Talbot i Scales po tym, jak wycofali się spod Orleanu. Armianiacy nie chcieli podejmować podwójnego ataku na miasto i warownię, zatem zajęli most, po którym mogli przejść nad Loarą, i ruszyli dalej, do oddalonego o kilka kilometrów miasta Beaugency, odcinając Talbota i Scalesa na północnym brzegu rzeki. 15 czerwca rozpoczęło się oblężenie Beaugency, wokół którego Francuzi rozmieścili groźne działa. Następnego dnia do Joanny i jej dowódców dotarły niepokojące wieści z dwóch frontów. Na północy do francuskich pozycji niebezpiecznie zbliżyły się oddziały Sir Johna Fastolfa, a od południowego zachodu ku powszechnej konsternacji nadciągał hrabia Richemont, zbiegły konetabl królestwa Bourges, który od miesięcy nie pokazywał się na polu walki – a dokładnie od czasu, gdy wdał się w konflikt ze swoim dawnym protegowanym i największym rywalem w walce o wpływy na dworze, Jerzym de la Trémoille'em. Najwyraźniej wieść o cudownych czynnościach Dziewicy skłoniła go do opuszczenia bastionu w Parthenay. Skoro Bóg rozdawał wspaniałe zwycięstwa w wojnie przeciwko Anglikom, postanowił zgłosić się po własny przydział. Joannę i księcia Alençon zaniepokoiło niespodziewane pojawienie się konetabla, ponieważ król wykuczył go ze służby i wyraźnie zabronił mu stawać do walki. Z drugiej zaś strony armia Fastolfa była coraz bliżej i w ewentualnym starciu przydałoby się żołnierze Richemonta, których przy prowadził w liczbie ponad dziesięć tysięcy. Po burzliwej dyskusji Joanna, Alençon i Bastard wyjechali byłemu konetablowi na spotkanie. Biograf, pełen podziwu dla księcia, włożył w jego usta nonszalancką przemowę, którą ów miał wygłosić w momencie, kiedy Joanna rzekomo uklęka u jego stóp: „Mówią, że chcesz ze mną walczyć. Nie wiem, czy przysła cię Bóg czy nie. Jeśli tak jest, to się ciebie nie boję, bo najlepiej Bóg wie, że mam dobre zamiary. A jeśli przychodzisz od diabła, to boję się ciebie jeszcze mniej”⁷⁴. Znacznie bardziej prawdopodobne wydają się jednak relacje

mówiące o tym, że Joanna i jej dowódcy, zanim pozwolili mu walczyć u swojego boku, musieli na nim złożyć uroczystej przysięgi, że będzie wiernie służył królowi. Potem podległe mu wojska przyłączyły się do oblężenia. Kiedy zaś do Beaugency przybył Fastolf w towarzystwie Talbota i Scalesa, siły Armaniaków wydały się im zbyt duże i nie zaryzykowali ataku. Angielskie posiłki wycofały się w górę rzeki, do zamku położonego tuż za murami miasta Meung, a garnizon z oblężonego Beaugency jeszcze tej samej nocy podjął negocjacje mające na celu omówienie warunków złożenia broni. Nazajutrz, 18 czerwca, żołnierze z Beaugency, ocaliwszy życie, konie i niewiele więcej, opuścili miasto i udali się do Paryża. Z samego rana wiadomość o tym dotarła do Meung, skąd Fastolf, Talbot i Scales ze swymi ludźmi podążyli za nimi na północ. Nie było sensu bronić twierdzy, skoro rzekę kontrolowali Francuzi. Za Anglikami, biorąc przykład ze stanowczej Dziewicy, ruszyły na północ wszystkie siły Armaniaków, gotowych przepędzić najeźdźców z doliny Loary. Dowodzili nimi La Hire i Xaintrilles w awangardzie oraz Richemont, Alençon, Bastard Orleański, de Rais, de Gaucourt i Joanna. Anglicy byli blisko wioski Patay – niedaleko miejsca Bitwy o Śledzie, w której Fastolf przed zaledwie czterema miesiącami odniósł zwycięstwo, kiedy ich gońcy przywieźli niepokojące wieści o zaciekłym pościgu.

Tak jak wtedy, Fastolf ustawił wojsko w szyku obronnym z Talbotem i setkami łuczników na przodzie oraz wąskim przejściem pomiędzy dwoma lasami, za którymi ukryły się główne siły jego armii. Znany już i skuteczny plan zakładał zasypanie Armaniaków deszczem strzał z zaskoczenia. Prawie wszyscy żołnierze byli już na pozycjach, kiedy z lasu wybiegł jeleni i wdarł się w angielskie szeregi, wywołując zamieszanie i popłoch akurat w momencie, w którym francuska forpocza była na tyle blisko, żeby ich usłyszeć. Zwierzę zdradziło pozycję Anglików, zanim łucznicy Talbota zdążyli powbić zaostrzone pale w ziemię i przygotować łuki do strzału. Sami wpadli w pułapkę, którą chcieli zastawić na wroga, kiedy żołnierze Dziewicy z szalonym wrzaskiem ruszyli na pozycję Talbota, który przeciwko stalowym ostrzom armaniackiej broni mógł wystawić jedynie ciała swoich łuczników. Większość Anglików poległa w zamieszaniu, Talbota i Scalesa pojmano, a przerażony Fastolf zawrócił konia i uciekł, unikając masakry⁷⁵.

Zdaniem burgundzkiego rycerza Jana Waurina, który walczył pod dowództwem Fastolfa, „sława Joanny Dziewicy bardzo odmieniła i osłabiła serca Anglików, który m nagle wydało się, że koło fortuny gwałtownie obróciło się przeciwko nim”. Rzeź pod Patay nie tylko zabezpieczyła granicę królestwa Bourges, ale także przesunęła ją na terytorium angielskiej Francji po drugiej stronie Loary⁷⁶. Wszystko to udało się osiągnąć w ciągu zaledwie siedmiu tygodni od przybycia Dziewicy do Orleanu. Jak napisał Waurin, „dokonania te okryły ją tak wielką chwałą i sławą, iż wszystkim wydało się, że wrogowie Karola nie zdołają utrzymać się tam, gdzie się pojawi, i że wbrew tym wszystkim, którzy by tego nie chcieli, ów za jej sprawą rzeczywiście wkrótce zasiądzie na swoim tronie”⁷⁷.

Słowa te Joanna powtarzała przecież od samego początku, a jej następnym krokiem miało być doprowadzenie do koronacji delfina.

48 Barker, *Conquest*, s. 115.

49 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 143.

50 Duparc, *Nullité*, I, s. 318–319 (Bastard), 391–392 (Pasquerel) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 3–5, 73–74; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 278–280, 312–313); „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 150–153. Na temat szczegółów ich przybycia do Orleanu, chociażby tego, jaką część podróży odbyli ręką, a jaką łędem, napotykałam na nieścisłości: dyskusję przytacza De Vries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 66–69.

51 Więcej o Henryku V pod Harfleur powyżej, s. 20.

52 Duparc, *Nullité*, I, s. 363–364 (Coutes), 394 (Pasquerel) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 48, 76; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 295, 314).

53 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 152–153; Duparc, *Nullité*, I, s. 319 (Bastard), 331 (Jean Luillier) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 5, 16; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 280, 287); De Vries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 69–70.

54 Duparc, *Nullité*, I, s. 318–320 (Bastard), 363 (Coutes) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 4–5, 48; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 279–280, 295).

55 Zeznanie Bastarda Orleańskiego w: Duparc, *Nullité*, I, s. 319 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 4; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 279).

56 Fragment wniosków z Poitiers.

57 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 154–155; Duparc, *Nullité*, I, s. 320 (Bastard), 363–364 (Coutes) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 5, 48; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 280, 295).

58 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 155–156; Jean Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 55–56; Duparc, *Nullité*, I, s. 319–320 (Bastard), 477–478 (d’Aulon) (francuski przekład zeznań Bastarda: Duparc, *Nullité*, IV, s. 5; angielski przekład zeznań obu świadków: Taylor, *Joan of Arc*, s. 280, 341).

59 De Vries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 73.

60 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 157–158; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 56–57.

61 Duparc, *Nullité*, I, s. 364 (Coutes), 392 (Pasquerel) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 48–49, 74–75; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 296, 314).

- 62 O tekście trzeciego listu Joanny i reakcji angielskich żołnierzy wspomniał w zeznaniu złożonym w 1456 roku jej spowiednik Jan Pasquerel w: Duparc, *Nullité*, I, s. 393–394 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 75–76; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 84, 314).
- 63 Wydarzenia między 5 a 8 maja opisuje „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 159–164; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 60–63; Perceval de Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 7–10; Duparc, *Nullité*, I, s. 320–321 (Bastard), 331–332 (Luillier), 364–366 (Coutes), 394–395 (Pasquerel), 480–484 (d’Aulon) (francuskie przekłady wszystkich zeznań prócz zeznania d’Aulona: Duparc, *Nullité*, IV, s. 6–7, 17, 49–50, 76–78; przekłady wszystkich zeznań: Taylor, *Joan of Arc*, s. 280–281, 287–288, 296–297, 315–316, 343–345). Próbowałam przedstawić rozwój wypadków w możliwie najszerszej perspektywie, lecz ich daty i szczegóły – włącznie z ruchami samej Joanny i tym, czy w istocie pomiędzy nią a innymi dowódcami doszło do sporu na temat strategii – są w zeznaniach różnych świadków mylące i niespójne. Ich omówienie znajduje się w: De Vries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 75–87.
- 64 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 322.
- 65 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 166–167.
- 66 Morosini, *Chronique*, III, s. 43–54 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 87–88).
- 67 O rozdziale dopisanym przez Jana Dupuya do jego *Collectarium historiarum* pisze Taylor w: *Joan of Arc*, s. 89–91, a omawia go Fraioli w: *Early Debate*, rozdz. 9.
- 68 Łaciński tekst traktatu Gersona *De mirabili victoria* (albo *De puella Aurelianensi*) przytaczają: Quicherat, *Procès*, III, s. 298–306 i Duparc, *Nullité*, II, s. 33–39 (fragmenty w przekładzie angielskim: Fraioli, *Early Debate*, appendix IV i Taylor, *Joan of Arc*, s. 78–83). Jak wspomniano, autorstwo traktatu jest przedmiotem dyskusji. Fraioli twierdzi, że autorem nie jest Gerson (*Early Debate*, rozdz. 8). Lecz w sposób wiarygodny przypisano traktat Gersonowi podczas procesu unieważniającego w 1456 roku, datę jego powstania określając wówczas na 14 maja 1429 roku, czyli krótko po wyzwoleniu Orleanu z oblężenia (Duparc, *Nullité*, II, s. 33); Gersona jako autora wymienia również Pancrazio Giustiniani w liście z 20 listopada 1429 roku, który dołączył do kopii traktatu wysyłanej do Włoch (Morosini, *Chronique*, III, s. 234–235). Biograf Gersona z czasów nam współczesnych twierdzi natomiast, że jego autorstwo jest pewne, powołując się na analizę manuskryptów, jakiej dokonał Daniel Hobbins (McGuire, *Jean Gerson*, s. 401 n. 89). Craig Taylor z kolei uważa za dziwny brak jakichkolwiek bezpośrednich nawiązań do zwycięstwa pod Orleanem (*Joan of Arc*, s. 78), choć tekst pośrednio nawiązuje do wydarzenia noszącego znamiona cudu. Por. także dyskusję Dyana Elliotta w: „Seeing Double”, s. 44–47.

69 Quicherat, *Procès*, V, s. 101–104 (fragmenty w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 86–87).

70 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 167–168; Eberhard de Windecken w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 496–497; zeznanie Bastarda w: Duparc, *Nullité*, I, s. 321 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 7; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 281).

71 List Guya de Laval w: Quicherat, *Procès*, V, s. 109.

72 Quicherat, *Procès*, V, s. 106–111 (fragmenty listu w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 92–3).

73 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 167–173; Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 12–13; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 64–65; DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 98–102.

74 Więcej o księciu Richemont w: GrueI, *Chronique d’Arthur de Richemont*, s. 70–74 i zeznaniach księcia Alençon w: Duparc, *Nullité*, I, s. 385–386 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 68–69; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 308–309).

75 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 174–178; Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 14–16; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 65–69.

76 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 178.

77 Relacja Jana Waurina w: *Collection of the Chronicles*, przekł. Hardy, s. 179–188. Por. także omówienie w: DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 102–103, 105–115.

Serce męźniejsze niż u mężczyzny

Wieści znad Loary napawały radością jedną osobę w Londynie. Trzydziestopięcioletni książę Orleanu spędził w angielskiej niewoli czternaście lat. Jako człowiek królewskiej krwi był więźniem honorowym i pływał się w luksusach, lecz spotkania z francuskimi sługami odbywały się pod czujnym nadzorem i nie miał absolutnie żadnego wpływu na przebieg oblężenia, którym Anglicy na długie miesiące zniewolili jego miasto. Teraz, dzięki interwencji niezwyklej dziewczyny, Orlean był już wolny. W ramach podziękowania książę nakazał przygotować dla niej dar, który mieli wykonać miejski bławatnik i krawiec: misternie zdobioną szatę i krótką katanę w kolorach purpury i głębokiej zieleni – barwach liberii orleańskiego dworu⁷⁸.

Jan Gerson, pisząc pierwszy traktat na temat Dziewicy, był przekonany, że po powrocie z żołnierskich wypraw przebiegała się w strój kobiecy⁷⁹. Twierdził też, że po zejściu z konia stawała się w sprawach ziemskich niedoświadczona niczym niewinna owieczka. Być może początkowo tak było, lecz teraz Joanna nosiła się po męsku. Kiedy zdejmowała zbroję, chodziła w jedwabnych nogawicach i satynowym dublecie jak ten, który ofiarował jej przebywający w niewoli książę Orleanu. Miała służących, a gdy chciało jej się pić, mogła sobie zażyczyć wina, jak wtedy podczas spotkania z Guyem de Lavalem, na którym zrobiła tak wielkie wrażenie. Mogła również wysłać jego wysoko urodzonej babce złoty pierścionek z przeprosinami za to, że – jak się wyraziła – jest to tylko maleńka błyskotka⁸⁰. Nie była już zwykłą wieśniaczką, lecz ważnym graczem na dworze Armaniaków, a jej pozycja z każdym dniem czyniła ją bardziej doświadczoną w trudnych i frustrujących ją niegdyś sprawach.

Po zwycięstwie pod Patay, Joanna i książę Alençon dołączyli do króla w Sully-sur-Loire. Otoczona fosą twierdza, położona 40 km na wschód od Orleanu, należała do królewskiego faworyta, Jerzego de La Trémoille'a. Karol powitał ich radośnie, dziękując Bogu, że obdarzył Dziewicę tak wielką odwagą w wypełnianiu misji i zapewnił jej szlachetnie urodzonym angielskim jeńcom godne przyjęcie. Lecz kiedy na kolanach poprosiła go, aby wybaczył dawne

przewinienia księciu Richemont, który przyprawił liczne wojsko i dzielnie walczył u jej boku, odpowiedź Karola nie była już taką układną. Odparł bowiem, że wybacza księciu winy, lecz stanowczo zabrania mu wstępu na dwór królewski i uczestnictwa w wyprawie na koronację do Reims. Reakcja delfina zbiła Joannę z tropu⁸¹. Bóg przysłał ją, aby zjednoczyła Francję w służbie prawdziwemu suwerenowi. Dlatego więc ów nie chciał przyjąć syna marnotrawnego, który pragnie się przed nim ukorzyć? Bez wątplenia stało się tak za sprawą La Trémoille'a, którego zachwyty nad zwycięstwami Dziewicy osłabiała obawa, że mogą one skłonić niepożądane osoby do powrotu na scenę polityczną, na której obecnie się panoszył. Do Joanny zaczęła docierać smutna świadomość, że nawet wysłannicze niebios niełatwo będzie scalić podzielony dwór.

Należało się jednak cieszyć, że delfin zgodził się opuścić dopiero odzyskaną dolinę Loary i wyruszyć do Reims na koronację. Miał to być jego pierwszy wyjazd na terytorium wroga od czasów zwycięstwa Armaniaków pod Baugé przed ośmiu laty, gdy żyli jeszcze jego ojciec i wojowniczy król Anglii Henryk. Dla władcy, który nigdy nie stawał do walki na czele własnej armii, taka podróż była ogromnym wyzwaniem. Samo Reims, gdzie przechowywano zamknięty w Świętej Ampułce poświęcony olej Chlodwiga, było kontrolowane przez Burgundczyków i spora część ponad stu kilometrów szlaku wiodącego od miasta do Loary przebiegała przez terytoria angielskie lub burgundzkie. Na dworze pojawiały się również głosy, że wyprawa do Reims zdekoncentruje armię i że zamiast tego należy od razu ruszyć na główny bastion Anglików w Normandii. Joanna była jednak nieugięta w swym przekonaniu, że delfina należy namaścić i ukoronować. Wiedziała, że usankcjonowane przez Boga panowanie będzie ciosem dla jego wrogów. Pod Orleanem miała słusność, co potwierdziło wspaniałe zwycięstwo pod Patay. Po raz pierwszy od lat ludzie sami zaczęli się garnać do królewskiej armii, a miasta takie jak Janville, położone 30 km na północ od Orleanu, gdzie Fastolf próbował się schronić po bitwie pod Patay, lecz którego bramy przed nim zamknięto⁸², same oddawały się pod rządy Armaniaków. Innymi słowy, słusność misji Joanny nie podlegała dyskusji. I tak oto 29 czerwca orszak królewski wyruszył w drogę.

Karol jechał na czele wielotysięcznej armii, największej, jaką zdołał zebrać. Powołał do niej wszystkich poddanych, którzy byli na tyle sprawni, żeby nosić broń i w razie konieczności przyjść mu z pomocą⁸³, oraz wysłał listy informujące o swoim nadejściu do angielsko-burgundzkich miast położonych na trasie przemarszu. Ich mieszkańców zapewnił, że jeśli okażą należne mu posłuszeństwo, ich przeszłość zostanie zapomniana, a on odstąpi od wymierzenia kary za ich niełojalność. Ta niezwykle ukryta groźba spełniła swoją rolę w Auxerre⁸⁴, gdzie burgundzka rada miasta nie miała ochoty na zbrojną konfrontację. Rankiem 5 lipca wojska armaniackie ruszyły dalej do Troyes⁸⁵, gdzie przed blisko dekadą ogłoszono oficjalny akt, w którym wydziedziczono spadkobiercę francuskiego tronu.

Mieszkańcy Troyes, jak się miało okazać, nie dali się łatwo przekonać do otwarcia bram. Przyrzekli bowiem wierność księciu Burgundii i królowi Henrykowi, prawowitemu następcy króla Karola Najukochańszego, zgodnie z warunkami pokoju podpisanego w miejscowej katedrze, a stacjonujący w obrębie murów garnizon burgundzkich i angielskich żołnierzy gotów był bronić miasta przed roszczeniami tak zwanego delfina i jego zdradzieckiej armii. Nie oneśmiała ich również widok dziewczyny w szeregach wroga, która nazywała siebie Dziewicą. Obecny wśród nich mnich Ryszard wydawał się człowiekiem zdolnym rozstrzygnąć, czy rzeczywiście działała z boskiej woli. Po raz pierwszy usłyszano o nim przed trzema miesiącami w Paryżu. W kwietniu przez dziesięć dni ostrzegał tam przed rychłym nadejściem antychrysta na czele wielotyśycznej armii, opisując przy tym cierpienia od ognia piekielnego z tak porażającą skutecznością, że mężczyźni masowo zaczęli palić na stosach szachownice, kości, karty i „wszelkiego rodzaju budzące pożądliwość gry, z których brał się w nich gniew i przekleństwa”, jak wspomniał miejscowy kronikarz, kobiety zaś wrzucały w ogień wyszukane nakrycia głowy i inne dowody niewieściej próżności⁸⁶. Teraz zaś przybył z zapowiedzią apokalipsy do Troyes i mieszkańcy miasta wysłali go, by się wywiedziało, czy Joanna jest wysłanniczką nieba czy piekła⁸⁷. Wrócił z odpowiedzią inną, niż oczekiwali⁸⁸. Mieli nadzieję, że nazwie ją heretyczką albo wiedźmą i potępi niczym korzenie mandragory, które zdaniem przesądnych głupców zapewniały ziemskie bogactwo, a które on wrzucał do ognisk rozpalanych na paryskich ulicach. Tymczasem Dziewica zrobiła na bracie Ryszardzie tak wielkie wrażenie, że przywiózł do Troyes list podyktowany przez nią na dzień przed jej przybyciem na obrzeża miasta i adresowany do jego mieszkańców. Wcześniej otrzymali przesłanie od Karola, prawowitego władcy Francji. Teraz zaś ona, Joanna, przesyłała im wiadomość od wszechmocnego Króla niebios. Nie zapomniała wszak, że byli Francuzami, których należy serdecznie przyjąć, gdy się nawrócą na ścieżkę prawa, a nie Anglikami, którym trzeba zagrozić gniewem Boga. Tym niemniej, instrukcje wygłoszone po zwyczajowym przywołaniu świętych imion *Jhesus Maria* były jak zawsze bezpośrednie.

„Drodzy i wierni przyjaciele, jeśli w istocie nimi jesteście: możni, radni i mieszkańcy miasta Troyes, Joanna Dziewica przynosi wam apel od Króla niebios, jej prawowitego suwerena, którego służbie poświęca każdy swój dzień, abyście się poddali szlachetnemu władcy Francji, który na przekór wrogom z pomocą Jezusa wkrótce przybędzie do Reims i Paryża i przynależnych mu dumnych miast jego świętego królestwa. Wierni Francuzi, stańcie przed królem Karolem i nie zawiedźcie go. Jeśli to uczynicie, zachowacie życie i majątek”. Choć otwierała przed nimi ramiona, w dalszej części pobrzmiwało ostrzeżenie przed chłodem stalowych ostrzy: „Jeśli tego nie zrobicie, obiecuję i przysięgam na wasze życie, że z boską pomocą wkroczymy do każdego miasta, które wedle prawa należy do jego królestwa, i bez względu na sprzeciw zaprowadzimy tam dobry i trwały pokój. Powierzam was Bogu – niechaj

On was ocali, jeśli taka będzie Jego wola. Odpowiedzcie niezwłocznie”⁸⁹. Władze Troyes nie zamierzały ulegać śmiałym żądaniom Joanny. Uważanego dotąd za czcigodnego człowieka brata Ryszarda uznali za zwykłego czarownika, skoro nie dostrzegli, że dziewczyna na jest obłąkana i że kieruje nią diabeł. Nie była żadną Joanną Dziewicą, lecz Joanną Purchawką⁹⁰. Czytając list, na który nie zamierzali odpowiadać, natrzęsali się, że nie ma w nim ani rymu, ani sensu, a potem go spalili⁹¹. Napisać natomiast do mieszkańców Reims z prośbą, aby zwrócili się do regenta, księcia Bedford, oraz księcia Burgundii o przysłanie pomocy⁹². W międzyczasie, patrząc na armiańskie wojska rozstawione wzdłuż murów, szykowali się do obrony miasta nawet za cenę życia. Kiedy niewielki oddział żołnierzy dokonał wstępnego rozeznania wrogich sił, okazało się, że stoją w obliczu porażająco liczniejszej armii. W impasie wytrwali najpierw jeden, potem dwa i wreszcie trzy dni, po czym nadzieja na ratunek zaczęła słabnąć, a wraz z nią przekonanie o słuszności własnego stanowiska. Zaczęli zdawać sobie pytanie, czy aby brat Ryszard nie miał racji i czy dziewczyna naprawdę nie działa na nakazu Boga. Ponieważ posłańcy nadal krążyli między obiema stronami konfliktu, nie przypuszczali, że niepokój narastał także po stronie oblegających. Żołnierze z armii Armaniaków zaczęli przymierać głodem. Kończyły się pieniądze i amunicja. Królewski kanclerz Regnault, arcybiskup Reims, w przemowie skierowanej do podatnych na jego sugestie królewskich doradców i kapitanów wyraził przekonanie, że być może powinni odstąpić od oblężenia nieustępliwego Troyes i wrócić do bezpiecznej i żywej doliny Loary. Doświadczony w bojach Robert le Maçon upierał się jednak, żeby zasięgnąć jeszcze jednej opinii: Dziewicy, która wprowadziła kroczyła na czele królewskich wojsk, ale nie miała stałego miejsca wśród członków rady. Jego zdaniem należało jednak udzielić dziewczynie prawa głosu, skoro z jej powodu znaleźli się aż tutaj.

Wezwanej Joannie należyście wyłuszczone naturę problemu. A ją nie po raz pierwszy zdumiał ich brak wiary. Szczegóły, o których mówili, zdawały się nieistotne. Czy może istnieć powód – teraz bądź kiedykolwiek – aby zbaczać z kursu wyznaczonego przez samego Boga? Odpowiedź była prosta. Oświadczyła bowiem, że nie ma wątpliwości co do tego, iż za dwa, najwyżej trzy dni, przejdzie z królem przez bramę Troyes. W jej mniemaniu doradcy mieli następujący wybór: uwierzyć w moc jej wiary albo zdać się na osąd własnego rozumu. Lecz jeśli wybiorą rozwagę, po co w ogóle opuszczali Loarę i wyrusząli w niebezpieczną podróż do Reims? Analizując własne postępowanie z jej punktu widzenia, musieli przyznać, że decyzję podjęli już dawno.

I tak, z nieco wymuszonym błogosławieństwem rady królewskiej, Joanna dosiadła bojowego rumaka i dobrze widoczna dla mieszkańców miasta stojących na murach łązała swoim ludziom przygotować całą broń, a fosę wokół obwarowań wypełnić chrustem. Widok przygotowań do ataku pod wodzą cudownej Dziewicy ostatecznie złamał opór mieszkańców. Po czterech dniach

niepokoju i pogłębiających się wątpliwości otwarto bramy, z których wyjechała delegacja z propozycją warunków złożenia broni. Następnego ranka, na czele uroczystej procesji, król wjechał do Troyes. Towarzyszyła mu Joanna ze swoim sztandarem. Nazajutrz, 11 lipca, przedstawiciele rady miasta wystosowali kolejny list do Reims. Tym razem nie było w nim ani słowa o regencie, księciu Bedford, księciu Burgundii ani o tym, że przysięgali służyć królowi Henrykowi. Tłumaczyli za to, że król Karol gotów jest zapomnieć o przeszłości i zaprowadzić w swoim królestwie pokój, dokładnie tak, jak to uczynił jego przodek, święty Ludwik Mieszkańcy Reims na pewno będą chcieli poczuć tę samą radość, jaką zapanowała w Troyes po tym, jak miasto oddało się pod rządy suwerena takłaskawego, wyrozumiałego i męznego.

Niedługo potem mieszkańcy Reims otrzymali jeszcze jeden list, tym razem przedstawiający całkiem inną wersję wydarzeń. Pech chciał, że nie było z nimi dowódcy garnizonu, którego brat stacjonujący w niedalekim Châtillon-sur-Marne w adresowanej do nich pilnej depeszy pisał, że wielu lojalnych kawalerów z Troyes nie chciało kapitulacji, lecz mimo ich stanowczego sprzeciwu i oczywistej słabości pozycji wroga brat Ryszard swoimi sztuczkami – jak głosiła plotka – zdołał przekonać biskupa i wielu prostych mieszczan, żeby otwarli bramy przed Armaniakami⁹³. Goniec, który przyniósł mu te wieści z Troyes, na własne oczy widział Joannę Dziewicę i słyszał jej przemowę, zarzekł się, że jest niedouczonej prostaczką. Jego zdaniem w jej słowach nie ma żadnego sensu, bo przypominają bełkot największego głupca, jakiego kiedykolwiek spotkał. Tak więc nie wszyscy uwierzyli wieśniacze ubranej w zbroję, mówiącej o Bogu i udającej żołnierza. Lecz bez względu na to, co na jej temat sądzili mieszkańcy Reims, faktem było, że – jak z niechęcią musiał przyznać po powrocie dowódca miejscowego garnizonu – na jakikolwiek ratunek ze strony książąt Bedford i Burgundzkiego musieliby czekać wiele tygodni, a tymczasem wróg był niemal w zasięgu wzroku. 16 lipca mieszczanie z Châlons, odległego o 40 km na południowy wschód od Reims, napisali do swoich sąsiadów, że i oni postanowili oddać się pod panowanie litościwego i szczodrego króla Karola i radzili im niezwłocznie uczynić to samo. Decyzję podjęto szybko, i kiedy król ze swą armią zatrzymał się w Sept-Saulx, zaledwie 20 km od miasta, przybyła grupa dostojników z Reims, aby pokłonić się Karolowi i obiecać mu posłuszeństwo jako prawowitemu monarsze⁹⁴. Jeszcze tego samego wieczora król przejechał ulicami Reims pośród tłumów, witających go słowami „Noël!”, oznaczającymi ciepłe przyjęcie. Trudno jednak orzec, co tak naprawdę czuli wykrzykujący je mieszkańcy. Po tylu latach konfliktów trudno było odróżnić wyrazy ulgi od strachu, entuzjazm od wyczerpania. Karola przyjął arcybiskup Reims i zarazem królewski kanclerz Regnault de Chartres, który kilka godzin wcześniej odłączył się od orszaku, aby wreszcie objąć swój urząd, z którego został wygnany za czasów panowania Burgundczyków. Nocą, gdy król odpoczywał w pełnych przepychu komnatach pałacu arcybiskupiego, jego urzędnicy, doradcy i dworzanie

przez wiele godzin przygotowywali improwizowaną na szybko ceremonię koronacyjną, która miała się odbyć we wspaniałej katedrze już następnego dnia.

O dziewiątej rano w niedzielę, 17 lipca, czterdzieści dziewięć lat po koronacji ojca, król Francji Karol VII wszedł do katedry Reims, by samemu zostać namaszczonej. Ośmiokątny labirynt z białego i czarnego marmuru zdobiony posadzką nawy⁹⁵ mógł symbolizować zawiłą drogę, którą Bóg w swej mądrości kazał przejść królowi, zanim nadejście Dziewicy nie otworło przed nim nieba i nie wskazało mu nowej i zdumiewająco prostej ścieżki. Cztery miesiące wcześniej, w obliczu sił uzurpatorów, które zdawały się napierać nieubłaganie i bezpowrotnie, rozważał wycofanie się na dalekie południe królestw. Teraz, po cudzie pod Orleanem i zwycięstwie pod Patay, Karol zapuścił się głęboko na terytorium wroga, który do tej pory ani razu nie zdołał skutecznie się mu przeciwstawić. Insygnia Karola Wielkiego wciąż były poza jego zasięgiem w opactwie Saint-Denis, w których miejsce przygotowano zastępczy miecz i koronę, zaś o szóstej rano czterech kawalerów z jego otoczenia, w tym Gilles de Rais, udało się do pobliskiego opactwa Saint-Rémi po święty olej Chlodwiga, dzięki któremu panowanie Karola miało wreszcie nabrać mocy sakramentu.

Rycerze w pełnym rynsztunku, na wspaniałych koniach wjechali do katedry zachodnim wejściem, aby przy wejściu na chór przekazać arcybiskupowi Świętą Ampułę. Następnie zaczęła się ceremonia. Choć brakowało w niej tradycyjnego, wystudiowanego dostojności, świętość rytuału była dla wszystkich oczywista. Pośród modlitw i psalmów powierzono króla boskiej opiece, a święty olej, którym namaszczone jego głowę, pierś, ramiona i ręce, oddawał go w służbę Królestwa Niebieskiego jako namaszczonego władcę swojego ludu. W tej uświęconej chwili, a potem raz jeszcze, kiedy arcybiskup nakładał mu koronę na głowę, ku sklepieniu katedry wzniesiono okrzyk „Noël!”, a na dźwięk donośnych trąbek wydawało się, że sufit spadnie zebranych na głowy, jak stwierdził jeden ze świadków⁹⁶. Obok Karola stała Joanna Dziewica w lśniącej zbroi i z białym proporcem w ręce⁹⁷. Prawowity władca Francji stał się pełnoprawnym królem. Po ceremonii Joanna uklękała przed nim i mówiąc: „Szlachetny królu, wypełniła się wola Boga”, rozpląkała się wzruszona podniosłością chwili, do której doprowadziła dzięki wsparciu nieba⁹⁸. Zgodnie z obietnicą przywiodła do Reims człowieka, którego kiedyś nazywała delfinem, i dopilnowała, żeby został ukoronowany w obecności szlachty arcychrześcijańskiego królestwa. Świadkami uroczystości byli książę Alençon, hrabia Clermont i Bastard Orleański. Tego dnia tytuł hrabiowski otrzymał wierny Guy de Laval, który walczył przy boku Joanny od ich pierwszego spotkania w Selles. Wraz z nim awansowano ulubionego królewskiego doradcę, Jerzego de La Trémoille'a. Gilles de Rais został marszałkiem Francji przy aprobacie dowódców, na których komendę on i Joanna stanęli do walki pod Orleanem i Patay. W samą porę na ceremonię przybył królewski szwagier René Andegaweński, syn Jolanty

i dziedzic tronu książęcego Baru oraz Loretanii. Wraz z przysłym księciem z Baru przyjechała również nieliczna grupa drogich sercu Joanny osób: jej ojciec, bracia, mąż kuzynki i ojciec chrzestny, których zakwaterowano w zajęzdzie na koszt mieszkańców miasta⁹⁹.

Pomimo łez szczęścia i wielkiej radości pośród zebranych zabrakło kilku osób, których nieobecność przypominała o tym, co jeszcze pozostało do zrobienia. Pomimo próśb Joanny, udziału w uroczystości zabroniono konetablowi Arturowi, księciu Richemont, który wedle zwyczaju powinien był nieść przed królem miecz królestwa. Zaszczyt ten przypadł przyrodniemu bratu jego największego wroga, La Trémoille'a. Nie było również królewskiego kuzyna w pierwszej linii, księcia Orleanu, który wciąż przebywał w angielskiej niewoli. Najbardziej zaś znaczącą była nieobecność władcy Burgundii, księcia krwi, którego niezgoda z dopiero co ukoronowanym królem leżała u podstaw wojny domowej we Francji. Aby ponownie scalić królestwo i na dobre wygnąć Anglików, należało przekonać Filipa Burgundzkiego, aby opowiedział się po stronie Karola. Chociaż nikt na armaniackim dworze nie miał co do tego wątpliwości, konflikt między nimi nadal się pogłębiał. La Trémoille, który należał wcześniej do stronnictwa Burgundczyków i którego brat pozostawał w służbie burgundzkiego księcia, od końca czerwca prowadził rozmowy dyplomatyczne z posłami Filipa¹⁰⁰. Również Joanna zaczęła w owym czasie słać listy do księcia, przypominając mu o obowiązku przybycia do Reims na intronizację prawowitego władcy.

Teraz, w triumfalnym dniu koronacji, raz jeszcze przywołała swojego skrybę i zaczynając od słów *Jhesus Maria*, podyktowała mu, co następuje: „Wyniosły panie, książę Burgundii, Joanna Dziewica woła do ciebie w imieniu Boga, mojego prawowitego suwerena i pana, abyście z królem Francji nawiązali trwałą i sprzyjającą wszystkim pokój. Wybaczcie sobie całkowicie dawne winy, jak przystoi wiernym chrześcijanom. Wojnę zaś, jeśli już macie życzenie ją toczyć, toczcie raczej przeciw Saracenom”. Okazała przy tym należny mu szacunek „Książę Burgundii, błagam cię i wzywam najpokorniej jak potrafię, abyś nie prowadził już wojen w świętym królestwie Francji”. Nie zawahała się jednak zaznaczyć, o jaką stawkę toczy się gra i jakie konsekwencje może przynieść zlekceważenie jej apelu. „Przekazuję ci wiadomość od Króla nieba, mojego prawowitego suwerena i pana, dla twego własnego dobra, honoru i życia, że nie zdołasz wygrać wojny, którą prowadzisz przeciw lojalnym Francuzom, bo każdy, kto podejmuje walkę przeciwko świętemu królestwu Francji, wypowiada wojnę Jezusowi, Królowi nieba i całego świata, mojemu prawowitemu suwerenowi i panu. Składając dłonie w błagalnej modlitwie, wzywam cię, abyś zaprzestał walki i zakończył wojnę, którą przeciwko nam toczysz ty, twoje wojsko i twoi poddani. Zapewniam cię przy tym, że bez względu na to, ilu ludzi przeciwko nam postawisz, niczego nie zdobędziecie, a walka przyniesie wam wielką rozpacz i morze przelanej krwi”¹⁰¹.

Dowodem na prawdziwość jej słów miał być los, jaki spotkał adresatów jej wcześniejszych listów: Anglików, którzy zostali pokonani pod Orleanem, i Francuzów, którzy poddali się w Troyes. Filip Burgundzki nie odpowiedział jednak ani na pierwszy, ani na drugi list Joanny. Jeśli w umyśle księcia pojawił się choćby cień wątpliwości, jeśli choć przez chwilę zastanawiał się, czy dar prorokowania, na który powoływała się dziewczyna, w istocie pochodzi z nieba, jego uwaga została rozproszona tydzień wcześniej – a w każdym razie tak to wyglądało – kiedy zawiątał do Paryża, gdzie spotkał się ze szwagrem, księciem Bedford¹⁰².

Ów powitał Filipa z wielką pompą, lecz eleganckie formułki cedził przez zaciśnięte zęby. Można zrozumieć zdumienie regenta, do którego tego lata raz po raz docierały coraz smutniejsze wieści. Od początku był przeciwny oblężeniu Orleanu. Wszystko to było częścią planu lorda Salisbury, zanim kula armatnia nie pozbawiła go twarzy. Dopóki ni stąd ni zowąd nie pojawiła się ta wiedźma, która poprowadziła fałszywego króla do Reims na koronację, delfin i jego Armaniacy byli w odwrocie¹⁰³. W kwietniu, jeszcze przed przyjazdem Joanny do Orleanu, Bedford napisał do rady królewskiej w Anglii, której przedstawił prośbę o posiłki i doradzał jak najszybsze przeprowadzenie koronacji króla Henryka¹⁰⁴. Wiedział, jak ważne jest udowodnienie wszystkim, że Bóg stoi po stronie chłopca rządzącego dwoma królestwami, podobnie jak wspierał jego wspaniałego ojca pod Azincourt. Lecz rada w Anglii nie zareagowała i teraz, po licznych klęskach, jakie w minionych miesiącach spotkały jego rodaków, Bedford postanowił przypomnieć burgundzkiemu szwagrowi, że Bóg zobowiązał go do walki z Armaniakami.

Oficjalne uroczystości, które uświetniły pięciodniową wizytę księcia Filipa w Paryżu, obejmowały podniosłą procesję i kazanie wygłoszone w katedrze Notre-Dame. Punktem kulminacyjnym tego politycznego spektaklu było widowisko wystawione 14 lipca w pałacu królewskim na Île de la Cité. Według zapisków kronikarza mówiło ono o tym, jak „w dawnych czasach” tak zwany delfin i banda łotrów mieniąca się Armaniakami obiecała zawrzeć pokój z zacnym ojcem księcia Burgundii, jak złożyła uroczyste przysięgi i wspólnie przyjęła Eucharystię, „drogie ciało Naszego Pana”, i jak potem ojciec księcia, „pragnący wyłącznie pokoju w królestwie i dotrzymania złożonej przez siebie obietnicy”, ukłękł przed delfinem na moście w Montereau, gdzie został zdradziecko i z zimną krwią zamordowany. Na wspomnienie zbrodni popełnionych przez człowieka, którego Armaniacy ośmielają się nazywać swoim królem, tłum zebrany na paryskich ulicach podniósł tak wielką wrzawę, że regent Bedford musiał wezwać ludzi, aby się uciszyli i pozwolili księciu Burgundii opowiedzieć o rozpacz, która go ogarnęła na wieść o zerwaniu pokoju i morderstwie ojca. Następnie obaj książęta zobowiązali się bronić miasta i wezwali jego mieszkańców do złożenia przysięgi, że pozostaną lojalni i wierni prawdzie¹⁰⁵. Pod wpływem emocji nietrudno było zapomnieć, jak rzadko ostatnimi czasy obaj książęta zagląдали do Paryża. A co dopiero jednocześnie. W miarę jak Filip Burgundzki angażował

się w sprawę Niderlandów i nie aprobował polityki Anglików, stawał się coraz bardziej biernym stronnikiem we wzajemnym układzie. Jego obojętność mogła stać się dla sojuszu bardzo niebezpieczna, gdyby uznano, że konflikt rozgrywa się między Anglikami a Francuzami, a nie – jak dotąd – między prawdziwymi Francuzami lojalnymi wobec króla Henryka a tymi, którzy podając się za Francuzów, wspierają samozwańczego króla Karola. Twierdzenie, że jest to wojna francusko-angielska, było równoznaczne z uległością wobec retoryki nieszczęsnej dziewczyny, która za sprawą diabła przerwała oblężenie Orleanu. Na szczęście paryski spektakl Bedforda – wspierany zza kulis przez jego żonę Annę i zarazem ukochaną siostrę burgundzkiego księcia – sprawił, że Filip nie miał innego wyjścia, jak tylko potwierdzić swoje zaangażowanie po stronie Anglików walczących przeciwko armaniackim zdrajcom. Niemniej, na każdym kroku widać było chwiejność angielsko-burgundzkiej koalicji. Pomimo publicznych gestów solidarności, Bedford musiał wyrazić zgodę na to, żeby książę Burgundii nadal otrzymywał pełną zapłatę za wsparcie wojskowe udzielane Anglikom okupującym Francję¹⁰⁶. Na pewno też zastanawiał się, czy sojusznik domagający się zapłaty w ogóle jest sojusznikiem. Tym bardziej że tego samego dnia, w którym książę Filip opuścił Paryż po spotkaniu ze szwagrem, z burgundzkiego dworu wysłano delegację do Reims, by uczestniczyła w koronacji króla Karola¹⁰⁷. Kiedy jej członkowie zasiedli do negocjacji warunków tymczasowego rozejmu pomiędzy Burgundczykami a Armaniakami, wojska Karola maszerowały coraz dalej, z każdym dniem zbliżając się do Paryża. Po drodze zaś kolejne burgundzkie miasta otwierały przed nimi bramy i poddawały się królewskiej władzy¹⁰⁸.

Zesłanej przez niebiosa bojowniczkę, Joannę Dziewicę, te pojedyncze sukcesy jednak nie zadowalały. Jej sława rosła i choć wielki armaniacki teolog, Jan Gerson, umarł 12 lipca¹⁰⁹, pięć dni przed koronacją króla w Reims, za pióra chwycili inni autorzy, pragnący opisać wielkie dzieło Joanny. Jeden z królewskich sekretarzy, uznany poeta Alain Chartier, ułożył po łacinie wiersz, w którym wymienił cudowne dokonania „wojowniczkę” będącej „chlubą nie tylko Francuzów, ale i wszystkich chrześcijan”¹¹⁰. Jego pochwałą dorównywały słowa niezwykłej Christine de Pisan, córki weneckiego lekarza na francuskim dworze, która pomimo przeszkód stawianych przed nią z uwagi na płeć stała się jedną z najbardziej uznanych pisarzy swoich czasów. W 1418 roku, kiedy Burgundzcy zajęli Paryż, Christine znalazła schronienie w opactwie Poissy, tuż za murami miasta. Teraz, będąc po sześćdziesiątce, po ponad dekadzie literackiego milczenia zasiadła do pisania, żeby uczcić odrodzenie sprawy Armaniaków i w ekstatycznym tonie wyrazić radość z powodu przywrócenia Koronie prawowitego króla, które się dokonało dzięki błogosławionej Dziewicy. Oświadczyła, że Joanna została zesłana przez Boga, „który ją obdarzył sercem męźniejszym niż u męźczyzny”¹¹¹.

Teraz jednak serce Dziewicy zatruwała troska. 5 sierpnia wysłała list do swoich „najdroższych i najukochańszych przyjaciół”, mieszkańców Reims. Prosiła, by nawet przez moment nie wątpili

w jej zaangażowanie i słuszność sprawy, o którą walczy. I chociaż król podpisał z księciem Burgundii rozejm, na mocy którego miał oddać Paryż w ciągu piętnastu dni, Joanna wątpiła, że zostanie on utrzymany: „Niechaj was nie zdziwi, jeśli nie od razu tam wkroczę. Bo choć podpisano rozejm, mnie on nie zadowala i nie wiem, czy jestem gotowa go dotrzymać. Jeśli jednak dotrzymam, zrobię to tylko po to, żeby nie skalać honoru króla i tylko dopóty, dopóki oddawany będzie należny szacunek jego królewskiej krwi. Ja bowiem nie opuszczam gardy i trzymam armię w gotowości, by po upływie owych piętnastu dni z jej pomocą zaprowadzić porządek jeśli oni nie dotrzymają warunków pokoju”. Odpowiedzialność, jaką jej powierzył Bóg, od początku była czymś wyjątkowym, teraz jednak – po euforii, jaką wzbudziła koronacja i po tym, jak została wciągnięta w nieprzewidywalny wir polityki – musiała zrozumieć, że w realizacji swojej misji jest zdana wyłącznie na siebie. „Drodzy i wierni przyjaciele, modłę się, aby niepokój nie miał wstępu do waszych serc, dopóki będę żyła. Proszę was jednak, abyście uważnie pilnowali i chronili wspaniałe królewskie miasta i powiadomili mnie, jeśli tylko pojawią się w nim zdrajcy pragnący wyrządzić wam krzywdę, abym mogła jak najszybciej ich przepędzić. Informujcie mnie też na bieżąco o swoich sprawach”¹¹².

Sześć dni później Christine de Pisan, kończąca pisanie na cześć Dziewicy, nie miała wątpliwości, że niebawem Joanna wprowadzi króla do Paryża. Również dla Joanny odzyskanie wspaniałej stolicy królestwa wydawało się naturalną kolejną rzeczą. Naturalną – być może – lecz nie daną przez Boga. Od momentu, w którym dotarła do Chinon, wiedziała, że zaprowadzi króla do Reims, a niedługo potem w Poitiers usłyszała, że jej próbą ma być uwolnienie Orleanu. Teraz pozostało jej wypełnienie dalszej części zadania – przepędzenie Anglików z francuskiej ziemi. Tyle powiedział jej Bóg. Pytanie tylko, w jaki sposób miała tego dokonać. Pokój zawarty z księciem Burgundii mógł zaleczyć rany francuskiego narodu, ale Joanna uważała, że dla pełnego uzdrowienia konieczne jest poddanie się księcia królowi i nie wystarczy ugrzecznione, lecz puste słowa dyplomatów. Wiedziała również, że jeśli zaatakuje wroga – a odebranie mu Paryża byłoby wielką zdobyczą w tej zacieklej walce – Bóg da jej zwycięstwo. Realia były jednak bardziej skomplikowane. Pośród wielkiej armii, która towarzyszyła królowi do Reims, Joanna była tylko jednym z wielu dowódców, a do dyskusji królewskich doradców na tematy polityczne i strategiczne przeważnie jej nie włączano. Była więc wyjątkową przywódczynią w wyjątkowych czasach – nietypowym zjawiskiem, które z pomocą nieba odmieniło świat, w którym się pojawiła. Choć Bóg był przy niej, wiedziała, ile pracy ją jeszcze czeka. Lecz co się stanie, jeśli ludzie z jej otoczenia postanowią, że czas cudów właśnie się skończył?

⁷⁸ Quicherat, *Procès*, V, s. 112–114. Quicherat zauważył również, że oryginalnymi barwami księżąt Orleanu były purpura i jasna zieleń i dopiero po zabójstwie księcia Ludwika barwy stały

się ciemniejsze, a po pojmaniu jego syna pod Azincourt zieleń nabrała jeszcze głębszego, niemal czarnego odcienia.

79 Gerson, *De quadam puella* w: Quicherat, *Procès*, III, s. 412: *Ubi autem de equo descendit, solitum habitum [mulierbrem] reassumens, fit simplicissima, negotiorum saecularium quasi innocens agnus Imperita*. Słowo *mulierbrem* nie pojawia się w tekście przytaczanym przez Quicherata, lecz por. Fraioli, *Early Debate*, s. 28–29. Angielski przekład cytują: Fraioli, *Early Debate*, s. 199, i Taylor, *Joan of Arc*, s. 113, gdzie *habitum* zostało przetłumaczone jako „maniery” i „charakter”, a nie „ubranie”. Fraioli uzasadnia to tak „drugie znaczenie kłóci się z tym, co wiemy o Joannie, a mianowicie, że od Vaucouleurs stale nosiła się po męsku” (*Early Debate*, s. 29). W rzeczywistości jednak nie ma niepodważalnych dowodów na to, że Joanna nosiła męski strój nieprzerwanie od pojawienia się w Vaucouleurs. A nawet jeśli tak by było, nie można wykluczyć, że Gerson, który nigdy jej nie widział, mógł sądzić inaczej. Słowo *habitus* jest często używane w odniesieniu do męskiego stroju Joanny, dlatego wydaje się, że w tym kontekście, podobnie jak w innych, zostało użyte w podwójnym znaczeniu – na określenie ubrania i postawy. Por. na przykład dyskusję w: K. Sullivan, *The Interrogation of Joan of Arc*, Minneapolis 1999, s. 50.

80 Quicherat, *Procès*, V, s. 107, 109 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 93). Babka de Laval, Anna de Laval, której Joanna wysłała złoty pierścień, była kiedyś żoną Bertranda de Guesclina, wielkiego bohatera z początku wojen z Anglikami: Quicherat, *Procès*, V, s. 105–106.

81 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 168–169, 178–179; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 69–71; Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 17–18; zeznanie Bastarda Orleańskiego w: Duparc, *Nullité*, I, s. 323–324 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 9; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 283); Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 221–223.

82 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 177–178.

83 Little, *Parlement of Poitiers*, s. 114–115. Por. także list Joanny do mieszkańców Tournai, w którym wzywa ich do przybycia do Reims na koronację: Quicherat, *Procès*, V, s. 123–125 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 93–94).

84 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 180–181.

85 Pochodzące z XVII wieku streszczenie listu króla do mieszkańców Troyes autorstwa Jana Rogiera przytacza Quicherat, *Procès*, IV, s. 287.

86 *Journal*, s. 233–237 (tłum. *Parisian Journal*, s. 230–235).

87 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 181–184; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 72–76; urzędnik z La Rochelle w: Quicherat, „Relation inédite”, s. 341–342; i przede wszystkim relacja Jana Rogiera złożona na początku siedemnastego wieku z ksiąg miejskich z Reims w:

Quicherat, *Procès*, IV, s. 284–302.

88 Quicherat, „Relation inédite”, s. 342; relacja Jana Rogiera w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 290; por. zeznanie Joanny z 1431 roku w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 98 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 94–95; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 80–81 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 169).

89 Tamże, s. 287–288.

90 Francuskie słowo to *coquard* (Quicherat, *Procès*, IV, s. 290), które – jako pochodzące najwyraźniej od słowa *coq*, czyli kogucik – wydaje się również być złośliwym nawiązaniem do męskiego wizerunku Joanny. Giermek, który podlegał bratu dowódcy wojsk z Reims, porównał Joannę do „Madame d’Or” (Quicherat, *Procès*, IV, s. 297), męskiego błazna na dworze księcia Burgundii; por. Le Févre, *Chronique*, II, s. 168.

91 Tamże, s. 288–291.

92 Tamże, s. 295–296.

93 Tamże, s. 296–297.

94 Jean Rogier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 298–299.

95 Labirynt w katedrze w Reims (zniszczony w XVIII wieku) opisuje R. Branner w: *The Labyrinth of Reims Cathedral*, w: „Journal of the Society of Architectural Historians” 21, nr 1 (1962), s. 18.

96 O donośnym dźwięku trąbek wspominali trzej kawalerowie towarzyszący królowej i jej matce Jolancie w liście napisanym w dniu koronacji i cytowanym w: Quicherat, *Procès*, V, s. 127–131.

97 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 184–186; urzędnik z La Rochelle w: Quicherat, „Relation inédite”, s. 343–344; Cagny w Quicherat, *Procès*, IV, s. 19–20; Chartier w Quicherat, *Procès*, IV, s. 77–78; R. Jackson, *Vive le Roi! A History of the French Coronation*, Chapel Hill 1984, s. 34–36.

98 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 186.

99 Duparc, *Nullité*, I, s. 255 (Jan Morel, ojciec chrzestny Joanny widział ją w Châlons i wydaje się możliwe, że stamtąd udał się do Reims), s. 296 (Durand Laxart, jej kuzyn przez małżeństwo, czasem nazywany w zeznaniach z 1456 roku jej wujem) (obie relacje w przekładzie francuskim: Duparc, *Nullité*, III, s. 243, 284; relacja Laxarta w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 274); R. Pernoud, *Joan of Arc: By Herself and Her Witnesses*, London 1964, s. 125–126; Taylor, *Virgin Warrior*, s. 93.

100 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 401–402.

101 Quicherat, *Procès*, V, s. 126–127 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 95–96). Jej pierwszy list do księcia zaginął, lecz Joanna wspomina o nim w tym piśmie.

102 *Journal*, s. 240 (tłum. *Parisian Journal*, s. 237). Bedford poprosił go o przybycie z powodu

zawirowań ostatnich ty godni. Por.: Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 333.

103 Więcej o stosunku Bedforda do Joanny dalej, na s. 201, 202.

104 H. Nicolas (red.), *Proceedings and Ordinances of the Privy Council of England*, III, London 1834, s. 322–323.

105 *Journal*, s. 240–241 (tłum. *Parisian Journal*, s. 237–238); dziennik Clémenta de Fauquembergue’a, urzędnika paryskiego *parlement* przytaczany w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 455; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 333–334.

106 J. Stevenson (red.), *Letters and Papers Illustrative of the Wars of the English in France*, II, cz. I, London 1864, s. 101–111; Vaughan, *Philip the Good*, s. 17.

107 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 403–404.

108 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 187; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 78. O śmierci Gersona w: McGuire, *Jean Gerson*, s. 319.

109 McGuire, *Jean Gerson*, s. 319.

110 Alain Chartier, *Epistola de puella* w: Quicherat, *Procès*, V, s. 131–136 (cytaty ze stron 134 i 135). Przekład angielski w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 108–112.

111 Christine de Pizan *Ditié de Jehanne d’Arc* w: Quicherat, *Procès*, V, s. 3–21 (cytat na stronie 11). Przekład angielski w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 98–108.

112 Quicherat, *Procès*, V, s. 139–140. Przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 118–119.

Kobiece stworzenie

Książę Bedford wiedział, że kiedy dojdzie do oblężenia Paryża, będzie musiał pokierować obroną osobiście. Oficjalnie obowiązywał sojusz angielsko-burgundzki i mimo wątpliwości, starał się wierzyć w jego trwałość. A podczas pobytu w Anglii zapewniał, że Filip Burgundzki jest w tej godzinie próby „prawdziwym pobratymcem, przyjacielem i lojalnym wasalem” małego króla Henryka¹¹³.

W rzeczywistości jednak księcia Filipa w Paryżu nie było. Pierwszy tydzień sierpnia 1429 roku spędził w swoim pałacu w mieście Arras w hrabstwie Artois, 150 km na północ, dokąd – jak Bedford zdołał się wywiedzieć – dotarła właśnie delegacja wysoko urodzonych armaniackich posłów z kanclerzem Regnaultem de Chartres, arcybiskupem Reims i weteranem wojennym Raulem de Gaucourt na czele¹¹⁴. Książę Filip nie od razu ich przyjął, co usłyszał z najlepszego źródła, od swojej żony Anny, która bacznie śledziła poczynania brata i na bieżąco go o nich informowała¹¹⁵. Mimo to sytuacja była niepewna. W dodatku dotkliwie odczuwał stratę angielskich dowódców, lordów Suffolk, Talbot i Scales, którzy znaleźli się w rękach wroga. W tej sytuacji osobiście musiał przystąpić do działania. Wzdłuż wzmocnionych dziesięciometrowych murów Paryża rozmieszczono stanowiska artyleryjskie¹¹⁶. 25 lipca Bedford wjechał do miasta w towarzystwie swojego wuja, kardynała Henryka Beauforta, i 250 uzbrojonych żołnierzy oraz 2500 łuczników¹¹⁷. Była to armia zebrana przez kardynała w Anglii na krucjatę przeciwko husyckim heretykom w Czechach, którą w stanie wyższej konieczności pospiesznie skierowano do Francji. W ciągu kilku dni książę Bedford ruszył w teren na czele nowych oddziałów, pragnąc w okolicy powstrzymać jakikolwiek ruch Armaniaków próbujących się zbliżyć. Gdy jednak dowiedział się, że ich przedstawiciele negocjują w Arras układ pokojowy z Filipem Burgundzkim, zdecydował się na stanowczy ruch.

7 sierpnia był w Montereau, pamiętnym miejscu, gdzie przed niemal dziesięcioma laty zamordowano Jana bez Trwogi. Stamtąd rzucił francuskiemu królowi harde wyzwanie,

rozpoczynające się od słów: „Do ciebie, Karolu Walezy, który zwykłeś nazywać siebie *dauphin de Vienne*, a obecnie bezpodstawnie mienisz się królem”. Dalej zażądał spotkania twarzą w twarz, by zaprowadzić pokój albo stoczyć bitwę. Słowa, w jakie ujął śmiałą propozycję skierowaną do armianiackich wrogów, wyraźnie wskazywały, że w równym stopniu chciał, aby dotarła ona do uszu jego burgundzkiego sojusznika: „Dążmy i zawsze wszelkimi sposobami będziemy dążyli do pokoju, który nie będzie oparty na fałszu, przekupstwie, konspiracji, zepsuciu czy krzywoprzysięstwie”. Po tych zdaniach każdy, kto uważnie słuchał, mógł się domyślić ciągu dalszego: „jak ten spod Montereau-Fault-Yonne, który – z waszej winy i przez waszą pobłażliwość – stał się wstępem do najbardziej potwornej, haniebnej i okrutnej zbrodni, popełnionej wbrew wszelkiemu prawu i kodeksowi honorowemu, na moim najdroższym i najukochańszym ojcu”. Zgodnie z prawem kościelnym, poprzez ślub z Anną, córką Jana bez Trwogi, księżę Bedford stawał się jego synem¹¹⁸. Po przysiędze, jaką obaj złożyli w Paryżu i teraz, przywołując wspomnienie wspólnego ojca w miejscu jego zabójstwa, Bedford liczył, że bez względu na to, ile wody przepłynęło od tamtego czasu pod nasiąkniętym krwią mostem w Montereau, szwagier nie odważy się – z uwagi na opinię publiczną – zapomnieć o zbrodniach z przeszłości. Zwrócił się również do mieszkańców Paryża. Jego zdaniem tak zwany delfin nadużywał zaufania prostych i nieświadomych ludzi, posługując się dwojgiem „zabobonnych i rozpustnych kreatur”, które są „obrzydlive w oczach Boga”. Jedną jest bowiem „zdzierowata kobieta o złej sławie, ubrana jak mężczyzna i rozwiązła”, a drugą „obrazoburczy mnich-apostata”. Wygląda więc na to, że brat Ryżard do tego stopnia uległ charyzmatycznej Joannie podczas ich spotkania w Troyes, że stanął przy jej boku na czele armianiackiej armii¹¹⁹. Bardzo źle tę wiadomość przyjęto w Paryżu, gdzie płomienne kazania zakonnika tak wielu ludzi sprowadziły na drogę cnoty. Teraz, w akcie buntu przeciwko jego naukom, mieszkańcy ostentacyjnie wrócili do gry w backgammona, kule i kości, a medaliki z wypisanym imieniem Jezusa, które kazał im nosić, zamienili na burgundzkie krzyże św. Andrzeja. Tym sposobem skojarzenie mnicha z Joanną w sposób szczególnie przysłużyło się księciu Bedford w mieście, którego zamierzał bronić. Deklaracje Joanny o boskim charakterze jej posłannictwa w oczach paryżan stały się niewiarygodne, skoro jej partnerem w zbrodni był duchowy przywódca, na którym tak srodze się zawiedli. Chociaż list księcia Bedford był długi, konkluzja okazała się prosta. Jak napisał, Bóg, „który jest jedynym sędzią”, rozpozna prawowitość rządów króla Henryka w czasach pokoju i walki. Bez względu na to, czy słowa te były skierowane do innych czy bezpośrednio do nowo koronowanego króla Armianiaków, ów nie mógł zignorować tak śmiałej próby zakwestionowania swojego tytułu i praw. 14 sierpnia królewska armia zbliżyła się na odległość wzroku do angielskich wojsk stacjonujących w okolicach Montépilloy na północ od Paryża, tuż za Senlis¹²⁰. Obie strony przez całą noc umacniały swoje pozycje. Anglicy, wraz z kilkoma setkami burgundzkich żołnierzy, których powołali na własny koszt do obrony Paryża,

wymachiwali sztandarami Francji i Anglii, dwóch królestw małego Henryka, oraz sztandarem swojego patrona, świętego Jerzego. Armaniakom przewodzili liczni dowódcy: książę Alençon, René Andegaweński, Gilles de Rais, na czele z Bastardem Orleańskim, kawalerem La Hire i Dziewicą, której biały sztandar łopotał wysoko na wietrze. Król Karol w eskorcie hrabiego Clermont i nieodłącznego La Trémoille'a jechał w bezpiecznej odległości za swoim wojskiem. I tak w promieniach piekącego sierpniowego słońca Anglicy, Burgundzcy i Armaniacy mieli czekać na sygnał do walki. Kiedy każda ze stron próbowała sprowokować przeciwnika do pełnego ataku, dochodziło do utarczek i pozorowanych napałów. Każde poruszenie wzbijało na splekanej ziemi tak wielkie tumany kurzu, że nawet stojący blisko siebie żołnierze obu armii nie widzieli się wyraźnie. Godziny mijały w niemiłosiernym skwarze i dla armaniackich dowódców stało się jasne, że wrogowie nie ustąpią z zajętego terenu. Pod Rouvray Anglicy rozbili Armaniaków gradem strzał zza barykady utworzonej z załadowanych śledziami wozów, lecz pod Patay, gdzie ich obrona nie była w pełni gotowa, ponieśli krwawą klęskę. Nie chcieli znów popełnić tego samego błędu. W szeregach Armaniaków Joannie, jak zwykle, pierwszej puściły nerwy. Pochwyliła swój sztandar i ruszyła ku liniom wroga z wezwaniem do walki. Gdy nie dali się sprowokować, wysłała wiadomość z informacją, że armia króla Karola daje im czas, aby się ustawili do bitwy tak, jak sobie tego życzą. Nie odpowiedzieli. Zapadła noc. A rankiem do francuskiego obozu dotarła wiadomość, że Anglicy maszerują z powrotem do Senlis i stamtąd do Paryża.

Bedford pokazał, że łatwo nie ulegnie, lecz nie chciał, żeby o wszystkim rozstrzygnęła jedna bitwa w terenie. Niech przeciwnicy idą na Paryż, jeśli się ośmielą. On tymczasem był pilnie potrzebny w Normandii. Na razie na wybrzeżu angielsko-francuskim jego armii opierała się tylko jedna, odizolowana wyspa – Mont-Saint-Michel, lecz w miarę jak po księstwie rozchodziła się wieść o ocaleniu Orleanu i koronacji króla Karola, opór przeciwko angielskim rządów narastał. I to do tego stopnia, że miasto Évreux, położone 50 km na południe od Rouen, zostało otoczone przez wojska Armaniaków i miało się poddać, jeśli do 27 sierpnia nie nadejdzie pomoc. Bedford, nie chcąc utracić swojej bazy w Normandii, czym prędzej ruszył na ratunek i zajął pozycję w Vernon, skąd mógł bacznie obserwować sytuację w obu swoich zagrożonych stolicach – Paryżu i Rouen¹²¹.

Pod nieobecność księcia, król Karol kontynuował kampanię, przejmując kolejne miasta w okolicach Paryża. Położone 65 km na północny wschód od stolicy Compiègne otwarło przed nim swoje bramy, a Beauvais, leżące kolejne 50 km na zachód, przysłało delegację z propozycją poddania się władzy Karola¹²². Królewskie wpływy rozprzestrzeniły się w zastraszającym tempie już nie tylko w stronę samego Paryża, ale także do angielskiej Normandii na zachodzie i burgundzkiego Artois na północy. Strategia Armaniaków zakładała jednak działanie na dwóch

frontach. Gdy armia królewska pozostawała w terenie, 16 sierpnia, dzień po nierozstrzygniętym starciu z siłami księcia Bedford pod Montépilloy, królewskim posłem goszczącym w mieście Arras pozwolono wreszcie stanąć przed obliczem władcy Burgundii. Mieli nadzieję wypracować warunki pokoju między królem a jego burgundzkim kuzynem i w istocie wydawało się, że obie strony są zainteresowane zawarciem porozumienia: po intensywnych rozmowach burgundzcy ambasadorzy przybyli do Compiègne z arcybiskupem i Raulem de Gaucourt, by na armaniackim dworze przedstawić efekty swoich starań. 27 sierpnia król zasadniczo zgodził się udzielić duchowego zadośćuczynienia za zbrodnię z Montereau (wyrażając ubolewanie, że był wówczas zbyt młody, aby jej zapobiec) i zaproponował finansową rekompensatę za klejnoty i inne precjoza, jakie książę miał przy sobie w chwili śmierci. Władza Filipa na terenach, które otrzymał od Anglików, miała zostać formalnie uznana, a on sam miał być osobiście wyjęty z obowiązku złożenia hołdu lennemu Karolowi, który gwarantował mu ułaskawienie i rozejm.

Lecz to nie wystarczyło. Niedawne publiczne przypomnienie szczegółów zabójstwa Jana bez Trwogi spełniło swoje zadanie. Książę nie potrafił zmusić się do podpisania trwałego pokoju z mordercą ojca. Zamiast tego 28 sierpnia ogłoszono jedynie tymczasowy rozejm, na mocy którego ustalone wcześniej wyłączenie z działań wojennych terenów wzdłuż południowej granicy między ziemiami Burgundczyków i Armaniaków miało odtąd obejmować wszystkie ziemie na północ od Sekwany, z wyjątkiem Paryża, którego książę Burgundii miał prawo bronić w razie ataku Armaniaków. Był to więc gest dobrej woli, który pozwalała czekać, póki sytuacja sama się nie rozwiąże. Książę Burgundii nie wycofał się z sojuszu z Anglikami, lecz pozostawił Armaniakom otwartą furtkę. Oni z kolei otrzymali możliwość sprawdzenia, czy Paryż w istocie jest do zdobycia.

Joannie takie rozwiązanie wydało się idealne. W czasie trwania rozmów dyplomatycznych tkwiła w niezręcznym zawieszaniu, a przecież miała do wypełnienia misję, która opierała się na działaniu sił boskich, a nie ludzkich. Nie licząc niewygodnego dla niej faktu, że do jej realizacji potrzebowała wiary polityków i zaangażowania żołnierzy. Teraz zaś, kiedy minęła euforia po koronacji w Reims, która była jak dotąd największym sukcesem całej kampanii, nieco trudniej było jej odpowiadać na nieustające wątpliwości co do natury roszczeń i autorytetu, jaki jej przypisywano. Nieco wcześniej na przykład Jan, hrabia Armagnac, syn szlachcica, od którego tytułu wzięła swą nazwę konfederacja przeciwko Burgundczykom, napisał do niej list ze swoich ziem w południowo-zachodnich krańcach królestwa z prośbą o opinię na temat papieskiej schizmy. Niemal cała Europa uważała konflikt za rozstrzygnięty na korzyść Marcina V, który został powołany na tron Piotrowy przez sobór w Konstancji, lecz hrabia Jan jako jeden z nielicznych obstawał przy przekonaniu, że roszczenia jednego z dwóch pozostałych pretendentów mogą być zasadne. „Błagam, pani, abyś zwróciła się do Naszego Pana Jezusa Chrystusa, by w swojej

nieskończonej łasce objawił nam za twoim, pani, pośrednictwem, który z tych trzech ludzi jest prawdziwym papieżem”. Pod Compiègne, w czasie pokoju, po niedosłej bitwie pod Montépilloy, Joanna podyktowała odpowiedź: „*Jhesus Maria*. Hrabio Armagnac, mój drogi i wierny przyjacielu, Joanna Dziewica pragnie ci przekazać, że twój posłaniec do mnie dotarł [...] Nie jestem w stanie udzielić miarodajnej odpowiedzi na dręczące cię wątpliwości, dopóki nie znajdę się w Paryżu bądź gdziekolwiek indziej, gdzie będę potrzebna. Moje myśli bowiem zaprzęta wojna, jaką obecnie prowadzę. Kiedy jednak usłyszysz, że jestem w Paryżu, przyślij ponownie gońca, a ja dokładnie ci wskażę, komu powinieneś zawierzyć i co mi powiedział mój prawowity suweren i pan, Król wszechświata”¹²³.

Wydaje się więc, że Joanna sądziła, iż któregoś dnia instrukcje otrzymane z nieba będą dotyczyć sprawy innych aniżeli te, o których dotąd mówiła. Na razie jednak niepokoiła ją przerwa w kampanii wojskowej. 23 sierpnia, nazajutrz po odpisaniu na list hrabiego Armagnac, pozwolono jej wreszcie opuścić Compiègne wraz z wojskiem i współdowódcą, księciem Alençon. Trzy dni później dotarli do Saint-Denis, miasta położonego pod Paryżem, gdzie mieściło się opactwo pradawnego świętego patrona Francji i gdzie spoczywały błogosławione szczątki arcychrześcijańskich królów. Anglicy nie widzieli sensu instalowania garnizonu w mieście tak słabo ufortyfikowanym i wielu mieszkańców na wieść o zbliżających się wojskach Armaniaków uciekło do Paryża. Żołnierze Joanny nie napotkali więc na żaden opór. Tak oto odzyskali opiekę św. Dionizego dla królestwa i armii, która przed pojawieniem się Dziewicy maszerowała pod sztandarem świętego Michała, niebiańskiego wojownika¹²⁴.

Od murów Paryża dzieliło ich tylko 6 km, lecz Joannie wciąż nie wolno było rozpocząć upragnionego ataku. Tymczasem król powoli posuwał się na południe z Compiègne do Senlis, a jego doradcy kontynuowali żmudne rokowania z posłami księcia Burgundii. W końcu podpisano częściowy rozejm, na mocy którego obie strony układu mogły walczyć o stolicę. Kiedy pod koniec pierwszego tygodnia września Karol dotarł do Saint-Denis, Joanna na czele wojska zatrzymała się w wiosce La Chapelle, zbliżając się do stolicy o kolejne 3 km¹²⁵. Dziewicy i księciu Alençon towarzyszyli wielcy orędownicy armaniackiej Francji: hrabiowie Clermont i Laval, de Rais, La Hire, de Gaucourt, Xaintrailles i inni. Od momentu ich przyjazdu do Saint-Denis dni upływały na organizowaniu wypadów w celu rozeznania terenu i ogromu wyzwania, któremu chcieli stawić czoła. Monumentalne fortyfikacje wokół Paryża przewyższały skalą wszystko, z czym dotąd zetknęła się Joanna. W potężnych murach roilo się od otworów luczniczych, a u góry wieńczyły je wzmocnione wieże artyleryjskie. Każdej z sześciu bram usytuowanych za szeroką fosą otaczającą miasto strzegły nowo wybudowane *boulevards*¹²⁶. Ponadto książę Bedford wysłał poruszające pisma do swoich dowódców w Normandii, wzywając ich do siebie do Vernon przed 8 bądź 9 września z tyłoma żołnierzami, ilu zdołają zebrać, by

wspólnie ruszyć na ratunek stolicy („i nie zawiedźcie, jeśli wam leży na sercu zachowanie tej ziemi, w przyszłości bowiem odpowiadać będziecie przed moimi mocodawcami i przed nami wszystkim”¹²⁷). Dla Joanny jednak wizja przybycia księcia Bedforda była kolejnym argumentem przemawiającym za tym, aby uczynić to, na co należała od samego początku: ruszyć do ataku w imię Boga i bez dalszej zwłoki. W czwartek, 8 września, w dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, Dziewica chwyciła sztandar w dłoń i poprowadziła żołnierzy ku Porte Saint-Honoré, bramie wiodącej do pałacu Louvre na zachodnich krańcach miasta. Dla żołnierzy armaniackich, którzy przystępowali do realizacji boskiego planu pod wodzą śmiertelniczki, którą Bóg przysłał dla ocalenia Francji, świętość tego dnia miała opromienić ich czyny. Z kolei Burgundczykom mieszkającym w Paryżu atak w święto liturgiczne wydawał się świętokradztwem. Paryski kronikarz grzmiał z oburzeniem: „ludzie ci byli zaprawdę nieszczęśliwi w swej niemądrej ufności, że opierając się na słowach kobiecego stworzenia nazywanego przez nich Dziewicą – bo kim jest naprawdę, tylko Bóg raczy wiedzieć – podstępnie zaatakowali Paryż w samo święto Narodzin Najświętszej Panienki”. Tym razem nie było szans, aby w obrębie murów znaleźli się ludzie gotowi otworzyć bramy. Miasto mogło zostać zdobyte siłą albo wcale.

Do tego czasu nawet Joanna zdążyła przywyknąć do specyfiki działań wojennych. Huk był ogłuszający. Wystrzałom armaniackich armat wtórowały wybuchy artyleryjskie z murów obronnych miasta. Za każdym razem, gdy paryżanom udało się trafić w cel, rozlegał się kwik okaleczanych koni i przerażający wrzask ludzi, zagłuszający krzyki żołnierzy, którzy brodzili w fosie, staczając do niej bale drewna konieczne do budowy prowizorycznego przejścia do samych murów. Joanna, jak zawsze, jechała na czele za swoim sztandarem, zagrzewając ich do pracy na przekór sypiącego się na ich głowy gradu strzał i kamieni. Pomimo upływu godzin, w czasie których mięśnie walczących zaciskały się w bolesnych skurczach, a oczy piekły od krwi, potu i kurzu, mury miasta wciąż trwały niewzruszone. Po zachodzie słońca Joanna ponagliła wrogów, ukrytych w fortyfikacjach ponad jej głową, następującymi słowami: „Poddajcie się czym prędzej, w imię Jezusa. Jeśli bowiem tego nie uczynicie przed nastaniem nocy, wtargniemy siłą, czy wam się to podoba czy nie, i wtedy zginiecie wszyscy, bez prawa łaski!”. „Czyżby, parszywa lafiryndo?” – rozległo się w odpowiedzi, po czym belt z kuszy rozorał Joannie udo. Kiedy kulejąc, szukała schronienia, kolejna strzała przebiła stopę jej chorążego, który obok niej upadł na ziemię. A gdy podniósł przyłbicę, aby wyciągnąć pocisk, trzeci grot trafił go między oczy i rozłupał czaszkę. Zginął na miejscu. Zapadała ciemność. Joanna, nie bacząc na mocno krwawiącą ranę, nie zaprzestała, dopóki nie ochrypla, zagrzewać swoich wyczerpanych żołnierzy do walki. Pod Orleanem i Jargeau również jej wytrwałość pomimo ran stała się dla żołnierzy znakiem, że Bóg zapewni im zwycięstwo. Nie mogło być zatem wątpliwości, że i pod Paryżem scenariusz się powtórzy. Aż nagle, ponad artyleryjską kanonadą, Joanna usłyszała

wezwanie do odwrotu. Nawet kiedy wyciągano ją z fosy i przenoszono w bezpieczne miejsce, nie przestawała się upierać, że zdobędą miasto. Kiedy ostatnie szeregi Armaniaków zniknęły w mroku nocy, zamilkły paryskie działa¹²⁸. Król oraz jego rada nie mieli wątpliwości, że warto było spróbować. Niemniej, sforsowanie obrony i zajęcie najsilniej ufortyfikowanego miasta na zachód od Konstantynopola bez pomocy z wewnątrz zakrawało na cud. Z drugiej strony, Dziewica dokonała wcześniej równie niewiarygodnych rzeczy. A po trzecie, oczekiwanie kolejnych cudów mogło być nadużyciem wobec Boga i wystawianiem na próbę Jego cierpliwości. Niewykluczone, że przyjdzie im z pomocą, gdy zawiodą wszelkie ludzkie działania, tymczasem jednak dzięki dokonaniom Joanny pod Orleanem i w Reims świeżo koronowany król Karol miał nadzieję sam sobie poradzić. Dziewica dostała swoją szansę, ale Paryż nie upadł, a nieuchronna groźba przybycia do stolicy armii księcia Bedford zmuszała do realnej oceny sytuacji i kontynuowania pokojowych rozmów z Burgundczykami, które mogły dać podstawę do zjednoczenia Francji przeciwko angielskim najeźdźcom. Póki co podpisano z Burgundią rozejm, który miał obowiązywać do Bożego Narodzenia. W tym czasie – jak wyjaśnił Karol w liście skierowanym kilka dni później do mieszkańców Reims – król nie mógł utrzymać wojska w terenie, nie wyznaczając mu zadań bojowych, gdyż groziłoby to „całkowitym zniszczeniem” obszarów, na których mieliby przebywać pozbawieni zajęcia żołnierze¹²⁹. Innym powodem, którego jednak nie zdradził poddanym, było to, że jego rząd nie dysponował jeszcze wystarczającymi środkami finansowymi, które pozwalałyby na poprowadzenie kampanii przeciwko Anglikom w Normandii na pełną skalę. Wolał więc wrócić nad Loarę, pozostawiając w rękach hrabiego Clermont ziemie na północ od Sekwany i w spokoju przygotować armię na to, co przyniesie kolejny rok.

Joanna była zdruzgotana. Mimo odniesionych ran, 9 września obudziła się w obozie w La Chapelle z zamiarem wznowienia ataku na Paryż¹³⁰. Poprosiła księcia Alençon, by polecił trębaczom dać sygnał do gotowości. Wtedy dopiero usłyszała, że Karol nakazał pełen odwrot. Kiedy chroniona listem żelaznym delegacja Armaniaków zbierała poległych pod murami miasta¹³¹, obolała i zrozpaczona Joanna wyruszyła do oddalonego o 3 km Saint-Denis, pragnąc osobiście rozmówić się z królem, który ją zdradził. Jak inaczej bowiem można było zinterpretować całkowite zignorowanie słów Joanny Dziewicy i misji powierzonej jej przez Boga? Wielki teolog Gerson doskonale przewidział ten problem. Podsumowując swój wywód po jej zwycięstwie pod Orleanem, napisał: „Ci, którzy stoją po stronie sprawiedliwości, muszą pilnować, aby wątpliwościami lub niewdzięcznością nie zaprzepaścić pomocy niebios – Bóg bowiem zmienia Swoje wyroki, kiedy zmieniają się zasługi, chociaż Jego sympatie pozostają niezmiennie”¹³².

Można więc było sądzić, że Joannie nie powiodło się pod murami Paryża, ponieważ Karol nie

podzielał jej wiary w zwycięstwo z boską pomocą. Burgundzcy uczeni z Paryża zaproponowali jednak odmienną interpretację minionych zdarzeń. Autor traktatu teologicznego *On the Good and the Evil Spirit* (O duchach dobrych i złych), powstałego kilka dni później, napisał, że Joanna poniosła klęskę z tego względu, iż jej mocodawca pochodzi z piekła, a nie z nieba. „Nie wystarczy oświadczenie posłańca, że Bóg przez niego przemawia, tak bowiem twierdzą wszyscy heretycy. Konieczne jest, by jego posłannictwo zostało potwierdzone cudem albo konkretnym świadectwem zawartym w Piśmie Świętym”¹³³. Dla tych, którzy popierali Anglików, uwolnienie Orleanu nie było cudem, zatem w ich rozumieniu, wobec braku wystarczających dowodów teologicznych, każdy, kto wierzył w zapewnienia Joanny, sprzeciwiał się ocenie i autorytetowi samego Kościoła.

Mało tego – jej zapewnienia były według nich fałszywe. Gdyby bowiem została przysłana przez Boga, nie nosiłaby się po męsku, wbrew boskiemu prawu i naukom Kościoła. Takiej ohydy nie usprawiedliwiał nawet charakter jej rzekomej misji, żadne „dobro wyższe” nie może być przecież uzasadnieniem dla grzechu. Poza tym kobietom zabraniano udziału w walkach, podobnie jak nie mogły głosić kazań, nauczać, udzielać sakramentów i podejmować się wszelkich innych obowiązków przypisanych mężczyznom. Bezpośrednim zaś dowodem na to, że Joanna służyła diabłu, był fakt, że wszczęła wojnę zamiast przynieść pokój. Miała nawet czelność obrazić Boga, stając do walki w dniu święta Narodzin Jego Najświętszej Matki. Pozwalała sobie na bałwochwalczę i heretyckie praktyki, kiedy dzieci kłęwały przed nią z zapalonymi świecami, które brała, żeby pokapać woskiem na ich czoła, co miało rzekomo przynosić im szczęście. W dodatku niektórzy nieszczęśnicy oddawali cześć jej wizerunkom, jakby była świętą, co zagrażało prawdziwej wierze. Tak więc Kościół powinien uczynić wszystko, co w jego mocy, aby wypłenić związane z nią zło.

Joanna naturalnie odrzucała wszelkie podobne podejrzania, chociaż szykując się do długiej podróży na południe doliny Loary, cierpiała zarówno na duchu, jak i fizycznie. W świętym opactwie Saint-Denis przed obrazem Najświętszej Dziewicy zostawiła zbroję jako wotum¹³⁴. Nie był to jednak dar dziękczynny za zwycięstwo, lecz smutny symbol niespełnionego zadania. A ponieważ nie miała innego wyboru, podążyła za królem, który po własnych śladach okrążył Paryż od wschodu, ruszając z Lagny-sur-Marne do Prowansji, a potem do Montargis, Gien i Bourges¹³⁵. „I tak zlamano ducha Dziewicy i morale królewskiej armii”¹³⁶ – stwierdził służący księcia Alençon.

Parę dni później książę Bedford z impetem wjechał do stolicy i srogo zgromił mieszkańców Saint-Denis za wpuszczenie armaniackich wrogów do miasta¹³⁷. Przy pomnijmy: mieszczanie nie stawili oporu, bo nie mieli szans w starciu, a po drugie – Armaniacy w zamian za zakwaterowanie obiecali im udział w zyskach z grabieży Paryża. Teraz za błędną ocenę sytuacji

musieli zapłacić: Bedford wyznaczył im wysokie grzywny. Wiedział jednak, że w tym momencie jego najważniejszą bronią powinna być dyplomacja, a nie finanse czy wojsko. Dlatego 18 września, dziesięć dni po nieudanym ataku Armaniaków, doradcy króla Karola z niejakim ociąganiem zgodzili się, aby Paryż także znalazł się na liście ziem objętych rozejmem, który zawarli wcześniej z księciem Burgundii. Jednocześnie Bedford musiał zadbać o to, aby jakiegokolwiek dalsze negocjacje między Armaniakami a Burgundczykami odbywały się od tej pory z jego udziałem, i jeszcze mocniej zacisnąć węzeł, jakim szwagier był związany z angielską Francją.

Ostatniego dnia września przepięknie wystrojony książę Filip osobiście przybył do stolicy. Jak zwykle w ostatnich miesiącach towarzyszyła mu siostra i zarazem lojalna żona księcia Bedford, Anna. Tydzień później dołączył do nich wuj tego ostatniego, kardynał Henryk Beaufort. Wspólne rokowania zakończyły się porozumieniem, na mocy którego książę Burgundii miał zostać nowym namiestnikiem Paryża. Nie koniec na tym – posłowie z Anglii i Burgundii spotkali się z armaniackimi ambasadorami w Saint-Denis i uzgodnili warunki rozejmu¹³⁸, których miały przestrzegać wszystkie zainteresowane strony do czasu, aż będą mogły zasiąść do rokowań na temat trwałego pokoju, które zaplanowano na kwiecień (czy też, jak na osobności zasugerował Filipowi Burgundzkiemu książę Bedford, dopóki nie będzie można wznowić ataku na Armaniaków)¹³⁹. A tymczasem plan, by osłabić znaczenie intronizacji Karola w Reims poprzez namaszczenie i koronację jego własnego siostrzeńca, Henryka, w końcu doczekał się realizacji. 6 listopada, w strzelistej katedrze okazałego opactwa Westminster, kardynał Beaufort, który właśnie powrócił do ojczyzny, włożył na głowę ośmioletniego chłopca ciężką koronę królestwa Anglii¹⁴⁰. Jednocześnie prowadzono intensywne przygotowania do przeprawy przez Kanał na koronację w jego francuskim królestwie.

W tym wirze zdarzeń Joanna została odsunięta na boczny tor. Skończył się czas cudów i nawet wojna, którą przybyła stoczyć, została tymczasowo zawieszona. Nadal jednak dochodziło do drobnych utarczek, a żołnierzom w garnizonach potrzebne było dowództwo. Dlatego wierzyła, że kiedy jej noga wydobrzeje, znajdzie się dla niej jakieś zajęcie. Niestety to, co uczyniło z Joanny wybawicielkę armaniackiej Francji, kładło się teraz cieniem na jej przyszłości. Jeśli o dalszych losach wojny miała decydować wojskowa strategia, a nie boskie natchnienie, to król miał innych dowódców, daleko bardziej doświadczonych i kompetentnych niż ona. A najgorsze zapewne było to, że gdyby Bóg ponownie powstrzymał się od bezpośredniej interwencji w sprawy ziemskie, to kobieta na polu walki stałaby się ogromnym ciężarem, a nie wyjątkowym ucieleśnieniem jego woli.

Wielu spośród tych, którzy walczyli u boku Joanny, nie straciło pokładanej w niej wiary. Pomimo rozejmu, młody książę Alençon gromadził własną armię, aby poprowadzić ją ku

ziemiom przodków w Normandii, których go niegdyś pozbawiono. Chciał, aby Joanna ruszyła wraz z nim, lecz członkowie rady królewskiej nie wyrazili zgody. Doradcy, w tym arcybiskup Reims, La Trémoille i posiwiały Raoul de Gaucourt, którzy brali udział w ostatnim spotkaniu dyplomatycznym, obawiali się, że wspólne działania w terenie impulsywnej Dziewicy i księcia Alençon mogą zachwiać ich ostrożną polityką¹⁴¹. Dlatego po wielotygodniowej rekonwalescencji w Bourges, w domu jednej z dam dworu królowej, Joanna wyruszyła z inną misją. Wraz z Karolem d'Albret, przyrodnim bratem La Trémoille'a, miała się rozprawić z najemnym dowódcą, Perrinetem Gressartem, który siał zamęt na granicy we wschodniej części doliny Loary.

Gressart teoretycznie służył Anglikom i Burgundczykom, a w praktyce kierował głównie własnym interesem¹⁴². Dwa lata wcześniej, na trakcie pomiędzy terytoriami Armaniaków i Burgundczyków, ośmielił się nawet porwać samego La Trémoille'a i wypuścił go dopiero po otrzymaniu niebotycznie wysokiego okupu. Obecnie zaś był nieoficjalnym panem lennym z siedzibą w ufortyfikowanym mieście La Charité-sur-Loire, oddalonym o 50 km na wschód od Bourges, a jego wpływy rozciągały się na południe aż do Saint-Pierre-le-Moûtier, kolejne 50 km w górę rzeki. La Trémoille za wszelką cenę chciał go zniszczyć i to za jego sprawą Joanna i d'Albret przybyli w ostatnich dniach października pod mury Saint-Pierre. Chociaż planowano oblężenie, Dziewica szybko obrała najlepiej znaną sobie taktykę. Poprowadziła wojsko do fosy otaczającej miasto i żeby utworzyć drogę do miasta, poleciła żołnierzom wrzucić do wody wiązki drewna opałowego. Potem kazała im ruszać naprzód, ku murom, niewiele ustępującym potężnym fortyfikacjom stolicy, których nie zdobyła armaniacka armia. I tutaj strzała przebiła stopę jednego z ludzi, którzy jej służyli, lecz mimo to na sygnał Dziewicy żołnierze przypuścili atak Saint-Pierre okazało się słabsze od Paryża¹⁴³ i obrońcy musieli ulec. 4 listopada miasto zostało zajęte. Choć niewielkie, było to przecież zwycięstwo. Wciąż jednak czekała ich bitwa o La Charité i w miarę jak zbliżała się zima, myśl o niej stawała się coraz bardziej przygnębiająca. Ponury nastrój przebijał również z listu, jaki 9 listopada Joanna wystosowała do mieszkańców Riom, oddalonego o niecałe 100 km na południe od Saint-Pierre. Zwróciła się do nich z prośbą o zaopatrzenie, którego brakowało jej nielicznej armii. A że rozpoczęła naukę pisania, aby posługiwać się piórem równie sprawnie co kopia, stawiając duże i chwiejne litery, podpisała go swoim imieniem. Wyjątkowo nie kazała użyć we wstępie imienia Jezusa. Treść pisma brzmiała: „Drodzy i wierni przyjaciele, jak wam wiadomo, miasto Saint-Pierre-le-Moûtier zostało zdobyte i z boską pomocą pragnę oczyścić także inne miejsca z ludzi, którzy sprzeciwiają się królowi. Lecz ponieważ w starciu z obrońcami miasta byliśmy zmuszeni zużyć ogromne ilości prochu strzelniczego, strzał i innych sprzętów wojskowych i ponieważ mnie i wielmożnym panom przebywającym obecnie w mieście pozostały nieliczne zapasy do wykorzystania przy ataku na

La Charité, do którego planujemy iada dzień wyruszyć, błagam was, abyście na tyle, na ile leży wam na sercu dobro i honor króla oraz innych naszych ludzi, którzy są tu ze mną, wsparli atak poprzez niezwłoczne dostarczenie prochu strzelniczego, saletry, siarki, strzał, dobrych i wytrzymałych kusz oraz innych sprzętów wojskowych. Dzięki temu kampania nie będzie się przeciągać z powodu braku wspomnianego prochu i pozostałego sprzętu, a was nie będzie można posądzić o zaniedbanie bądź brak dobrej woli. Drodzy i wierni przyjaciele, niechaj Pan ma was w swojej opiece”¹⁴⁴.

List był konkretny, dotywał spraw praktycznych i uderzał w nim brak skłapanej w niebiańskiej chwale pewności własnej racji, która przebijiała z każdego słowa wcześniejszych orędzi. Bo kto teraz mógł być pewien, co przyniesie przyszłość? Świadomość niepewności jutra można wyczytać także w liście napisanym 20 listopada w Burges przez kupca Pancrazia Giustinianiego do ojca, do Wenecji. Donosił on, że Dziewica bez wątpienia nadal żyje i szturmem zdobyła silnie ufortyfikowany zamek i jeśli słowa ludzi są prawdą, to wciąż jeszcze może wprawić świat w zdumienie. Teologowie z paryskiego uniwersytetu wysłali co prawda do Rzymu pismo oskarżające ją o herezję, ale dawny kanclerz uczelni, Jan Gerson, napisał wybitną rozprawę w jej obronie. Jedni w nią wierzą, inni – nie. Tymczasem w Londynie koronowano króla Anglii i niebawem na czele swej potężnej armii przybędzie on do Francji. „Wydaje mi się pewnym, że na wiosnę wydarzy się coś wielkiego”¹⁴⁵ – stwierdził.

Joanna mogła tylko mieć nadzieję, że przecucie go nie myli.

¹¹³ O relacji złożonej przez księcia Bedford przed radą królewską, aż nazbyt zapewniającej o doskonałej kondycji sojuszu z księciem Burgundii, pisze Beaucourt w: *Charles VII*, II, s. 403.

¹¹⁴ Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 405–407; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 348–349; Vaughan, *Philip the Good*, s. 21–22.

¹¹⁵ *Journal*, s. 241 (tłum. *Parisian Journal*, s. 238); Morosini, *Chronique*, III, s. 186–187; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 407–408.

¹¹⁶ *Journal*, s. 239 (tłum. *Parisian Journal*, s. 236); DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 130.

¹¹⁷ *Journal*, s. 242 (tłum. *Parisian Journal*, s. 238); dziennik Clémenta de Fauquembergue’a w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 453; Nicolas (red.), *Proceedings and Ordinances of the Privy Council*, III, s. 322–323; J. H. Ramsay, *Lancaster and York: A Century of English History*, I, Oxford 1892, s. 401–402.

¹¹⁸ Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 340–344. Przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 119–122.

¹¹⁹ *Journal*, s. 242–243 (tłum. *Parisian Journal*, s. 238–239).

120 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 344–347; Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 21–23; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 82–84; „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 192–196.

121 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 34; Barker, *Conquest*, s. 133–134.

122 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 405–410; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 348–349; Vaughan, *Philip the Good*, s. 21–22.

123 Tisset, *Condamnation*, I, s. 225–226. Przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 122–123.

124 Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 24–25; Thompson, *Monseigneur Saint Denis*, s. 27–28.

125 Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 25–26; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 85–86; „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 197–198.

126 DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 141–142.

127 Stevenson (red.), *Letters and Papers*, II, part I, s. 118–119.

128 *Journal*, s. 244–245 (tłum. *Parisian Journal*, s. 240–241); dziennik Clémenta de Fauquembergue’a w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 456–458; Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 26–27; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 86–88; „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 197–199; DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 143–146.

129 List Karola do mieszkańców Reims z 13 września 1429 roku cytuje Beaucourt w *Charles VII*, III, s. 518–519; a o kłopotach finansowych jego rządu piszą: „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 200; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 239.

130 Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 27–29; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 88; DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 146–147.

131 *Journal*, s. 246 (tłum. *Parisian Journal*, s. 241).

132 Gerson, *De mirabili victoria* w: Duparc, *Nullité*, II, s. 39 i przekładzie angielskim: Elliott, *Seeing Double*, s. 47; Taylor, *Joan of Arc*, s. 83; Fraioli, *Early Debate*, s. 212.

133 Traktat *De bono et malo spiritu* z całą pewnością powstał przed 22 września, kiedy uniwersytet paryski zapłacił za jego kopię. Autor pozostaje nieznan, lecz na pewno był to jeden z uczonych tamtejszej uczelni, pragnący odnieść się do traktatu Gersona *De mirabili victoria*. Tekst łaciński i przekład francuski: N. Valois (red.), *Un nouveau témoignage sur Jeanne d’Arc: Réponse d’un clerc parisien à l’apologie de la Pucelle par Gerson (1429)*, [w:] „Annuaire-Bulletin de la Société de l’Histoire de France” 43 (1906), s. 161–179; przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 125–130. Por. także omówienie w: Elliott, „Seeing Double”, s. 47–50.

134 Według Jana Chartiera zbroja pozostawiona przez Joannę w opactwie Saint-Denis była tą samą, w której została ranna: Quicherat, *Procès*, IV, s. 89.

135 „Journal du siège” w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 201.

136 Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 29.

137 *Journal*, s. 246–247 (tłum. *Parisian Journal*, s. 242).

138 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 411–413; Stevenson (red.), *Letters and Papers*, II, part I, s. 126–127; *Journal*, s. 247–248 (tłum. *Parisian Journal*, s. 242–243). Paryski autor dziennika sądził, że książę Burgundii został regentem Francji, a władza księcia Bedford ograniczy się odtąd do Normandii. To nie było prawdą, lecz pokazuje, jak ważnym gestem dla mieszkańców stolicy było mianowanie księcia Filipa namiestnikiem Paryża.

139 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 362.

140 Griffiths, *Reign of King Henry VI*, s. 190.

141 Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 29–30.

142 A. Bossuat, *Perrinet Gressart et François de Surienne*, Paris, 1936, s. 113–119; Barker, *Conquest*, s. 137–138.

143 Zeznanie Jana d'Aulona w: Duparc, *Nullité*, I, s. 484–485 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 345–346); DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 151–156; nowe datowanie w: Morosini, *Chronique*, III, s. 229–230.

144 Quicherat, *Procès*, V, s. 147–148 (Quicherat zauważył, że na pieczęci widać odcisk palca i ciemny włos). Przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 130–131.

145 Morosini, *Chronique*, III, s. 228–237.

Wkrótce będę z wami

Panował ziąb. Grudzień ostatnimi laty zawsze bywał mroźny, ale pośród zamarzniętego błota pod La Charité wilgoć dodatkowo przenikała przez warstwy skóry i wełny, aż do obolałych kości. Głód pogłębiał cierpienie. Król ze swego pałacu w Mehun-sur-Yèvre z żalem odpisał, że nie stać go na przysłanie zapasów prowiantu dla armii dowodzonej przez Joannę i chociaż rezydował w odległości zaledwie 65 km, jego ludziom wydawało się, że pisze z odległego świata¹⁴⁶. Żołnierze, ładujący zgrabiałymi palcami kule do wielkich, żeliwnych dział, musieli to robić z pustymi brzuchami.

Taka sytuacja trwała już od czterech tygodni. Przerwanie oblężenia Orleanu zajęło Dziewicy cztery dni. Jeden dzień król dał jej na próbę zdobycia Paryża. A teraz z zaciśniętymi zębami skradała się pod majaczącymi w górze umocnieniami La Charité, które pomimo ciągnącego się od miesiąca bombardowania trwały w niepokojąco dobrym stanie. Dowódca kulących się z zimna żołnierzy, przyrodni brat królewskiego faworyta, wszelkimi sposobami próbował uzupełniać kurczące się zapasy pożywienia i amunicji. A kiedy kilka dni przed Bożym Narodzeniem przyszedł rozkaz o odwołaniu oblężenia, wszyscy byli tak wyczerpani i tak bardzo pragnęli opuścić to miejsce, że porzucili na miejscu obozu fragmenty sprzętu i działa, które były zbyt zniszczone albo zbyt ciężkie, żeby ciągnąć je drogami pełnymi głębokich i skutych lodem kolein¹⁴⁷.

Jeśli nawet Joanna odczuła pewną ulgę, nie wyzbyła się przecież dręczącego ją niepokoju. Nie chciała walczyć z burgundzkim najemnikiem w La Charité, gdy większa część podzielonego królestwa wciąż pozostawała w rękach Anglików. Z drugiej strony, niechętnie wracała z wojennej wyprawy z pustymi rękami, pomimo miesięcznego, katorżniczego trudu, na domiar złego nie mając innego celu. Kiedy żołnierze porozejdzali się do domów, Joanna udała się dalej na północ. Dwór przebywający w Mehun nie wiedział, co z nią zrobić. Zatrzymała się w Jargeau, gdzie latem, zaledwie pół roku wcześniej, odniosła wielkie zwycięstwo nad hrabią Suffolk. Tam

dowiedziała się, że król w swej mądrości postanowił nagrodzić ją za służbę. Jeszcze w lipcu Karol ogłosił – na prośbę Joanny – że w uznaniu wyjątkowej roli, jaką odegrała w odbudowie królestwa, jej rodzinna wioska Domrémy zostanie zwolniona z wszelkich podatków¹⁴⁸. Teraz natomiast król chciał uhonorować także ją samą: Dziewica i rodzina, w której dzięki Bogu wyrosła, miała otrzymać tytuł szlachecki. Za tym zaś stało wyniesienie do klasy wyższej. Odtąd nie tylko Joanna, ale także jej rodzice, Jacques i Isabelle, oraz bracia: Jacquemin, Jan i Pierre, ich męskie i (co było wyjątkowym przywilejem) żeńskie potomstwo mieli zaliczać się do szlachty królestwa Francji na równi z tymi, którzy się w klasie wyższej urodzili¹⁴⁹.

W patencie szlacheckim król wspomniął zarówno o zwycięstwach Dziewicy, jak i o jej przyszej służbie, lecz wymowa tekstu była jednoznaczna: patent zamykał określony rozdział. Tymczasem niespełna osiemnastoletnia Joanna, której niebiańska misja wciąż nie została wypełniona, nie miała zamiaru odkładać zbroi i przechodzić w stan spoczynku. Nie wspominała także publicznie o swoim awansie społecznym. Jej autorytet pochodził przecież od Boga, a nie od króla, i kiedy Francja była w potrzebie, przywileje szlacheckie nie mogły uśmierzyć jej irytacji spowodowanej wymuszoną na niej bezczynnością. Podczas podróży doliną Loary najpierw z Jargeau do Orleanu i z powrotem, by niechętnie spotkać się z królem w zamku La Trémoille'a w Sully¹⁵⁰, mogła jedynie odpowiadać na wołania tych, którzy wciąż widzieli w niej swoją przywódczynię. Nie miała również wpływu na inne rzeczy. Kiedy za mąż wychodziła córka szkockiego malarza z Tours, który wykonał sztandar dla Dziewicy, pojawiło się pytanie: czy miasto, zważywszy na względy, jakimi zawsze darzyło Joannę, zgodzi się zapłacić za suknię panny młodej? Członkowie rady miejskiej wyrazili najgłębsze ubolewanie, że nie mogą spełnić prośby wyrażonej w napisanym przez nią liście, ponieważ wszelkie fundusze potrzebne są na prace naprawcze w mieście. Będą się natomiast modlili za szczęście młodej pary oraz – przez wzgląd na ich uwielbienie dla Dziewicy – przyślą na przyjęcie weselne symboliczny poczęstunek z chleba i wina¹⁵¹.

Nie tylko córka malarza planowała ślub w styczniu. Księżę Burgundii szykował się do trzeciego ożenku, lecz dla niego kwestie pieniężne nie stanowiły problemu. Chociaż nigdy nie musiał narzekać na brak kobiecego towarzystwa (na burgundzkim dworze dorastała już cała gromadka jego nieślubnych dzieci¹⁵²), od śmierci drugiej żony w 1425 roku, czyli od pięciu lat, pozostawał wdowcem. Teraz wybranką księcia została Izabela, córka portugalskiego monarchy, co potwierdzało jego pozycję niezależnego gracza na europejskiej scenie politycznej (jednocześnie wybór tej kandydatki był kurtuazyjnym ukłonem w stronę angielskich sojuszników, ponieważ pradziadek króla Henryka, Jan z Gandawy, był dziadkiem Izabeli¹⁵³).

Przez kilka tygodni niecierpliwie oczekiwano na przyjazd panny młodej z Portugalii, lecz na skutek niesprzyjającej zimowej pogody niewielka flota zeszła z kursu i dopiero 8 stycznia

królowa uroczyście wjechała do Bruges, gdzie przy dźwięku 150 srebrnych trąbek jej orszak przesuwiał się zatłoczony mi ulicami udekorowany mi purpurowymi draperiami. W pałacu księcia wokół długiej na 45 m sali bankietowej, obficie udekorowanej emblematami iskrzącego się w blasku świec krzesiwa, ustawiono tymczasowe kuchnie, piece i spizarnie. Ucztę weselną uświetniły znakomite dzieła sztuki kulinarnej i popisy błaznów: z ogromnego ciasta o nazwie *pièce de résistance* wyskoczyła żywa owca z wełną przefarbowaną na niebiesko i położony mi rogami, a za nią człowiek przebrany za dziką bestię, który przez całą długość stołu gonił uciekające pod stołem zwierzę¹⁵⁴. Natomiast trwające przez kilka dni pojedynki rycerskie były zwieńczeniem uroczystego powołania przez księcia nowego bractwa rycerskiego, Zakonu Złotego Runa¹⁵⁵. Dwudziestu czterech najznamienitszych kawalerów z Artois, Flandrii oraz hrabstwa i księstwa Burgundii miało zostać udekorowany ch zaszczytnym orderem.

Przez wiele lat Filip uprzejmie odrzucał zaproszenia od księcia Bedford do grona kawalerów istniejącego w Anglii Orderu Podwiązki. Założenie własnego Zakonu Złotego Runa i ślub z królewską córką miały być sygnałem, że bardziej niż kiedykolwiek należy się liczyć z Burgundią – rodzącym się państwem, które zamierza bronić swojej niezależności na politycznej mapie Europy¹⁵⁶. O tym jednak, w jaki sposób będzie ono funkcjonowało na arenie międzynarodowej, miały zadecydować zdarzenia po przypadającej na 16 kwietnia Niedzieli Wielkanocnej, kiedy to wygasał rozejm między Anglią, Burgundią i armaniacką Francją.

Walka o utrzymanie swoich pozycji trwała już w najlepsze. Anna Burgundzka, księżna Bedford, była na weselu brata gościem honorowym¹⁵⁷, jednak jej mąż nie mógł przybyć, ponieważ musiał przygotować obronę angielskiej Francji. Propaganda dwóch królestw znajdujących się pod rządami Henryka stała się bardziej nachalna niż kiedykolwiek wcześniej: w iluminacjach w księdze do nabożeństwa, którą dla księcia Bedford przygotowywali najzdolniejsi paryscy rzemieślnicy, wojowniczy Michał Archanioł trzymał w rękach misternie namalowaną tarczę, na której zamiast białego krzyża Armaniaków widniał czerwony krzyż św. Jerzego, patrona Anglii¹⁵⁸.

Oczywiście dopasowanie wizerunku świętego kilkoma delikatnymi pociągnięciami pędzla było znacznie prostsze niż przygotowanie odpowiedniego zaplecza wojskowego. Rozejmy wciąż wprawdzie obowiązywały, ale stawały się coraz bardziej chwiejne i w lutym armaniacki kapitan La Hire zajął ważny angielski przyczółek w Normandii, Château Gaillard nad Sekwaną, zaledwie 30 km na południowy wschód od Rouen¹⁵⁹. Miesiąc później wojska Armaniaków ponownie najechały Saint-Denis, plądrując miasto i wzbudzając panikę wśród mieszkańców Paryża¹⁶⁰. Bedford czuł, że już najwyższy czas, aby jego nowy szwagier pokazał, czy jest gotów stanąć do walki, gdyby planowanego pokoju nie dało się zawrzeć. 8 marca mianował Filipa hrabią Szampanii w nadziei, że nowy tytuł i związane z nim zdobycze terytorialne zmotywuja

burgundzkiego księcia do odbicia Reims, Troyes i innych leżących w prowincji miast, które niedawno zadeklarowały wierność Armaniakom.

Książę Filip wciąż jednak nie był pewien, co powinien uczynić¹⁶¹. Jego wątpliwości dowodzi nawet lista nazwisk ludzi, których zamierzał udekorować Orderem Złotego Runa¹⁶². Byli wśród nich: Jan de La Trémoille, brat najbliższego doradcy armaniackiego króla, ale także Hugues de Lannoy, którego wiara w przyszłość sojuszu angielsko-burgundzkiego była niezachwiana do tego stopnia, że już teraz przedstawił księciu szczegółowy plan wiosennej kampanii wojskowej¹⁶³. Przyznanie księciu hrabstwa Szampanii było zresztą częścią układu, na mocy którego książę zobowiązał się przez dwa miesiące prowadzić swoją armię w służbie króla Henryka przeciwko Armaniakom¹⁶⁴. Jednocześnie pod koniec lutego, kiedy ustalano warunki traktatu, życzliwie i wystawnie podejmował podczas pięciodniowego turnieju w Arras kwiat armaniackiego rycerstwa z Potonem de Xaintraillesem¹⁶⁵ na czele. Jeśli więc cokolwiek w obecnej sytuacji było jasne, to jedynie fakt, że należy sprowadzić do Francji ośmioletniego króla Henryka na czele armii – największej, jaka miała przepłynąć Kanał od czasu sławetnych kampanii jego niedoścignionego ojca¹⁶⁶.

Chociaż napięcie rosło, Joanna wciąż tkwiła na zamku w Sully. Docierały do niej również coraz bardziej niepokojące wiadomości od radnych z Reims, których ogromnie martwiła myśl, że książę Burgundii zechce odzyskać miasto. Ich obawa była uzasadniona, zważywszy na fakt, że miasto szybko poddało się armaniackiemu królowi, który teraz bezpiecznie rezydował w dolinie Loary oddalonej o ponad 150 km na południe. Joanna robiła co mogła, żeby ich uspokoić. 16 marca napisała: „Drodzy i wierni przyjaciele, których ogromnie pragnę zobaczyć, ja, Joanna Dziewica, otrzymałam wasze listy, w których wyrażacie obawy przed atakiem na wasze miasto. Bądźcie spokojni, nie dojdzie do tego, jeśli wkrótce będę mogła się spotkać z waszymi wrogami. A jeśliby się zdarzyło, że nie zdołam ich spotkać, gdy będą ku wam zmierzali, zatrzaśnijcie przed nimi bramy, bo wkrótce do was przybędę. A wtedy zmuszę ich do złożenia kopii szybciej, niż się obejrzą, a was wyzwolę tak szybko, że nawet tego nie poczujecie”¹⁶⁷. Niemal dwa tygodnie później podyktowała kolejny list pełen słów otuchy, lecz tak naprawdę nie była w stanie ochronić mieszkańców Reims ani nawet zagwarantować, że przyjdzie im z pomocą, jeśli król i jego rada nie pozwolą jej walczyć i nie zapewnią wojska, które mogłaby poprowadzić. Jej narastająca frustracja pobrzmiwa w zupełnie innym liście, napisanym w jej imieniu po łacinie tydzień później przez kapelana Jana Pasquerela, który towarzyszył jej pod Orleanem. Wiadomość była adresowana do husytów, heretyków, którzy próbowali siłą przejąć kontrolę nad dalekimi Czechami i przeciwko którym papież Marcin V przez wiele lat próbował zorganizować krucjatę. Joanna, uwięziona w granicach królestwa Francji, po raz pierwszy pozwoliła, żeby jej pełne oburzenia słowa usłyszano również poza nimi. „*Ihesus Maria*. Od dłuższego już czasu docierają do mnie,

Joanny Dziewicy, doniesienia i pogłoski, żeście odwrócili się od prawdziwego chrześcijaństwa, by stać się heretykami i podobnymi Saracenom. [...] Zaprawdę, gdyby nie to, że jestem zajęta walką z Anglikami, już bym u was była. I jeśli się dowiem, żeście nie wrócili na ścieżkę prawdziwej wiary, niewykluczone, że porzucę Anglików i ruszę przeciwko wam, aby mieczem, jeśli nie zdołam tego zrobić inaczej, zgładzić wasze puste, odrażające przesady i pozbawić was herezji albo życia. Jeśli jednak nawrócicie się na katolicyzm i powrócicie do poprzedniego stanu oświecenia, przyślijcie do mnie swoich posłów, a ja im powiem, co musicie uczyć się”¹⁶⁸.

Nie wiadomo, czy list był pomysłem Joanny czy Pasquerela, czy po prostu krzykiem rozpaczyny wojowniczkiny, której od czasu starcia z Anglikami przed sześcioma miesiącami nie pozwalano stanąć do boju. Niemniej, był przypomnieniem, że Joanna cieszy się wyjątkowym autorytetem duchowym. Słabił on wprawdzie z każdą chwilą mijającą od czasu jej triumfów poprzedniego lata, lecz Joanna bynajmniej nie zamierzała się go zrzekać. Zanim wyruszyła na niefortunną wyprawę przeciwko najemnikowi Gressartowi, kaznodzieja brat Ryszard poprosił ją o osąd w sprawie niejakiej Katarzyny de La Rochelle, która rzekomo doświadczyła objawień z nieba i za ich sprawą chciała zaprowadzić pokój między królem Karolem a księciem Burgundii¹⁶⁹. Na Joannie jej wizje nie zrobiły wrażenia – stwierdziła, że Katarzyna powinna na powrót zająć się gospodarstwem domowym i ku niezadowoleniu brata Ryszarda to samo przekazała królowi. Uznała bowiem, że skoro jej własna misja nie została jeszcze zrealizowana, nie można pozwolić, aby fałszywe prorocтва jakiejś kobiety odwróciły uwagę króla od prawdy, którą Bóg objawił jej samej.

Pod koniec miesiąca wydawało się, że nadszedł czas Joanny. Wreszcie mogła stanąć na czele oddziału wojska, pojechać 130 km na północ i dołączyć do garnizonu w Lagny-sur-Marne, na wschód od Paryża¹⁷⁰. Z niewielką grupą towarzyszy napadała na Anglików wokół stolicy, krążąc między Melun, oddalonym o 40 km na południe, a Senlis, 40 km na północ. Przerażony paryski kronikarz napisał, że Armaniacy podejżdżają już pod same bramy miasta: „każdego dnia wyczekuje się na przybycie księcia Burgundii, lecz minął styczeń, luty, marzec i kwiecień, a on wciąż się nie pokazał”¹⁷¹. Tak naprawdę w kwietniu książę Filip był już w drodze, czego nie mogli wiedzieć mieszkańcy obleganego Paryża. Zamiast do stolicy, ruszył do Compiègne, które poddało się królowi Karolowi w kilka tygodni po jego koronacji i które, na mocy szczegółowych postanowień armaniacko-burgundzkiego porozumienia, teraz powinno wrócić w ręce Burgundczyków. Mieszkańcy nie chcieli się jednak poddać władzy Filipa i zaczęli wzmacniać fortyfikacje oraz gromadzić zapasy żywności i broni. Gdyby książę chciał zająć miasto, musiałby to zrobić siłą.

A to nie było proste. Compiègne leżało na południowym brzegu Oise i tylko jeden kamienny most łączył je z brzegiem północnym. Otoczone było ponadto fosą pełną wody, a w wieżach nad

bramami mieściły się stanowiska artyleryjskie. I teraz, w kwietniu, kiedy z każdym mijającym dniem atmosfera robiła się coraz bardziej nerwowa, oczy wszystkich zwróciły się właśnie na Compiègne, położone strategicznie na skrzyżowaniu pomiędzy angielskim Rouen na zachodzie a armaniackim Reims na wschodzie, oraz między angielsko-burgundzkim Paryżem na południu a należącym do księcia Burgundii miastem Arras na północy¹⁷².

Tymczasem jeszcze dalej na północ, w Calais, 23 kwietnia o godzinie dziesiątej rano, w dniu liturgicznego wspomnienia swojego patrona, św. Jerzego, zszedł na ląd francuskiego królestwa małoletni Henryk VI. Towarzyszyli mu spokrewniony z nim kardynał Henryk Beaufort i dwudziestu dwóch angielskich parów, w tym książęta Yorku i Norfolk, hrabiowie Warwick, Huntington, Arundel, Stafford i Devon, liczna świta dworzan i służących oraz grupa żołnierzy mających dołączyć do forpoczty, która nieco wcześniej dotarła do Francji¹⁷³. W Komitecie powitalnym znalazł się Pierre Cauchon, biskup Beauvais i zarazem krępkli członek frakcji Burgundczyków, który przed dziesięcioma laty pomógł wynegocjować traktat w Troyes i od tamtej pory był wiernym doradcą angielskiego rządu we Francji. Cauchon służył Henrykowi V i uważał za zaszczyt towarzyszenie synowi tego wielkiego monarchy w drodze na koronację na francuskiego króla¹⁷⁴.

Tymczasem podróż biskupa i jego ośmioletniego króla została brutalnie zakłócona. Przed tygodniem bowiem, w Niedzielę Wielkanocną, wygasły rozejmy, które formalnie nakazywały Anglikom, Burgundczykom i Armaniakom wstrzymanie działań wojennych. I chociaż nie były w pełni przestrzegane, to przecież obowiązywały. Teraz zaś wszystkie strony konfliktu zaczęły się nawzajem oskarżać, w odpowiedzi na pytanie, kto jest winny temu, że na przekór wcześniejszym ustaleniom nie doszło do wspólnych negocjacji trwałego pokoju¹⁷⁵. Lecz nawet jeśli nie udało się zagwarantować pokoju na ziemiach, przez które miał przejechać królewski orszak, pod żadnym pozorem nie wolno było narażać niezastąpionego króla Henryka. Miał czekać bezpiecznie w murach potężnego zamku Calais, dopóki francuskie królestwo będzie gotowe na jego przyjęcie. Kiedy młody król rozgościł się w nowej rezydencji, strzeżonej przez warownię Pale of Calais, książę Burgundii zbliżał się do linii frontu. Już od kilku tygodni gromadził armię pod Péronne, 40 km na południe od miasta Arras¹⁷⁶. Po Wielkanocy, która minęła spokojnie, rozkazał wymarsz na południe do Montdidier, a potem, ze swoim kapitanem Janem de Luxembourg, kolejnym kawalerem Orderu Złotego Runa, kluczyl z wojskami przez rozmaite prowincje, zmuszając do poddaństwa mijane po drodze zamki i miasta. Książęca kampania uzmysłowiła królowi Karolowi i jego doradcom, że ich dyplomacja w stosunkach armaniacko-burgundzkich zawiodła. 6 maja ogłoszono królewski dekret, informujący wiernych poddanych o zdradzie burgundzkiego wroga. Zgodnie z zamieszczonym w nim wyjaśnieniem, Karol, w nadziei na ukrócenie cierpień swojego ludu, z całego serca dążył do pojednania. Tymczasem Filip Burgundzki wykazał się brakiem

dobrej woli, lekceważył rozejmy i wcale nie zamierzał negocjować warunków trwałego pokoju. Nie mogło być zatem wątpliwości, że stoi po stronie Anglików. A to oznaczało wojnę¹⁷⁷.

Joanna na to właśnie czekała. Jeśli księżę Burgundii zamierzał zdobyć Compiègne, ona była gotowa bronić miasta. Już od kilku tygodni była w polu, gdzie jedna z utarczek doprowadziła do pojmania przysparzającego problemów dowódcy Burgundczyków, Franqueta d'Arras, którego osądzono i ścięto w Lagny¹⁷⁸. Teraz jednak dostała zadanie podobne jak pod Orleanem – przy wsparciu wiernego dowódcy, Potona de Xaintrailles¹⁷⁹, miała uwolnić miasto z oblężenia. I jak niegdyś, nakazano jej powstrzymać wroga przed zdobyciem ważnej przeprawy przez rzekę. Z tą tylko różnicą, że po stronie przeciwnej stali Burgundczy cy, czyli fałszywi Francuzi, a nie Anglicy, natomiast rzeką była Oise, a nie Loara. Szanse dowodzonej przez nią armii na zwycięstwo były spore nawet wtedy, kiedy burgundzkie wojska zbliżyły się na niebezpieczną odległość: księżę Filip na swoją główną kwaterę wybrał Coudun, 4,5 km na północ od Compiègne, a Jan de Luxembourg zatrzymał się w Clairoux, tuż za rzeką na północnym wschodzie.

W trzecim tygodniu maja Joanna miała gotowy plan działania. Podobnie jak pod Orleanem, obrońcy Compiègne mogli z jednej strony swobodnie wchodzić do miasta i je opuszczać. Joanna wyruszyła więc wraz z pozostałymi dowódcami i oddziałem swojej armii do Soissons, położonego nieco ponad 30 km na wschód wzdłuż rzeki Aisne. Zamierzali przekroczyć znajdujący się tam bród i ruszyć na północ, by zaskoczyć wroga atakiem od tyłu. Teoretycznie była to dobra strategia, lecz szybko stało się jasne, że walka z Burgundczykami na ziemiach, które zaledwie przed rokiem przyjęły zwierzchnictwo Armaniaków, nie będzie taka łatwa. Soissons oddało się w ręce Karola na fali euforii po jego koronacji. Teraz jednak król znajdował się daleko, w przeciwieństwie do księcia Burgundii i jego armii, która znalazła się w pobliżu. Dlatego przyjęcie na kwaterę armaniackich żołnierzy wydawało się mieszkańcom miasta bardzo nierozważne, i dając Dziewicy nocleg, odmówili gościny jej podkomendnym¹⁸⁰.

W tej sytuacji potrzebny był nowy plan. Skoro nie mogli przeprowić się w tym miejscu przez rzekę, Joanna postanowiła przynajmniej wykorzystać swoją obecność w okolicach i przed powrotem do Compiègne poszukać dodatkowego wsparcia. W tym celu udała się do Crépy-en-Valois, 20 km na południe od oblężonego miasta. Kiedy pod osłoną nocy 22 maja wróciła do miasta z nowym wojskiem, okazało się, że zacisnął się pierścień oblężenia. Nadszedł czas walki. Po kilkugodzinnym odpoczynku poprosiła o swój sztandar i zebrała ludzi do ataku. Z Xaintraillesem przy boku ruszyła przez most i umocniony *boulevard* na północny brzeg Oise i dalej szarżę w sam środek burgundzkich pozycji. Napór atakujących spychał wroga coraz bardziej do tyłu, a okrzyki szarży i jęki poległych mieszały się z głośnym zgrzytem stali o stal. Joanna spięła konia i gnała naprzód, podczas gdy nawoływani przez nią żołnierze napierali bezlitośnie. Nagle w bitewnym zgiełku pojawiły się nowe dźwięki. Rzut oka za siebie ujawnił

straszną prawdę.

Joanna nie miała przed sobą wszystkich sił wroga. Jeden z oddziałów burgundzko-angielskiej armii, do tej pory ukryty za polem walki, zajął teraz pozycję na tyłach jej oddziałów, odcinając im bezpieczny odwrót do mostu. Mimo to, dopóki nie straciła głosu, na całe gardło krzyczała do swoich ludzi, że Bóg ich nie opuścił. Armianiacy żołnierze musieli wycofywać się przez rzekę, po czym wróg zepchnął ich tak blisko *boulevard*, że dowódca obrony Compiègne dał sygnał do otwarcia bramy. O zachodzie słońca wokół Joanny zaroilo się od burgundzkich żołnierzy, których ostrza coraz bardziej się do niej zbliżały, aż ktoś brutalnie zerwał ją z siodła. Widząc nad sobą mnóstwo nieznanych twarzy, poddała się stojącemu najbliżej dowódcy Burgundczyków, zgodnie z honorowym kodeksem rycerskim, uznając tym samym swój nowy, niespodziewany i niechciany status: Dziewicy – jeńca¹⁸¹.

Wiadomość o jej pojmaniu szybko się rozniosła po obozach Burgundczyków i Anglików, wywołując salwy radosnego śmiechu i okrzyki podeścytowanych ludzi. Książę Filip niezwłocznie opuścił wygodne komnaty zamku Coudun, by z bliska przyjrzeć się wyjątkowej zdobyczy. Towarzyszący burgundzkiemu księciu podczas spotkania z armianką dziwną kronikarz Enguerrand de Monstrelet, choć nie pamiętał dokładnej wymiany zdań, jaka między nimi nastąpiła, twierdzi, że jego pan nie ukrywał ukontentowania¹⁸². Jeszcze tego samego wieczora książę napisał do podległych mu miast we Francji i Niderlandach: „Z woli naszego Najmiłościwszego Stwórcy tak się potoczyły sprawy, że w łasce swojej pozwolił nam pojmać kobietę nazywaną Dziewicą. [...] Pewien jestem, że wiadomość o tym zostanie wszędzie przyjęta z radością i pokaże, jak wielką nierozwagą i naiwnością wykazali się ci, którzy dali się zwieść rzekomym cudom, jakich ta kobieta dokonała. Pragnę się z wami podzielić tą nowiną w nadziei, że was uraduje i przyniesie wam pociechę i ukojenie, oraz że złożycie należyte dziękczynienie i oddacie chwałę Stwórcy, który wszystko widzi i wszystko wie”¹⁸³.

Człowiekiem, do którego zgodnie z kodeksem wojennym należał jeńiec, był Jan de Luxembourg, dowódca armii walczącej owego dnia z Armiankami. Joanna została pod strażą przewieziona do jego zamku w Beaulieu-les-Fontaines, niecałe 30 km na północ od Compiègne, gdzie miała czekać na kolejny ruch w rozgrywce, w której ze skoczka stała się nieoczekiwanie pionkiem¹⁸⁴. Uważała się za żołnierza, co jasno wynikało ze sposobu, w jaki poddała się Janowi de Luxembourg, i jako żołnierz oczekiwała, że zostanie wykupiona – być może przez swojego króla, skoro sama nie posiadała środków koniecznych w takiej sytuacji – albo wymieniona na innego jeńca. Ludzie z jej otoczenia mieli jednak na ten temat inne zdanie. Dla nich była osiemnastoletnią dziewczyną, której powierzyli dowództwo armii wyłącznie dlatego, że uwierzyli w jej słowa. Natomiast według Anglików i Burgundczyków poprzez pojmanie zdemaskowano jej fałszywą misję, do której przystępowała rzekomo z boskiego nakazu, co z taką satysfakcją

podkreślał księżę Filip w swoim liście. Armaniacki król nie mógł oczywiście przyjąć takiej interpretacji zdarzeń, tak jak i nie mógł zgodzić się z teorią zmarłego Jana Gersona, że ewentualna klęska Dziewicy będzie wynikiem słabości otaczających ją ludzi. Jedynym możliwym do zaakceptowania wnioskiem było stwierdzenie, że Joanna zwyczajnie się przeliczyła. Tej samej nocy, kiedy kopie książęcego orędzia zostały rozesłane do burgundzkich miast, wiadomość o pojmaniu Joanny dotarła do Armaniaków i natychmiast pojawiły się na ten temat stosowne wnioski. Zasiadający w radzie królewskiej biskup Reims tłumaczył, że Joanna Dziewica została pojmana z powodu własnego uporu i niechęci wobec rad mądrzejszych od siebie. Potwierdził to zresztą inny posłaniec przysłany przez Boga – młody pasterz z górskich okolic na południowym wschodzie. Przed królewskim obliczem miał jakoby oświadczyć, że angielscy i burgundzcy wrogowie zostaną pokonani, lecz tymczasem Bóg pozwolił na pojmanie Dziewicy, ponieważ zepsuta pychą i zbytkami kierowała się własnymi celami, zamiast słuchać jego rozkazów¹⁸⁵.

Kiedy blask cudów osłabł, nie bardzo było wiadomo, co należy począć z Joanną. Wskazówką co do dalszego postępowania mogła być jedynie pewność, że Bóg się od niej odwrócił – a tego bez wątplenia dowodziło jej schwywanie. Niewola Joanny wzbudziła falę rozgoryczenia, lecz nie można było pozwolić, aby postawiło ono pod znakiem zapytania prawomocność królewskiej koronacji w Reims. Teologowie i politycy z kręgu Armaniaków, z których liczni – jak choćby arcybiskup – pełnili obydwie role, stwierdzili, że najlepiej zostawić Dziewicę na łaskę Boga. Ów bowiem zgotuje jej los, na jaki zasłużyła swoim zachowaniem. Ona, ale nie królestwo.

Z taką interpretacją wydarzeń nie mogli się jednak pogodzić duchowi strażnicy angielskiej Francji, którzy od wybuchu wojny domowej stali po stronie Burgundczyków. Klęska Dziewicy była w ich mniemaniu klęską całej misji. Błąd, w jaki wprowadziła tak zwanego delfina, i diabelskie podszepty, za sprawą których podważyła nadane przez Boga królowi Henrykowi prawo do francuskiej korony, należało dokładnie zbadać i potępić¹⁸⁶. Dlatego trzy dni po jej uwięzieniu teologowie z paryskiego uniwersytetu i wikariusz generalny inkwizytor w angielskiej Francji zwrócili się do księcia Burgundii z pokorną prośbą o wydanie w ich ręce kobiety nazywanej przez wrogów królestwa „Dziewicą”. Istnieją bowiem poważne podejrzenia, że dopuściła się herezji, a jak wiadomo dobrym chrześcijanom, w gestii Kościoła leży przeprowadzenie sądu za zbrodnie wobec Boga i narażenie na niebezpieczeństwo dusz prostych śmiertelników, których nikczemnie zwiódła. Nie doczekawszy odpowiedzi, po sześciu tygodniach wystosowali kolejne pismo, przypominając księciu o jego obowiązkach wobec Boga i świętego Kościoła i żądając przekazania Joanny w ręce inkwizycji albo, jeśli woli, biskupa Beauvais, w którego diecezji została pojmana¹⁸⁷.

Według nich sprawa była prosta. Pokonanie Joanny dowodziło jej kłamstwa, które mogliby teraz całkowicie obnażyć. Ich argumenty jednak nikogo nie przekonały. Jan de Luxembourg,

choć był wiernym synem Kościoła, chciał za wyjątkowego jeńca wytargować odpowiednio wysoki okup. Z kolei książę Burgundii zaczął żałować, że odnowił zobowiązania wobec Anglików¹⁸⁸. Brodząc w błotach pod Compiègne i widząc, jak atakowane są inne jego ziemie, uświadomił sobie, że swoboda polityczna była mu potrzebna bardziej niż teologiczne potwierdzenie faktu, że Bóg nie jest Armaniakiem.

Pomysł na rozwiązanie problemu znalazł biskup Beauvais, Pierre Cauchon. Był to ten sam uczyony, który w 1416 roku na soborze w Konstancji stanął po stronie Jana bez Trwogi w sporze z Armaniakiem Janem Gersonem, dotyczącym morderstwa Ludwika Orleańskiego. Teraz był biskupem bez biskupstwa, ponieważ miasto Beauvais poddało się Dziewicy i jej królowi po koronacji w Reims poprzedniego lata. Tym bardziej więc pragnął postawić Joannę przed sądem, a jako polityk z wieloletnim doświadczeniem w królewskiej radzie Francji doskonale nadawał się do zorganizowania takiej rozprawy. Dlatego postanowił namówić Anglików, aby wykupili dziewczynę od Jana de Luxembourg i w imieniu króla Henryka oddali ją pod osąd kościelnego trybunału, na którego czele osobiście zamierzał stanąć¹⁸⁹.

Pozycja wojsk angielskich w Normandii wreszcie umocniła się na tyle, że w drugiej połowie lipca król Henryk przejechał 150 km na południe z Calais, żeby w Rouen dołączyć do swojego wuja, księcia Bedford. Tam zaś spotkał się z delegacją mieszkańców miasta w czerwonych kapeluszach i tłumami ludzi krzyczącymi „Noël!” tak donośnie, że zapytał, czy nie da się ich jakoś uciszyć¹⁹⁰. Obecność Henryka w jego francuskim królestwie, choć był tylko chłopcem, tymczasowo zwalniała księcia z roli regenta, dlatego rada królewska – pod kierownictwem kardynała Beauforta i przy udziale biskupa Cauchona jako jej członka – ustaliła w imieniu króla, że Joanna Dziewica zostanie wykupiona od Burgundczyków. W kontekście trwających przygotowań do francuskiej koronacji Henryka publiczne obnażenie czarnoksięstwa i bałwochwalstwa ladacznicy, która nałożyła koronę na głowę armaniackiego samozwańca, mogło przynieść duże korzyści¹⁹¹.

Biskup Cauchon rozpoczął z księciem Burgundii i Janem de Luxembourg negocjacje warunków finansowych¹⁹², a rada zajęła się zbieraniem niezbędnych środków od wiernych poddanych króla w jego księstwie Normandii¹⁹³. Choć sprawa była pilna, zajęło to sporo czasu.

Na początku września przed sądem w Paryżu stanęła wyznawczyni brata Ryszarda, Bretonka zwana Pieronne. Nie tylko twierdziła, że rozmawiała z Bogiem, który przybrał postać człowieka w białej szacie i czerwonej tunice, co – jak zauważył paryski kronikarz – było oczywistym bluźnierstwem, ale także, że „kobieta, Joanna, która walczyła z Armaniakami, stoi po stronie dobra, a jej postępowanie było słuszne i zgodne z wolą boską”. Pieronne została osądzona, po czym w kazaniu wygłoszonym przed katedrą Notre-Dame wyjaśniono zebranym, że dała się zwieść. A ponieważ nie chciała się wyrzec herezji, żywcem spłonęła na stosie¹⁹⁴. Im dłużej jednak

zwlekano z postawieniem Dziewicy przed sądem, tym większe było ryzyko, że podobne wyrazy poparcia dla niej będą się mnożyły albo że sama uwięziona w jakiś sposób zdoła udaremnić rozpoznanie jej winy. Już raz próbowała uciec z Beaulieu-les-Fontaines, przez co w lipcu przewieziono ją do innego należącego do Luxembourg zamku, znacznie lepiej strzeżonego – twierdzy Beurevoir, oddalonej o kolejne 50 km na północny wschód. Tam z kolei próbowała wyskoczyć z okna wieży, w której ją zamknięto, i choć przeżyła upadek, odniosła obrażenia, których wyleczenie zajęło trochę czasu¹⁹⁵.

W końcu w listopadzie dobito targu: Burgundzcy dostali pieniądze, a Anglicy upragnionego więźnia. Teologowie z paryskiego uniwersytetu napisali do biskupa Cauchona chłodny list po łacinie, wyrażając zdumienie, że tak długo trwało oddanie tej kobiety pod jurysdykcję Kościoła. Do króla Henryka natomiast zwrócili się po francusku i w tonie politycznej dyplomacji, prosząc o niezwłoczne wysłanie Joanny do Paryża, gdzie rezyduje gremium uczonych zdolnych ocenić charakter jej przewinień¹⁹⁶. Doradcy Henryka mieli jednak inne plany. Więźniarka dopiero od niedawna była w ich rękach i nie bardzo mieli ochotę wysłać ją do miasta położonego niedaleko strefy wpływów armaniackich, w którym władza Anglików nie była wystarczająco silna. A ponieważ biskup Beauvais nie mógł przeprowadzić procesu w swojej diecezji zajętej przez wroga, na miejsce posiedzenia sądu wyznaczono Rouen, stolicę angielskiej Normandii, gdzie dziewięcioletni król otoczony przez doradców i strzeżony przez armię mógł osobiście obserwować przebieg postępowania.

I tak oto 3 stycznia 1431 roku, w imieniu Henryka, z łaski Boga króla Francji i Anglii, wydany został edykt skierowany do jego wiernych poddanych: „Od dość długiego czasu powszechnie wiadomo, że kobieta, która nazywa siebie Joanną Dziewicą, zdjęła strój przynależny płci niewieściej, co jest wbrew prawu boskiemu, jest dla Boga uwłaczające i zabronione prawem i zamiast tego przywdziała męski strój i zbroję, przejmując rolę mężczyzny. Dopuszcza się okrutnych zbrodni i – jak mawiają – oszukała i zwiodła prosty lud, który uwierzył, że Bóg ją przysłał i odsłonił przed nią swoje tajemnice oraz głosiła wiele innych groźnych dogmatów, skrajnie zabobonnych i gorszących dla świętej wiary katolickiej”. Ponieważ konieczne było przeprowadzenie śledztwa w sprawie wspomnianych przestępstw, „zgodnie z Bogiem, rozumem, prawem boskim i świętym prawem kanonicznym” on, Henryk, jako „prawdziwy i uniżony syn świętego Kościoła”, rozkazał swoim oficerom doprowadzenie oskarżonej przed oblicze biskupa Beauvais. Tak więc Joanna miała podlegać prawu kościelnemu, ale na rozprawę zamierzano ją doprowadzać z celi na zamku królewskim i tam każdego wieczora odprowadzać. Najwyraźniej Anglicy nie chcieli ryzykować, że im ucieknie. „A jeśli miałyby się okazać, że nie może zostać skazana bądź uznana winną zarzucanych jej zbrodni, na powrót zostanie się pod naszą kuratelę”¹⁹⁷, deklarował król w swoim liście. Gdyby więc – choć było to mało prawdopodobne –

nie udało się udowodnić Joannie herezji, miała pozostać jeńcem wojennym.

Joanna dotarła do Rouen pod strażą w wigilię Bożego Narodzenia¹⁹⁸. Przez trzynaście miesięcy była żołnierzem, a od siedmiu jeńcem. Teraz zaś miał się rozpocząć proces.

¹⁴⁶ Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 265.

¹⁴⁷ Herold z Berry w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 49; Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 31; Chartier w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 91; DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 157–158.

¹⁴⁸ Quicherat, *Procès*, V, s. 137–139.

¹⁴⁹ Quicherat, *Procès*, V, s. 150–154. Nadanie tytułu szlacheckiego rodzinie Joanny miało miejsce w Mehun-sur-Yèvre w grudniu 1429 roku.

¹⁵⁰ Niełatwo prześledzić ruchy Joanny w styczniu i lutym 1430 roku, lecz możliwą trasę jej podróży przedstawiają Pernoud i Clin w: *Joan of Arc: Her Story*, s. 271.

¹⁵¹ Quicherat, *Procès*, V, s. 154–156.

¹⁵² Vaughan, *Philip the Good*, s. 8, 54–57.

¹⁵³ Matką Izabeli Portugalskiej była Filipa Lancaster, najstarsza córka Jana z Gandawy.

¹⁵⁴ Le Févre, *Chronique*, II, s. 158–172.

¹⁵⁵ Tamże, s. 172–174.

¹⁵⁶ C. A. J. Armstrong, *La Double Monarchie, France-Angleterre et la maison du Bourgogne (1420–1435): Le Déclin d'une Alliance*, [w:] „Annales de Bourgogne” 37 (1965), s. 105–106; Chastellain, *Oeuvres*, II, s. 10–11.

¹⁵⁷ Le Févre, *Chronique*, II, s. 166–167.

¹⁵⁸ Bibliothèque Nationale de France MS 17294 f. 595v. Dostępne na stronie internetowej Gallica: <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/btv1b8470142p/f1200.image>; P. Contamine, *La „France anglaise” au XVe siècle: Mythe ou réalité?* [w:] *La ‘France anglaise’ au Moyen Age, actes du IIIe Congrès National des Sociétés Savantes (Poitiers, 1986)*, I, Paris 1988, s. 27.

¹⁵⁹ Barker, *Conquest*, s. 142–143. Do podboju doszło 24 lutego.

¹⁶⁰ *Journal*, s. 251 (tłum. *Parisian Journal*, s. 246).

¹⁶¹ Vaughan, *Philip the Good*, s. 48–52, 57–60.

¹⁶² Le Févre, *Chronique*, II, s. 173–174.

¹⁶³ Vaughan, *Philip the Good*, s. 22–24; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 415–417.

¹⁶⁴ Vaughan, *Philip the Good*, s. 17–18; Armstrong, *Double Monarchie*, s. 90; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 418.

¹⁶⁵ Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 376–377; Chastellain, *Oeuvres*, II, s. 18–26.

166 Barker, *Conquest*, s. 144–145.

167 Quicherat, *Procès*, V, s. 159–162. Przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 131–132, 133–134.

168 Quicherat, *Procès*, V, s. 156–159. Przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 132–133.

169 Tisset, *Condamnation*, I, s. 103–106 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 99–100; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 83–84 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 172–173).

170 Znów niełatwo jest dokładnie prześledzić ruchy Joanny w kwietniu, lecz pewne informacje na ten temat można znaleźć w zeznaniach Cagny'ego w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 32; Chartiera w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 91–92; i w: DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 162–163.

171 *Journal*, s. 253 (tłum. *Parisian Journal*, s. 247).

172 Barker, *Conquest*, s. 146; DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 164.

173 Griffiths, *Reign of King Henry VI*, s. 190–191; Barker, *Conquest*, s. 144–145.

174 F. Neveux, *L'Évêque Pierre Cauchon*, Paris 1987, s. 70–82, 85–86; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 389.

175 Rozmowy pokojowe miały się rozpocząć 1 kwietnia, lecz książe Burgundii odmówił uczestnictwa i Anglicy poprosili o odroczenie ich do 1 czerwca: Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 418–420.

176 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 378–384.

177 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 423.

178 Ustalenie chronologii działań wojskowych w tamtych tygodniach nastęrcza ogromnych trudności, lecz informacje na temat Franqueta d'Arras znajdują się w: Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 384–385; Tisset, *Condamnation*, I, s. 150–151 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 130; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 103 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 190–191).

179 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 382.

180 Herold z Berry w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 49–50.

181 Cagny w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 32–34; Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 386–388. Od lat toczy się dyskusja, czy zamknięcie bram Compiègne było aktem zdrady. Nie ma jednak jasnych dowodów na to, że tak było, ani wiarygodnego powodu, by tak przypuszczać, zważywszy że Compiègne nie upadło w następstwie tej decyzji. Szczegóły dyskusji: DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, s. 166–174.

182 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 388.

183 Quicherat, *Procès*, V, s. 166–167; por. także Vaughan, *Philip the Good*, s. 186.

184 Monstrelet, *Chronique*, IV, s. 389.

- 185 Streszczenie listu arcybiskupa do mieszkańców Reims w: Quicherat, *Procès*, V, s. 168–169.
- 186 Hobbins, *Trial*, s. 20–21.
- 187 Tisset, *Condamnation*, I, s. 4–9.
- 188 Vaughan, *Philip the Good*, s. 24–25, 63–64; Barker, *Conquest*, s. 152–153.
- 189 Neveux, *L'Évêque Pierre Cauchon*, s. 86, 135–136.
- 190 Cochon, *Chronique normande*, s. 312–313.
- 191 A. Curry, *The "Coronation Expedition" and Henry VI's Court in France, 1430 to 1432*, w: J. Stratford (red.), *The Lancastrian Court*, Donington 2003, s. 40–2; Harriss, *Cardinal Beaufort*, s. 202; Barker, *Conquest*, s. 150–151.
- 192 Quicherat, *Procès*, V, s. 194–195.
- 193 Tamże, s. 178–192.
- 194 *Journal*, s. 259–60 (tłum. *Parisian Journal*, s. 253–254).
- 195 Tisset, *Condamnation*, I, s. 145, 153, 155–156 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 127, 131, 133; angielski: Hobbins, s. 100–101, 103–105 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 187, 191–193).
- 196 Tisset, *Condamnation*, I, s. 11–14 (łaciński list do Cauchon w przekładzie francuskim: Tisset, *Condamnation*, II, s. 13–14; oba listy w przekładzie angielskim: Hobbins, *Trial*, s. 38–39).
- 197 Tisset, *Condamnation*, I, s. 14–15 (przekład angielski: Hobbins, *Trial*, s. 40–41 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 135–136).
- 198 Pernoud i Clin, *Joan of Arc: Her Story*, s. 101.

Prosta dziewczyna

Tuż po wschodzie słońca 21 lutego 1431 roku biskup Pierre Cauchon zajął swoje miejsce w kaplicy królewskiej w twierdzy w Rouen. Wokół zgromadzili się najwybitniejsi znawcy teologii i prawa w całej angielskiej Francji: czterdziestu dwóch duchownych o nieposzlakowanej reputacji i wybitnym dorobku akademickim, którzy w większości kształcili się na paryskim uniwersytecie, najbardziej poważanej uczelni arcychrześcijańskiego królestwa¹⁹⁹. W szarym świetle poranka w napięciu czekali na rozpoczęcie pierwszego publicznego posiedzenia w sprawie, która dotyczyła najcięższego oskarżenia o herezję, z jakim się kiedykolwiek zetknęli.

Tego dnia oskarżona miała po raz pierwszy zeznawać przed sędziami i ich doradcami, lecz dochodzenie rozpoczęto wcześniej, 9 stycznia, kiedy biskup i ośmiu najwybitniejszych duchownych spotkało się w izbie posiedzeń rady królewskiej niedaleko zamku, żeby ustalić tok postępowania²⁰⁰. Według prawa kanonicznego proces inkwizycyjny należało zacząć od założenia winy oskarżonej, ponieważ występki były tak znane społeczeństwu, że sam jego rozgłos świadczył przeciwko niej. Następnie należało dowieść, że okryła się wyjątkową niesławą²⁰¹. We wstępie do protokołu rozprawy czytamy: „dysponujemy licznymi relacjami z wielu miejsc, w których ta kobieta, całkowicie lekceważąc honor płci niewieściej, łamała zasady skromności i zapominając o kobiecej przyzwoitości, ku zgorszeniu i odrazie zakładała strój męski. Co więcej, w swojej bucie posuwała się do czynów i słów oraz szerzenia poglądów sprzecznych bądź wykraczających poza wiarę katolicką i szkodliwych dla prawd naszej wiary”²⁰². W tej sytuacji biskup miał obowiązek zbadać charakter tych nieulegających wątpliwości występków oraz przedstawić je pod ocenę teologom i znawcom prawa kanonicznego.

Każdy proces, który miał potwierdzić podejrzenie o herezję, należało prowadzić z wielką rozważą i dokładnością, lecz ten przypadek wymagał szczególnej ostrożności: oskarżona miała bowiem czelność twierdzić, że Bóg przysłał ją, żeby odebrała królestwo prawowitemu władcy. A ponieważ jej orędzie usłyszano w całej Europie, wykazanie jej go nieprawdziwości musiało

zostać przeprowadzone i udokumentowane z nienaganną dokładnością i z zachowaniem wszelkich norm, aby nikt nie zakwestionował wyroku sędziów. Ogromne znaczenie polityczne – ale także, a może przede wszystkim osobiste, bo rozstrzygające o jej losie – miały mieć zeznania samej oskarżonej. Jeśli jej wina zostanie udowodniona, a ona nie okaże skruchy, Kościół będzie musiał oddać ją pod osąd trybunału świeckiego, który skáže ją na śmierć w ogniu oczyszczenia. Gdyby zaś zdołała uniknąć śmierci, i tak nie mogłaby zostać wypuszczona na wolność, lecz zostałaby przekazana z powrotem pod jurysdykcję Korony, a o jej dalszych losach miał zdecydować król. Takie rozstrzygnięcie sprawy zdawało się jednak mało prawdopodobne, dlatego biskup Cauchon zastanawiał się raczej nad tym, co powinien uczynić, jeśli Joanna przyzna się do winy i odżegna się od herezji. W takiej sytuacji uniknęłaby śmierci na stosie i resztę życia spędziła w lochu, żałując za swoje grzechy. Biskup wierzył, że proces jest szansą na ocalenie ludzkiej duszy i ludzkiego życia oraz na wywyższenie królestwa, któremu poświęcił cały trud swojej pracy publicznej. Jednocześnie liczył na to, że jako wykonawca woli Boga zasłuży na mitrę arcybiskupa. Biskupstwo Rouen czekało na zwierzchnika, a on w najbliższych tygodniach i miesiącach będzie miał okazję wykazać się przed członkami rady królewskiej i kanonikami z roueńskiej kapituły katedralnej jako kompetentny sługa Kościoła²⁰³.

Tymczasem jednak czekało go sporo pracy, do której przystąpił w skupieniu i z wielką determinacją. 9 stycznia Cauchon wraz z ośmioma doradcami dokładnie zapoznali się z materiałem dowodowym i ustalili, jakie dowody muszą jeszcze zdobyć²⁰⁴. Części z nich należało szukać w rodzinnej wiosce oskarżonej, co stanowiło konieczne, lecz trudne wyzwanie, ponieważ Domrémy leżało na granicy terytoriów armaniackich i burgundzkich. Następnie trzeba było powołać odpowiednich urzędników. I tak Jan d'Estivet, kanonik z Beauvais, został promotorem procesu z ramienia prokuratury; Jan de La Fontaine, specjalista od prawa kanonicznego, miał nadzorować przebieg przesłuchania; Jan Massieu, dziekan Rouen, otrzymał stanowisko egzekutora i miał wykonywać polecenia sędziów, a notariuszami zostali dwaj doświadczeni urzędnicy, Guillaume Colles i Guillaume Manchon. Przez następnych sześć tygodni pod kierownictwem Cauchona całą sprawę opisano w artykułach i opracowano komplet pytań. 19 lutego pod przewodnictwem biskupa odbyło się spotkanie dwunastu uczonych, którzy potwierdzili, że zebrany materiał dowodowy jest wystarczający, aby rozpocząć przesłuchanie wstępne. A ponieważ inkwizytor wiary we Francji, Jan Graverent, uczestniczył akurat w innym przesłuchaniu w Coutances, zamiast niego powołano jego zastępcę w diecezji Rouen, zakonnik Jana le Maistre'a, który jako sędzia miał zasiąść przy boku biskupa. Le Maistre nie wydawał się zbyt zadowolony z powierzonej mu roli, a w każdym razie kwestionował zasadność swojego powołania, lecz ostatecznie zgodził się rozpocząć przesłuchania, podczas gdy szczegóły jego uczestnictwa w nim będą wyjaśniane.

20 lutego biskup Cauchon gotów był rozpocząć sprawę. Na jego rozkaz oskarżona miała się stawić o ósmej rano dnia następnego, „by zgodnie z prawdą odpowiedzieć na artykuły procesowe i pytania sędziów i ustosunkować się do innych twierdzeń, na których opieramy nasze podejrzenie”²⁰⁵. Jan Massieu, który przeleżał Joannie wezwanie, wrócił z wiadomością, że jest gotowa. Poprosiła tylko o pozwolenie na uczestnictwo w porannej mszy i o to, aby biskup zgromadził wokół siebie „tylu duchownych z Francji, co z Anglii”. Po naradzie z doradcami biskup udzielił jednoznacznej odpowiedzi: nie mogło być mowy, aby uczestniczyła w nabożeństwie, zważywszy na charakter popełnionego przestępstwa i fakt, że wciąż nie chciała zdjąć gorszącego męskiego stroju²⁰⁶. Nie spełniono również drugiej prośby, ponieważ wszyscy ludzie Kościoła zgromadzeni w półmroku kaplicy królewskiej byli Francuzami, chociaż uznawali zwierzchność innego króla niż ten, któremu oskarżona przyrzekła wierność.

Kiedy zapadła cisza, stanęła między nimi dziewczyna w chłopięcym stroju, z krótko obcięty mi ciemnymi włosami. Nie miała już na sobie jedwabi i futer, do których przywykła od czasu triumfu pod Orleanem, i była blada, bo od miesiący nie przebywała na słońcu. Mimo to na jej twarzy malował się spokój, a wzrok wyrażał skupienie. Była jedyną kobietą w tym liczny m i dostojny m gronie i była najmłodsza wiekiem, chociaż po wszystkim, co ją spotkało od momentu opuszczenia Domrémy, stała się znacznie dojrzała i bardziej doświadczona, niżby się mogło z pozoru wydawać. Znała również procedurę przesłuchań, chociażby z Poitiers, gdzie inne czcigodne gremium uczony ch próbowało dociec istoty jej posłannictwa. Tam ci ludzie nie byli co prawda tak wrogo do niej nastawieni jak ci, przed który mi właśnie stanęła, lecz musiała dostrzec jakąś analogię. Podobnie jak niegdyś, przesłuchanie zostało poprzedzone badaniem, które miało na celu sprawdzenie jej dziewictwa. Tym razem przeprowadzono je pod nadzorem księżnej Bedford, która potwierdziła jej fizyczną czystość²⁰⁷. Teraz zaś należało zbadać jej cnotę duchową. Sędziowie byli gotowi do przesłuchania. Joanna również.

Biskup Cauchon wyjaśnił jej, że pierwszą z formalności, jakich winna dopełnić, jest złożenie przysięgi z ręką położoną na Biblii, że będzie mówiła prawdę. W tym momencie Joanna po raz pierwszy zabrała głos: „Nie wiem, o co chcecie mnie pytać. Możecie przecież zadać pytanie o rzeczy, o których nie będę chciała mówić”. W odpowiedzi wyjaśniono, że ma mówić prawdę na temat kwestii wiary i innych spraw, o których było jej wiadomo. Wtedy ponownie zgłosiła sprzeciw. Powiedziała, że chętnie opowie o swoich rodzicach i o wszystkim, co robiła od momentu opuszczenia domu, ale objawienia zesłane przez Boga są zupełnie inną kwestią. O nich opowiedziała tylko swojemu królowi i nie jest pewna, czy Stwórca chciałby, aby mówiła o nich publicznie, nawet pod groźbą kary śmierci. Jednocześnie zapewniła sędziów, że więcej na ten temat będzie wiedziała w ciągu ośmiu dni. Takiej przeszkody biskup nie przewidział²⁰⁸. Wielokrotnie ponawiał prośbę, lecz ona za każdym razem odpowiadała tak samo, aż na koniec,

kłęcząc przed nim z dłońmi złożonymi na Biblii, przysięgała mówić prawdę o sprawach związanych z wiarą katolicką. Z pytaniami o objawienia będą musieli na razie poczekać.

Tak czy inaczej, należało zacząć od podstaw. Kiedy padło pierwsze pytanie, w sali zabrzmiał jej dźwięczny głos i rozległ się chrobot piór notariuszy, spisujących zeznania na pergaminowych arkuszach. Oświadczyła, że ma na imię Joanna i że nie wie nic o swoim nazwisku²⁰⁹. Jej ojcem jest Jacques d'Arc, a matką Izabela. Wydaje jej się, że ma dziewiętnaście lat i została ochrzczona w kościele w wiosce Domrémy, w której się urodziła. Na prośbę sędziów podała imiona swoich rodziców chrzestnych i księdza, który udzielił jej chrztu. Potwierdziła, że zna modlitwy *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Skład Apostolski* i że wszystkich trzech nauczyła ją matka. Tu znów biskup zderzył się z uporem oskarżonej, który – co dla wszystkich stało się już jasne – mógł się okazać sporą przeszkodą w postępowaniu. Otóż kiedy poprosił Joannę o powtórzenie przed sądem słów modlitwy *Ojcze Nasz*, odparła, że chętnie to uczyni przed tym, kto zgodzi się ją wypowiadać. Cauchon próbował naciskać, ale pozostała nieugięta, aż musiał odpuścić i kontynuować przesłuchanie.

Mimo trudności, udało się zrealizować plan wyznaczony na ten dzień. Zanim Joannę odprowadzono do celi usytuowanej w innej części zamku, Cauchon ostrzegł ją, by nie próbowała ucieczki pod groźbą skazania za herezję. To tylko wzmogło jej opór. Oświadczyła bowiem, że uciekając, nie złamie żadnej obietnicy, ponieważ nie przysięgała tego nie uczynić. Poskarżyła się również na niewygodę z powodu żelaznych łańcuchów, którymi ją skuto. Na co biskup nie omieszczał wspomnieć, że są konieczne z powodu wcześniejszych prób ucieczek. Nie zaprzeczyła i rzekła, że pragnienie ucieczki jest prawem więzionego. W tej sytuacji uznano, że należy zobowiązać strażników do złożenia przysięgi na Ewangelię, że nie pozwolą nikomu rozmawiać z nią bez zgody biskupa Cauchona. Z tym postanowieniem sąd zawiesił rozprawę.

Następnego ranka o ósmej tłum akademików, zebrany na końcu wielkiej sali obrad, był jeszcze liczniejszy: czterdziestu ośmiu ludzi Kościoła miało wspierać biskupa Cauchona i jego funkcjonariuszy w wypełnianiu ich obowiązków. I jeśli przyszli w nadziei, że zobaczą wybuch zbuntowanej Joanny, nie musieli długo czekać. Przesłuchanie zaczęło od ponowienia prośby, aby przysięgała mówić prawdę, ale Joanna znów odmówiła: „Wczoraj złożyłam przysięgę. To powinno wystarczyć”. A kiedy nie przestali naciskać, dodała: „Za bardzo mnie obciążacie”. Ostatecznie przysięgała tak, jak to zrobiła poprzedniego dnia, czyli że powie prawdę o wszystkim, co dotyczy wiary. Lecz kiedy głos zabrał teolog Jan Beaupère, któremu Cauchon tego dnia powierzył dalsze prowadzenie przesłuchania, przygwoździła go spojrzeniem: „Gdybyś mnie, panie, dobrze poznał, wolałbyś nie mieć ze mną do czynienia. Wszystko, co zrobiłam, działo się poprzez objawienie”.

Beaupère zaczął więc powoli i ostrożnie, od pytań na temat życia, jakie wiodła w domu rodzinnym w Domrémy, na co odparła z dumą, że nikt nie potrafił lepiej od niej prząść i szyć.

A potem przeszedł do zagadnień dotyczących jej podróży do Vaucouleurs. Krążąc wokół szczegółów z jej życia, zagłębiał się w temat, na zamianę cofał się do odległej i bliższej przeszłości: pytał o spotkanie z kapitanem Robertem de Baudricourtem, o list, w którym pod Orleanem rzuciła Anglikom wyzwanie, potem wrócił do jej przybycia do Chinon, a następnie przeskoczył do ataku na Paryż. Joanna na ogół udzielała odpowiedzi, ale czasem niespodziewanie ich odmawiała (kiedy zagał, czy słuszny był atak na stolicę w dniu kościelnego święta, odparła: „proszę o następne pytanie”). Chwilami jednak świadkowie tej wymiany zdań wstrzymywali oddech: pomimo wcześniejszych swoich protestów Joanna zaczęła bowiem mówić o głosie Boga, który do niej przemawiał.

Po raz pierwszy usłyszała go w wieku trzynastu lat, latem, w samo południe, w ogrodzie ojca. Po prawej stronie, tam gdzie stał kościół, rozbłysło światło i rozległ się głos. Bała się, ale potem usłyszała go po raz drugi i trzeci i zrozumiała, że jest to głos anioła, którego przysłał Bóg. Głos kazał jej być dobrą i chodzić do kościoła, a potem opowiedział o misji, jaką będzie musiała wypełnić, chociaż jest ubogą dziewczyną niemającą pojęcia o wojnie. Kiedy zaś dotarła do Chinon, głos wskazał jej króla w tłumie arystokratów obecnych na jego dworze. Joanna powiedziała, że król i obecni tam panowie zrozumieli i uwierzyli, że naprawdę przemówił do niej Bóg. Dalej, w miarę jak rozmowa z Beaupère'em krążyła wokół tematów dotyczących przeszłości i teraźniejszości, Joanna raz mówiła o „głosie”, a innym razem o „głosach”. Lecz kiedy Beaupère zapytał, kto kazał jej nosić męski strój, odmówiła odpowiedzi. Powiedziała tylko, że nikt nie jest temu winien i zmusiła ją do tego sytuacja. „Poza tym często zmieniała swoją odpowiedź”, jak zauważyli notariusze²¹⁰.

Jak na jedno przesłuchanie, było tego aż nadto. Kiedy dwa dni później zebrał się sąd na kolejne posiedzenie, przybyła jeszcze liczniejsza grupa poważanych kleryków – łącznie sześćdziesięciu dwóch – którzy z trudem pomieścili się na sali²¹¹. Niewygodę wkrótce wynagrodziła im najdłuższa jak dotąd wymiana zdań w sprawie przysięgi. „Pomińmy to, przysięgałam już dwukrotnie, wystarczy” – powiedziała Joanna. Pomimo nacisków biskupa Cauchona, pozostała w tej kwestii nieugięta. W końcu złożyła przysięgę sformułowaną własnymi słowami, po czym zwróciła wzrok na Beaupère'a, który zapytał o głos. Kiedy słyszała go po raz ostatni? Odparła, że dziś. Natomiast poprzedniego dnia słyszała go trzykrotnie – rankiem, potem w godzinie nabożeństwa wieczornego i ponownie w nocy, kiedy zabiły dzwony na *Zdrowaś Maryjo*. Rano głos ją obudził, ale (dodała w odpowiedzi na pytanie Beaupère'a) nie dotykając jej fizycznie. I powiedział, że ma odpowiadać bez obaw, bowiem Bóg jej pomoże. Następnie zwróciła się do biskupa tymi oto słowami: „Mówisz, panie, że jesteś moim sędzią. Uważaj więc, co robisz, bo zaprawdę Bóg mnie przysłał i narażasz się na wielkie niebezpieczeństwo”.

Mówiła z godnym podziwu spokojem i przekonaniem, lecz Beaupère nie chciał się nad tym

rozwozić. Miał do wykonania trudne i delikatne zadanie: zamierzał stopniowo wydobyć z niej informacje potrzebne do rozstrzygnięcia wyjątkowo trudnej sprawy rozpoznawania duchów²¹². Chociaż wybitny Jan Gerson w swoich ostatnich dniach życia uwierzył w deklaracje Dziewicy, sędziowie próbujący dociec prawdy postanowili posłużyć się jego metodą. Już teraz dla wszystkich było oczywiste, że Joanna nie okazuje należytej pokory, którą powinna w niej wzbudzić świadomość, że ona, niepiśmienne dziewczę, sprawiła, iż Kościół w swej powadze pochyła się nad jej przypadkiem i ocenia naturę jej objawień²¹³. Zamiast tego uważała, a nawet ośmielała się głosić, że objawienia upoważniają ją do podważania opinii Kościoła. Sąd musiał zatem polegać na zdolnościach Beaupère'a, aby z udzielanych przez nią z takimi oporami zeznań wyłuskać dowody, które pozwolą orzec, czy w istocie otrzymała wiadomości z nieba czy też z piekła.

Na pytanie Beaupère'a, czy głos, który słyszała, należał do anioła, świętego czy samego Boga, odparła: „Głos przychodzi od Boga”. Potem jednak, kiedy kontynuowano przesłuchanie, zaczęła się opierać, wahać i odmawiać odpowiedzi. Czy mogłaby poprosić głos, aby przekazał wiadomość jej królowi? – padło kolejne pytanie. W odpowiedzi wyjaśniła, że nie wie, czy głos jej posłucha, chyba że taka będzie wola Boga. Czy głos powiedział jej, że zdoła uciec z więzienia? „Czy muszę wam o tym mówić?” – odrzekła. Czy w ostatnich dniach wraz z głosem pojawiała się również owo światło albo czy widziała coś innego, kiedy głos do niej przemawiał? Objasniła, że światło poprzedzało głos, ale wszystkiego im nie powie. „Nie mam na to pozwolenia, a moja przysięga tego nie obejmuje. Głos jest dobry i zbożny, ja zaś nie mam obowiązku o nim mówić”. Czy głos widział, czy miał oczy? „Na razie się tego nie dowiedzieć”. Czy wiedziała, że jest w stanie łaski? To pytanie było proste i zrozumiałe dla każdego pobożnego człowieka, który co niedziela słuchał kazań w kościele²¹⁴. „Jeśli nie jestem, niechaj Bóg przyjmie mnie w krąg swojej łaski. A jeśli jestem, niechaj mnie w tym stanie zachowa. Byłabym najżałośniejszą z istot ludzkich na całym świecie, gdybym wiedziała, że nie jestem w stanie łaski”.

Dzień zbliżał się ku końcowi i należało zamknąć posiedzenie sądu. Beaupère zajrzał do swojej teki z materiałem zebrany w rodzinnej wiosce dziewczyny – miejscu należącym do Armaniaków, jak potwierdziła Joanna, choć sąsiednia miejscowość była już burgundzka. Czy głos kazał jej nienawidzić Burgundczyków? Przestała ich kochać, odkąd zrozumiała, że słyszane przez nią głosy popierają króla Francji. Beaupère chciał jednak skupić się na jej życiu w wiosce Domrémy, a nie na stanie królestwa: chciał dogłębnie zbadać zebrane przez śledczych opowieści o wielkim buku rosnącym niedaleko źródła. Miejscowi nazywali go drzewem wrózek i wierzyli, że woda ze źródła płynącego poniżej ma właściwości uzdrawiające. Czasem dziewczęta plotły wianki, wieszały je na gałęziach drzewa i tańczyły w jego cieniu. Beaupère wiedział, że wróżki nie istnieją, a jeśli w drzewie mieszkają duchy, mogły to być wyłącznie demony. Jeśli więc

okazałoby się, że Joanna podziela stare wierzenia mieszkańców swojej wioski, jeśli tańczyła wokół drzewa i ofiarowywała wróżkom wianki, byłby to dowód jej nieprawomyślności i niezdolności do rozpoznania istoty diabelskiej²¹⁵. Lecz Joanna nie była szczególnie zainteresowana jego pytaniami. Owszem, plotła wianki, lecz składała je przed obrazem Najświętszej Pani w rodzinnej wiosce. Tańczyła również w pobliżu drzewa, lecz nigdy nie widziała tam żadnych wróżek i nigdy nie słyszała żadnych głosów w tamtym miejscu. Jej odpowiedź wskazywała na słabą znajomość doktryny kościelnej, najwyraźniej bowiem Joanna nie miała pojęcia, że wróżki, w odróżnieniu od aniołów i demonów, nie istnieją. Sędziowie wiedzieli jednak, że taka odpowiedź może przesądzić o jej winie. Joanna sprawiała wrażenie zmęczonej. Ostatnie pytanie brzmiało: czy chce otrzymać łobiecą suknię? „Jeśli wówczas pozwolicie mi odejść, to dajcie suknię, a włożę ją i pójdę. Jeśli nie, odmawiam. Wystarczy mi strój, który mam, ponieważ Bogu podoba się, że go noszę”²¹⁶. Zanim ponownie ją przesłuchano, przyszło jej czekać całe dwa dni. Wypatrujący jej tłum tym razem był nieco mniejszy i składał się z czterdziestu czterech eklezyjastów, nie licząc funkcjonariuszy sądu. Proces tradycyjnie rozpoczął się od sprzeczki na temat przysięgi: „Powinniście być zadowoleni. Dość już przysięgałam”. Beaupère wystąpił z szeregu i zapytał, jak się miewa. „Widzisz, panie, miewam się najlepiej, jak mogę”. Kiedy próbował wrócić do pytań o głos, który słyszała, wykręcała się od odpowiedzi, lawirowała, milkła w pół zdania, by potem zacząć od nowa. Zadawane przez niego pytania dotyczyły znanego już tematu. Co powiedział jej głos? Czy zabronił jej dzielić się z innymi informacją o tym, co jej przekazał? Czy należał do anioła, świętego, a może do samego Boga?

Nagle na sali zapadła cisza. Czas stanął w miejscu. Odpowiedziała bowiem, że były to głosy świętych Katarzyny i Małgorzaty. Obie miały na głowach cenne korony. „Otrzymałam na to pozwolenie od Pana. Jeśli mi nie wierzycie, posłajcie do Poitiers, gdzie przesłuchiowano mnie przy innej okazji”. Na to posypał się cały grad pytań: skąd miała pewność, że są to święte? Skąd wiedziała, kim były? Czy nosiły jednak strój? Czy były w tym samym wieku? Która ukazała się jako pierwsza? Joanna znowu zaczęła unikać odpowiedzi na pytania. Doskonale wiedziała, kim święte były, ponieważ zdradziły jej swoje imiona. „Teraz nie powiem wam nic więcej. Nie pozwolono mi tego ujawniać”. Potem jednak dodała, że otuchy dodawał jej przede wszystkim święty Michał. I znów zapadła cisza. Kiedy zaś padło pytanie: w którym momencie po raz pierwszy usłyszała głos archanioła, odrzekła: „Nie chcę wam mówić o głosie świętego Michała, powiedziałybyśmy raczej, że poczułam wielką otuchę”. Widziała go jednak pośród aniołów z nieba. Czy ukazały się one jako istoty fizyczne i realne? „Widziałam ich własnymi, cielesnymi oczami, tak jak widzę was. A gdy odeszli, rozplakałam się i z głębi serca zapragnęłam, żeby zabrali mnie ze sobą”.

W umyśle Beaupère’a pojawiały się różne myśli. Wreszcie poczynił postęp. Podobnie jak

pozostali zebrani w sali, znał liczące dwieście lat pisma świętego uczonego Tomasza z Akwinu, w których stało wyraźnie, że anioły to istoty duchowe, zdolne przyjmować cielesną formę, kiedy ukazują się ludziom, lecz nie są z natury cielesne. Wojowniczy święty Michał mógł się oczywiście ukazać Joannie, podobnie jak męczennice i dziewice Katarzyna z Małgorzatą, lecz jeśli naprawdę widziała tych świętych, to będzie musiała opisać ich prawdziwą, anielską i świętą istotę. Jeśli zaś nada im „realne” ciała, dowiedzie nieprawdziwości swoich twierdzeń. Poza tym święci musieli jej dać jakiś znak, za którego pomocą mogłaby przekonać innych o autentyczności własnych objawień. Pytanie więc brzmiało: czy otrzymała znak? „Mówiłam już, że to święte Katarzyna i Małgorzata – możecie mi wierzyć lub nie”²¹⁷.

Na razie to musiało wystarczyć. Było jeszcze sporo innych spraw, o które należało spytać. Jako dobry inkwizytor, Beaupère wiedział, że zdoła wykazać nieprawdę i sprzeczności w zeznaniach heretyczki, jeśli będzie stale zmieniał taktykę, robił nawroty, markował intencje i powtarzał pytania²¹⁸. Na pytanie, czy kazała jej nosić męski strój²¹⁹, powiedziała, że to drobiazg, najmniej istotny ze wszystkich. Po czym dodała: „wszystko, co zrobiłam, uczyniłam na rozkaz Pana”. Dlaczego król jej uwierzył? Odparła, że otrzymał znak, zaś prawdziwość jej słów zbadali księża w Poitiers podczas trzytygodniowych przesłuchań. Następnie pojawiło się pytanie o jej broń: Beaupère znał oczywiście historię miecza, który kazała przywieźć z kościoła w Sainte-Catherine-de-Fierbois i jedwabnego sztandaru, z którym ruszała do boju. W odpowiedzi wyjaśniła, że głosy zdradziły jej miejsce ukrycia miecza pod ołtarzem w lokalnym kościele. Lecz zamiast go używać podczas walki i zabijać, wolała trzymać swój sztandar. Nigdy też nikomu nie odebrała życia. A co z bitwami, jakie stoczyła? Odrzekła, że święte Katarzyna i Małgorzata uprzedziły ją, iż przerwie oblężenie Orleanu i zostanie tam ranna od strzały wbitej w szyję. Opowieści o wyjątkowej broni, talizmanach i przepowiadaniu przyszłości kojarzyły się Beaupère’owi z czarami i przesądami. I na tym postanowił się skupić w kolejnych dniach procesu²²⁰. Kiedy dwa dni później sąd wznowił posiedzenie, Joannę ponownie zapytano o czarodziejskie drzewo, korzenie mandragory i uzdrawiające pierścienie. Ona jednak zdecydowanie zaprzeczyła, jakoby miała z nimi cokolwiek wspólnego. Większym wyzwaniem było pytanie o świętych i zanim odpowiedziała, sali zapadła przejmująca cisza. W jakiej postaci ich widziała? Widziała twarze w kosztownych koronach. W jaki sposób do niej przemawiali? „Pozostawiam to Bogu”. I dodała, że mówili po francusku. Ale czy święta Małgorzata nie mówiła po angielsku? „Dlaczego miałyby mówić po angielsku, skoro nie stoi po stronie Anglików?”. Odpowiadanie pytaniem na pytanie było grą na zwłokę, lecz nie mogło to trwać w nieskończoność. Dlatego zapytana o znak, który dała swojemu królowi na dowód, że jest przysłana od Boga, odparła: „Od początku mówiłam, że na to pytanie nie odpowiem. Idźcie i sami go spytajcie”²²¹.

Ostatni dzień publicznego przesłuchania był wyjątkowo długi. Beaupère poddał analizie szczególnie jej podróży z Troyes do Reims i dalej do Lagny oraz spotkania z kaznodzieją bratem Ryszardem i Katarzyną de La Rochelle, która jakoby miała wizje od Boga. (Kobieta twierdziła, że widzi „białą damę”, lecz Joanna na próżno czekała całą noc, aż się pojawi – zgodnie z tym, co wcześniej powiedziały jej święte Katarzyna i Małgorzata, owe wizje były fałszywe). Beaupère poruszył potem problem świętych, którzy ukazywali się Joannie, jej stroju i nieudanego wjazdu do La Chérité, chociaż działała z rozkazu Boga. (Na co odparła pytaniem: „Kto powiedział, że Bóg kazał mi to uczynić?”). Wreszcie przypomniał jej o skoku z wieży w zamku Jana de Luxembourg w Beaurevoir, w której ją uwięziono. W odpowiedzi wyjaśniła, że uczyniła to na przekór ostrzeżeniu głosów. A ponieważ wolała oddać duszę Bogu niż wpaść w ręce Anglików, oddała się pod rozkazy Boga i Najświętszej Panienki i wyskoczyła²²².

Wreszcie biskup Cauchon oświadczył, że protokoły z jej odpowiedziami zostaną uważnie przestudiowane, a sędziowie odnotują kwestie wymagające dalszego dochodzenia. Wszystko trwało tydzień. Potem Joanna dowiedziała się, że inkwizytorzy – a raczej ich nieliczni reprezentanci pod osobistym kierownictwem biskupa i kontrolera, Jana La Fontaine’a²²³ – odwiedzą ją w celi. Tam, podobnie jak wcześniej Beaupère, La Fontaine próbował złapać ją w pułapkę pytań, swobodnie przeskakując z tematu na temat, na zmianę wycofując się z rozpoczętych wątków i do nich powracając w nadziei, że uda mu się wskazać błędy w jej sposobie myślenia. Szybko stało się jasne, że przesłuchanie dotyczyło znaku, który przekonał króla o prawdziwym charakterze jej misji.

Joanna od początku twierdziła, że nie wolno jej o tym mówić. Teraz zaś, zamknięta w czterech ścianach celi, nie musiała wyznawać prawdy przed bacznyim wzrokiem kilkudziesięciu duchownych. Mimo to, zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od przemawiających do niej głosów, udzieliła takiej samej odpowiedzi jak na początku. Stopniowo jednak wywierana na nią presja zaczynała przynosić efekty. La Fontaine chciał wiedzieć, dlaczego nie chce wyznać, co było owym znakiem, skoro sama zażądała takowego od Katarzyny de La Rochelle? Odparła, iż nie żądałaby go, gdyby został wcześniej pokazany, jak jej własny znak objawił się wcześniej przed licznymi biskupami i arystokracją – w tym przed arcybiskupem Reims, hrabią Clermont, królewskim doradcą La Tremoille’em i księciem Alençon. Zapytano więc, czy był czymś materialnym, skoro można go było pokazać szlachetnym doradcom króla, i czy wciąż istnieje. Joanna oświadczyła, że nie zniknie przez tysiąc lat ani więcej i obecnie spoczywa w królewskim skarbcu. Czy jest ze złota lub srebra? Czy to klejnot albo korona? „Niczego więcej wam nie powiem. Nikt bowiem nie zdoła opisać czegoś tak cennego”. Potem zaś, w przebłysku znanej już śledczym zuchwałości, dodała: „Kiedy Bóg uratuje mnie z waszych rąk, otrzymacie najpewniejszy znak, jakiego szukać i jaki może wam zesłać”. Oni znów zapytali: czy tamten

znak pochodził od Boga? Oświadczyła, że Anioł Boży przyniósł go jej królowi, za co po stokroć podziękowała Bogu²²⁴.

Byli coraz bliżej. Kiedy ponownie zjawili się w celi, stwierdziła, że anioł – ten sam, który zawsze do niej przychodził i nigdy nie zawiódł – natchnął króla, aby pozwolił jej działać. Co było znakiem przyniesionym przez anioła? Zanim odpowie – odrzekła – musi się poradzić świętej Katarzyny²²⁵. Następnego dnia naciskali coraz mocniej, dopóki w serii gwałtownych wybuchów, przerywanych ponagłającymi pytaniami, nie przedstawiła całej historii. W Chinon, po świętach Wielkiej Nocy w 1429 roku, anioł przyniósł królowi bezcenną koronę ze szczerego złota i tak misternej roboty, że nie mogła wyjść spod ręki żadnego śmiertelnika. Niebiańska istota pokłoniła się przed królem i Joanna ujrzała – jako jedyna z obecnych – że otaczało ją mnóstwo innych aniołów, niektóre skrzydlate, inne z koronami na głowach, którym towarzyszyły jej ukochane święte, Katarzyna i Małgorzata. „Panie, oto twój znak, przyjmij go”, rzekła wówczas Joanna. Anioł oświadczył, że korona jest symbolem francuskiego królestwa, które delfin odzyska, jeśli da pod komendę Joanny żołnierzy i pozwoli jej działać. Następnie wręczył koronę arcybiskupowi Reims, który przekazał ją władcy. A dlaczego to ona, a nie ktoś inny, została wybrana do tego zadania? Ponieważ Bóg postanowił wypędzić wrogów królestwa za pomocą prostej dziewczyny²²⁶.

W końcu znaleźli dowód, którego szukali: opowieść o aniele, który potrafił wejść po schodach, przejść przez drzwi, przemówić do królewskiego dworu i wręczyć koronę arcybiskupowi. Joanna twierdziła, że król nie wątpił w tożsamość anioła, ponieważ potwierdzili ją uczeni klerycy. Teologowie z Rouen mieli na ten temat całkiem odmienne zdanie. Do końca przesłuchania postanowili jednak zachować wnioski dla siebie. W ciągu kolejnych czterech dni aż trzy wypełniły przesłuchania Joanny w celi. Czy wyskakując z wieży w Beaurevoir, zamierzała się zabić? Nie, oddała się pod władzę Boga i chciała pomóc zrozpaczonemu mieszkańcom oblężonego Compiègne. Lecz chociaż prawdą jest, że wolałaby zginąć niż wpaść w ręce Anglików, głosy mówiły jej, aby nie skakała. Kiedy leżała ranna, święta Katarzyna pocieszała ją i radziła prosić Boga o przebaczenie za ten czyn. Teraz zaś, kiedy znajdowała się w angielskiej niewoli, święta dodawała jej otuchy, zapewniając, że pomoc niebawem nadejdzie. Być może zostanie wypuszczona z celi lub jakieś inne nieprzewidywane wydarzenie zaburzy przebieg procesu i doprowadzi do jej uwolnienia. Tak czy inaczej wkrótce miała być wolna.

Śledczy pytali, czy czuje się winna grzechu śmiertelnego z powodu skoku z wieży, zgody na egzekucję Burgundczyka Franqueta d'Arras w Lagny, noszenia męskiego stroju i ataku na Paryż w święto kościelne. Joanna odparła, że całkowicie powierzyła się Bogu, lecz wie od nawiedzających ją głosów, że ostatecznie trafi do nieba. Inkwizytorzy i uczeni mieli świadomość, że w trosce o duszę oskarżonej muszą pełnić funkcję spowiedników i duszpasterzy. Dlatego

zapytali, czy rozumie, że Kościół triumfujący w niebie – czyli Bóg, święci, aniołowie i dusze zbawione – na ziemi jest reprezentowany przez Kościół walczący: papieża, kardynałów, prałatów i duchowieństwo oraz wszystkich pobożnych chrześcijan, którzy, jeśli się zjednoczą, nie mogą się mylić. I czy wobec tego jest skłonna – do czego zresztą gorąco ją namawiają – poddać się decyzji świętej Matki Kościoła? Odparła, że przecież zwycięski Kościół w niebie – Bóg, Najświętsza Panienka i wszyscy święci – przysłał ją do króla Francji i to temu Kościołowi pragnie się poddać. „Wydaje mi się, że Bóg i Kościół to jedno, co nie powinno nastrożać żadnych trudności. Dlaczego chcecie wszystko utrudniać?”²²⁷.

W Niedzielę Palmową, 18 marca, biskup Cauchon i zastępca inkwizytora, Jan le Maistre – który pomimo swoich sprzeciwów ostatecznie dał się przekonać do objęcia oficjalnej funkcji sędziego – ustalili, że przed kolejnym etapem procesu należy sporządzić wstępną wersję formalnych artykułów oskarżenia w oparciu o zeznania Joanny. Dziewięć dni później, po burzliwych dyskusjach uczonych asesorów na temat najlepszego i zgodnego z prawem trybu postępowania, promotor Jan d'Estivet przedstawił sądowi siedemdziesiąt takich artykułów, każdy z nich odczytując na głos i szczegółowo wyjaśniając jego treść oskarżonej. „Niechaj zostanie nazwana i ogłoszona czarownicą bądź jasnowidzącą, wróżbiarką, fałszywą prorokinią, kobietą wywołującą i zaklinającą złe duchy, przesadną, parającą się czarami, widzącą zło w wierze katolickiej i zło o tej wierze myślącą, schizmatyczką, chwiejną i zmienną wobec artykułu o Świętym Kościele Powszechnym i innych artykułów wiary, świętokradczynią, bałwochwalczynią, apostatką, głoszącą zło i zło czyniącą, bluźniącą Bogu i Jego świętym, skandalistką, zwodzicielką zakłócającą porządek i osobą stojącą na przeszkodzie pokoju, wszczynającą wojny, okrutnie spragnioną ludzkiej krwi i podżegającą do jej przelewania, całkowicie odrzucającą skromność i wstrzemięźliwość właściwą jej płci [...] heretyczką”, oświadczył d'Estivet, „lub przy najmniej budzącą silne podejrzenia o herezję”²²⁸.

Siedemdziesiąt artykułów to było jednak zbyt wiele, dlatego na początku kwietnia Cauchon i jego współpracownicy przez trzy dni w pocie czoła pracowali nad zmieszczeniem zawartych w nich treści w dwunastu punktach. W kolejnym tygodniu szesnastu teologów przy słuchających się procesowi wyraziło opinię na ich temat: „[...] wizje i objawienia, którymi się szczyci i które, jak twierdzi, otrzymuje od Boga za pośrednictwem aniołów i świętych, nie pochodzą od Boga za pośrednictwem rzeczonych aniołów i świętych, lecz są opowieściami wymyślonymi przez człowieka albo pochodzą od złego ducha, ona zaś nie otrzymała wystarczających znaków, aby im uwierzyć i je rozpoznać”. Jak wynika z dwunastu artykułów – podsumowali ze smutkiem – podejrzenia o błędy wiary, bluźnierstwo i herezję są nadzwyczaj poważne. Potwierdziły to również konsultacje z ekspertami od prawa kanonicznego i cywilnego, którzy w przytłaczającej większości zgodzili się z tą opinią²²⁹.

Przez ponad trzy miesiące biskup przeprowadził rozprawie, której przebieg obserwowano i dokumentowano dokładniej niż jakąkolwiek inną sprawę²³⁰ prowadzoną przez to wybitne gremium uczonych i duchownych angielskiej Francji. Sprawa zastała zakończona. Teraz należało zadbać o ocalenie duszy oskarżonej, przekonać ją o jej winie i skłonić do wyrażenia skruchy²³¹. Chociaż nikt nie mógł wiedzieć, co Bóg w swoim miłosierdziu zaplanował dla dziewczyny, koniec – jakkolwiek miałby on być – zdawał się bardzo bliski.

¹⁹⁹ Tisset, *Condamnation*, I, s. 32–33 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 32–33 oraz przypisy o osobach; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 46–47). O wywyższaniu się uczonych związanych z Uniwersytetem Paryskim przy jednoczesnym zawężaniu się ich światopoglądu, gdy wskutek wojny domowej stali się stroną w konflikcie, a także o zasadach akademickiego dyskursu pisze Sullivan w: *Interrogation*, s. 2–6. Przesłuchania były niesłychanie rozległe, pytania powtarzano w nieskończoność, a odpowiedzi Joanny były momentami enigmatyczne albo sprzeczne, dlatego nie sposób przedstawić całości protokołów z przesłuchań. Staralam się natomiast oddać nastrój przesłuchań, sens najważniejszych zagadnień teologicznych i główny zarys ewolucji postawy Joanny.

²⁰⁰ Tisset, *Condamnation*, s. 2–3 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 4–5; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 34–35). O publicznej procesie inkwizycji w: Hobbins, *Trial*, s. 16–22.

²⁰¹ Hobbins, *Trial*, s. 16–22.

²⁰² Tisset, *Condamnation*, I, s. 1 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 1; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 33).

²⁰³ Neveux, *L'Évêque Pierre Cauchon*, s. 137–139.

²⁰⁴ Tisset, *Condamnation*, I, s. 3–32 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 4–32; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 34–46).

²⁰⁵ Tisset, *Condamnation*, I, s. 33–34 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 33–34; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 47–48).

²⁰⁶ Tisset, *Condamnation*, I, s. 35–36 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 35–36; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 48).

²⁰⁷ Zeznania złożone w roku 1456: Duparc, *Nullité*, I, s. 360 (Jan Monnet), 379 (Jan Marcel), 432 (Jan Massieu) (wszystkie w przekładzie francuskim: Duparc, *Nullité*, IV, s. 45, 62, 112; Massieu w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 333).

²⁰⁸ Tisset, *Condamnation*, I, s. 37–39 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 37; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 49–50 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 137–138).

209 Szczegóły pierwszego dnia przesłuchań (którym była środa, 21 lutego) opisuje: Tisset, *Condamnation*, I, s. 40–42 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 38–42; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 50–51 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 138–139). Joanna wyjaśniła, że w domu nazywają ją Jeanette, a na dworze królewskim Jeanne. Później, w sobotę 24 marca, powiedziała, że ma na nazwisko d’Arc albo Rommée i że w jej stronach dziewczęta przyjmują nazwisko matki (co oznaczałoby, że nazywała się Jeanne Rommée): Tisset, *Condamnation*, I, s. 181 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 148; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 116 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 204).

210 Był to drugi dzień przesłuchań (czwartek, 22 lutego): Tisset, *Condamnation*, I, s. 42–54 (cytaty pochodzą ze stron 45–46, 50, 53) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 43–57; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 51–56 i *Joan of Arc*, s. 140–145).

211 Gdy odbyło się pierwsze, rozpoznawcze posiedzenie procesu w 1450 roku, brat zakonny Guillaume Duval zeznał, że uczestniczył w jednej z sesji z innym zakonnikiem, Isambardem de la Pierre’em. Stwierdził, że żaden z nich nie mógł znaleźć wolnego krzesła, więc usiedli na dywanie niedaleko samej Joanny, pośrodku zgromadzenia. Posiedzenie, w którym uczestniczyli (zakładając, że „Jean Duval” wymieniony w stenogramie z 1431 to błąd urzędnika, który miał wpisać imię „Guillaume”) odbyło się na tej samej sali 28 marca, kiedy rozprawie przysłuchiwało się o dwudziestu kilku kleryków mniej niż 24 lutego, wydaje się więc zasadne przypuszczenie, że podczas wcześniejszej rozprawy spóźnieni musieli stać. Zeznanie Guillaume’a Duvala przytacza P. Doncoeur i Y. Lanhers (przekład i redakcja), *L’Enquête ordonnée par Charles VII en 1450 et le codicile de Guillaume Bouillé*, Paris 1956, s. 46–47; o obecności Duvala na rozprawie w 1431 roku: Tisset, *Condamnation*, I, s. 185 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 152; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 119) i o pomyleniu Guillaume’a z Jeanem: Tisset, *Condamnation*, II, s. 398.

212 Sullivan, *Interrogation*, s. 32–41.

213 Elliott, „Seeing Double”, s. 29–30, 33–35, 37–40.

214 Tisset, *Condamnation*, II, s. 63 n. 1.

215 Sullivan, *Interrogation*, s. 7–20.

216 Trzecie posiedzenie sądu (sobota, 24 lutego): Tisset, *Condamnation*, I, s. 54–68 (cytaty ze stron 56, 59, 61–62, 67) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 57–68; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 56–63 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 145–151). Tam, gdzie istnieją drobne różnice pomiędzy francuskimi notatkami a łacińskimi stenogramami, zdecydowałam się oprzeć na tekście francuskim, ponieważ jego znaczenie wydaje się bardziej zrozumiałe: np. u Tisseta w *Condamnation*, I, s. 62, w tekście łacińskim Joanna mówi, że światło pojawia się „w imię głosu”, a tekst francuski stwierdza, że „światło pojawia się przed głosem”.

- 217 Sullivan, *Interrogation*, s. 23–32, 35–41, 61–64; por. także K. Sullivan, „*I do not name to you the voice of St Michael*”: *The Identification of Joan of Arc’s Voices*, w: Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts*, s. 85–112.
- 218 Sullivan, *Interrogation*, s. 82–99; Hobbins, *Trial*, s. 13–17.
- 219 Sullivan, *Interrogation*, s. 42–54; S. Schibanoff, *True Lies: Transvestism and Idolatry in the Trial of Joan of Arc*, w: Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts*, s. 31–60.
- 220 Czwarte posiedzenie sądu (wtorek, 27 lutego): Tisset, *Condamnation*, I, s. 68–79 (cytaty ze stron 69, 72–75) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 69–79; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 63–70 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 151–158).
- 221 Piąte posiedzenie sądu (czwartek, 1 marca): Tisset, *Condamnation*, I, s. 80–90 (cytaty ze stron 84, 88) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 79–89; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 70–77 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 159–166).
- 222 Ostatni dzień publicznych przesłuchać (szóste posiedzenie sądu, sobota 3 marca): Tisset, *Condamnation*, I, s. 90–109 (cytaty ze stron 104, 106) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 89–102; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 77–85 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 166–174).
- 223 O powierzeniu La Fontaine’owi prowadzenia następnego etapu przesłuchań w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 109–110 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 102–103; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 85–86).
- 224 Pierwsze przesłuchanie Joanny w celi (sobota, 10 marca) w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 110–118 (cytaty ze strony 117, choć oparłam się na wersji francuskiej) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 103–109; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 86–89).
- 225 Drugie przesłuchanie w celi (poniedziałek, 12 marca) w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 121–129 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 111–116; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 93–4 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 178–182).
- 226 Trzecie przesłuchanie w celi (wtorek, 13 marca) w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 133–142 (cytaty ze strony 136) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 119–124; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 95–99 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 182–186).
- 227 Czwarte, piąte i szóste przesłuchanie w celi (środa, 14, czwartek, 15 i sobota, 17 marca): Tisset, *Condamnation*, I, s. 143–179 (cytaty ze strony s. 166) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 126–146; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 99–114 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 186–203).
- 228 Tisset, *Condamnation*, I, s. 179–286 (cytaty ze stron 191–192) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 146–242; angielski Hobbins, *Trial*, s. 114–155). Swoje siedemdziesiąt

artykułów, d'Estivet czytał od wtorku 27 marca do środy 28 marca.

229 Tisset, *Condamnation*, I, s. 289–327 (cytat ze strony 298) (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 244–284; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 156–166 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 207–212).

230 Hobbins, *Trial*, s. 16–19, 21–24, 26.

231 Sullivan, *Interrogation*, s. 106–113, 120–128.

Strach przed ogniem

Joanna była chora²³². Przebywała w więzieniu od dziesięciu miesięcy, z czego przez ostatnie dwa była poddawana przesłuchaniom – najpierw w trakcie upokarzającego widowiska publicznego przed sądem biskupa Cauchona, a potem w klaustrofobicznej celi. Chociaż najpierw z odwagą broniła swoich racji, nasilające się naciski złamały jej początkowy opór i zaczęła opowiadać o objawieniach – głosach i znaku, który otrzymała, czym sama się pogrążyła. Teologowie ze stronnictwa Armaniaków, którzy przesłuchiwali ją w Poitiers, byli do niej przychylnie nastawieni. Zadowolili się jej niewinnością i testem, który pomysłnie przeszła pod Orleanem. Jednak burgundzki kler nie mógł uznać za znak zwycięstwa wrogów. W związku z tym musiano wydobyc z niej zeznania, które by ją obciążyły: o aniołach, świętych i подарowanej królowi złotej koronie, i które mogliby zakwestionować.

Ostatni raz Joanna widziała biskupa 31 marca, kiedy odwiedził ją w celi w towarzystwie siedmiu innych teologów i próbował ją przekonać, aby zdała się na osąd Bożego Kościoła na ziemi²³³. Odpowiedziała tak jak zawsze: że poddaje się Kościołowi, o ile nie oznacza to, że ma się wyrzec rozkazów otrzymanych bezpośrednio od Boga. Tego bowiem nie robi za nic w świecie. Odeszli więc, zamykając za sobą drzwi jej więzienia. Przez ponad dwa tygodnie przebywała w samotności, skuta kajdanami. A teraz była nie tylko skrajnie wyczerpana, ale i chora. Chociaż momentami oczekiwanie na pomoc zesłaną przez Boga było bardzo trudne, nadal w nią wierzyła. Cytując sędziom stare przysłowie: „Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają”, nie wątpiła w jego prawdziwość. Dlatego próbowała ucieczki z pierwszego więzienia w Beaulieu, przeciskając się przez deski w podłodze swojej celi, aż przyłapał ją strażnik. W kolejnym miejscu odosobnienia, w Beaurevoir, tak rozpaczliwie tęskniła za wolnością i tak bardzo nie chciała dostać się w ręce Anglików, że mimo ryzyka śmierci wyskoczyła z wieży²³⁴. Najwyraźniej jednak Bóg chciał, aby jeszcze przez jakiś czas żyła jako więzień, dlatego poprosiła go o przebaczenie. A potem znalazła pocieszenie w słowach nawiedzającej ją świętej dziewicy Katarzyny, która nie

ugięła się przed pogańskimi uczonymi, odpierając ich zarzuty z mądrością i odwagą²³⁵. Na rzeźbach i witrażach zawsze przedstawiano ją z mieczem, od którego poniosła męczeńską śmierć. Joanna przeznaczoną dla siebie broń znalazła w kościele w Fierbois pod ołtarzem świętej Katarzyny, ale tu, w Rouen, była jej pozbawiona. Była osamotniona w angielskiej twierdzy, pod strażą mężczyzn obrzucających ją spojrzzeniami, napastujących i szydzących z niej w języku, którego nie rozumiała.

Przynajmniej ubranie, które pozwolono jej zachować – tunika, dublet i nogawice – choć poplamione i postrzępione, stanowiły pewną ochronę przed ich pożądliwością. Odłód podjęła misję, strój stał się jej pancerzem, zanim jeszcze otrzymała prawdziwą zbroję, i nie zamieniłaby go na kobiece suknie, nawet w zamian za możliwość udziału we mszy²³⁶, co było jej gorącym pragnieniem i kartą przetargową biskupa. Kiedy ponownie usłyszała dźwięk odsuwanego skłobla i szcęk klucza przekręcanego w zamku, wiedziała, że znów będzie próbował ją złamać. Tym razem towarzyszyło mu ośmiu innych duchownych, którzy w niewielkiej celi stłoczyli się za jego plecami²³⁷. Jak zawsze pojawił się w obszytej futrem biskupiej szacie, z uprzejmym, lecz chłodnym wyrazem twarzy. Miał około sześćdziesięciu lat, więc mógłby być jej dziadkiem²³⁸.

Powiedział, że przychodzą w imię miłości i przyjaźni, aby przynieść jej ukojenie i pocieszenie w chorobie. Przywołując wspomnienie ostatnich tygodni, przypomniał, że uczeni mężowie, przed którymi musiała zeznawać i którzy uważnie badali jej odpowiedzi, dopatrzyli się w nich wielu szczegółów sprzecznych z wiarą. Mając jednak na względzie jej pleć oraz fakt, że jest tylko prostą dziewczyną nieznaną Pisma Świętego, gotowi są ją nauczać w trosce o zbawienie jej duszy i ciała, podobnie jakby to uczynili dla swoich sąsiadów albo dla siebie samych. Święta Matka Kościół nie zamknie bowiem serca przed żadną złąknaną owcą, która zechce powrócić do stada. Lecz jeśli Joanna nie przyjmie pomocy – tu głos biskupa nabrał złowróżbnego tonu – Kościół nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko ją porzucić. A tego losu pragnie jej przecież oszczędzić mocą swojego autorytetu i chrześcijańskiej miłości.

Joanna i jemu, i sędziom podziękowała za troskę. „Z powodu choroby, na którą zapadłam, wydaje mi się, że jestem bliska śmierci. Jeśli Bóg w istocie pragnie, aby na mnie dokonała się jego wola, pozwólcie mi się wyświadczać i przyjmując Eucharystię i dopilnujcie, żebym spoczęła w poświęconej ziemi”. Biskup w odpowiedzi powtórzył to, co mówił już nieraz: aby otrzymać sakramenty, musi się poddać woli Kościoła. Joanna odparła stanowczo: „Nie wiem, co jeszcze mogę wam wyznać”. On jednak miał jej do powiedzenia coś jeszcze. Tłumaczył, że im bardziej lęka się o swoje życie, tym szybciej powinna zmienić je na lepsze, lecz odmawiając poddania się kościelnej władzy, nie będzie mogła uczestniczyć w kościelnych obrzędach. „Wierzę, że jeśli moje ciało umrze w więzieniu, pochowacie je w świętej ziemi. A skoro tego odmawiacie, muszę zaufać Bogu”. Nie rozumiała, dlaczego chrześcijańskie miłosierdzie, na które powoływał się

rozmówca, nie pozwala mu zrozumieć, że wykonywanie rozkazów z Nieba było jej obowiązkiem, a autorytet Kościoła ziemskiego nie może przewyższać autorytetu Boga. On jednak obstawał przy własnym zdaniu. Jeden z jego podwładnych stwierdził, że Pismo Święte uczy obowiązku posłuszeństwa i wskazał jej stosowne wersety. Odpowiedziała jak kiedyś. „Cokolwiek się ze mną stanie, nie zrobię ani nie powiem nic innego ponad to, co wyznałam w czasie procesu”.

Znów zostawili ją samą. Dwa kolejne tygodnie minęły Joannie na powolnej i smutnej rekonwalescencji. 2 maja kazano jej szykować się na spotkanie przed sądem. Zanim stanęła w wielkiej sali posiedzeń, biskup Cauchon wstał, aby wygłosić słowo wstępne do czelających w skupieniu sześćdziesięciu czterech duchownych. Na początek oświadczył, że kobieta została poddana szczegółowym badaniom, a jej zeznania uważnie przestudiowane przez doktorów teologii oraz prawa kanonicznego i świeckiego. Chociaż nie było wątpliwości co do jej winy, przed podjęciem ostatecznego wyroku miłosierdzie nakazywało objaśnić jej, gdzie odstępiała od prawdziwej wiary, oraz spróbować, możliwie najłagodniej, nakłonić ją do aktu skruchy. Wielu wybitnych uczonych próbowało rozmawiać z nią na osobności, jednak podstępny diabeł okazały się silniejsze. Pozostaje mu więc nadzieja, że publiczne ostrzeżenie udzielone przez tak zacne grono, którym kieruje wyłącznie miłość i życzliwość, odniesie lepszy skutek.

Wtedy przeprowadzono Joannę: wy mizerowaną, bladą i bardziej milczącą niż na początku tej długiej męki. Do udzielenia życzliwego ostrzeżenia w imieniu sądu biskup wyznaczył sędziego archidiałona Évreux, Jana de Châtillon, który sztywno podniósł się z miejsca. Zwracając się do niej, zapytał, czy rozumie, że wszyscy wierzący w Chrystusa są zobowiązani do przestrzegania artykułów wiary chrześcijańskiej. „Proszę zacząć czytać” – powiedziała, wskazując ruchem głowy na trzymany przez niego manuskrypt, zawierający spis oskarżeń, które zamierzał przed nią wyłożyć, „a wtedy wam odpowiem. We wszystkim służę Bogu, mojemu stwórcy. Kocham go z całego serca”.

Châtillon przystąpił zatem do lektury. Tłumaczył, na czym polega nieomyślność Kościoła walczącego, niestosowność noszenia męskiego stroju bez wyższej konieczności i sprzeczność takiego zachowania z boskim przykazaniem zawartym w Księdze Powtórzonego Prawa, a także jej pycha i fałsz rzekomych objawień oraz niebezpieczeństwo, na jakie się narażała, uparcie odmawiając żalu za swoje błędy. Na koniec spytał, czy się poddaje. Joanna czuła się zdrowsza i pomimo zmęczenia wciąż wierzyła w ratunek, który potwierdziłby jej wszystkie wcześniejsze słowa. Dlatego odpowiedziała z prostotą: „Wierzę w nieomyślność i niezawodność Kościoła walczącego, lecz swoje słowa i czyny składam przed Bogiem i we wszystkim do Niego się odwołuję, bowiem to on do nich mnie powołał”. Duchowny zadał następne pytanie. Czy rozumie, że choć Kościół nie może odebrać nikomu życia, to jako heretyczka zostanie ukarana ogniem przez inną ławę, w której zasiądą świeccy sędziowie? „Nic więcej wam nie powiem. A jeśli bym

nawet miała ujrzeć płomienie, powtórzyłabym wszystko, co mówię teraz, i swojego postępowania nie zmienię”. A czy poddałaby się papieżowi i kardynałom, gdyby tu byli? „Więcej na ten temat ode mnie nie usłyszycie”.

Jej opór był niezłomny. Dopiero pod koniec przekornie podniosła głos. Kiedy Châtillon zapytała, czy poddałaby się klerowi ze stronnictwa Armaniaków, ludziom Kościoła z Poitiers, gdyby to oni mieli rozpatrzyć sprawę jej objawień? „Czy myślicie, że można mnie pojmać i ot tak przeciągnąć na swoją stronę?”. Ostrzegł ją ponownie: jeśli to jej nie odpowiada, Kościół będzie zmuszony ją porzucić, skazując jej duszę na wieczne potępienie w ogniu piekielnym, a ciało na śmierć w płomieniach ognia ziemskiego. Czy tego nie rozumie? Tym razem z każdego słowa Joanny biła niezachwiana wiara w słuszność jej misji. „Jeśli zgotujecie mi los, o jakim mówicie, Zły porwie wasze ciała i dusze” – powiedziała, akcentując każdy wyraz. Uczni podnieśli wrzawę, rzucając ku niej ostrzeżenia i groźby, póki głosu nie zabrał sam biskup Cauchon, radząc jej dokładnie rozważyć mądrą radę. „Ile mam czasu do namysłu?” – zapytała. Odparł, że decyzję musi podjąć od razu. Joanna nie odpowiedziała i strażnicy odprowadzili ją do celi²³⁹. Po upływie kolejnego tygodnia, gdy ponownie ujrzała sędziego i dręczyciela zarazem, wszystko się zmieniło. 9 maja Joannę zaprowadzono do nieznanego pomieszczenia w wielkiej wieży zamkowej, gdzie powitał ją biskup w towarzystwie dziewięciu innych duchownych, w tym sędziego Jana de Châtillon. Towarzyszyli im mężczyźni o nieprzeniknionych twarzach, uzbrojeni w rozmaite metalowe przyrządy z zębatkami, ostrzami i kleszczami. Biskup Cauchon, który na próżno odgrywał przed Joanną najzarliwszego i najbardziej wielkodusznego wyraziciela chrześcijańskiej miłości, postanowił teraz spróbować innej metody perswazji.

Surowym głosem przypomniał, że choć wiele razy dowodzono jej błędów, uparcie obstawała przy kłamstwie, wyrzekając się pomocy wielu uczonych mężów, którzy chcieli nawrócić ją ku prawdzie. Tak więc nie mają teraz wyboru i dla dobra jej duszy i ciała, które wystawia na śmiertelne niebezpieczeństwo, muszą ją poddać torturom²⁴⁰. Joanna wbiła wzrok w narzędzia tortur i milczących ludzi, którzy w imię Boga mieli jej zadać cierpienie. „Zaprawdę, jeśli będziecie mi kolejno odrywać członki, a duszę oddzielicie od ciała, i tak nie powiem nic więcej. A jeśli nawet przyznam się wam do czegoś, zawsze będę powtarzać, żeście mnie przemocą zmusili do takiego wyznania”.

Joanna zauważyła, że nie takiej reakcji oczekiwał biskup. Liczył, że w obliczu nieubłaganej władzy Kościoła walczącego dziewczyna okaże strach i zwątpienie, a tymczasem nie straciła pewności swoich przekonań. In dodatku oświadczyła, że przed paroma dniami archanioł Gabriel przyniósł jej wielką pociechę. Nie miała wątpliwości, że to on, ponieważ głosy odkryły przed nią jego tożsamość. Zapytała je również o to, czy zostanie spalona, a one odpowiedziały, że Bóg udzieli jej pomocy. Cauchon milczał. Potem spojrzała na towarzyszących mu duchownych i przez

chwile coś między sobą szeptali. Uznali, że skoro nie potrafią złamać jej ducha, zadając cierpieniu ciała mogą zaszkodzić ostrożnie prowadzonemu śledztwu i zaprzepaścić wynik procesu, poddawanego surowej ocenie publicznej. W tej sytuacji biskup dał znak, żeby zakończyć posiedzenie.

Na następne spotkanie Joanna czekała dwa tygodnie. Z każdym dniem, kiedy w innej części zamku Cauchon i jego doradcy prowadzili obrady, mało ryzyko, że Joanna ponownie zostanie wezwana do komnaty tortur. Jednocześnie coraz mniej realna stawała się pomoc z nieba. W końcu, 23 maja, wyprowadzono ją z celi. Nie trafiła ani do komnaty w wieży, ani do sali rozpraw, gdzie toczyły się przesłuchania publiczne, tylko do innego pomieszczenia w pobliżu celi. Tam w całym majestacie czekał biskup, z zastępcą inkwizytora, Janem le Maistre'em przy boku. Obu sędziów otaczało dziewięciu teologów, znawców prawa kanonicznego i świeckiego, a także duchowni z katedry w Rouen. Nie był to zwyczajny dzień procesu, lecz jego kulminacja. Znowu musiała odpowiadać na mnóstwo pytań. Już na ich podstawie sąd mógł ogłosić wyrok, lecz biskup Cauchon potrzebował jeszcze dwóch tygodni. Jak wyjaśnił, chciał zasięgnąć opinii jednego znamienitego gremium – uczonych z Uniwersytetu Paryskiego, a konkretnie tamtejszego wydziału teologii i prawa kanonicznego. Dopiero po otrzymaniu ich opinii, uczony teolog Pierre Maurice ponownie wyjaśnił stanowisko Świętej Matki Kościoła wobec więźnia. Chociaż był stosunkowo młody, jeszcze przed czterdziestką, nie tak dawno na tamtejszym uniwersytecie sam zdobył znakomite wykształcenie. Dlatego jego wypowiedź świadczyła o wielkiej erudycji i polocie. Punkt po punkcie przeanalizował wszystkie dwanaście artykułów oskarżenia, w każdym wykazując uchybienia Joanny. Zgodnie z jego twierdzeniem, albo wymyśliła sobie głosy i wizje, albo – jeśli naprawdę je słyszała i widziała – pochodziły od diabła. Jeśli zaś to ostatnie stwierdzenie jest prawdą, to nie tylko pochopnie w nie uwierzyła, ale także poprzez oddawaną im cześć stała się bałwochwalczynią i kobietą wywołującą demony. Natomiast złota korona ofiarowana jej królowi przez anioła „nie mogła być znakiem wiarygodnym, lecz zuchwałym, zwodniczym i zgubnym fałszerstwem, urągającym godności anielskich bytów”. Z kolei przekonanie, jakoby miała znać własną przyszłość, to jedynie puste przechwałki, oparte na przesądach i wróżbach. Upór w noszeniu męskiego stroju wbrew naturze, Bogu i autorytetowi Kościoła dowodzi bluźnierstwa, bałwochwalstwa i odejścia od wiary. Ponadto winna była podlegania do tyranii i wojny. A opuszczając dom bez zgody rodziców, złamała boskie przykazanie mówiące o szacunku dla ojca i matki. Twierdzenia o wrogim stosunku jej rzekomych świętych wobec Anglików i Burgundczyków miały charakter bluźnierczy i stanowiły naruszenie przykazania o miłości bliźniego. Skok z wieży w Beaurevoir był grzechem, bo ocierał się o samobójstwo, tak jak i grzeszne było przekonanie, że czyn ów został jej wybaczony. Nade wszystko jednak oskarżona jest schizmatyczką i apostatką, ponieważ odmawiając uznania wyroku

Kościola Bożego na ziemi, sama wykluczyła się ze wspólnoty wiernych.

„Joanno, siostrze najdroższa, twój proces dobiega końca i czas najwyższy, abyś dokładnie rozważyła to, co tutaj powiedziano” – zwrócił się do niej ze smutkiem. Po czym dodał, że sędziowie napominają i proszą ją w imię Chrystusa, aby się nawróciła na ścieżkę prawdy i była posłuszna jego Kościołowi. „W ten sposób ocalisz duszę i, jestem pewien, wybawisz ciało od śmierci. Lecz jeśli tego nie uczynisz, jeśli będziesz obstawać przy swoim, to wiedz, że twoja dusza będzie potępiona na wieki, a ciało zapewne ulegnie zniszczeniu. Niechaj Jezus Chrystus uchroni cię przed takim losem”. To rzekłszy, Maurice wrócił na swoje miejsce. Teraz oczy wszystkich zwróciły się ku Joannie. Podniosła głowę. Co jeszcze mogła powiedzieć? „Co do moich słów i czynów, o których opowiadałam w czasie procesu, utrzymuję je w mocy i pragnę przy nich pozostać”. Ponowiono więc pytanie, czy wyrzeka się błędu. „Podtrzymuję wszystko, co mówiłam od początku procesu”. Nawet gdy ujrzy płonący ogień, gdy zobaczy drewno przygotowane na stos, kłosa z pochodnią w dłoni, nawet gdy będzie stała w płomieniach, nawet wtedy i nawet w obliczu śmierci nie powie nic innego. Po krótkiej chwili biskup Cauchon spojrział na plan postępowania, który miał przed sobą, i ogłosił zakończenie procesu²⁴¹. Następnego dnia Joanna miała usłyszeć wyrok.

O poranku przewieziono ją z zamku do opactwa Saint-Ouen w centrum miasta, gdzie na cmentarzu ustawiono szafot, na którym miała stanąć podczas publicznego odczytania wyroku. Na miejscu byli biskup i zastępca inkwizytora, którym towarzyszył hierarcha angielskiego Kościoła i reprezentant państwa w jednym, odziany w majestatyczne czerwone szaty Henryk Beaufort, biskup Winchesteru, arcybiskup Anglii, krewny nieletniego króla Henryka i przewodniczący rady królewskiej angielskiej Francji. Wokół nich zgromadzili się najważniejsi duchowni. Joanna widziała młodego oratora Pierre'a Maurice'a²⁴², wielbnego Jana de Châtillon i Jana Beaupère'a, który ją przesłuchiwał na początku procesu przed kilkoma tygodniami. Poniżej, u stóp szafotu, zbrali się liczni mieszkańcy miasta. Tłum rozpychał się łokciami i tłoczył, żeby lepiej przyjrzeć się armaniackiej dziwce. Joanna skierowała spojrzenie na ażurowe wieżyczki kościoła, wznoszące się wysoko ku niebu, które rzadko widywała w ciągu dwunastu miesięcy niewoli.

Wciąż czekała na obiecaną pomoc i wierzyła, że w końcu nadejdzie. Zobaczyła, jak jeden z księży wychodzi do przodu i wygłasza kazanie, z trudem przekrzykując ożywiony tłum. Według tego, co mówił, nadal mogła odmienić swój los. „Latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie trwa w winnym krzewie”. W swoim kazaniu przyrównał Świętą Matkę Kościół do krzewu winnego posadzonego Chrystusową prawicą i ostrzegwał, że zwiędną wszyscy, którzy – jak Joanna – odcinają się od jej boskich, życiodajnych soków. Następnie zwrócił się bezpośrednio do niej, raz jeszcze prosząc, aby się ukorzyła. Ona zaś, choć już tyle razy odpowiadała na podobną propozycję, zdobyła się na słowa dopiero po chwili. Czegokolwiek by nie rzekła i nie

zrobiła, działała na rozkaz Boga. I dodała podniesionym głosem, że po Bogu podda się Ojcu Świętemu w Rzymie. Niechaj mu tylko o wszystkim powiedzą, żeby mógł ją osądzić. Oto jej deklaracja poddania się.

Sędziowie zaczęli szeptać między sobą, zasłaniając usta dłońmi. Na ponawianą podczas procesu prośbę, aby okazała posłuszeństwo Kościołowi, dwukrotnie oświadczyła, że chce stanąć przed obliczem papieża²⁴³. Lecz wtedy obie strony grały w kotka i myszkę, przerzucając się pytaniami i odpowiedziami (Czy podda się swojemu zwierzchnikowi, papieżowi? „Zabierzcie mnie do niego, a sama mu odpowiem”). Teraz jej wypowiedź miała odmienny charakter: próbując powstrzymać to, co nieuchronne, publicznie apelowała do Rzymu. Duchowni nie mogli do tego dopuścić, ponieważ jednym posunięciem przekreśliłaby autorytet sądu, który przez niemal pięć miesięcy z największą starannością badał jej sprawę, a także dlatego, że Anglicy nigdy nie wyrażą zgody na oddanie więźnia w obce ręce, czego Cauchon, stojący obok potężnego kardynała Beauforta, był absolutnie pewien. Po chwili namysłu biskup zabrał głos. Orzekł, że jej deklaracja poddania się nie jest wystarczająca. Stolica Apostolska leży zbyt daleko, żeby można się było poradzić papieża. Na miejscu natomiast są jej sędziowie i powinna zaakceptować reprezentowany przez nich autorytet Świętej Matki Kościoła. Potem trzykrotnie powtórzył ostrzeżenie, lecz Joanna więcej się nie odezwała. Na koniec poszperał w dokumentach, które trzymał w ręce, i przyjął do odczytania ostatecznego wyroku.

Związana Joanna stała niczym sparalizowana. Słyszała, że jej upór nie pozostawia Kościołowi innego wyboru, jak przekazać ją w ręce władzy świeckiej – stojących wokół angielskich strażników oraz znajdującego się nieopodal łata z wozem²⁴⁴, którzy mieli prawo poddać ją karze śmierci w oczyszczającym ogniu. Choć nigdy nie zwątpiła w pomoc z nieba, jej czas właśnie dobiegał końca. Próbowwała coś powiedzieć. Cauchon się zawahał, ktoś jednak dał znak tłumowi, aby się uciszył. Joanna odezwała się ponownie. Orzekła, że pragnie być posłuszna Kościołowi i sędziom. Skoro zakazują jej wierzyć w wizje, to nie będzie przy ich autentyczności obstawać. Chaotycznie zaczęła powtarzać, że pragnie się wreszcie poddać.

Tłum zawrzał. Cauchon przez chwilę milczał pośród ryków gawiedzi, po czym zwrócił się do arcybiskupa, który nieznacznie skinął głową. Wtedy dał znak Janowi Massieu, sądowemu egzekutorowi, który wystąpił przed szereg z dokumentem – deklaracją odstąpienia od wcześniejszych przekonań – i odczytał ją na głos. Czy Joanna przyznaje się do popełnienia wymienionych tu ponownie śmiertelnych grzechów i czy odrzuca je, przyrzekając więcej do nich nie wracać? Tak i zgodnie z wymogiem sądu jest gotowa to przysiąc na Boga wszechmocnego i jego Ewangelię. Massieu podsunął Joannie tekst oświadczenia i pióro, a ona niepewnie postawiła znak pod swoim przyznaniem się do winy.

Teraz biskup Cauchon mógł przedstawić publice nowy wyrok. Nie miał wątpliwości, że stanął

na czele procesu heretyczki, lecz diabeł w ostatniej chwili poluził swoje szpony. Raz jeszcze, przekrzykując rozszalały tłum, opowiadał o występnej naturze postępów tej dziewczyny i o tym, jak wiele uwagi poświęcili sędziowie rozpatrzeniu jej sprawy. Ostatecznie, z pomocą Boga, ze szczerego i skruszonego serca wyrzekła się swoich błędów. Dlatego Święta Matka Kościół z radością przygarnie ją do łona, zaś Joanna – na mocy ostatecznego wyroku – przez resztę dni swojego żywota będzie pokutować w więzieniu, spożywając chleb rozpaczy, pijąc wodę boleści i płacząc nad swoim grzechem.

Joannę sprowadzono z szafotu. Kilka godzin później do jej celi przyszedł zastępca inkwizytora, jak zwykle w asyście uczonych duchownych. Powiedzieli, że powinna być wdzięczna za łaskę okazaną przez Boga i miłosierdzie Kościoła, który na powrót przyjmuje ją do grona wiernych. Musi teraz z pokorą przyjąć wyrok więzienia i pod żadnym pozorem nie wracać do zmyślonych historii, które opowiadała. Teraz zaś, zgodnie z rozkazem Kościoła, winna zrzucić hańbiący strój. Zaproponowano jej suknię, którą natychmiast ubrała, zdjawszy swój dublet, tunikę i rajtuzy. Potem pochyliła głowę i zgolono jej włosy. Księża patrzyli, jak ciemne pukle spadają na podłogę, i chociaż były brudne i już nieco odrosły, widać było, że nosiła chłopięcą fryzurę²⁴⁵. Sprawa była skończona. Biskup Cauchon miał jednak świadomość, że wielu ludzi nie pochwalalo faktu, że dziewczka Armaniaków uniknęła ognia. Lecz skoro był pasterzem strzegącym swojego stada, przede wszystkim chciał ocalić jej duszę dla Chrystusa. Nikt na poważnie nie podawał w wątpliwość jej winy, lecz wykazał ją publicznie, działając krok po kroku. Jej śmierci chciało wielu angielskich możnych, których obraziła i którym rzuciła wyzwanie. Cauchona jednak poparł sam arcybiskup Anglii, stojący obok niego, który wraz z nim przyjął oświadczenie skazanej. Ważne było również jej publiczne wyznanie, z którego wynikało, że Bóg nie popierał tak zwanego delfina i oddanych mu fałszywych Francuzów. Ta zaś, która wydawała się zdolna dokonywać cudów, miała odtąd do końca życia gnąć w angielskim więzieniu, pogrążona w żalu za popełnione grzechy.

Trzy dni później biskup otrzymał wiadomość, że musi ponownie stawić się na zamku. Nazajutrz, rano 28 maja, wraz z Janem le Maistre'em, w asyście duchownych i straży, udał się do celi Joanny²⁴⁶. Dziewczyna miała na głowie szorstkie, czarne odrosty i wydawała się niezdrowo pobudzona, lecz ich uwagę głównie przykuł jej strój. Cauchon zapytał, dlaczego znów jest ubrana po męsku, skoro obiecała więcej tego nie robić²⁴⁷. W odpowiedzi rzuciła kilka chaotycznych zdań, co chwila mieszając wątki i przeskakując z tematu na temat. Powiedziała, że miłszy jej ten ubiór niżli suknie kobiece. Nie wiedziała też, że przy sięgła nigdy go nie zakładać. Zwłaszcza że męskie ubranie zdaje się jej bardziej odpowiednie pośród mężczyzn, gdzie jest zmuszona żyć. A włożyła je, ponieważ nie dotrzymano słowa i ani jej nie rozkuto, ani nie pozwolono uczestniczyć we mszy. Woli więc umrzeć, niż pozostać w kajdanach. Gdyby jednak mogła pójść na mszę, gdyby zdjęto łańcuchy i gdyby mogła przebywać w bardziej przyjaznym

miejscu, w otoczeniu kobiet, będzie posłuszna i zrobi wszystko, czego Kościół od niej zażąda.

Zapadła cisza. W końcu sędziowie spytali, czy w ciągu czterech dni, które minęły od momentu jej odstąpienia od grzesznych przekonań na cmentarzu opactwa, słyszała głosy świętych Katarzyny i Małgorzaty. Potwierdziła skinieniem głowy. Co powiedziały? W każdym zdaniu, jakie próbowała wyrazić, kryło się zdenerwowanie. Głosy powiedziały, że zaprzedała duszę, by uratować życie. Wcześniej mówiły, aby nie traciła odwagi, przemawiając z szafotu. Kaznodzieja z Saint-Ouen niesłusznie ją oskarżał. Nie może zatem się wyprzeć, że została przyślana, bo będzie potępiona. Nie może również wyrzec się swoich wizji. Jej przyznanie się do winy było całkowicie fałszywe. Wszystko, co wyrzekła na szafocie, uczyniła ze strachu przed ogniem. Jaka więc, dociekał Cauchon, była prawda o głosach i aniele ze złotą koroną? „W czasie procesu znalazłam wszystko szczerze, najlepiej jak potrafię”. Wołała raz na zawsze odpokutować śmiercią, niż dalej cierpieć w więzieniu. A ponieważ nie rozumie ani słowa z podpisanego aktu, w którym wyrzekła się przekonań, nie sprzeciwiła się Bogu. Jeśli sędziowie zechcą, włoży kobiecie ubranie, ale nic ponadto. Zostawili ją samą. Następnego dnia Cauchon i le Maistre odbyli posiedzenie ze swymi doradcami i asesorami (w sumie było niemal czterdziestu duchownych) w kaplicy pałacu biskupiego. Tam biskup podsumował ostatnie wydarzenia: jej wyrok, przyznanie się do winy i niepokojące wyznanie, które usłyszeli poprzedniego dnia. Każdy z uczonych, którzy kolejno się wypowiedzieli, podsuwał inne rozwiązanie. Niektórzy proponowali, aby po raz ostatni spróbować ocalić jej nieśmiertelną duszę. Lecz ostatecznie orzekli, że Joanna na powrót popadła w herezję i Kościół musi ją porzucić²⁴⁸.

Wczesnym rankiem następnego dnia, kiedy czyniono ostatnie poprawki przy stosie ustawionym na starym rynku miejskim, do celi Joanny po raz ostatni weszła delegacja sędziów. Najpierw spotkał się z nią Pierre Maurice. Powiedział, że jej życia nie sposób już uratować, lecz może jeszcze przed śmiercią ocalić swoją duszę. Zada jej więc pytanie, na które musi odpowiedzieć. Czy naprawdę słyszała głosy i miała widzenia? Tego dnia Joanna była spokojniejsza i panowała nad sobą. Kiedy się odezwała, w jej głosie nie było zuchwałości. Oświadczyła, że objawienia były autentyczne. „Nie wiem, czy były to duchy dobre czy złe, lecz naprawdę mi się ukazały”. Głosy słyszała najczęściej o świcie, gdy dzwony biły na jutrznię, i wieczorem, kiedy wzywały na kompletę. (Maurice życzliwie zasugerował, że czasem ludziom przy dźwięku dzwonów wydaje się, jakoby słyszeli słowa). I naprawdę miała wizje: anioły przychodziły do niej licznymi zastępami, w najmniejszych możliwych postaciach, jako małeńkie drobinki. A co z aniołem, który przyniósł królowi złotą koronę? Milczała przez chwilę. Nie było żadnego anioła, orzekła. To ona była aniołem, a korona symbolem koronacji, do której miała doprowadzić.

Kiedy drzwi otwarły się ponownie, do celi wkroczyli sędziowie. Kolejne pytanie zadał biskup

Cauchon. Skoro głosy obiecywały jej wolność, najwyraźniej ją oszukiwały, czyż nie? Znow przez chwilę milczała. Tak, przyznała. Została oszukana. O tym, czy głosy były dobre czy złe, musi rozstrzygnąć Matka Kościół. To wystarczyło. Czas uciekał. Na znak biskupa wystąpił zakonnik zwany bratem Marcinem i wysłuchał spowiedzi Joanny, a potem udzielił jej komunii, na którą tak długo czekała²⁴⁹.

Nadeszła ostatnia godzina. Wyprowadzono ją z celi i posadzono na wozie, który ruszył zatłoczonymi ulicami w stronę rynku. Otaczało ją morze głów, a w promieniach porannego słońca co i rusz połyskiwały ostrza i kłamy liberii angielskich żołnierzy, którzy poruszali się w tłumie. Widziała biskupa, zastępcę inkwizytora, wielkiego kardynała i możnych, którzy z uwagą przyglądali się, jak strażę prowadzą ją na szafot. Stojący obok brat Marcin szeptał słowa modlitwy – miał być dla niej ostatnim doradcą i pocieszycielem, lecz ona wiedziała, że potępionym nie okazuje się szacunku. Przed opuszczeniem zamku na głowę włożono jej mitrę heretyków z napisem: „heretyczka-recydywistka, apostatka, bałwochwalczyń”²⁵⁰. Musiała też wysłuchać kolejnego kazania, tym razem wygłoszonego przez innego duchownego i z inną myślą przewodnią: „Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki”, jak napisał święty Paweł. Potem biskup Cauchon kolejny raz odczytał listę jej grzechów. Joanna, znana jako Dziewica, dopuściła się schizmy, bałwochwaltwa, przywoływania demonów i wielu innych przewinień. Chociaż wyrzekła się herezji i Święta Matka Kościół ponownie przygarnęła ją na łono, wróciła na drogę grzechu, jak pies do wymiotów powraca (powiedziane zostało w Księdze Przysłów). Aby powstrzymać tę śmiertelną zarazę, trzeba oddzielić ją od ciała Kościoła. Odtąd jej los spoczywa w rękach władzy świeckiej²⁵¹.

Kat czekał już na miejscu. Kiedy przywiązywano ją do drewnianego słupa ponad głowami wyczekującego tłumu, angielscy żołnierze musieli unieść jej drobną postać. Jej usta poruszały się w niespokojnej, nieustannej modlitwie. Nagle powietrze wokół zgęstniało: coś trzasnęło w uszach, dym drapał ją w gardło. Głośno i pośpiesznie szeptała: „Jezu. Jezu. Jezu”²⁵². Stos płonął.

²³² Tisset, *Condamnation*, I, s. 328–329 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 285–286; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 166–167).

²³³ Tisset, *Condamnation*, I, s. 286–289 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 242–244; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 155–156 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 205–206).

²³⁴ O podejmowanych przez Joannę próbach ucieczki wspomina się w zeznaniach z 14 i 15 marca: Tisset, *Condamnation*, I, s. 143–145, 153, 155–156, 164 (cytat ze strony 156) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 126–127, 131, 133, 137; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 100, 103–105, 108 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 187, 191–193, 196). Joanna i śledczy konsekwentnie mówili

o „skoku” z wieży, lecz burgundzkie źródło „Chronicle of the Cordeliers” napisane około roku 1432 mówi o próbie ucieczki, w której to, czego użyła do opuszczenia się na dół, pękło, powodując jej upadek Taylor, *Joan of Arc*, s. 237.

235 Taylor, *Virgin Warrior*, s. 26.

236 Tisset, *Condamnation*, I, s. 156–158, 167–168, 182–183 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 133–134, 139–140, 149–150; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 105–106, 110, 117 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 193–194, 198–199, 204–205).

237 O wizycie biskupa w celi Joanny w środę, 18 kwietnia, w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 327–333 (cytaty ze stron 329, 330, 332) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 284–288; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 166–169).

238 Neveux wskazuje na rok 1371 jako prawdopodobną datę urodzin Cauchona: *L'Évêque Pierre Cauchon*, s. 7.

239 Tisset, *Condamnation*, I, s. 333–348 (cytaty ze stron 337, 342–343, 346–347) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 288–301; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 169–178).

240 Tisset, *Condamnation*, I, s. 348–350 (cytaty ze strony 349) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 301–302; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 178–179). Kolejne posiedzenie sądu, 12 maja, wypełniło sędziom rozważanie, czy powinni zastosować tortury: Tisset, *Condamnation*, I, s. 350–352 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 302–304; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 179–180). Na posiedzeniu następnym, 19 maja, Cauchon spotkał się z grupą pięćdziesięciu jeden doradców, by rozpatrzyć opinie, które w ich sprawie nadesłały wydziały teologii i prawa kanonicznego paryskiej uczelni: Tisset, *Condamnation*, I, s. 352–374 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 304–325; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 213–216 i streszczenie w: Hobbins, *Trial*, s. 180–184).

241 Ostatnie przesłuchanie (środa, 23 maja): Tisset, *Condamnation*, I, s. 374–385 (cytaty ze stron 376, 380, 383–384) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 325–335; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 184–190).

242 O młodym wieku Pierre’a Maurica w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 418 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 364; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 205); o jego karierze: Tisset, *Condamnation*, II.

243 Joanna prosiła o możliwość przedstawienia swojej sprawy papieżowi 17 marca i 2 maja w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 176, 343 (cytat ze strony 343) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 144, 298; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 113, 176 a o prośbie z 17 marca: Taylor, *Joan of Arc*, s. 202).

244 Zeznanie Guillaume'a Manchons w 1456 roku w: Duparc, *Nullité*, I, s. 425, 427 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 106, 108; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 328, 330).

245 Tisset, *Condamnation*, I, s. 385–394 (cytat ze strony 386) (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 335–343; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 190–192 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 216–219).

246 Tisset, *Condamnation*, I, s. 395–399 (cytat ze strony 398) (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 344–346; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 196–198 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 220–222); por. także omówienie złego stanu psychicznego Joanny w: Sullivan, *Interrogation*, s. 131–139.

247 Hobbins, *Trial*, s. 24–26, gdzie przedstawiono sugestie, jakie pojawiły się w 1456 roku na temat tego, że Joanna mogła się czuć zagrożona bądź przymuszona do powrotu do męskiego stroju, choć przytaczane wersje różniły się co do szczegółów. Fakt, że pozostawiono w jej celi męskie ubranie dowodzi, że ktoś uznał, iż jej powrót do herezji może mu przynieść korzyści.

248 Narada we wtorek 29 maja: Tisset, *Condamnation*, I, s. 399–408 (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 346–353; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 198–199).

249 O wizycie w celi Joanny rankiem, w środę 30 maja, wspominają świadkowie w zeznaniach zebranych 7 czerwca w: Tisset, *Condamnation*, I, s. 416–422 (cytat ze strony 418) (przeład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 362–368; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 204–209). Wielu historyków sceptycznie podchodzi do dowodów przedstawionych w tych zeznaniach, ponieważ zostały zapisane osiem dni po fakcie i nie podpisał ich notariusz. Larissa Juliet Taylor na przykład wspomina o nich tylko w przypisach, stwierdzając: „7 czerwca stenogramy procesu uzupełniono o dodatkowe zeznania, *niepodpisane* przez notariuszy procesu i zawierające sfalszowane przyznanie się” (podkreślenie oryginalne, *Virgin Warrior*, s. 236). Lecz cały tekst Taylor opiera się na zeznaniach złożonych przez świadków dwadzieścia pięć lat po zdarzeniu i w kontekście nie mniej upolitycznionego dochodzenia niż to z roku 1431. Brak podpisów notariuszy można wytłumaczyć chociażby tym, że nie byli obecni podczas posiedzenia 7 czerwca. Nie byli do tego zobowiązani, ponieważ zgodnie z regułami, według których prowadzono proces, spotkanie to miało charakter duszpasterski i dotyczyło ocalenia duszy Joanny, a nie prawny, ponieważ los jej ciała został już rozstrzygnięty. Sędziowie i Anglicy zapewne bardzo pragnęli, żeby Joanna wyrzekła się swoich przekonań, i fakt, że spisano te zeznania i dołączono je do stenogramów z procesu, jest niewątpliwie znaczący, lecz jeśli przytaczane przez nich słowa Joanny zostały w całości sfalszowane – a nie ma dowodów na poparcie takiej tezy – to trudno oprzeć się przekonaniu, że wówczas włożono by jej w usta przyznanie się do winy bardziej kompletne i dramatyczne, a mniej szczegółowe i przekonujące psychologicznie. Jako całość, charakterystyka Joanny

w ostatnim poranku jej życia, która wylania się z tych zeznań, potwierdza moim zdaniem tezę o załamaniu psychicznym, tak widocznym w jej ostatnim formalnym przesłuchaniu z 28 maja. W charakterystyce tej przedstawiono psychologicznie wiarygodne relacje na temat jej wizji i głosów – wielu świadków podczas procesu unieważniającego mówiło na przykład, że Joanna uwielbiała bicie dzwonów. Wiarygodne jest również wyjaśnienie jej opowieści o „znaku”, który otrzymała – aniele ofiarującym królowi złotą koronę. Ta historia nie wpisała się w legendę Joanny równie mocno jak komunikowanie się ze świętymi Katarzyną, Małgorzatą i Michałem właśnie dlatego, że wydawała się mało wiarygodna. To, że Joanna przyznała się do błędu, pomaga także w zrozumieniu, dlaczego tamtego ranka pozwolono jej się wypowiadać i przyjmując komunię świętą, co było nadzwyczajnym przywilejem w przypadku heretyczki recydywistki. Moim zdaniem, do zeznań złożonych 7 maja należy podchodzić z równą rozważą i ostrożnością jak do reszty dowodów zebranych w obu procesach. Por. dyskusje w: Hobbins, *Trial*, s. 12–13; Sullivan, *Interrogation*, s. 71–81, 139–148.

250 Dziennik Clémenta de Fauquembergue’a w: Quicherat, *Procès*, IV, s. 459 i przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 228.

251 Oficjalny stenogram ostatecznego wyroku wydanego na Joannę 30 maja przytaczają: Tisset, *Condamnation*, I, s. 408–414 (cytat ze strony 410) (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 353–360; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 199–202 i Taylor, *Joan of Arc*, s. 222–224).

252 Zeznania z 1450 roku: Doncoeur i Lanhers (red.), *L’Enqu te ordonnée par Charles VII*, s. 38–39 (Isambard de la Pierre), 44–45 (Martin Lavenu), 51 (Guillaume Manchon), 56 (Jean Massieu).



CZĘŚĆ TRZECIA

Później

Ci, którzy nazywali siebie Francuzami

Książca Bedford nie było w Rouen, kiedy Dziewica płonęła na stosie. Jego żona nadzorowała formalne sprawdzenie dziewictwa Joanny w styczniu, gdy ruszał jej proces, lecz kilka dni później para książęca opuściła miasto, pozostawiając wujowi księcia, kardynałowi Anglii, nadzór nad dochodzeniem tak starannie prowadzonym przez biskupa Cauchona. Pod koniec miesiąca Bedford przybył do Paryża witany jak bohater. Towarzyszył mu konwój złożony z około siedemdziesięciu łodzi i barek obładowanych zapasami¹, który przeprowadził do stolicy aż z Rouen, pomimo smagających wiatrów i ulewnych deszczy, kierując w górę biegu Sekwany i zręcznie omijając zastawione przez Armaniaków pułapki. Na początku czerwca, przy znacznie bardziej przyjaznej aurze, ponownie wyruszył w teren² i był w okolicach Paryża, kiedy dotarła do niego wiadomość o śmierci armaniackiej dziwki, która zapłaciła życiem za swoje bluźnierstwa.

W ślad za zdyszczanym posłańcem przez kilka następnych miesięcy do księcia docierały rozmaite dokumenty – list napisany po łacinie w imieniu dziewięcioletniego króla Henryka do cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego i wszystkich innych europejskich władców chrześcijańskich oraz inny list, po francusku, skierowany do duchownych i świeckich parów Francji oraz mieszkańców miast arcychrześcijańskiego królestwa³. W obu listach przypomniano odrażające herezje „kobiety, którą prości ludzie nazwali Dziewicą”, i przedstawiono w zarysie przebieg procesu przeprowadzonego przez Świętą Matkę Kościół „z wielką skrupulatnością i należną godnością, z poszanowaniem Boga i ku oświeceniu ludu”. I właśnie potrzeba owego oświecenia przekonała króla (którego głosem przemawia obecnie jego szlachetna rada), że wiadomość o ostatnich wydarzeniach należy rozgłosić możliwie jak najszerszej. Ponieważ opowieści o wyczynach tej kobiety rozniosły się „po niemal całym świecie”, niezbędne było, aby informacja o zasłużonej karze zyskała podobny zasięg, stając się ostrzeżeniem dla wiernych przed zagrożeniem, jakim są fałszywi prorocy.

Ów list królewski zobowiązywał prałatów, arystokratów i mieszkańców francuskich

i angielskich miast do wygłoszenia stosownych kazań, aby zwykli ludzie również mogli poznać prawdę. W Paryżu 4 lipca sam inkwizytor wiary we Francji, Jan Graverent, przed licznie zgromadzonym tłumem wiernych w opactwie Saint-Martin-des-Champs opowiadał o procesie, któremu nie mógł niestety przewodzić osobiście. Przemawiał jednak z takim przekonaniem, że paryski kronikarz przytoczył jego dramatyczny opis trzech demonów, które ukazały się kobiecie o imieniu Joanna pod postaciami świętych: Michała, Katarzyny i Małgorzaty, by na koniec pozostawić ją na pastwę losu. Wersja, którą przedstawiał Graverent, była jednak już paryżanom znana, włącznie z makabrycznymi szczegółami na temat śmierci Dziewicy, ponieważ opowieść o nich błyskawicznie pokonała drogę z Rouen do stolicy. Według kronikarza, po tym jak Joanna wydała z siebie ostatnie tchnienie, a jej ubranie całkiem się spaliło, kat rozgrzebał nieco stos i pokazał wszystkim zwęglone, nagie ciało, wciąż przywiązane do pala, aby wszyscy mogli przekonać się, że w istocie była kobietą. Potem, gdy tłum się już napatrzył, ponownie podsycił ogień, aż płomienie buchnęły wysoko, a z ciała pozostał popiół. Wiedział bowiem, że jego mocodawcy nie życzyliby sobie, aby pozostawił wśród zgłiszczy fragmenty ciała, które łatwowierni głupcy mogliby wygrzebać i przechowywać jako relikwie⁴.

Lecz jeśli ta duchowa zaraza miała raz na zawsze zostać wymazana z ludzkiej pamięci, należało zrobić znacznie więcej. Wkrótce po zakończeniu procesu biskup Cauchon powierzył notariuszowi Guillaume'owi Manchonowi i teologowi Tomaszowi de Courcellesowi, który przysłuchiwał się wielu rozprawom podczas procesu Joanny, szczególnie odpowiedzialne zadanie. Notariusze dzień po dniu zapisywali treść przesłuchań w języku francuskim, w którym były one prowadzone. Manchon i de Courcelles mieli teraz przetłumaczyć notatki na łacinę, by mogły się stać oficjalnymi protokołami postępowania⁵. Ponadto mieli uporządkować całą korespondencję – listy biskupa, teologów z paryskiego uniwersytetu i króla, na podstawie których ustalono przebieg dochodzenia, i zebrać zeznania od duchownych, którzy rozmawiali ze skazaną rankiem w dniu jej śmierci – była to wizyta duszpasterska po zakończeniu formalnego procesu, która w związku z tym nie została udokumentowana przez notariuszy, a także odezwy do poddanych, w których król ogłosił jej egzekucję. Uczni mieli zredagować ten złożony materiał w formie księgi w pięciu egzemplarzach, na których notariusze winni byli złożyć podpisy, a sędziowie mieli przyłożyć swoje pieczęcie. Ten szczegółowy zapis procesu sporządzony po łacinie, która stanowiła *lingua franca* Kościoła i władzy świeckiej w całej Europie, miał się stać oficjalnym świadectwem rzetelności sędziów i wielkiej herezji skazanej.

Manchon i de Courcelles pracowali w zawrotnym tempie, ponieważ nie było czasu do stracenia. Czym prędzej należało zdementować plotki krążące po kontynencie. Do Wenecji z Bruges dotarły na przykład relacje, jakoby tuż przed śmiercią Dziewicy ukazała się jej święta Katarzyna, która miała powiedzieć: „Córko, wytrwaj w swej wierze, albowiem będziesz zaliczona

do grona dziewic w chwale życia wiecznego!”⁶. Wenecjanie słyszeli również, że armaniacki król pogrążył się w żalobie i poprzysiągł wziąć na Anglikach okrutny odwet.

Były to jednak pogłoski, jakie rozprowadano na temat sytuacji na dworze w Chinon. W rzeczywistości bowiem król Karol nie skomentował wydarzeń z Rouen. Jego wrogowie natomiast nie zniżyli się do publicznego zajęcia stanowiska w kwestii orędzia Joanny w czasie, gdy pokonywała ich w walce. Dopiero gdy jej pojmanie i egzekucja niezbitcie wykazały, że Bóg nie stoi po stronie Armaniaków, zadbali o rozpowszechnienie własnych interpretacji objawień Joanny. Pomiędzy wierszami każdego wygłoszonego po egzekucji kazania, każdego napisanego listu i protokołu pobrzmiwały sugestie, że herezje Dziewicy stanowiły poważną skazę na rządzie fałszywego króla, w imieniu którego walczyła. Karol oczywiście absolutnie nie zgadzał się z taką interpretacją. Arcybiskup Reims wyjaśnił zresztą stanowisko dworu armaniackiego w tej sprawie: Joannę doprowadziła do upadku godna pożałowania pycha i upór, lecz ułomności jej charakteru nie mogły przekreślić boskiego błogosławieństwa dla króla. Przybrało ono bowiem formę sakramentu, podczas którego jego skroń namaszczone świętym olejem, a na głowę nałożono koronę⁷. To wszystko, co było do powiedzenia. Reszta pozostała milczeniem, przynajmniej na zamku Chinon.

Zresztą, szeregi Armaniaków zasilili właśnie nowy wysłannik Boga, o czym arcybiskup zdążył już powiadomić królewskich poddanych. Chłopak, zwany Wilhelmem Pasterzem, całkowicie różnił się od Dziewicy: melancholijny i niewinny, na koniu jeździł bokiem, a jego świętość objawiała się krwawymi stygmatami w dłoniach, stopach i w boku. W sierpniu tamtego roku, wraz z kapitanem Potonem de Xaintraillem, ścigali angielską forpocztę, która ośmieliła się zbliżyć do murów Beauvais. Zbyt późno się zorientowali, że wpadli w pułapkę zastawioną przez hrabiów Arundel i Warwick I gdy obaj znaleźli się w angielskiej niewoli, milczenie dworu w Chinon stało się jeszcze bardziej wymowne⁸.

Lato zatem nie przyniosło Armaniakom nic dobrego, a jesień miała być jeszcze gorsza. W październiku 1431 roku Anglicy zaatakowali miasto Louviers – kluczowy przyczółek nad Sekwaną pomiędzy Rouen a Paryżem, które dla Armaniaków zdobył La Hire, podczas gdy Joanna brodziła w błocie pod murami La Charité. Potężny zamek Gaillard znajdował się już w rękach wroga, a utrata przez Armaniaków obu twierdz oznaczała ponowne otwarcie dla Anglików drogi, wiodącej wzdłuż rzeki z siedziby angielskiego rządu w Rouen do stolicy królestwa⁹. Książę Bedford i spokrewniony z nim kardynał Anglii nie mieli czasu do stracenia, albowiem w końcu, po osiemnastu miesiącach od przybycia do Francji, młody król Henryk mógł bezpiecznie przybyć do Paryża.

W niedzielę adwentową, przypadającą 2 grudnia, chłopiec wjechał do miasta, którego mieszkańcy zgotowali mu gorące powitanie. Przedstawiciele cechów – najpierw sukiennicy,

potem kupcy korzenni, złotnicy, bławatnicy, kuśnierze i rzeźnicy – nieśli na zmianę nad jego głowę błękitny baldachim ze złotymi liliami, a gromkie okrzyki „Noël!” podgrzewały temperaturę mroźnego dnia. W każdym zaułku odbywały się wystawne inscenizacje, przedstawiające ścięcie męczennika św. Dionizego, spętanie jelenia w małym zagajniku, a potem w Châtelet zaprezentowano królewskiego sobowtóra odzianego w purpurę i futra, w otoczeniu lordów Anglii i Francji, z dwiema koronami bliźniaczych królestw połyskujących nad jego głową. Z okna Hôtel Saint-Pol królowa wdowa Izabela ze Łzami w oczach pokłoniła się królewskiemu wnukowi, którego dotąd nie miała okazji poznać¹⁰. Na końcu tej podniosłej procesji szedł zgarbiony święty głupiec, Wilhelm Pasterz, związany sznurem jak pospolity złodziej i najwyraźniej opuszczony przez swojego Boga. Więcej biedaka nie widziano. Krążyły plotki, że po uroczystościach został utopiony w Sekwanie¹¹.

Dwa tygodnie później na Île de la Cité zebrała się inna wspaniała procesja, która miała towarzyszyć władcy w krótkiej drodze z pałacu królewskiego do katedry Notre-Dame. Wśród onieśmiałającego przepychu świątyni ustawiono schody szerokie na tyle, by pomieścić dziesięciu mężczyzn jeden obok drugiego, prowadzące do również specjalnie z tej okazji wybudowanej platformy wiodącej na chór. Tam, gdy ku sklepieniu uniosły się donośne dźwięki muzyki, król Henryk VI Angielski został namaszczony i koronowany na króla Henryka II Francuskiego. Notre-Dame nie miało tej rangi co Reims, a olej, którym natarto skroń chłopca, nie był świętym olejem Chlodwiga, lecz na to nie było rady, bo oba symbole znajdowały się w rękach armaniackich uzurpatorów. Przywieziono za to z Saint-Denis starożytne insygnia arcychrześcijańskiego królestwa i młody król uroczyście odebrał je z rąk swojego krewnego, kardynała Beauforta, który ogłosił, że odtąd Bóg będzie błogosławił jego panowaniu. Po uroczystości wszyscy wrócili do pałacu na ucztę, gdzie pomiędzy kolejnymi daniami podawano kunsztowne cukrowe rzeźby – słodkie „finezje”, z których jedna przedstawiała Najświętszą Dziewicę z dziecięcym Królem niebios, zaś inna złotą lilię niesioną przez dwa anioły pod lśniącą koroną. Wśród dostojników Kościoła i państwa, którzy pili zdrowie swojego świeżo intronizowanego monarchy, znalazł się również poważany przez wszystkich Pierre Cauchon, biskup Beauvais¹².

Pośród uśmiechów i podniosłego nastroju nie obyło się bez zgrzytów. Nie wszystko bowiem działało tak, jak powinno w królestwie Francji podległej Anglikom¹³. Biskupowi Paryża nie spodobało się, że przedstawiciel angielskiego kleru odsunął go na bok podczas koronacji, która przecież odbyła się w jego własnej katedrze. Doszło również do kłótni między urzędnikami z królewskiego dworu a kanonikami z Notre-Dame o to, kto powinien trzymać pozłacany kielich, w którym podczas mszy podawano wino. Paryski kronikarz natomiast zżymał się na nieudolność Anglików przy organizacji uczyty i okropne jedzenie: „Zaprawdę, nikt nie był w stanie powiedzieć

na ten temat jednego dobrego słowa”. Rozczarował go także turniej rycerski, który bez większego entuzjazmu zorganizowano nazajutrz po ceremonii: „W istocie, często się zdarza, że zwykły mieszkaniec Paryża z okazji ślubu swojego dziecka więcej robi dla kupców czy rzemieślników, złotników i handlarzy towarami luksusowymi, aniżeli zrobił dla nich intronizowany król, jego turniej i wszyscy Anglicy. Ale to pewnie dlatego, że nie rozumiemy, co do nas mówią, a oni nie rozumieją nas”¹⁴.

Nieprzyjemnego wrażenia, wywołanego wzajemnym niezrozumieniem, z całą pewnością nie pomógł zatrzcć pośpieszny wyjazd królewskiego dworu ze stolicy w zaledwie dziesięć dni po koronacji – pomimo szalejącej zamieci śnieżnej i marznącego deszczu – najpierw do Rouen, a stamtąd do Calais i Anglii¹⁵. A skoro król opuścił Francję, oczy wszystkich zwróciły się ku najpotężniejszemu z jego francuskich poddanych. Filip Burgundzki pojawił się w Paryżu wyłącznie jako aktor, i chociaż uklęknął przed swoim suwerenem w inscenizacji pod Châtelet, podczas samej koronacji go nie widziano. W ciągu poprzednich osiemnastu miesięcy energię i uwagę księcia pochłaniały kwestie praktyczne, związane z prowadzoną przez niego wojną. Mimo sukcesu, jakim było pojmanie Dziewicy, Burgundzcy nie zdobyli Compiègne w 1430 roku i książe winił za to Anglików, upatrując przyczyn niepowodzenia w niewystarczającym finansowaniu przez nich jego kampanii¹⁶. Jesienią, gdy Filip sprawujący już kontrolę nad Hainaut, Holandią i Zelandią włączył do swojego dominium księstwo Brabancji, stało się jasne, że Burgundia wiąże przyszłość z Niderlandami¹⁷. Dlatego w grudniu 1431 roku koncentrował się na problemach tamtych ziem i nie mógł być we francuskiej stolicy, by złożyć hołd lenny młodemu królowi, co oczywiście nie uszło uwagi obserwatorów¹⁸. Mało tego – w swoim oddalonym o ponad 150 km flamandzkim mieście Lille negocjował w tym czasie nowy sześćdziesięcioletni rozejm z armaniackim wrogiem¹⁹.

Dziewica, która niczym meteoryt przemknęła przez francuską scenę polityczną, rozbylskując na moment i równie szybko gasnąc, na krótko zaostriżyła konflikt pomiędzy dwoma rywalizującymi królestwami Francji, wzmacniając pozycję Armaniaków i popychając księcia Burgundii jeszcze mocniej w objęcia Anglików. Dzięki szybkości, z jaką rozwinęła się i zakończyła jej misja, obaj królowie zostali namaszczeni i ukoronowani. Teraz jednak, kiedy Joanny zabrakło, odrodziły się dawne podziały. Z każdym miesiącem książe Burgundii coraz mocniej angażował się w sprawy ziem położonych na północy i wschodzie, gdzie powoli kształtowało się niezależne burgundzkie państwo. Jednocześnie francuskich poddanych, lojalnych wobec króla Henryka, zaczęła niepokoić myśl, że zamierza on kierować się w polityce interesami tego nowego, autonomicznego księstwa.

Kruchość sojuszu angielsko-francuskiego w pełni obnażyła seria spisków, które w 1432 roku zachwiały angielskimi rządami w Rouen, Argentan i Pontoise. Armaniakom udało się zdobyć

Chartres za pomocą podstępny na miarę konia trojańskiego, który polegał na przemyceniu żołnierzy w beczkach przez łupców biorących udział w spisku. Satisfakcja, jaką musiał odczuwać książę Bedford, gdy latem tego roku po wyjeździe kardynała Beauforta przejmował stery władzy, została zakłócona porażką przy próbie odzyskania Lagny-sur-Marne, na wschód od stolicy, gdzie walczyła Dziewica przed nieszczęsną odsieczą Compiègne. W samym środku upałów, jakie nastąpiły po surowej zimie, Bedford musiał przerwać oblężenie, którym dowodził. Bastard Orleański, Raoul de Gaucourt i Gilles de Rais wykonali ze swoją armią sprytny manewr, ratując broniący się resztkami sił garnizon i zarazem podtrzymując presję militarną wokół Paryża²⁰. Jesienią Bedford otrzymał kolejny cios. Tym razem druzgoczący, który był dla niego w równym stopniu osobistą tragedią, co polityczną katastrofą.

W Paryżu od tygodni szalała zaraza, której nie odstraszył przepych książęcego dworu. W piątkowy poranek 14 listopada jego żona Anna przegrała walkę z chorobą i zmarła w wieku zaledwie dwudziestu ośmiu lat. Stołeczny kronikarz napisał z żalem, że była „najcudowniejszą z kobiet, jakie żyły wówczas we Francji, i cały Paryż ją uwielbiał”²¹. Kochali ją również Bedford i jej brat, książę Burgundii, który po śmierci siostry przestał poczuwać się do jakiegokolwiek lojalności wobec angielskiego rządu we Francji. Annę pochowano w kościele Celestynek na wschodzie miasta, a gdy jej ciało opuszczano do grobu, angielscy śpiewacy zawodzili rzewnym kontrapunktem. Jak napisał kronikarz, „razem z nią umarła prawie cała nadzieja paryżan, choć i to trzeba było przetrwać”. Podczas szczytu w Auxerre zwołanego w tym samym miesiącu przez kardynała Niccolò Albergatiego, legata przysłanego przez Rzym, który zgodnie z wolą papieża pełnił rolę „anioła pokoju”, stało się jasne, że mieszkańcy stolicy mają się czego obawiać²². Anglicy nie dążyli do niczego więcej niż rozejm, ponieważ jakiegokolwiek trwałe ustalenia mogłyby któregoś dnia zostać przez ich małoletniego króla uznane za naruszenie jego zesłanych przez Boga praw²³. Armaniacy ogłosili jednak, że do sojuszu z Anglikami nikt nie zdoła ich przekonać ani zmusić, a poza tym nie mogą podjąć żadnej wiążącej decyzji pod nieobecność książąt krwi (najważniejszym z nich był książę Orleanu), którzy wciąż przebywają w angielskiej niewoli. Książę Burgundii natomiast zawarł już rozejm z Armaniakami, który, przynajmniej w teorii, wykluczał go z udziału w wojnie. Obecnie zależało mu jedynie na zabezpieczeniu swojej władzy w hrabstwie Szampanii, na co król Karol (jak stwierdzili armaniaccy ambasadorowie) nie mógł się zgodzić. Ostatecznie kardynał Albergati osiągnął tylko tyle, że wszystkie strony zgodziły się spotkać ponownie na wiosnę²⁴, a poza tym „nie zrobili nic, a jedynie wydali mnóstwo pieniędzy i zmarnowali swój czas” – podsumował z goryczą kronikarz²⁵.

Wiosną natomiast szansę na ugodę, jaką hipotetycznie można było wypracować na kolejnym zgromadzeniu zwołanym przez kardynała, pogrzebał pewien ślub. 20 kwietnia 1433 roku w katedrze w Thérouanne, w połowie drogi między Calais a Arras, siedemnastoletnia Jacquetta

de Luxembourg została drugą żoną owdowiałego księcia Bedford²⁶. Panna młoda miała nie tylko „energię, urodę i wdzięk”, jak zachwycił się kronikarz Monstrelet, ale także doskonałe koneksje: braćmi jej ojca, hrabiego Saint-Pol, byli Ludwik de Luxembourg, biskup Thérouanne i zarazem kanclerz angielskiej Francji, oraz Jan de Luxembourg, burgundzki szlachcic, który pojął Joannę Dziewicę pod murami Compiègne. Małżeństwo to dawało księciu Bedford szansę na awans zarówno polityczny, jak i militarny, a także nadzieję na dziedzica, którego nie doczekał się ze związku z Anną Burgundzką, jakkolwiek udanego. Z drugiej strony musiał pogodzić się z myślą, że naraził się Filipowi Burgundzkiemu, który jego ponowny ożenek zaledwie pięć miesięcy po śmierci ukochanej Anny uznał za wielki nietakt. Księżę Filip czuł się nie tylko zraniony, ale i urażony: hrabia Saint-Pol był jego wasalem i chociaż opactwo Thérouanne leżało w burgundzkim hrabstwie Artois, ani hrabia, ani biskup nie poprosili go o zgodę na odprawienie uroczystości ślubnych.

Kardynał Beaufort uznał to spięcie za potencjalne źródło zagrożeń, dlatego próbował pogodzić księcia Bedford ze szwagrem, zwołując pod koniec maja spotkanie w Saint-Omer, tuż za północną granicą Thérouanne. Obaj książęta przybyli do miasta z wielką pompą. Okazało się jednak, że żaden nie zamierza wykonać pierwszego kroku i wyjść na spotkanie drugiemu. Beaufort, który wiele lat spędził w służbie dyplomatycznej na największych dworach Europy, musiał teraz kursować pomiędzy ich rezydencjami, lecz jego starania spełzły na niczym. W tej napiętej sytuacji bardzo dotkliwy stał się brak księżnej Anny. Ostatecznie do spotkania nie doszło i kiedy obaj opuszczali miasto, nie mniej uroczyście niż podczas wjazdu, nikt nie miał wątpliwości, że osobista uraza definitywnie poróżniła stronników angielskiej Francji i że ich przyjaznych relacji nie da się już odbudować²⁷.

Tymczasem we Francji armaniackiej nie palono żadnych mostów, a wręcz przeciwnie – budowano nowe. Jolanta Aragońska, teściowa władcy i zarazem królowa Sycylii, wycofała się z polityki w czasie, gdy misja Joanny Dziewicy, którą osobiście pomogła urzeczywistnić, narzucała kierunek toczącej się wojnie. Teraz zaś, gdy nieco osłabły emocje tamtych burzliwych miesięcy, powróciła na scenę, na której potrzeba było jej subtelności i doświadczenia w dyplomacji. Pierwszym posunięciem w politycznej rozgrywce był podpisany w 1431 roku traktat pomiędzy Jolantą a księciem Bretanii, który utorował drogę do układu przypieczętowanego w Rennes w marcu 1432 roku. W ramach tego paktu król przywrócił do łask brata bretońskiego księcia, Artura Richemonta, skazanego dotąd na polityczną banicję konetabla armaniackiej Francji²⁸. Jolancie tym samym nie tylko udało się przekonać zięcia do wybaczenia win konetablowi, ale także pogrzebała nadzieje księcia Bedford na trwały sojusz z Bretanią i na zwerbowanie Richemonta do służby na rzecz angielskiej Francji. Teraz do wykonania pozostało jedno zadanie: należało strącić z szachownicy niewygodną figurę – królewskiego faworyta

Jerzego de La Trémoille'a, który odpowiadał za konflikt konetabla z jego suwerenem. Przewrót pałacowy zaplanowano na czerwiec 1433 roku. Uzbrojeni ludzie Jolanty i Richemonta w środku nocy wdarli się na zamek w Chinon i pojmali La Trémoille'a. Królewski faworyt próbował się opierać, lecz szybko go obezwładniono. W szamotaninie został dźgnięty sztyletem, lecz ogromny brzuch zamortyzował cios i rana nie okazała się śmiertelna. Król Karol usłyszał zamieszanie i już miał uciekać w panice, gdy mu powiedziano, że jest bezpieczny i że La Trémoille został aresztowany dla dobra królestwa. Po tych wyjaśnieniach spokojnie wrócił do łóżka²⁹. La Trémoille zaszył się później w jakimś ustronnym miejscu w granicach kraju i nikt za nim nie tęsknił, a jego miejsce przy boku monarchy, nie wywołując najmniejszego zamętu na dworze, zajął czarujący najmłodszy syn Jolanty, osiemnastoletni Karol Andegaweński. Tak oto królowa Sycylii wprowadziła porządek w niestabilnym armaniackim rządzie, podczas gdy w obozie wroga nasilały się napięcia pomiędzy Bedfordem a jego wojowniczym bratem, księciem Gloucester, przebywającym po drugiej stronie Kanału, i ich wujem, Beaufortem. Kryzys, który groził rozpadem reżimu, dodatkowo pogłębiały ogromne problemy finansowe. W Normandii, Maine i w okolicach Paryża, a także – pomimo sojuszu burgundzko-armaniackiego – w Szampanii, Artois i wzdłuż granicy księstwa Burgundii trwały walki, co latem 1433 roku zmusiło księcia Burgundii do osobistego udziału w potyczkach³⁰. Chociaż w tym chaosie nic nie było pewne, Armaniacy nadal rośli w siłę i już zapomnieli o nastrojach, jakie odczuwali, zanim pojawiła się Dziewica, gdy wydawało się, że Anglicy zajmą Orlean i przez Loarę wtargną do samego serca królestwa Bourges. Król Karol nigdy nie zdołałby porwać armii do walki. Zresztą, pomysłu uczynienia go wodzem zaniechano już dawno. Był jednak namaszczonej monarchą, a jego dowódcy – Bastard Orleański, książe Alençon, La Hire, Ambroży de Loré – mieli swój udział w zwycięstwach Dziewicy i dzięki niej poznali smak victorii. W przeciwieństwie do nich, mieszkańcy angielsko-burgundzkiego Paryża dawno go nie zaznali. „Walki coraz bardziej się nasilają. Ci, którzy mienią się Francuzami, podjeżdżają codziennie aż pod bramy miasta, grabiąc i mordując” – pisał kronikarz w 1434 roku. I chociaż stolica rozpaczliwie wyczekiwała pomocy księcia Bedford i Filipa Burgundzkiego, żaden nie przybył z odsieczą. „Równie dobrze mogliby umrzeć”, stwierdził rozgoryczony paryżanin³¹.

Zapewne niewielką pociechą byłyby dla niego wiadomość, że sam książe Bedford znalazł się w tarapatach. Jednym z powodów jego nieobecności w Paryżu był roczny pobyt w Londynie, do którego zmusiła go konieczność pozyskania pieniędzy i zebrania większej liczby wojska oraz udzielenia odpowiedzi na krzywdzące oskarżenia, podsycane przez jego awanturniczego i samolubnego brata, księcia Gloucester, jakoby źle kierował kampanią we Francji. W kipiącym od emocji raporcie, jaki złożył przed doradcami młodego monarchy tuż przed powrotem do Francji latem 1434 roku, opowiedział o trudnościach, o które paryski kronikarz obwinił jego

i wszystkich wielkich panów, niezdolnych ocalić miasta przed ruiną. Bedford tłumaczył, że z powodu działań wojennych paryżanie i inni francuscy poddani jego królewskiej mocy nie mogą obsiewać pól, sadzić winorośli ani trzymać inwentarza i w konsekwencji popadają w „skrajne ubóstwo, z którego wkrótce mogą się nie podnieść”. Dlatego pilnie potrzebna im pomoc. Jednocześnie stwierdził: „wszystko układało się dla waszej wysokości pomyślnie do momentu oblężenia Orleanu, dokonanego za Bóg raczy wiedzieć czyją radą. To wówczas, po śmierci mego kuzyna, hrabiego Salisbry, niechaj Bóg wybaczy jego duszy, ręka boska najwyraźniej przekreśliła szanse na powodzenie wojsk Waszej Królewskiej Mości, których było tam mrowie. Stało się tak, moim zdaniem, ponieważ nie doceniono i nie potępiono jednoznacznie uczennicy i wyznawcy diabła zwanej Dziewicą, która rzucała uroki i parała się czarami. Ten cios i klęska nie tylko wielce uszczupliły liczbę żołnierzy Waszej Królewskiej Mości na tamtych ziemiach, ale i osłabiły wiarę pozostałych przy życiu w przychylność Opatrzności, co dało wrogom Waszej Wysokości okazję, aby ruszyć do ataku z nieprzebraną armią”³².

Bedford nigdy dotąd nie wspominał publicznie o Dziewicy. To, co wyraził w liście, nie było już ostrożnie wyważoną wersją znaną z okresu bliskiego jej śmierci, propagującą pogląd, jakoby śmierć na stosie była karą boską za grzechy. Teraz dał wyraz swej najgłębszej frustracji. Wiedział, że jego brat, wielki król Henryk, był wojownikiem samego Boga, a roszczenia królewskiego bratanika do francuskiej korony są słuszne. A mimo to sprawa, dla której poświęcił całe życie, została jednym ruchem przekreślona przez złądzoną dziewczynę działającą z podszeptu szatana. Bedford miał czterdzieści pięć lat i chociaż nigdy nie zwątpił w ideę angielskiej Francji, był coraz bardziej znużony i nawet obecność energicznej młodej żony nie mogła go pocieszyć.

W grudniu, po powrocie do Paryża, jego zły nastrój jeszcze się pogłębił, bo nastąpiła zima mroźniejsza niż jakkolwiek pamiętał³³. Jak odnotował kronikarz, śnieg padał przez czterdzieści dni bez przerwy. I nawet jeśli przesadził, to tylko w niewielkim stopniu. W Londynie zamarzła Tamiza, a mieszkańcy podległego księciu Burgundii miasta Arras, położonego 150 km na północ od stolicy Francji, ozdabiali ulice misternymi rzeźbami wykonanymi ze śniegu. Chociaż motywy przeważnie czerpali z mitów i legend, wśród lodowych postaci pojawiła się jedna z realnego świata – *la grande Pucelle*, wielka Dziewica stojąca na czele swojej armii³⁴.

Mieszkańcy Arras widzieli Joannę cztery lata wcześniej, kiedy została przywieziona do miasta jako jeniec, w trakcie jej smutnej podróży do Rouen, gdzie miała spłonąć na stosie³⁵. Wyobrażająca ją lodowa figura musiała dać księciu Bedford i innym orędownikom angielskiej Francji do myślenia, stawiała bowiem pod znakiem zapytania lojalność burgundzkiech poddanych króla Henryka. W dodatku kilka tygodni później okazało się, że w Arras odbędzie się spotkanie, które miało im przysporzyć kolejny ch powódów do niepokoju.

W styczniu 1435 roku w Nevers, 300 km na południe od Arras, zebrali się otuleni w futra chroniące przed dotkliwym mrozem najznamienitsi gracze polityczni. Filip Burgundzki przybył na spotkanie z armaniackim hrabią Clermont, który niedawno odziedziczył książe tytuł i księstwo Bourbon po ojcu zmarłym w angielskiej niewoli, gdzie przebywał od czasu bitwy pod Azincourt. Chociaż obaj książęta przez większą część 1434 roku walczyli o kontrolę nad terenami przygranicznymi swoich ziem we wschodniej Francji, teraz postanowili podpisać rozejm. Fakt, że nowy książę Bourbon zawarł przed laty małżeństwo z siostrą Filipa Burgundzkiego, Agnieszką, nie powstrzymał go przed walką ze szwagrem. Ostatecznie jednak zawarli porozumienie i Bourbon przywiózł ze sobą do Nevers jeszcze jednego książecego szwagra, konetabla Richemonta, ożenionego z Małgorzatą Burgundzką. Oprócz tych dwóch armaniackich książe krwi, król Karol wysłał na obrady swojego kanclerza i zarazem wytrawnego dyplomate, arcybiskupa Reims. Na miejscu doszło do pojednania: radość była tak wielka, że – jak donosił jeden z kronikarzy – można było pomyśleć, iż ci wielcy panowie od zawsze żyli ze sobą w przyjaźni. (Jeden z burgundzkich kawalerów stwierdził z goryczą, że głupcami byli maluczcy narażający swe życie w wojnie, o której wysoko urodzeni tak łatwo zapomnieli)³⁶. Wynikiem prywatnych negocjacji były postanowienia, które miały być fundamentem do rozmów na temat ogólnego pokoju. Ustalono także, że wszystkie trzy strony – Burgundzcy, Armaniacy i naturalnie Anglicy, których w Nevers zabrakło – spotkają się w Arras 1 lipca i spróbują zawrzeć układ. Filip Burgundzki od śmierci ojca, która nastąpiła przed piętnastu laty, niestrudzenie prowadził niejednoznaczną i trudną grę. Teraz wszakże wszystkie elementy układanki wreszcie mogły się znaleźć na właściwych miejscach. Angielski książę Bedford nie był już jego szwagrem. Nie mogło być oczywiście mowy, aby po prostu wyrzekł się swoich zobowiązań wobec angielskiego sojusznika, zostały bowiem przypieczętowane świętą przysięgą. Anglicy musieli jednak pokazać, że są gotowi zawrzeć pokój na rozsądnych warunkach, jakie w Arras zaproponowali jego szwagrowie w imieniu armaniackiego króla, który rzecz jasna zaoferował także odszkodowanie za śmierć nieodżałowanego ojca księcia Filipa. Pokój we Francji uszczęśliwiłby nie tylko udręczony lud i spotkałby się z aprobatą Kościoła, ale także byłby na rękę księciu Filipowi, który mógłby się skupić na zabezpieczaniu dochodowych zdobyczy terytorialnych w Niderlandach i obronie własnych interesów w tamtych rejonach przed permanentnymi zakusami Świętego Cesarstwa Rzymskiego, które przed kilkoma tygodniami przerodziły się w otwartą deklarację wojny³⁷.

Dla Filipa obrady w Arras, przy jego licznych obowiązkach i rozległych priorytetach, były niezwykle obiecujące. Anglikom natomiast ich perspektywa mroziła krew w żyłach. Nie mogło być przecież mowy o kompromisie pomiędzy królestwami Karola i Henryka, ponieważ w oczach Boga tylko jeden z nich mógł być prawowitym władcą. Jeśliby więc „rozsądna” propozycja Burgundczyków miała oznaczać porzucenie przez Anglików roszczeń do francuskiego tronu, to

będą oni zmuszeni tę propozycję odrzucić. A gdyby książę Burgundii uznał taką odmowę za „nierozsądną”, będzie to oznaczało, że już zdecydował o zerwaniu angielsko-burgundzkiego sojuszu³⁸. Tak też się stało, gdy z miesięcznym opóźnieniem (tyle czasu trwało zgromadzenie wszystkich zainteresowanych) 5 sierpnia otwarto pierwsze posiedzenie plenarne nowej konferencji. Spotkanie odbyło się w obwieszanej złotogłównie sali opactwa Saint-Vaast³⁹. Do Arras zjechały tłumy. W żadnym zajeździe ani gospodzie nie było wolnych miejsc. Poza licznymi delegacjami z dworu angielskiego, burgundzkiego i armaniackiego przybyli obserwatorzy przysłani przez francuskich wielmożów ze wszystkich miast i terytoriów zobowiązanych do lojalności wobec burgundzkiego księcia, a także ambasadorzy z odległych krajów, w tym Hiszpanii, Nawarry, Norwegii, Włoch i Polski. Na czele Armaniaków raz jeszcze stanęli książę Bourbon i konetabl Richemont, którym dyplomatycznego wsparcia udzielał arcybiskup Reims. Książę Burgundii natomiast pełnił rolę gospodarza z należytą godnością, nie szczędząc życzliwości armaniackim szwagrom, co rzecz jasna nie uszło uwagi coraz bardziej zdesperowanych Anglików⁴⁰.

Króla Henryka reprezentowali lordowie duchowni i świeccy z jego londyńskiej i roueńskiej rady. W ich gronie znaleźli się arcybiskup Yorku, hrabia Suffolk (do niedawna przebywający w niewoli, do której trafił po zwycięstwie Dziewicy pod Jargeau i z której został wypuszczony dopiero po wpłaceniu oszalałymi wysokiego okupu⁴¹) oraz biskup Cauchon, lojalny sługa króla Henryka, oddany sprawie angielskiej Francji⁴². Główną rolę w tej ostatniej próbie utrzymania księcia Burgundii w sojuszu, który zawarł przed niespełna szesnastu laty, miał odegrać Beaufort. W tym celu użył on wszelkich metod perswazji i powołał się na autorytet, jakim od lat cieszył się u wielu książąt i księżnych. Swoje racje zaś przedstawiał z takim zaangażowaniem, że podczas jednego z długich wywodów, wygłaszanych w trakcie prywatnych spotkań, świadkowie zauważyli na jego czole wielkie krople potu. Na próżno jednak próbował przekonać księcia, że rozjem – choćby nawet dwudziestoletni i przypieczętowany angielsko-armaniackim ślubem królewskim – ulży cierpieniom francuskiego narodu i pozwoli zachować istniejące status quo w delikatnej kwestii zwierzchności nad państwem bez narażania na szwank przyjacielskich stosunków między Anglią a Burgundią⁴³. Powodem zwołania konferencji była bowiem chęć przeforsowania warunków pokoju, na które Anglicy nie mogli się zgodzić. W tej sytuacji nie pozostało im nic innego, jak opuścić miasto. Wyjeżdżali w strugach ulewnego deszczu rankiem 6 września⁴⁴, a każdy z członków paradnej świty Beauforta miał na rękawie czerwonej liberii wyszyte dumne – lecz obecnie nic nieznaczące – słowo „honor”⁴⁵.

W Arras tymczasem trwały negocjacje. Skoro Anglicy odrzucili zaproponowany i zgodny z boską wolą pokój, księcia Filipa ani prawo, ani sumienie – co niezwłocznie potwierdził kardynał Albergati w imieniu swojego mocodawcy, papieża – nie zobowiązywało do pozostawiania

w dotychczasowym układzie⁴⁶. Mimo to książę się wahał. 10 września w kościele opactwa zabrzmiało requiem w szesnastą rocznicę zamordowania jego ojca na moście w Montereau⁴⁷ – zbrodni, której król Karol nie mógł zapobiec przez wzgląd na swój młody wiek, lecz teraz gotów był wymierzyć sprawiedliwość ludziom za nią odpowiedzialnym. Książę Bedford, który w ciągu minionych lat nie pozwalał Filipowi zapomnieć o winie Armaniaków, nie było w Arras. Leżał złożony chorobą w odległym o 150 km Rouen, a 16 września do miasta dotarła wiadomość o jego niespodziewanym zgonie⁴⁸. Tak oto odszedł regent angielskiej Francji – rozsądny i oddany sprawie człowiek, którego niegdyś z księciem Burgundii związało nie tylko małżeństwo z jego siostrą, ale także łączyły wzajemny szacunek i sympatia.

Przedwczesna śmierć oszczędziła księciu Bedford ciosu, jakim bez wątpienia byłyby dlań wiadomość o podniosłej ceremonii, która odbyła się w kościele w Saint-Vaast 21 września, dokładnie tydzień po jego śmierci. Było to zwieńczenie traktatu z Arras, na mocy którego terytoria zostały podzielone między zainteresowane strony, a księciu Burgundii obiecano odszkodowanie za zabicie nieodżałowanego ojca⁴⁹. Z dłońmi złożonymi na świętej hostii i połączonym krzyżu, książę Filip przysięgł od tej pory żyć w pokoju ze swoim suwerenem i panem, królem Karolem. Niczym miłosierny Bóg, raz na zawsze wybaczył królowi winę za śmierć swojego ojca. Następnie kardynał Albergati położył dłonie na głowie księcia i zwolnił go z przysięgi wierności złożonej angielskiemu królowi. Przysięgi złożonej niegdyś w kościele w Troyes i, jak się zdawało, w innym życiu.

Do podpisania traktatu pokojowego było wszakże daleko. Nadal bowiem wielu Francuzów żyło pod rządami Anglików, którzy z większą niż dotąd stanowczością obstawali przy roszczeniach króla Henryka do francuskiego tronu. Jątrzący się w arcychrześcijańskim królestwie konflikt między Burgundczykami a Armaniakami również nie został w nagły i cudowny sposób zażegnany za sprawą kilku uśmiechów i uścisków w Arras. Ceremonia była jednak krokiem, który diametralnie zmienił koleje wojny. Zišciło się w końcu to, co Jolanta Aragońska rozumiała od zawsze i czego Joanna Dziewica z taką determinacją żądała – francuscy książęta krwi uznali prawo króla Karola do korony i odrzucili fałszywe roszczenia angielskich najeźdźców. W Bourges Jolanta świętowała dobrą wiadomość ze swoją ciężarną córką, królową Marią, i zięciem, królem Francji. A gdy w lutym 1436 roku w Tours przyszedł na świat jej kolejny wnuk, dano mu na imię Filip – po ojcu chrzestnym, Filipie Burgundzkiem⁵⁰.

Tymczasem w angielskiej Francji napięcie rosło. Kiedy dyplomaci króla Henryka opuścili Arras, wojska Armaniaków z siłą huraganu przystąpiły do kampanii w Górnej Normandii, zajmując kolejne porty wzdłuż wybrzeża od Dieppe po Harfleur, by w styczniu ruszyć w głąb lądu, w stronę silnie ufortyfikowanej twierdzy angielskiej w Rouen⁵¹. Angielscy lordowie Talbot i Scales, którzy – podobnie jak Suffolk – musieli słono zapłacić Francuzom za wolność utraconą po

kęsce zadanej im przez Dziewicę, zdołali odeprzeć atak na miasto, lecz w międzyczasie konetabl Richemont i Bastard Orleański zacieśniał już pętlę wokół Paryża.

Mieszkańcy stolicy byli kompletnie zdezorientowani. Inaczej niż angielskie Rouen, Paryż należał do Burgundczyków od czasu krwawych zamieszek w roku 1418, gdy zwolennicy Jana bez Trwogi wypędzili Armaniaków ze stolicy. A teraz syn księcia zawarł pokój z jego mordercami i zdrajcami. Burgundzki rząd w Paryżu czuł się zbyt mocno związany z angielskim reżimem, aby ot tak zmienić orientację polityczną. Zwłaszcza biskup Thérouanne, Ludwik de Luxembourg, który był kanclerzem króla Henryka, niezłomny lojalista biskup Cauchon i biskup Paryża starali się przekonać ludzi do sprawy, którą zdradził sam książę Filip. W marcu postawili mieszkańcom stolicy ostateczne ultimatum i ogłosili, że każdy może porzucić swój majątek i wyjechać. Ci jednak, którzy postanowią zostać, muszą przysiąc wierność królowi Henrykowi i na znak wierności nosić czerwony krzyż św. Jerzego⁵².

Jak donosił paryski kronikarz, zacięły upór biskupów doprowadził tylko do przedłużenia się tej „złej, piekielnej wojny”. A tymczasem paryżanie mieli dosyć strachu i głodu i tak bardzo byli zaskoczeni nagłym obrotem spraw w świecie polityki, że wroga zaczęli widzieć w samej wojnie, a nie w tak długo znenawidzonych Armaniakach. W piątek 13 kwietnia Richemont, Bastard Orleański i burgundzki szlachcic L'Isle-Adam pojawili się na czele armii u bram miasta, przynosząc jego mieszkańcom obietnicę ochrony od księcia Burgundii i listy od króla Karola ogłaszające amnestię. Niektórzy wprawdzie stawiali opór, lecz szybko go stłumiono i otwarto bramy, żeby ich wpuścić do środka. „Konetabl i inni panowie jechali ulicami Paryża z takim spokojem, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżali”, pisał kronikarz. I właśnie ten „wielki cud”, wraz z deklaracją Richemonta o miłości króla do jego ludu i chęci wybaczenia mieszkańcom stolicy raz jeszcze przypomniały im, co znaczy być Francuzem: „paryżanie pokochali ich za to, i nim zapadł zmierzch, każdy z mężczyzn oddałby życie i majątek, aby wypędzić Anglików z kraju”. Kolosalna zmiana, jaka nastąpiła w postawie mieszczan, odcisnęła piętno również w tekście kroniki: chociaż autor oszczędził sobie zbędnych komentarzy, król miał teraz na imię Karol, a nie Henryk⁵³.

Radość oczywiście nie mogła trwać wiecznie. Niebawem stało się jasne, że okres strachu i głodu wcale nie przeminął i jesienią kronikarz na powrót zaczął narzekać na rząd, który nigdy nie troszczy się o poddanych. „O królu wciąż ani widu, ani słyhu, równie dobrze mógłby przebywać w Rzymie albo Jerozolimie. Żaden z francuskich dowódców nie zrobił nic wartego wspomnienia, odkąd wjechali do Paryża – nic oprócz płądrowania dzień i noc. Anglicy walczyli we Flandrii i Normandii, a wcześniej w Paryżu. Nikt nie stawiał im oporu”⁵⁴. To ostatnie stwierdzenie nie do końca było zgodne z prawdą. A kiedy w listopadzie 1437 roku Karol przybył wreszcie do miasta, z którego uciekał jako piętnastolatek w nocnej koczuli przed prawie dwudziestu laty (1418),

w paryżanach obudziła się nadzieja i radość. Wreszcie doczekali wjazdu francuskiego króla do francuskiej stolicy i zgotowali mu powitanie godne bohatera.

Wydarzenie to było wyjątkowe pod wieloma względami: król, który w wieku trzydziestu czterech lat wyglądał równie nieporadnie jak wcześniej, wjechał do Paryża w lśniącej zbroi, którą przywdziewał z rzadka, kiedy miał stanąć naprzeciw swoich żołnierzy. Teraz nareszcie okazją do jej założenia był triumf, chociaż o niedawnych walkach nie sposób było zapomnieć. Razem z Karolem i jego czternastoletnim synem, delfinem Ludwikiem, do miasta przybyli książęta krwi i królewscy dowódcy, w tym konetabl Richemont, Karol Andegaweński (syn Jolanty), Bastard Orleański i La Hire. Tuż przed władcą jechał Poton de Xaintrilles (któremu w przeciwieństwie do nieszczęsnego Pasterza udało się wydostać z angielskiej niewoli), dzierżąc królewski hełm na srebrnym drążku. Na hełm nałożono złotą koronę ze złotą lilią pośrodku, która odbijała światło zachodzącego słońca. Uzdę jego konia trzymał Jan d'Aulon, niegdyś giermek Dziewicy, a teraz szlachcic i członek dworu królewskiego, prowadząc konia pośród wiwatującego tłumu, przez który orszak z trudem się przeciska⁵⁵.

Urzędnicy miejscy nieśli nad głowę króla atlasowy baldachim ze złotymi liliami na błękitnym tle, starając się zapewne nie pamiętać, że przed sześciu laty zgotowali podobne powitanie nieletniemu angielskiemu monarsze. Podczas gdy kawalkada przesuwała się w kierunku centrum, król mógł podziwiać śpiewających aktorów przebranych za anioły i świętych, od patronującego Francji św. Dionizego aż po św. Małgorzatę, którzy cali i zdrowi wyskakowali z brzucha kunsztownie odmalowanego smoka, oraz świętego Michała, młodego wojownika niebios, który ważył dusze grzeszników na poślacanej wadze. Tamtego wieczora na ulicach całego miasta zapłonęły ogniska, w których migotliwym blasku tańczono, muzykowano i raczono się trunkami. Kilka dni później uroczyste ekshumowano szczątki hrabiego Armagnac, który zginął tragiczną śmiercią z rąk burgundzkich oddziałów w 1418 roku i przeniesiono w stosowne miejsce spoczynku w jego patrymonium na południu kraju⁵⁶. Wraz z jego ciałem pogrzebano nazwę „Armaniacy” symbolizującą podział w arcychrześcijańskim królestwie Francji.

Przyszłość nadal nie jawiła się w jasnych barwach, ale przynajmniej powstał jej zarys. Nikt już nie mówił o królestwie Bourges, nawet jeśli przez wieloletnie przyzwyczajenie dwór najczęściej przebywał w którymś z zamków na południe od Loary⁵⁷. Karol, podobnie jak wcześniej jego ojciec, był namaszczonego królem Francji i obecnie zarówno idea angielskiej Francji, jak i wcielenie jej w życie, zdawały się coraz mniej realne. Nawet jeśli na miejsce zmarłego regenta, księcia Bedford, zgłosili się inni kandydaci, na czele z zawziętym weteranem wojennym lordem Talbot oraz nowym wodzem naczelnym, którym był dwudziestosześcioletni książę Yorku i zarazem bratanek kardynała, Edmund Beaufort. Pomimo chwilowych nadziei na sukces militarny, w tym odzyskanie Harfleur w 1440 roku, utrata Paryża i niesłabnąca ekspansja

wrogów w Normandii uszczupliły zasoby i osłabiły wolę walki, konieczne do obrony francuskiego rządu króla Henryka⁵⁸.

Tymczasem król Karol borykał się z własnymi problemami. Siejący zamęt La Trémoille został wprawdzie wydalony z dworu, lecz jego zniknięcie nie załagodziło wszystkich konfliktów. Książę Bourbon czuł się zazdrosny o wpływ, jaki miał na króla młody Karol Andegaweński, w czym poparł go nie mniej rozgoryczony zubożały książę Alençon, który nie potrafił w pełni cieszyć się ze zjednoczenia Francji, skoro jego normandzkie posiadłości nadal znajdowały się w rękach Anglików. Aby zabezpieczyć własne interesy, Bourbon i Alençon zapewnili sobie wsparcie u najemnych dowódców, którzy po dwóch dekadach ciągłej gotowości bojowej bardzo się rozzuchwalili. Najbardziej niesławne bandy najemników nazywano *écorceurs*, czyli hyclami, ponieważ grozili zarówno przemocą, jak i wymuszeniami. Od momentu podpisania traktatu w Arras stały się one jeszcze bardziej niezależne i chociaż król mógł ignorować grabieżę na ziemiach należących do swojego burgundzkiego sojusznika, to nie sposób było lekceważyć podobnych sygnałów docierających z samego serca królestwa. Królewskie starania zmierzające do tego, żeby powstrzymać hordy *écorceurs*, spowodowały ich do nawiązania stosunków z niezadowoloną szlachtą, jak na przykład Bourbonem, który na domiar złego był skłigacony z najbardziej niesławnymi dowódcami najemników – dwaj byli jego przyrodnimi braćmi z nieprawego łoża, a trzeci, Kastylijczyk Roderigo de Villandro, był mężem nieślubnej siostry.

Księżęta Bourbon i Alençon już w 1437 roku próbowali okazać niezadowolnienie z nowych rządów, lecz zdecydowana ofensywa króla Karola zmusiła de Villandra i jego ludzi do opuszczenia kraju, a ich do odwrotu⁵⁹. Po tym wydarzeniu obaj popadli w niełaskę, dlatego byli nieobecni podczas triumfalnego wjazdu króla do Paryża w listopadzie tego samego roku. W lutym 1440 roku ponownie doszło do wybuchu wrogich nastrojów. Pod koniec 1439 roku Karol rozpoczął program reform, który miał scentralizować władzę i umożliwić mu powołanie armii⁶⁰. Działania te miały przywrócić porządek w królestwie, lecz rozgoryczeni książęta Bourbon i Alençon i najemnicy zgodnie uznali je za prowokację. Tym razem zjednoczyli się w niechęci do rządu z szesnastoletnim Ludwikiem, najstarszym synem i dziedzicem Karola. Nie ujawniono przyczyn konfliktu pomiędzy ojcem a synem, który tak łatwo dał się przekonać buntownikom do opowiedzenia się po ich stronie. Było jednak oczywiste, że jego źródła sięgają głębiej, a gdy dzięki poparciu następcy tronu wzrosła pewność siebie obu książąt, zagrożenie wybuchem rewolty stało się całkiem realne.

Król Karol przez pięć miesięcy zmuszony był toczyć wojnę w granicach własnego królestwa, lecz raz jeszcze, dzięki wojskowym talentom konetabla Richemonta i jego zastępców, Raoula de Gaucourta i Potona de Xaintraillesa, zdecydowane działania zmusiły rebeliantów do złożenia broni. Bourbon, Alençon i królewski syn marnotrawny zostali ułaskawieni w zamian za „pokorę

i posłuszeństwo”, jakie ostatecznie okazali swemu monarsze⁶¹. Chociaż pokój został przywrócony, w ciągu następnej dekady nie obyło się bez spiec w szeregach szlachty, a królewski syn coraz bardziej oddalał się od ojca. Konflikt między królem a delfinem pogłębił się po śmierci wielkiej damy francuskiej polityki, Jolanty Aragońskiej (1442), i wyniesieniu w 1444 roku do władzy wpły wowej kochanki króla, Agnieszki Sorel⁶².

Żadna z inspirowanych zawiścią intryg na francuskim dworze nie mogła jednak dorównać koszarowi, jaki rozgrywał się po drugiej stronie Kanału. Do czasu osiągnięcia pełnoletniości przez Henryka VI, angielscy lordowie byli zmuszeni dźwigać na swoich barkach ciężar spuścizny po Henryku V – rządów w ich własnym królestwie i walki o zabezpieczenie angielskich pozycji we Francji. W 1440 roku król Henryk skończył osiemnaście lat, był więc starszy od poprzednich władców wychodzących spod kurateli regentów oraz armaniackiej dziwki, która pokonała jego armię pod Orleanem. Nic jednak nie wskazywało na to, aby potrafił cokolwiek bądź kimkolwiek pokierować. Był bowiem zanadto uległy i całkowicie pozbawiony charyzmy. Zbyt łatwo również godził się na każdą prośbę, jaką do niego kierowano. W tej prostoduszności młodego monarchy, zupełnie niepodobnego do wojowniczego ojca, otaczający go ludzie z rosnącym niepokojem zaczęli dopatrywać się cech dziadka ze strony matki, nieudolnego króla Karola Najukochańszego⁶³. Ostatecznie lordowie uznali, że nadal powinni w imieniu Henryka kierować sprawami podległy ch mu królestw i wojną.

Na początku lat 40. XV wieku przyszyło im zmierzyć się z niewygodnym faktem: w obliczu odrodzenia się Francji i braku króla, który mógłby stanąć na czele kruszejącej armii, jedyną szansą na utrzymanie angielskich rządów przynajmniej w Normandii był pokój. W 1444 roku hrabia Suffolk, który wysunął się na czele tego słabego i prowizorycznego rządu, został wysłany do Francji, by wynegocjować rozejm i przywieźć Henrykowi narzeczoną z francuskiego dworu królewskiego⁶⁴. Pozycja Anglików we Francji była jednak tak słaba, że udało mu się jedynie uzgodnić zawieszenie działań wojennych na dwadzieścia dwa miesiące i przywieźć narzeczoną. Nie była to wszakże żadna z córek Karola, który nie mógł pozwolić, aby którekolwiek z jego dzieci związało się z rywalem, wciąż nieuznającym jego praw do tronu. Zamiast królowy narzeczoną Henryka została kobieta mająca dla polityki marginalne znaczenie – bratanica królowej, czternastoletnia córka syna Jolanty, księcia René, Małgorzata Andegaweńska. Tyle na początek. Aby Anglicy mogli na powrót obwarować się na swoich pozycjach we Francji, potrzeba było czasu i zwiększenia nakładów finansowych. W związku z tym w 1445 roku podpisano potajemny układ, na mocy którego hrabstwo Maine, położone na niespokojnym terenie pomiędzy angielską Normandią a francuską Andegawenią, miało zostać przekazane królowi Karolowi w zamian za dwudziestoletni rozejm⁶⁵. Gdyby przy tej okazji odnowiono zniszczone umocnienia normandzkich twierdz, gdyby angielski rząd miał oparcie w odwadze swojego króla albo

dysponował niezbędnymi funduszami, by wykorzystać nadarzącą się okazję, plan by się zapewne powiódł. Tymczasem zapanował chaos. Uwagę lordów pochłaniał kryzys w Anglii, dlatego nie mogli skupić się na sprawach Normandii, a angielscy dowódcy od tak dawna walczący o utrzymanie Maine najwzyczajniej w świecie odmówili przekazania wywalczonego przez siebie terytorium Karolowi. Do wszystkich dotarła wówczas bolesna prawda – Anglicy nie byli już w stanie ani dać tego, co obiecali, ani obronić tego, co mają. W lutym 1448 roku, po wielokrotnych żądaniach poddania prowincji, Karol wysłał do Maine armię, która miała siłą odebrać należne mu ziemie. Kres angielskich rządów we Francji był jedynie kwestią czasu. Armia pod dowództwem Bastarda Orleańskiego wjechała do Normandii w lipcu 1449 roku. Rok później ze wspaniałych podbojów Henryka V została się jedynie twierdza Cherbourg, zbudowana na skalistej wysepce wyrastającej pośród wzburzonego morza⁶⁶. A 12 sierpnia 1450 roku francuski przyплыw całkowicie zmył z francuskiej ziemi angielskich najeźdźców.

Dziewięć lat wcześniej rada królewska, reprezentująca króla Henryka w Rouen, zwróciła się do swego suwerena z prośbą o pomoc: „Nasz panie i władco, zwracamy się do ciebie ponownie w sprawie niecierpiącej zwłoki. Jesteśmy o krok od śmierci albo banicji, co się zaś tyczy twoich, panie, suwerennych rządów, są one bardzo bliskie całkowitego upadku [...] nie wiemy, co będzie najlepsze dla przyszłości ludu waszej wysokości ani jak wasza wysokość uzna za słuszne pokierować swoimi sprawami w tych stronach, lecz czujemy się porzuceni niczym statek wstrząsany falami i targany przez wiatry, bez kapitana, bez sternika i steru, bez kotwicy i żagla, dryfujący, chwiejny i zbłąkany pośród wzburzonych oceanów, nad którymi przetaczają się burze bezwzględniego losu i wszelkie przeciwności, daleko od bezpiecznej przystani i pozbawiony ludzkiej pomocy”⁶⁷. Wielu spośród najbardziej lojalnych członków królewskiej rady było już mocno posuniętych w latach: biskup Cauchon w chwili nagłej śmierci w 1442 roku miał ponad siedemdziesiąt lat. Wkrótce po nim zmarł Ludwik de Luxembourg (1443). Mimo to ich dramatyczna ocena sytuacji pozostała aktualna: Anglia została bez kapitana, a idea angielskiej Francji upadła.

10 listopada 1449 roku do Rouen wjechał władca arcychrześcijańskiego królestwa Francji, którego mało obiecujące początki nauczyły wiary w boskie błogosławieństwo dla jego rządów, podejmowania walki z wrogami i jednoczenia ludzi wokół siebie. Miasto poddało się królewskiej armii zaledwie kilka tygodni wcześniej, a teraz Karol obejmował we władanie twierdzę angielskich najeźdźców, którą dowodzili przez ponad trzydzieści lat⁶⁸. Kawalkadę otwierała straż łucznicza ubrana w czerwono-biało-zielone liberie, za którą podążali trębacze w czerwonych strojach ze złotymi rękawami, dźwiękami srebrnych instrumentów ogłaszając wszem i wobec radosną nowinę. Tuż przed Karolem na potężnym koniu bojowym jechał Poton de Xaintrailles, któremu przy padł zaszczyt niesienia najważniejszego w państwie miecza – Joyeuse – należącego

niegdyś do Karola Wielkiego. Król w okazałej zbroi dosiadał wierzchowca przykrytego ciągnącym się po ziemi atlasem, z naszytymi na błękitnym tle złotymi liliami. Nad orszakiem powiewał sztandar św. Michała. Kiedy król przekroczył bramę miasta, dołączyli do niego Raoul de Gaucourt, który większość ze swoich siedemdziesięciu czterech lat walczył w obronie królestwa, i Bastard Orleański, któremu w uznaniu dla jego dzielnej i lojalnej służby Koronie nadano tytuł hrabiego Dunois⁶⁹.

Karol Francuski zatrzymał się przed monumentalną katedrą Notre-Dame, by podziękować Bogu za zwycięstwo. Nieopodal zaś spokojnie szemrała rzeka, do której przed blisko dwudziestu laty wrzucono prochy dziewiętnastoletniej dziewczyny⁷⁰. Król się modlił, a ciche wody Sekwany płynęły niewzruszone.

¹ *Journal*, s. 261–262 (tłum. *Parisian Journal*, s. 255–256); J. Stevenson (red.), *Letters and Papers Illustrative of the Wars of the English in France*, II, part II, London, 1864, s. 424–426.

² Ramsay, *Lancaster and York*, s. 431.

³ Tisset, *Condamnation*, I, s. 423–430 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 368–376; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 209–211, a drugi list: Taylor, *Joan of Arc*, s. 225–228). Griffiths sugeruje (w: *Reign of King Henry VI*, s. 220), że książę Bedford sam jest autorem tego tekstu, lecz to wydaje się mało prawdopodobne zważywszy na fakt, jak niewiele miał wspólnego z toczącym się przed sądem procesem i że w czerwcu, gdy powstały listy, nie było go w Rouen.

⁴ *Journal*, s. 266–272 (tłum. *Parisian Journal*, s. 260–265).

⁵ Hobbins, *Trial*, s. 5–6, 8–13. Cauchon złożył na protokole adnotację „do wszystkich, którzy będą czytali niniejsze listy bądź do użytku publicznego”: Tisset, *Condamnation*, I, s. 1 (przekład francuski: Tisset, *Condamnation*, II, s. 1; angielski: Hobbins, *Trial*, s. 33).

⁶ Morosini, *Chronique*, III, s. 348–357.

⁷ Quicherat, *Procès*, V, s. 168–169.

⁸ O Wilhelmie Pasterzu pisali w kronikach i dzienniku paryskim Jean Le Févre, Monstrelet, the Berry Herald i Jean Chartier, a podane przez nich informacje zebrał i przedstawił Quicherat, *Procès*, V, s. 169–173.

⁹ Barker, *Conquest*, s. 151, 169–170.

¹⁰ *Journal*, s. 274–276 (tłum. *Parisian Journal*, s. 268–271); F. W. D. Brie (red.), *The Brut, or the Chronicles of England*, I, London 1906, s. 459–460; Monstrelet, *Chronique*, V, s. 2–4; G.L. Thompson, *Paris and Its People under English Rule: The Anglo-Burgundian Regime, 1420–1436*, Oxford 1991, s. 199–205, 244–246; Curry, „Coronation Expedition”, s. 49.

- 11 Relację Jana Le Févrego przytacza Quicherat, *Procès*, V, s. 171.
- 12 *Journal*, s. 277–278 (tłum. *Parisian Journal*, s. 271–272); Brie (red.), *The Brut*, I, s. 460–461; Monstrelet, *Chronique*, V s. 5–6.
- 13 Monstrelet, *Chronique*, V, s. 5; *Journal*, s. 277–279 (tłum. *Parisian Journal*, s. 271–273).
- 14 Thompson, *Paris*, s. 214–216.
- 15 *Journal*, s. 279–80 (tłum. *Parisian Journal*, s. 273–4); Curry, „Coronation Expedition”, s. 50–51.
- 16 List księcia Filipa z listopada 1430 roku przytacza Vaughan, *Philip the Good*, s. 24–25. Książę zarzucał rządowi angielskiemu niedostateczne finansowanie pomimo ogromnych sum, jakie już otrzymał, i szczodrej miesięcznej pensji, jaką pobierał od angielskiego króla: por. s. 17–18.
- 17 Książę Filip został w Brukseli powitany jako nowy książę Brabancji 8 października 1430 roku: Vaughan, *Philip the Good*, s. 52.
- 18 Armstrong, „Double Monarchie”, s. 105–106.
- 19 O burgundzko-armaniackim rozejmie przypieczętowanym we wrześniu i grudniu 1431 roku piszą: Vaughan, *Philip the Good*, s. 26; Plancher, *Histoire générale et particulière de Bourgogne*, IV, dokumenty 79, 90, 93; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 442.
- 20 Barker, *Conquest*, s. 180–186.
- 21 *Journal*, s. 289–290 (tłum. *Parisian Journal*, s. 282); Monstrelet, *Chronique*, V, s. 44–45. Śpiew polifoniczny, który według autora dziennika był „najbardziej poruszający” był specjalną techniką opracowaną przez angielskich muzyków na początku XV wieku: Harriss, *Shaping the Nation*, s. 328–329.
- 22 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 440.
- 23 Griffiths, *Reign of King Henry VI*, s. 192.
- 24 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 443–452.
- 25 *Journal*, s. 290 (tłum. *Parisian Journal*, s. 282–283).
- 26 Monstrelet, *Chronique*, V, s. 55–56; Armstrong, „Double Monarchie”, s. 108–109; Barker, *Conquest*, s. 189–190.
- 27 Monstrelet, *Chronique*, V, s. 57–58; Armstrong, „Double Monarchie”, s. 109; Barker, *Conquest*, s. 190.
- 28 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 279–284; Cosneau, *Connétable*, s. 189–91; Vale, *Charles VII*, s. 71.
- 29 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 297–298; Cosneau, *Connétable*, s. 200–201; Chartier, *Chronique*, I, s. 170–171.
- 30 O walkach w latach 1433–1434: Barker, *Conquest*, s. 191–192, 196–209.

- 31 *Journal*, s. 299–300 (tłum. *Parisian Journal*, s. 289–290).
- 32 H. Nicolas (red.), *Proceedings and Ordinances of the Privy Council of England*, IV, London 1835, s. 223–224; fragmenty w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 239.
- 33 *Journal*, s. 302–303 (tłum. *Parisian Journal*, s. 292–293); Brie (red.), *The Brut*, I, s. 571.
- 34 Vaughan, *Philip the Good*, s. 67.
- 35 J. van Herwaarden, *The appearance of Joan of Arc*, [w:] J. van Herwaarden (red.), *Joan of Arc: Reality and Myth*, Hilversum 1994, s. 22–23.
- 36 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 514–517; Vaughan, *Philip the Good*, s. 67; Monstrelet, *Chronique*, V, s. 7–9.
- 37 O napiętych relacjach księcia z cesarzem Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego i wypowiedzeniu przez tego ostatniego wojny w grudniu 1434 roku pisze Vaughan w: *Philip the Good*, s. 67–72.
- 38 J. G. Dickinson, *The Congress of Arras, 1435*, Oxford 1955, rozdziały 6 i 7; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 523–559; Harriss, *Cardinal Beaufort*, s. 247–252; Vaughan, *Philip the Good*, s. 98–101.
- 39 A. de la Taverne, *Journal de la paix d'Arras*, Paris 1651, s. 6.
- 40 Monstrelet, *Chronique*, V, s. 143–144.
- 41 J. Watts, „Pole, William de la, first duke of Suffolk (1396–1450)”, *ODNB*.
- 42 Monstrelet, *Chronique*, V, s. 132–138 (Monstrelet dzielnie próbuje poprawnie zapisać trudne dla niego angielskie nazwiska i nazwy miast), s. 150–151; Chartier, *Chronique*, I, s. 185–192.
- 43 Taverne, *Journal de la paix*, s. 71; Harriss, *Cardinal Beaufort*, s. 251.
- 44 Taverne, *Journal de la paix*, s. 79.
- 45 „Le Livre des trahisons de France” w: *Chroniques relatives à l'histoire de la Belgique*, red. K. de Lettenhove, Brussels 1872, s. 210
- 46 Dickinson, *Congress of Arras*, s. 174–177.
- 47 Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 544.
- 48 J. Stratford, „John, duke of Bedford (1389–1435)”, *ODNB*; Beaucourt, *Charles VII*, II, s. 546.
- 49 Dickinson, *Congress of Arras*, s. 179–185; Monstrelet, *Chronique*, V, s. 183.
- 50 O oczekiwaniu na dworze królewskim w Bourges na wieści z Arras pisze Beaucourt w: *Charles VII*, II, s. 308; o narodzinach małego Filipa w Tours 4 lutego 1436 roku i o jego ojcu chrzestnym pisze Beaucourt w: *Charles VII*, III, s. 33.
- 51 Barker, *Conquest*, s. 231–238.
- 52 *Journal*, s. 312–313 (tłum. *Parisian Journal*, s. 300–301); Thompson, *Paris*, s. 228–234.
- 53 *Journal*, s. 314–318 (tłum. *Parisian Journal*, s. 302–306); Thompson, *Paris*, s. 235–236.

- 54 *Journal*, s. 327 (tłum. *Parisian Journal*, s. 312).
- 55 Monstrelet, *Chronique*, V, s. 301–307; T. Godefroy (red.), *Le Cérémonial français*, Paris 1649, s. 654–658; *Journal*, s. 334–336 (tłum. *Parisian Journal*, s. 319–320); Vale, *Charles VII*, s. 198–201.
- 56 Monstrelet, *Chronique*, V, s. 307.
- 57 Beaucourt, *Charles VII*, III, s. 56–57.
- 58 Barker, *Conquest*, s. 235, 246–249.
- 59 Beaucourt, *Charles VII*, III, s. 41–48.
- 60 O reformie wojska przeprowadzanej przez Karola w listopadzie 1439 roku pisze Beaucourt w: *Charles VII*, III, s. 384–416.
- 61 Rewoltę z 1440 roku nazywano *Praguerie*, por. Beaucourt, *Charles VII*, III, s. 115–142 („pokora i posłuszeństwo” to cytat z królewskiego patentu, s. 133–134); Vale, *Charles VII*, s. 76–82.
- 62 Vale, *Charles VII*, s. 91–93.
- 63 J. Watts, *Henry VI and the Politics of Kingship*, Cambridge 1996, rozdziały 4 i 5.
- 64 Watts, „Pole, William de la”, *ODNB*; Harriss, *Shaping the Nation*, s. 576–577; Barker, *Conquest*, s. 316–319, 23–337.
- 65 Harriss, *Shaping the Nation*, s. 577–583; Barker, *Conquest*, rozdziały 22–25.
- 66 Barker, *Conquest*, s. 398–399.
- 67 Tekst listu rady miejskiej w Rouen z 1441 roku przytacza Stevenson (red.) w: *Letters and Papers*, II, część II, s. 603–607.
- 68 O złożeniu broni przez obrońców miasta Rouen 16 października i poddaniu się Beauforta w jego zamku 29 października pisze Barker, *Conquest*, s. 390–391.
- 69 Godefroy (red.), *Le Cérémonial français*, s. 659–663.
- 70 „Chronicle of the Cordeliers” w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 238.

Była zupełnie niewinna

Joannie jednak nie zapomniano. Niemal dwa lata po jej śmierci w pełnym przepychu mieście Konstantynopol służący bizantyjskiego cesarza zapytał przebywającego tam z wizytą Burgundczyka, czy to prawda, że uwięziono Dziewicę. „Grekom wydało się to rzeczą niepojętą”, pisał ów, po czym nie omieszkał dodać, że „oniemieli ze zdumienia”, kiedy opowiedział im o jej losie⁷¹.

W ojczyźnie zaś pamięć o Joannie podtrzymywali mieszkańcy Orleanu, których wdzięczność za przywróconą im wolność nigdy nie osłabła. Od początku uroczyscie obchodzono tam rocznicę cudownych wydarzeń z 8 maja 1429, kiedy Dziewica zmusiła Anglików do upokarzającej ucieczki. W 1435 roku, dzięki Gillesowi de Rais, bretońskiemu arystokracie i jednemu z towarzyszy broni Joanny w tamtym dniu chwały, rocznicę uświetniło imponujące rozmachem patetyczne przedstawienie pod tytułem *Tajemnica oblężenia Orleanu*. Słowem „tajemnica” zwykle określano inscenizacje historii biblijnych albo żywotów świętych, zatem tytuł podkreślił wymowę dramatu, zanim na scenie pojawiła się licząca kilkaset osób obsada. Aktorzy wyrecytowali dwadzieścia tysięcy wersów tekstu, a Dziewica pośród misternie zbudowanej scenografii ponownie odniosła dany przez Boga triumf. Dla uczczenia jej pamięci nie szczędzono pieniędzy, a niektóre ekstrawagancje wydawały się wręcz celowo podnosić koszty przedsięwzięcia. De Rais wydał na przykład polecenie, aby kostiumy wykonano z najlepszych tkanin, a publiczność mogła jeść i pić do woli podczas spektaklu⁷². Epicki dramat rzeczywiście chwycił za serca, lecz jego siła okazała się ulotna. Poczynania rozrutnego de Raisa wkrótce doprowadziły go do finansowej ruiny, a pięć lat później został skazany i powieszony za mordy na tle seksualnym na ponad setce dzieci⁷³. Jego sztuki więcej nie wystawiono.

Gdy de Rais już nie żył, a odrażające zbrodnie, jakich się dopuścił, na zawsze okryły hańbą jego imię, pojawiły się pogłoski, że Joanna powróci z zaświatów. W maju 1436 roku, nieco ponad miesiąc po wkroczeniu armii króla Karola do Paryża (tak jak to przepowiedziała Dziewica),

w mieście Metz, leżącym 80 km od Domrémy, tuż za północno-wschodnią granicą królestwa, pojawiła się ciemnowłosa kobieta. Była tak podobna do Joanny – a może tylko ludzie chcieli wierzyć w jej ocalenie od śmierci na stosie – że wiele osób ją rozpoznało, w tym dwaj bracia Dziewicy. Ubrana po męsku, pewnie trzymała się w siodle i potrafiła zapanować nad koniem. Dzięki swoim pięciu minutom sławy zdobyła bogatego męża, kawalera z Metz, Roberta des Armoises. Mówiono, że domniemana Dziewica urodziła dwóch synów, zanim latem 1439 roku przeniosła się do położonego na zachodzie Orleanu. Tam częstowano ją winem, zapraszano na uczy i ofiarowywano sakiewki złota, „za to, ile dobrego zrobiła dla miasta podczas obłężenia”. Gdy jednak w 1440 roku przyjechała do Paryża, *parlement* i uniwersytet publicznie uznali ją za oszustkę. Zdemaskowana, nie mogła więcej czerpać zysków ze swojej mistyfikacji i zniknęła z życia publicznego⁷⁴. Z upływem czasu wspomnienie prawdziwej Joanny, przewijające się w opowieściach o wojnie, nabrało w Paryżu charakteru prowokacji. Bo chociaż doprowadziła do koronacji króla Karola i mówiła o jego danym przez Boga prawie do tronu, nie zapomniano, że stanęła także na czele armii pod murami stolicy i zginęła jako heretyczka, potępiona przez wybitnych teologów tutejszej uczelni. W tej sytuacji milczenie króla na jej temat odpowiadało paryżanom. Jeśli nieszczęsny podział na Armaniaków i Burgundczyków miał w końcu przejść do historii, bez wątpienia należało wymazać z pamięci imię dziewczyny, rzekomo upoważnionej przez Boga do określania Armaniaków mianem Francuzów, a Burgundczyków nazywania zdrajcami.

Pozostał tylko jeden problem. Jeśli za herezję skazano Dziewicę, której zwycięstwo pod Orleanem uznano za znak dany przez Boga, który wreszcie pobłogosławił sprawie Karola, to czy wydany na nią wyrok nie kładzie się teraz cieniem na jego panowaniu? Nic jednak nie można było w tej sprawie zrobić, dopóki Rouen i sądowe archiwa, w których przechowywano protokoły z jej procesu, pozostawały w angielskich rękach. Poza tym argument, by zapomnieć o dawnych podziałach, wydawał się niepodważalny. Lecz w lutym 1450 roku, cztery miesiące po ostatecznym opuszczeniu Rouen przez Anglików i trzy miesiące po uroczystym wjeździe królewskiego orszaku do miasta, Karol w końcu wypowiedział się na temat Joanny. „Dawno temu Joanna Dziewica została pojmana i uwięziona przez naszych odwiecznych wrogów i rywali, Anglików, i przywieziona do miasta Rouen. Tam postawili ją przed sądem, w którym zasiadli specjalnie wybrani przez nich ludzie, obarczeni obowiązkiem wydania na nią wyroku. Podczas procesu popełnili oni szereg błędów i dopuścili się niedopatrzeń i w bezgranicznej nienawiści doprowadzili do skazania jej na śmierć okrutną, krzywdzącą i bezzasadną”. Naturalnie tylko niesprawiedliwy i wypaczony przez niechęć osąd mógł doprowadzić do skazania Dziewicy, a powyższy list króla, adresowany do teologa Guillaume’a Bouillé, miał na celu ustalenie, do jakiego stopnia sędziowie byli stronniczy. „Pragniemy poznać prawdę na temat tego procesu” –

piisał dalej król – „i sposobu, w jaki go przeprowadzono. Dlatego nakazujemy i prosimy, abyś, panie, dowiedział się i dokładnie rozpytał o tę sprawę i o to, co w niej powiedziano. Prosimy również, abyś potem przedstawił nam i członkom wielkiej rady królewskiej fakty, które ustalisz, albo raczył przyśłać je w zapieczętowanym liście”⁷⁵.

Bouillé, podobnie jak wielu sędziów Dziewicy, był profesorem Uniwersytetu Paryskiego, lecz przed laty, kiedy sądzono Joannę, dopiero zaczynał karierę⁷⁶. A ponieważ do tej pory lojalnie służył Karolowi, był najbardziej kompetentną osobą, której można było powierzyć zbadanie uczciwości procesu przeprowadzonego pod kierunkiem biskupa Cauchona. Na początku marca przesłuchał siedmioro świadków, w tym notariusza Guillaume’a Manchona, wykonawcę Jana Massieu i zakonnik Marcina Lavenu, który towarzyszył Joannie w jej ostatnich chwilach. Niegdyś siedzieli oni na sali pełnej francuskich duchownych, którzy skazali Dziewicę, a wydany zgodnie z prawem wyrok wydawał się naturalnym zaprzeczeniem głoszonego przez nią orędzia. Teraz zaś, kiedy nikt nie śmiał zakwestionować praw Karola do francuskiego tronu, o których mówiła Joanna, ci sami słudzy Kościoła musieli się zgodzić ze zdaniem króla, że proces był wynikiem uprzedzeń zrodzonych w umyśle jego wrogów – Anglików, na których zamku odbywały się przesłuchania.

Dwaj z nich – zakonnik Isambard de la Pierre, który ongiś aktywnie uczestniczył w obradach sędziów, i Guillaume Duval, którego wkład w całą sprawę był tylko nieznaczny – twierdzili, jakoby hrabia Warwick opiekun młodego króla Henryka i dowódca angielskiego garnizonu w Rouen zagrozili Isambardowi śmiercią (chcieli wrzucić go do Sekwany), jeśli będzie próbował w jakikolwiek sposób pomóc oskarżonej⁷⁷. Wszyscy świadkowie natomiast zgodnie orzekli, że Cauchon przez cały czas trwania procesu był na garnuszku Anglików⁷⁸. Ponadto, przez wzgląd na naciski tych ostatnich, nie pozwolono na złożenie apelacji u papieża i odrzucono propozycję zamknięcia Joanny w miejscu należącym do ludzi Kościoła, zamiast w celi na zamku pod strażą żołnierzy. Guillaume Manchon powiedział nawet, że biskup przysłał szpiega, który miał potajemnie wydobyc z niej ważne informacje⁷⁹. Był nim kanonik roueńskiej katedry, Nicolas Loiseleur, który zaoferował skazanej pomoc jako spowiednik i przewodnik duchowy. A kiedy mu zaufała, namówił ją na szereg zwierzeń, które ukryci za otworem w ścianie Manchon i jego towarzysze skrupulatnie spisywali. Marcin Lavenu przypomniał sobie natomiast, że w dniu, w którym Joanna na powrót popadła w herezję, Warwick i jego służba radośnie powitali Cauchona idącego do jej celi. Biskup zaś miał powiedzieć: „Wspaniale! Zatem gotowe”⁸⁰.

Dla wielu świadków powrót do herezji, czego dowodziła decyzja, aby ponownie przywdziać męskie ubranie, był bardzo niepokojący. Nie rozumieli bowiem, dlaczego Joanna, która wcześniej poddała się wyrokowi sądu i założyła skromny kobiecy strój, zmieniła zdanie. De la Pierre i Jan Toutmouillé (zakonnik, który jako młody chłopak towarzyszył bratu Marcinowi w jej ostatnim

dniu) zeznali, że była tego dnia bardzo roztrzęsiona. Według relacji ich obu, Joanna powiedziała, że kiedy miała na sobie spódnice zamiast nogawic przywiązanych sznurkami do dubletu, została brutalnie zaatakowana przez strażników. Marcin Lavenu sądził, że któryś z angielskich lordów próbował ją zgwałcić. Z kolei Jan Massieu, wykonawca postanowień sądu, wątpił, aby powrót do męskiego stroju był niezależną decyzją Joanny, nawet jeśli miałyby ją do tego sprowokować bestialstwo niedoszłych oprawców. Tłumaczył, że każdej nocy spała ze stopami w kajdanach przykuty do ciężkiej, drewnianej deski, pilnowana wewnątrz celi przez trzech angielskich żołnierzy, podczas gdy dwóch stało na zewnątrz. Przypomniał sobie wyznanie Joanny, że kiedy się obudziła trzeciego dnia po przyznaniu się do winy, strażnicy zabrali kobiece strój i wyjęli jej starą tunikę i nogawice z worka zostawionego w kącie celi. Przez cztery godziny próbowała im wytłumaczyć, że nie wolno jej nosić tych ubrań, ale pozostali nieugięci, aż w południe tak bardzo potrzebowała udać się za potrzebą, że nie miała wyjścia i musiała założyć męskie odzienie⁸¹.

Od zawsze było jasne, jakie niebezpieczeństwo groziło Joannie jako samotnej kobiecie uwięzionej w zamku pełnym mężczyzn. Różne wersje wydarzeń, które teraz zaczęto przytaczać, a także niespójne i chaotyczne zeznania samej Joanny złożone tamtego feralnego dnia dawały wyobrażenie o poczuciu zagrożenia i dramacie, do którego ono doprowadziło. Prawda przebijała również ze wspomnień o śmierci Dziewicy. Choć opowieści na ten temat także się różniły, de la Pierre, Manchon i Massieu zapamiętali, jak stojąc pośród płomieni, bezustannie wzywała Chrystusa i jego świętych z tak nabożnym oddaniem, że niemal wszyscy obecni – Francuzi i Anglicy, a nawet sam kardynał Beaufort, jak powiedział de la Pierre – mieli łzy w oczach. Ktoś (nie wiadomo czy de la Pierre, czy Massieu, ponieważ obaj przypisywali sobie ten chwalebny gest) na prośbę Dziewicy pobiegł do pobliskiego kościoła po krucyfiks i trzymał go przed jej oczami, dopóki ogień nie odebrał jej wzroku⁸². Marcin Lavenu opowiedział o rozpaczliwym krzyku, który nie mógł przyspieszyć agonii Joanny, ponieważ platforma, na której stała, była za wysoka. De la Pierre w mocno udratyzowanym zeznaniu opisywał niepojętą skrucę tego człowieka, który żałował, że musi przyłożyć rękę do śmierci świętej osoby. I chociaż dokładał polan do stosu, serce Dziewicy pozostało nienaruszone, co wprawiło go w osłupienie (jak przypomniał sobie de la Pierre), jakby na jego oczach dokonał się cud⁸³.

Tylko jeden świadek – zasłużony teolog Jan Beaupère, który prowadził przesłuchania w pierwszych dniach procesu – wspominał Joannę bez nabożnej czci. Oświadczył, że znała kobiece sztuczki i jego zdaniem jej wizje nie były efektem działania sił nadprzyrodzonych, tylko wytworem ludzkiej wyobraźni⁸⁴. Póki co nikt nie wspominał o delikatnej kwestii przemawiających do niej głosów, lecz Bouille pomyślał i o tym i przygotował długi traktat, w którym skrupulatnie przedstawił wychwycone z protokołów szczegóły, na podstawie których mógł obalić wnioski sędziów Joanny, powracając jednocześnie do tego, co przed laty pozwalało

Armaniakom bronić jej racji⁸⁵.

Ktoś taki, kto jak Bouillé chciał przywrócić dobre imię Joanny, zbrukane kalumniami rzuconymi na nią przez biskupa Cauchona, czy też – zgodnie z instrukcją z królewskiego listu – wykazać błędy popełnione w procesie przez sędziów kierujących się nienawiścią, mógł znaleźć pod dostatkiem argumentów na potwierdzenie swojej tezy. Na razie jednak cały trud poszedł na marne. Po zaledwie dwóch dniach przesłuchań świadków dochodzenie nagle wstrzymano – nie wiadomo, czy z powodu naglącej konieczności podjęcia walki z Anglikami i całkowitego wygnania ich z Normandii, czy też prawda na temat procesu okazała się niewygodna dla ludzi władzy. Arcybiskupem Rouen był znawca prawa kanonicznego Raoul Roussel, który zastąpił obranego przez Anglików kanclerza Ludwika de Luxembourg po jego śmierci w 1443 roku. To on przeprowadził podniosłym uroczystościami z okazji wjazdu do miasta króla Karola w listopadzie 1449 roku, a przy tym był jednym z najbardziej dociekliwych sędziów Joanny⁸⁶. W roku 1450, po ponad trzydziestu latach angielskich rządów w Normandii, rany były wciąż świeże, a emocje żywe. Dlatego najwygodniej było całą sprawę przemilczeć.

Takiego zdania nie podzielał jednak człowiek francuskiego Kościoła, który właśnie pojawił się na scenie politycznej. Guillaume d'Estouteville był Normandczykiem wielce zasłużonym dla Armaniaków, kuzynem króla w drugiej linii i zarazem kardynałem przyślany do Francji wiosną 1452 roku w charakterze papieskiego legata. Jego głównym zadaniem było doprowadzenie do zawarcia pokoju między Anglikami a Francuzami. Po odzyskaniu Normandii przez Francuzów armie obu stron walczyły w położonej na południowym zachodzie królestwa Gaskonii, której część nadal była angielskim księstwem. Papież chciał skierować uwagę obu królestw na zagrożenie ze strony Turków Osmańskich i na przywrócenie we Francji pełni swojej władzy, która została ograniczona królewskim edyktem czternaście lat wcześniej. D'Estouteville miał jednak własny plan. Nie wiadomo, czy sprawa Joanny leżała mu na sercu czy po prostu widział w niej szansę na zabicie kapitału politycznego, ale ponownie poruszył problem uczciwości procesu i powiedział królowi: kwestia ta „w ogromnym stopniu dotyczy honoru Waszej Wysokości i jego panowania”⁸⁷. Niezależnie od intencji kardynała, Karola raczej nie ucieszyło pouczenie na temat jego honoru i rządów. I pewnie jeszcze mniej spodobała mu się myśl o tym, że przedstawiciel papieża zamierza wrócić do sprawy, porzuconej ze względów politycznych przed zaledwie dwoma laty. Z drugiej strony, wyrok wydany przez członków Kościoła tylko przez nich mógł zostać uchylony. I tak w maju 1452 roku d'Estouteville wyznaczył niedawno mianowanego inkwizytora Francji, zakonnik Jana Bréhala, by przeprowadził nowemu dochodzeniu w Rouen⁸⁸. Dwadzieścia jeden lat wcześniej w mieście tym była sądzona Dziewica. Teraz zaś oskarżenie padło na sąd, który ośmielił się ją skazać.

D'Estouteville i Bréhal wspólnie przestudiowali protokoły z przesłuchań prowadzonych przez

biskupa Cauchona i sporządzili listę artykułów, które mogłyby dowieść błędów w tamtym postępowaniu. Czy nie jest prawdą, że Anglicy próbowali doprowadzić do śmierci Joanny wszelkimi możliwymi sposobami, bo śmiertelnie jej nienawidzili? Czy sędziowie, asesorzy i notariusze nie byli przez Anglików zastraszeni, przez co proces i relacje z niego nie były niezależne ani sprawiedliwe? Czy można zaprzeczyć, że Joannie, prostej i niewykształconej dziewczynie, nie udzielono żadnej rady ani pomocy i celowo poddawano ją długim i skomplikowanym przesłuchaniom, aby zbić ją z tropu i pozbawić możliwości obrony? Czyż nie powtarzała kilkakrotnie, że poddaje się osądowi Kościoła i jej Świętego Ojca, papieża? A jeśli mówiła, że nie podda się Kościołowi, to czy nie miała na myśli jedynie duchownych, przed którymi stała i którzy działali w interesie Anglików? Czy nieprawdą jest, że w chwili śmierci zachowała pobożność, aż wszyscy, którzy ją wówczas widzieli, zapłakali? Czy wszystkie te stwierdzenia nie były powszechnie znane i uważane za prawdziwe⁸⁹. Pytania te w ciągu kolejnych tygodni zadano niektórym z duchownych, którzy uczestniczyli w procesie Joanny, w tym raz jeszcze przesłuchani zostali Guillaume Manchon, Marcin Lavenu, Jan Massieu i Isambard de la Pierre⁹⁰, których zeznania nabrały jeszcze większego dramatyizmu niż ostatnim razem (De la Pierre opowiedział o angielskim żołnierzu, który żarliwie nienawidził Joanny, jednak widok jej śmierci poruszył go do głębi. A gdy pokrzepił się w pobliskiej tawernie, wyznał, że w chwili śmierci Dziewicy zobaczył wlatującą z płomieni białą gołębicę⁹¹). Z trzynastu pozostałych świadków, do których dotarli d'Estouteville i Bréhal, niektórzy entuzjastycznie zgadzali się z prawdziwością twierdzeń, które im przedstawiano, a inni zdecydowanie im zaprzeczali. Wśród jednych i drugich nie brakowało zwolenników uczciwości procesu⁹² i wielu z zapałem podkreślało, że Joanna poprawnie odpowiadała na pytania uczonych doktorów, choć była prostą dziewczyną⁹³. Niektórzy świadkowie twierdzili, że biskup Cauchon był na usługach Anglików⁹⁴, inni z kolei bronili jego uczciwości. Mówili bowiem, że kiedy na cmentarzu Saint-Ouen jeden z angielskich duchownych zgał go za przyjęcie oświadczenia Joanny o wyrzeczeniu się herezji, odparł z gniewem, że jego obowiązkiem jest doprowadzić do zbawienia oskarżonej, a nie do jej śmierci⁹⁵. Wydawało się także, że niektórzy – na przykład specjalista od prawa cywilnego, Nicolas Caval, który uczestniczył w wielu przesłuchaniach pierwszego procesu – niewiele potrafili sobie przypomnieć⁹⁶. „Anglicy nie darzyli Dziewicy szczególną miłością” – oświadczył lakonicznie, po czym dodał, że ma świadomość, iż została spalona. Na temat słuszności takiego wyroku nie chciał jednak mówić, ponieważ o tym miał rozstrzygnąć sąd.

Byli oczywiście i tacy, którzy w ogóle nie stawili się przed kardynałem i inkwizytorem. W ich gronie znalazł się najbardziej wpływowy, a tym samym mający najwięcej do stracenia, arcybiskup Roussel. Mimo to, gdy przesłuchania świadków miały się ku końcowi, Jan Bréhal stwierdził, że udało się zebrać na tyle materiałów, żeby można je było przedstawić do ekspertyzy

ludziom biegłym w teologii i prawie kanonicznym⁹⁷. W kolejnych miesiącach uczeni poświęcili wiele czasu na zgłębianie błędów popełnionych przez innych mądrych mężów – tych, z którymi przed dwudziestu laty konsultował się biskup Cauchon. Kardynał d'Estouteville tymczasem wrócił do Rzymu. Chociaż nie udało mu się doprowadzić do pokoju między Anglią a Francją, angielskie zagrożenie zostało wyeliminowane. W lipcu 1453 roku sędziwy lord Talbot i tysiące jego żołnierzy zostali zgładzeni przez wojska króla Karola pod Castillon, 40 km na wschód od Bordeaux⁹⁸. Pod koniec roku Gaskonia, podobnie jak Normandia, wróciła pod władzę Francuzów i poza jednym garnizonem wciąż broniącym się w ufortyfikowanym Calais na dalekiej północy, Anglików nie było już we Francji. Tak oto ziściły się słowa Dziewicy, skierowane niegdyś do Talbota i innych angielskich dowódców.

Było to ostateczne potwierdzenie racji króla i dziewczyny, która przez chwilę była jego orędowniczką. Wydawało się również, że jest to dobra wiadomość dla ludzi próbujących zakwestionować słusność wyroku biskupa Cauchona. Podobnie jak ta, że po śmierci Raoula Roussela ostatniego dnia 1452 roku arcybiskupem Rouen został kardynał d'Estouteville⁹⁹. Mimo to sprawy szły opornie. Sam Karol, nazywany teraz nie tylko królem arcychrześcijańskim, ale i *le roi très-victorieux* – arcyzwycięskim, nie wykazywał większego zainteresowania powrotem do zamierzchłych, burzliwych czasów, niż w roku 1450, gdy zarządził przerwanie śledztwa Bouillégo¹⁰⁰. Papież Mikołaj V miał natomiast ważniejsze sprawy na głowie, ponieważ wiosną 1453 roku Turcy najechali i podbili potężny Konstantynopol, bastion chrześcijaństwa na Wschodzie¹⁰¹. W 1454 roku inkwizytor Bréhal odbył długą podróż do Rzymu, aby tam orędownać w swojej sprawie, lecz dopiero w czerwcu 1455 roku udało mu się uzyskać od Kaliksta III, następcy papieża Mikołaja, list upoważniający go do rozpoczęcia nowego procesu, w którym – zgodnie z radą jednego ze znawców prawa kanonicznego – żyjący członkowie rodziny Joanny, czyli jej matka i dwaj bracia, mieli wystąpić jako powodowie¹⁰². W imieniu Ojca Świętego nadzór nad przebiegiem procesu powierzono trzem papieskim komisarzom, którzy wiernie służyli Francji: biskupowi Coutances, biskupowi Paryża i arcybiskupowi Reims – Janowi Juvénał des Ursins, zdolnemu pisarzowi, historykowi i zarazem armaniackiemu następcy Pierre'a Cauchona na fotelu biskupim w Beauvais. 7 listopada 1455 roku w imponującej katedrze Notre-Dame w samym sercu Paryża odbyła się podniosła uroczystość¹⁰³. Gdyby Joanna żyła, byłaby czterdziestoparoletnią kobietą. Stało się jednak inaczej, i zrozpaczona matka, Izabela, od niemal dwudziestu pięciu lat nosiła po niej żałobę. Teraz zaś stanęła w katedrze przed arcybiskupem Reims, biskupem Paryża i inkwizytorem Bréhałem. Towarzyszyli jej syn Pierre oraz grupa zwolenników córki z Orleanu, miasta trwającego w niezachwianym uwielbieniu dla Dziewicy, czemu jego mieszkańcy dali wyraz, zapewniając staruszce wygodny dach nad głową, kiedy po

śmierci męża popadła w ubóstwo¹⁰⁴. Kiedy ukłękła przed komisarzami, żeby przekazać im papieskie upoważnienie, wyjaśniono, o co wnosi: jej pobożna i dobra córka, którą wychowała w prawdziwej wierze, została niesłusznie oskarżona o herezję. Oskarżenie to nie wynikało z żadnego przewinienia Joanny, lecz z nienawiści i wrogości ze strony innych ludzi. Choć była niewinna, została skazana i spalona na stosie, ponieważ jej proces był niesprawiedliwy i pełen błędów. W czasie wojny rodzina nie mogła przywrócić jej dobrego imienia, lecz teraz, kiedy z łaski Boga Rouen i Normandia zostały przywrócone Francji – co było zwieńczeniem dzieła rozpoczętego za życia Joanny w Orleanie i Reims – prosi o pomoc Stolicę Apostolską, podobnie jak niegdyś zrobiła to córka. W tej pełnej niedopowiedzeń petycji zabrakło wzmianki na temat misji Dziewicy, przemawiających do niej głosów i zwycięstw. Zamiast tego z prawniczą precyzją określono zadanie komisarzy, którzy mieli wykazać, że proces uznający dziewczynę za winną herezji przeprowadzono niewłaściwie i wykreślić wydany na nią wyrok z państwowych rejestrów¹⁰⁵.

W katedrze zbierał się coraz większy tłum cieławskich, w miarę jak występowały kolejne osoby z grupy popierającej petycję Izabeli, ochoczo wymieniając przykłady stronnictwa i uprzedzeń sędziów tudzież strażników, których ofiarą padła Joanna. Jej prostotę, pobożność i działania dla dobra królestwa należało ich zdaniem uznać za zasługi, a nie przewinienia, jeśli – rzecz jasna – zostaną właściwie zinterpretowane. Tłum napierał tak mocno, że komisarze musieli wyprowadzić Izabelę i jej towarzyszy do zakrystii, by im nie przeszkadzano. Tam z należytą troską i dokładnością wyjaśnili matce Joanny, że przyjmują petycję i przeprowadzą dochodzenie, lecz proces będzie długi i złożony, a jego wynik niepewny¹⁰⁶. Nie omieszkałi również ostrzec, że kościelny wyrok niełatwo będzie obalić. W związku z tym powinna wraz z przyjaciółmi znaleźć doradcę uczonego w prawie i za dziesięć dni stawić się przed sądem episkopalnym w Paryżu. Czekalo ich mnóstwo pracy, ale przynajmniej rozpoczęto procedurę¹⁰⁷.

Inkwizytor Bréhal krok po kroku analizował szczegóły przesłuchań, nad którymi przed ćwierćwieczem głowił się biskup Cauchon. Zaczne gremium złożone z teologów i uczonych w prawie kanonicznym i cywilnym dociekało przyczyn, dla których wyrok wydany na Joannę został podany w wątpliwość. Na koniec zgodnie uznali, że proces Joanny odbywał się w atmosferze skandalu, bo przecież społeczeństwo wierzyło w jej niewinność. I dlatego komisarze mają obowiązek rozpocząć dochodzenie. Powołano promotora i notariuszy¹⁰⁸, a Guillaume Manchon przedstawił sporządzone przez siebie po francusku notatki z procesu, żeby biegli mogli je porównać z oficjalnymi łacińskimi protokołami. Sąd zbadał również raport ze śledztwa, które w 1452 roku przeprowadził kardynał d'Estouteville¹⁰⁹. Matce Joanny przydzielono uczonego doradcę, a jej bracia szczegółowo opowiadali o jawnych cnotach Dziewicy i przedstawiali dowody na niesprawiedliwość procesu wytoczonego przed laty. Ich zeznania ujęto łącznie w 101

artykułów, do których komisarze – czy raczej sędziowie, którymi się teraz stali – mieli się ustosunkować¹¹⁰. Na początku 1456 roku sędziowie rozesłali urzędników w celu zebrania zeznań świadków, na podstawie których będą mogli sformułować przyszłe wnioski. Dwadzieścia pięć lat wcześniej zeznawał tylko jeden świadek, który wypowiedział się na szereg różnych tematów. Teraz natomiast świadków było wielu, lecz zakres pytań ograniczono do zaledwie kilku: pytania kierowane do ziomków Joanny dotyczyły jej dzieciństwa, usposobienia i początków jej misji. W Orleanie i Paryżu wypytywano o jej sukcesy wojenne. A w Paryżu o proces i śmierć¹¹¹.

Pamiętający Joannę mieszkańcy Domrémy odpowiadali urzędnikom, na ile umieli, przy czym okazało się, że w małej wiosce oddalonej od miejsc, w których odnosiła nadzwyczajne sukcesy, jej obraz wcale nie uległ idealizacji. Wciąż bowiem postrzegali ją jako „Jeanette”, a nie „Jeanne”. Starsi mieszkańcy wioski, w tym jej rodzice chrzestni, wspominali ciesząc się szacunkiem rodzinę i grzeczną dziewczynkę, obowiązkową, pobożną i skromną, która ciężko pracowała. Mówili, że pomagała matce prząć, a ojcu orać i doglądać zwierząt. I że lubiła chodzić do kościoła. Jeden z ojców chrzestnych podkreślił, że znała zasady wiary, podobnie jak inne dziewczęta z Domrémy¹¹². Informacje te były krzepiące, lecz mało konkretne. Ludzie z młodszego pokolenia, którzy dorastali z Dziewicą, również byli mało precyzyjni. Niejaka Hauvette powiedziała, że płakała po wyjeździe Joanny z wioski, ponieważ ta była jej przyjaciółką, dobrą i życzliwą¹¹³. Mężczyźni wspominali, że w dzieciństwie droczyli się z Joanną, naśmiewając się czasem z jej oddania Bogu; jeden z nich powiedział, że na dźwięk kościelnych dzwonów potrafiła paść na kolana pośrodku pola i zagłębić się w modlitwie¹¹⁴. Motyw dzwonów pojawił się także w jednym z nielicznych wspomnień, w których jawiła się jako dziewczyna o silnej osobowości. Kiedy Perrin Drappier, który był kościelnym w wiosce, zapomniał wieczorem zadzwonić na kompletę, Joanna go złażała i obiecała poczęstować go ciastem, jeśli będzie bardziej sumienny¹¹⁵.

Nawet jeśli w tych zeznaniach nie pojawił się obraz późniejszej Dziewicy, mieszkańcom wioski udało się wykazać przed sądem jej niewinność we wczesnych latach życia. Postać bohaterki wyłoniła się natomiast na pierwszy plan w relacjach ludzi z miasta Vaucouleurs, w którym Joanna przekonała kapitana Roberta de Baudricourta, aby wysłał ją do Chinon na spotkanie z królem. Człowiekiem, który dał się namówić do udziału w podróży, był Durand Laxart, mąż jednej z jej kuzynek. Wielu z młodszych mieszkańców Domrémy przypominało sobie opowieść Laxarta o tym, jak uległ namowom Joanny i powiedział jej ojcu, że dziewczyna zatrzyma się w pobliższej wsi Burey-le-Petit, żeby pomóc jego żonie przy opiece nad nowo narodzonym dzieckiem¹¹⁶.

Sam Laxart nie wspominał jednak o swoim kłamstwie. Jego zeznanie koncentrowało się na absolutnej jasności celu Joanny i na jej nieugiętej sile woli. Powiedział, jak oświadczyła mu, że

musi dotrzeć do delfina i doprowadzić do jego koronacji. Znała również proroctwo będące zapowiedzią jej misji: „Czy nie przepowiedziano kiedyś, że Francję zniszczy kobieta, a odbuduje dziewica?”¹¹⁷. Nie było jasne, kim mogła być ta pierwsza – chyba że chodziło o żonę szalonego króla, królową Izabelę, którą oczerniano na wszelkie sposoby. Jasne było natomiast nawiązanie do ról, jakie w Biblii odegrały Ewa i Maryja oraz rola Joanny w historii arcychrześcijańskiego królestwa, do której czuła się przeznaczona. Małżonkowie, w których domu zatrzymała się w Vaucouleurs, pamiętali, że i przed nimi wygłaszała równie śmiało deklaracje. Jak powiedziała Henrykowi le Royer, do delfina przysłał ją sam Król nieba i jeśli będzie musiała, pójdzie tam na kolanach. Nie bała się podróży, ponieważ Bóg miał otworzyć przed nią drogę. Wierzyła, że po to się narodziła. Jego żona, Katarzyna, przypominała sobie jeszcze że Joanna była bardzo niecierpliwa. Czas dłużył się jej jak ciężarnej, oczekującej porodu¹¹⁸. Niezachwiana wiara w słusność swojego celu przekonała również mężczyzn, którzy zdecydowali się towarzyszyć jej w dalszej drodze, kiedy wreszcie wyruszyła do Chinon. Jan de Metz i Bertrand de Poulengy byli żołnierzami i razem ze swoimi sługami, Julianem i Janem, królewskim gońcem Coletem de Vienn i niejakim Ryszardem l'Archier przez jedenaście dni przedzierali się z Joanną przez ziemie wroga na dwór królewski. Jan de Metz był teraz szlachcicem, nagrodzonym przez króla za lojalną służbę, a Bertrand de Poulengy został giermkim dworu królewskiego, i chociaż od tamtych wydarzeń minęło dwadzieścia pięć lat, obaj wspominali Dziewicę z nabożną czcią. Jak wyznali, zgodzili się ją wówczas eskortować, ponieważ uwierzyli, że została przysłana przez Boga dla ocalenia Francji. Choć droga była niebezpieczna, Joanna zapewniła ich spokojnym tonem, że nie mają się czego bać. Była młoda, podobnie jak oni, ale wydawała im się taka święta, że gdy w drodze kładli się na spoczynek obok niej, ubranej w dublet i nogawice, na które zamieniła swoją zniszczoną czerwoną sukienkę, nie czuli najmniejszego dreszczu pożądania¹¹⁹.

Podobnie wyglądały zeznania mężczyzn z Orleanu i Paryża, którzy towarzyszyli jej na polu walki. Bastard Orleański oświadczył, że w obecności Joanny nie czuł żadnych pokus cielesnych i nie pożądał ani jej, ani innej kobiety. Podczas wypraw wojennych niełatwo było o intymność i kiedy Joanna ubierała się lub zakładała zbroję przed walką, książę Alençon zobaczył jej piersi (które, jak przyznał, były piękne), a giermek Jan d'Aulon ujrzał raz jej piersi i nagie nogi, lecz w żadnym z nich widok ten nie wzbudził pożądania¹²⁰. I jeśli nawet ich żarliwe zapewnienia mogą się wydawać podejrzanym, żaden nie był skłonny się do tego przyznać. Za to Marguerite La Touroulde, wdowa po królewskim kanclerzu René de Boulogny, w której domu Joanna zatrzymała się podczas pobytu w Bourges – podobnie jak mężczyźni przekonana o świętości Dziewicy, lecz nieco mniej zainteresowana jej wyglądem fizycznym – zeznała coś zgoła innego. Nie miała bowiem wątpliwości, że Jan de Metz i Bertrand de Poulengy początkowo pożądali Joanny, lecz nigdy nie odważyli się tego wyznać, ponieważ jej czystość tak dalece ich onieśmielała.

Przekonanie o cielesnej czystości Joanny było tak silne, że wręcz nieracjonalne w opinii niektórych osób. D'Aulon oznajmił, że Joanna nie miała menstruacji: podobno sama mu wyznała, że nigdy nie doświadczyła „sekretniej przy padłości kobiet”¹²¹. Natomiast królewski sługa Szymon Charles zeznał, że – jak się eufemistycznie wyraził – jej żołnierze z podziwem opowiadali, jak długo potrafi pozostać w siodle bez konieczności odpowiadania na zew natury¹²².

Fizyczne zalety Dziewicy dowodziły oczywiście jej cnót duchowych i moralnych. Wszyscy świadkowie byli zgodni co do tego, że wyróżniała ją dobroć i pobożność, prostoduszność i skromność. Była zupełnie niewinna, jak stwierdziła z dworską elegancją Marguerite La Touroulde, i myślała wyłącznie o wojnie¹²³. W dodatku, jak oświadczył książę Alençon, na polu bitwy poruszała się szczególnie pewnie, jakby od trzydziestu lat dowodziła armią¹²⁴. Lecz w odróżnieniu od innych dowódców, nawet tam oczekiwała od podwładnych zachowania zgodnego z zasadami wiary. Nie znosiła przekleństw i bluźnierstw, więc La Hire i książę Alençon, którzy zwykle nie przebierali w słowach, starali się w jej obecności panować nad językiem¹²⁵. Nie tolerowała również obecności prostytutek pośród swoich żołnierzy. Kiedy znalazła w obozie kobietę, wyganiała ją z gniewem, grożąc płasko skierowanym mieczem, chyba że któryś z żołnierzy zgodził się z nią ożenić¹²⁶. Niewiele jadła¹²⁷ i stanowczo odmawiała pożywienia, które nie zostało kupione, tylko skradzione¹²⁸. Zabraniała grabieży i plądrowania, szczególną ochronę zapewniając kościołom¹²⁹. Wymagała od swoich żołnierzy regularnych spowiedzi¹³⁰ i rozpaczała, gdy ktoś umierał bez rozgrzeszenia, bez względu na to, czy był Francuzem czy Anglikiem¹³¹. Nie było wątpliwości, że „wykonywała dzieło Boga”, jak stwierdził Szymon Charles¹³².

Lecz co z jej misją? Słąd świadkowie brali pewność, że została przysłana przez Boga, aby uratować króla i królestwo? Wszyscy zgodnie orzekli, że przekonały ich zwycięstwa Joanny, których zawsze była pewna i które wytłumaczyć można było jedynie boską interwencją. Mówiąc o sukcesach, nie wspomniano o nieudanych oblężeniach Paryża, La Charité czy Compiègne. Opowiadano o Patay, Jargeau, Meung, a nade wszystko o Orleanie, gdzie objawiła się prawda na temat orędzia Dziewicy. Bastard przypomniał sobie, że kiedy po raz pierwszy przybyła do oblężonego miasta z zapasami, wiał niesprzyjający wiatr, i łódzie, którymi zamierzano przetransportować zapasy na drugą stronę rzeki, miałyby utrudnioną przeprawę. Joanna, słysząc jego wątpliwości, odparła, że na prośbę świętych Ludwika i Karola Wielkiego przysłała ją z pomocą sam Bóg, i w tej samej chwili wiatr zmienił kierunek i zaczął dąć w żagle¹³³. Jan Pasquerel, który był jej kapelanem, zapamiętał ten dzień nieco inaczej: według jego zeznań poziom wody w rzece był za niski, by łódzie mogły przepłynąć, lecz gdy Dziewica podeszła bliżej, rzeka nagle wezbrała i flotyła ruszyła z miejsca¹³⁴. Książę Alençon z kolei, którego nie

było pod Orleanem, doświadczył bardziej osobistych cudów. Jak pamiętamy, jego ojciec zginął pod Azincourt, a on sam trafił do niewoli pod Verneuil, gdy miał zaledwie siedemnaście lat. Kiedy więc przyszło mu walczyć pod Jargeau przy boku Joanny, sparaliżował go strach, który stał się dla niego wrogiem nie mniej groźnym od Anglików. Na szczęście była przy nim Dziewica, która dodała mu otuchy: „Lękasz się, szlachetny panie? Czyżbyś zapomniał, że obiecałam twojej żonie przywieźć cię z powrotem całego i zdrowego?”. A potem wskazała na armatę na szczycie miejskiego muru i kazała mu się przesunąć, zanim dosięgnie go kula. Cofnął się i po chwili zobaczył, jak pada żołnierz stojący na jego miejscu¹³⁵.

Księżę Alençon miał obecnie pięćdziesiąt lat i cierpiał z powodu nieuleczalnej choroby nerek. Był również rozgoryczony, ponieważ nigdy nie odzyskał majątku i władzy, należnych mu z urodzenia¹³⁶. Nie miał jednak wątpliwości, że w połowie jego życia Dziewica porwała go swym zapałem, a ich krótkie partnerstwo wydawało mu się darem od Boga w złotych czasach, kiedy jeszcze wszystko było możliwe. Inni natomiast widzieli w niej wówczas spełnienie złożonej znacznie wcześniej obietnicy niebios. Jan Barbin, prawnik mieszkający za życia Joanny w Poitiers, wspominał Jana Éraulta, jednego z armaniackich teologów badających przypadek Joanny w tym mieście, który mówił o prorocztwie odnoszącym się do Dziewicy. Wieśniaczka Marie Robine, która miała wizje zesłane przez Boga w Awinionie w ostatnich latach XIV stulecia, zdaniem Éraulta przepowiedziała wiele nieszczęść, które miały spotkać królestwo Francji. Bardzo też przeraziła ją wizją ogromnych ilości zbroi i broni, ponieważ sądziła, że będzie musiała włożyć jedną z nich i stanąć do walki, lecz usłyszała, że nie są przeznaczone dla niej. Po niej bowiem przyjdzie Dziewica, która weźmie tę broń, by ocalić Francję przed wrogami. Érault uważał, że tą Dziewicą jest Joanna¹³⁷.

Skoro zaczęto mówić o wizjach zwiastujących nadejście Dziewicy, musiało się pojawić pytanie: czym były widzenia, których sama doświadczała? Bastard powiedział tylko, że często się modliła i codziennie o zmierzchu szła do kościoła i prosiła, żeby przez pół godziny bito w dzwony. Razem z królem był również obecny w Loches, kiedy królewski spowiednik zapytał ją, czy nie zechciałaby wyjaśnić, w jaki sposób niebiański głos do niej przemawia. Joanna zarumieniła się i powiedziała, że kiedy ludzie wątpili w jej przesłanie od Boga, pod wpływem smutku poszła w samotności się pomodlić i wtedy usłyszała głos: „Córko boża, idź, idź, idź, ja ci pomogę, idź!”. Wtedy wypełniła ją cudowna radość i zapragnęła, aby to uczucie nigdy nie minęło¹³⁸. Giermek Jan d'Aulon przypomniał sobie natomiast, że kiedy zapytał ją o objawienia, wyjaśniła, że przemawiają do niej trzy głosy: jeden, który jej stale towarzyszy, drugi, który przychodzi i znika, i trzeci, z którym naradzają się tamte dwa. Lecz gdy zaczął ją błagać, aby pozwoliła mu zobaczyć swoich doradców, odparła, że nie jest wystarczająco godny ani dobry¹³⁹. Więcej o to nie poprosił.

W ten sposób nie mogła się wyomówić od odpowiedzi na pytania teologów z Poitiers, z których jeden, zakonnik zwany Seguin, obecnie gotów był zeznawać przed sądem. Zgodnie z jego zeznaniem, Dziewica twierdziła, że kiedy pasła zwierzęta na łące, odezwał się głos mówiący, że Bóg bardzo współczuje narodowi francuskiemu i że powinna udać się do króla. Potem przez łzy dodała, że głos przykazał jej nigdy nie tracić wiary i wypełnić misję. Na to jeden z uczonych doktorów zaproponował, mówiąc, że gdyby Bóg chciał ocalić mieszkańców Francji, żadne wojska nie byłyby mu do tego celu potrzebne. Joanna odpowiedziała: „Żołnierze będą walczyli w imię Boga i Bóg da im zwycięstwo”. Uczeni uznali tę odpowiedź za właściwą. Wtedy zakonnik osobiście zapytał, w jakim języku przemawiały głosy, na co ona odrzekła, że lepszym niż on (Seguin wyjaśnił, że jego dialekt pochodzi z regionu Limousin). Czy wierzy w Boga? Odparła, że owszem, wierzy bardziej niż on. Następnie próbował ustalić, dlaczego powinni dać wiarę jej słowom, skoro nie pokazała im niczego na znak swojego posłannictwa. „Na Boga”, powiedziała zniecierpliwiona, „nie przyjechałam do Poitiers, żeby dawać znaki. Zabierzcie mnie do Orleanu, a otrzymacie znak, który wskaże wam cel, w jakim mnie przysłano”¹⁴⁰.

Niecierpliwosć i niezachwiana pewność swoich racji pomogły Joannie uzyskać pomyślny wyrok przed sądem w Poitiers, dla którego pomysł, że Bóg miałby pomóc Armaniakom, w zasadzie nie wymagał dalszego uzasadniania. Podobne zachowanie nie wzbudziło jednak teologów w Rouen, dla których ta fundamentalna dla jej misji teza była z założenia fałszywa. Teraz, po dwudziestu pięciu latach, ich role się odwróciły: podczas wielce dla nich nieprzyjemnych i trudnych posiedzeń obecnego sądu ci sami uczeni albo część z nich, bo nie wszyscy dożyli tego procesu, musieli zdecydować, jak dalece mają się posunąć w próbach wybronięcia stanowiska, którego we Francji Karola *le très-victorieux* bronić się nie dało.

Niektóre aspekty historii Dziewicy zostały ustalone ponad wszelką wątpliwość. Smutek i pokora umierającej dziewczyny były tematem wielu rozdzierających serce relacji ludzi, którzy płakali na starym rynku, gdy płonęła na stosie, jak również tych, których tam nie było, lecz powtarzali znaną powszechnie opowieść. Nikt nie miał także wątpliwości, że Joanna była prostą dziewczyną i choć sędziowie próbowali ją zmylić, sprowokować i zmęczyć, odpowiadała na ich pytania z rozwagą mędrca. Nie kwestionowano też faktu, że to Anglicy, powodowani nienawiścią i strachem i ochoczo wspierani przez biskupa Cauchona kontrolowali przebieg procesu, pokryli jego koszty i naciskali na jego tragiczny finał.

Inne elementy tej historii okazały się trudniejsze do rozstrzygnięcia. Niektórzy świadkowie po prostu nie potrafili sobie przypomnieć, co mówili podczas tamtego procesu. Nicolas Caval na przykład złożył zeznanie jeszcze bardziej lakoniczne niż wtedy¹⁴¹, a Jan de Mailly, biskup Noyon i wpływowi dyplomata, nie pamiętał nic prócz słów Joanny, że jeśli cokolwiek zrobiła złego, to winę ponosi ona, a nie król¹⁴². Tomasz de Courcelles – elokwentny uczyony, który był obecny

podczas wszystkich posiedzeń sądu, a potem przełożył francuskie notatki na oficjalny protokół po łacinie, zrećnie utkał swoje zeznanie z dwuznaczności, próbując usprawiedliwić swoją rolę w procesie. Nie twierdził, że Joanna jest heretyczką, chyba że uparcie sprzeciwiałaby się dopełnienia obowiązku poddania się Kościołowi. Co do ostatecznej dyskusji w gronie sędziów, to – o ile go pamięć nie myli – wyraził opinię, że Joanna jest taka, jaka była wcześniej. A więc jeśli była heretyczką, to pozostała nią nadal, lecz on sam nigdy jednoznacznie tego nie powiedział¹⁴³.

Zważywszy na to, jak bardzo dbano o poprawność wszelkich sformułowań w protokołach aktualnego procesu, dawny notariusz Guillaume Manchon musiał się czuć wyjątkowo niezręcznie, składając własne pokręte wyjaśnienia. Powiedział, że do uczestnictwa w procesie Joanny został zmuszony, nie miał bowiem odwagi sprzeciwić się rozkazom rady królewskiej. Z rozgoryczeniem wspominał również o presji, jaką wywierali nań biskup Cauchon i Anglicy. Jednocześnie bronił swojej uczciwości i rzetelności protokołu, który wyszedł spod jego pióra. Szczególnie trudno było mu wybrnąć z pytań o szpiega w celi Joanny, Nicolasa Loiseleura, który – jak zeznał Manchon – zdobył jej zaufanie, ponieważ udawał, że tak jak ona pochodzi z Lotaryngii i podziela jej armaniackie sympatie¹⁴⁴. Ten wątek z czasem ewidentnie obrósł w legendę: inny ze świadków zeznał, choć nie potrafił sobie przypomnieć, od kogo to usłyszał, że Loiseleur przebrał się za świętą Katarzynę, żeby zwieść Joannę i złamać jej ducha¹⁴⁵.

Lecz jak mówił Manchon, nawet zdradziecki Loiseleur próbował ocalić Joannę, namawiając ją do poddania się wyrokowi sędziów w Saint-Ouen. I w tym tkwił problem z oceną zeznań świadków, którzy próbowali się bronić, mówiąc, że wykonywali jedynie rozkazy ówczesnej władzy. Próba ocalenia dziewczyny poprzez namówienie jej do wyrzeczenia się herezji i zdania się na miłosierdzie Kościoła była być może słuszna w 1431 roku w należącem do Anglików Rouen, lecz nie teraz, dwadzieścia pięć lat później, w królestwie, z którego Anglicy uciekli z podkulonymi ogonami przepędzeni boską ręką. Wszystko sprowadzało się do daru widzenia: lecz nie pojmowanego jako objawienia, których dotąpiła Joanna, ponieważ, jak teraz mądrze argumentowali inkwizytor Bréhal i jego współpracownicy, „bardzo trudno jest w takich sprawach wydawać jednoznaczne sądy”, ale jako zdolność dostrzegania zdarzeń zgodnych z wolą Boga.

Oczywiście brak tego daru sprawił, że biskup Cauchon i sędziowie z jego ławy ulegli własnym uprzedzeniom. I dlatego podczas sesji 7 lipca 1456 roku, w sali wielkiej pałacu biskupiego w Rouen, sędziowie powołani do oceny pracy Cauchona oświadczyli, że dwanaście artykułów, na podstawie których Dziewica została uznana za winną, to tezy „wy paczone, oszukańcze, oszczercze, podstępne i złośliwe”. Stwierdzili, że prawdę przemilczano, w jej miejsce przedstawiając nieprawdziwą historię. Dowody obciążające Joannę zaprezentowano bez ich uzasadnienia, ignorując okoliczności, które mogłyby usprawiedliwiać jej słowa i czyny. W związku z tym protokół z jej procesu i wydany na nią wyrok winien zostać w pełni uchylony, unieważniony

i pozbawiony mocy prawnej. Joanna była niewinna i działała w słusznej sprawie¹⁴⁶. Ponadto sędziowie orzekli, że na starym rynku, gdzie poniosła okrutną śmierć, stanie krzyż, aby pamięć o niej przetrwała na wieki.

Zatem stało się. Karol, już nie tylko zwycięski, ale i *le bien-servi*, czyli władca wiernych sług, usłyszał o wyroku sądu podczas letniego pobytu w sercu swojego królestwa, na południe od Loary. Dziewica nie była heretyczką, apostatką ani bałwochwalczynią. Mogła spoczywać w pokoju, a jej dobre imię będzie przywoływane w każdej opowieści o jego wspaniałym zwycięstwie. Na razie jednak arcychrześcijański król miał przed sobą nowe wyzwania. Niedawno podpadł na zdrowiu¹⁴⁷, a do tego jego syn, niewdzięczny delfin, niewiele sobie robił z jego władzy i autorytetu. Na domiar złego przed kilkoma tygodniami z żalem musiał wysłać swojego wiernego sługę, Bastarda Orleańskiego, by aresztował zgorzkniałego księcia Alençon, którego oskarżono o przygotowywanie zdradzieckiego spisku z angielskim wrogiem¹⁴⁸. Lecz mimo tych problemów mógł wreszcie, podobnie jak kiedyś jego ojciec, z prawdziwą przyjemnością podróżować po królestwie, które Bóg dał mu we władanie. Mógł także z zadowoleniem spoglądać przez wąski pas morza na Anglię, gdzie jego nieudolny siostrzeniec Henryk VI patrzył rozbieranym wzrokiem, jak spokrewnieni z nim spadkobiercy potężnych rodów Yorków i Lancasterów dzielą między siebie jego królestwo.

Epilog

Święta Joanna

16 maja 1920 roku, gdy wielotysięczny tłum w milczącym oczekiwaniu zebrał się pod Bazyliką Świętego Piotra, Joanna z Arc została uznana za świętą przez Kościół rzymskokatolicki¹⁴⁹. Było to zwieńczenie trwających od półwiecza starań. Najpierw, w 1869 roku Félix Dupanloup, ówczesny biskup Orleanu, zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zbadanie jej sprawy. W mieście Orlean nigdy o Joannie nie zapomniano, lecz kampanię biskupa zainspirowała bardziej historia niż pamięć. Kiedy w latach czterdziestych XIX wieku staraniem uczonego i odkrywcy Julesa Quicherata ukazały się drukiem protokoły z jej procesów, duchowny przeczytał je i doszedł do prostego wniosku: „Ona była świętą. Miała w sobie Boga”¹⁵⁰.

W rzeczy wistości jednak Joanna pod wieloma względami nie nadawała się na kandydatkę do kanonizacji. Nielu bowiem świętych zostało skazanych na śmierć wyrokiem tego samego Kościoła, który miał później rozstrzygać o ich świętości. Lecz jak stwierdził promotor wiary, lub jak kto woli, adwokat diabła, któremu przydzielono jej sprawę w 1892 roku, złożoność przypadku Joanny wynikała przede wszystkim stąd, że skazano ją na męczeńską śmierć nie z powodu jej wiary, lecz z pobudek politycznych, wynikających z uprzedzeń wrogów pokonanych w walce. Przyznał, że słusznie podziwiano ją za osiągnięte zwycięstwa, lecz podobnie jak w przypadku Krzysztofa Kolumba, o którego kanonizację aktywnie, acz bezskutecznie zabiegano w latach siedemdziesiątych XIX wieku, nie udowodniono, że Joanna posiadała wyjątkowe przymioty duchowe. Za życia była wybuchowa, arogancka i miała słabość do ziemskich zbytków, a w swym cierpieniu nie wykazała się pokorą i heroizmem, ze strachu odżegnała się od swoich wizji, a w obliczu śmierci rozpaczała i cierpiała.

W roku 1892 i ponownie w latach 1901 i 1903 wielostronicowe uzasadnienie stanowiska promotora wiary konfrontowano z obszernymi wywodami obrońcy, który bronił boskiego charakteru objawień Joanny i przedstawiał złożone kontrargumenty wskazujące, że w istocie

posiadała wszystkie cnoty. 6 stycznia 1904 roku papież Pius X zgodził się z argumentami obrońcy. Cztery lata wcześniej uznał trzy cuda, które miały miejsce za jej wstawiennictwem: trzy zakonnice zostały uzdrowione z ciężkiej choroby po tym, jak w modlitwach prosiły Joannę o pomoc. Ojciec Święty stwierdził również, że wymóg czwartego cudu znosił fakt, że za życia przyniosła zbawienie Francji. „Joanna z Arc – ogłosił – zaślubiła jako nowa gwiazda, której przeznaczeniem było przynieść chwałę nie tylko Francji, ale i Kościołowi powszechnemu”¹⁵¹. 18 kwietnia 1909 roku została beatyfikowana, a w roku 1920, po tym jak wcześniejszą procedurę przerwał tragiczny wybuch I wojny światowej, kanonizowano ją jako dziewicę, która żyła w świętej cnotcie. Wspomnienie św. Joanny, Dziewicy Orleańskiej, w kalendarzu liturgicznym wyznaczono na 30 maja, rocznicę jej egzekucji przed niemal pięciuset laty.

Na przestrzeni pięciu wieków, jakie minęły od jej procesów w 1431 i 1456 roku do przesłuchań w procesie kanonizacyjnym w dwudziestowiecznym Rzymie, wydarzenia, które nazaczyły krótkie i niezwykle życie Joanny, wielokrotnie były poddawane procedurom prawnym, mającym na celu przypisanie jej do którejś z kategorii: heretyków bądź świętych. Za każdym razem przeczysywano, wyszukiwano i odrzucano zeznania świadków, ponieważ takiej selekcji wymagały reguły teologii, które dla biegłych asesorów są nadrzędne. Lecz dla teologów, podobnie jak i dla historyków, odpowiedzi są kształtowane przez pytania, jakie sobie zadają, i fakty, które uznają za prawdziwe. Dlatego pomimo ostrzeżeń komisarzy, skierowanych do matki Dziewicy o nieprzewidywalności wyniku postępowania, niemożliwym było, aby przesłuchania w 1456 roku utrzymały w mocy wyrok wydany w roku 1431: informacje, które sędziowie śledczy starali się od świadków uzyskać i cel, jaki im przyświecał, miały do tego nie dopuścić, podobnie jak nie było szans, aby w procesie w 1431 roku Joanna została uznana za niewinną herezji, na podstawie dowodów, na których opierało się tamto postępowanie. Obie strony nie miały wątpliwości, że Bóg ingeruje w sprawy tego świata, lecz ta pewność dla każdej ze stron stanowiła potwierdzenie zupełnie inaczej pojmowanego dobra i zła, prawdy i fałszu. I to stanowi istotę wiary: czy król wspierany przez Joannę wygrał wojnę dlatego, że przysłał ją Bóg, czy też przysłał ją Bóg, dlatego że jej król wygrał wojnę?

Tych natomiast, których interesuje sama Joanna, zachowane dokumenty sporządzone przez te trybunały stawiają przed podwójnym wyzwaniem. Choć cel, jaki im przyświecał, jest jasny, to przyjęte przez nich zasady postępowania – na przykład artykuły procesowe opracowane wyłącznie pod kątem odpowiedzi, które zamierzano uzyskać – mogą być niepokojąco zwodnicze. Interpretację zawartych w nich informacji dodatkowo utrudnia fakt, że wyłania się z nich zadziwiająco żywy obraz dziewczyny, która pod wpływem siły własnych przekonań dokonała rzeczy, jakie dla osoby jej płci i pochodzenia normalnie byłyby niemożliwe. Jej niespotykana charyzma przebija z protokołów procesu, w którym uznano ją za winną herezji. A z protokołów

sporządzonych przez równie stronnicy, lecz reprezentujący przeciwne stanowisko sąd, który tamten wyrok nieważnił, wyłania się obraz Dziewicy – legendy, ikony i świętej.

Zyskaliśmy świętą, lecz straciliśmy człowieka. Wojowniczką, która z pasją i determinacją stanęła po jednej ze stron w trudnej i krwawej wojnie, została pozbawiona własnej osobowości, a jej wściekły wojenny krzyk stłumiono. W 2011 roku papież Benedykt XVI, mówiąc o – jak to nazwał – „jej misji we francuskich siłach zbrojnych”, stwierdził, że Joanna „starła się wynegocjować sprawiedliwy, chrześcijański pokój między Anglią i Francją”¹⁵². Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że sama Joanna, która groziła angielskiemu królowi: „gdziekolwiek we Francji znajdę twoich ludzi, zmuszę ich do odwrotu, czy będą tego chcieli czy nie. A jeśli nie zechcą posłuchać mojego nakazu, pozabijam ich wszystkich”¹⁵³, nieco inaczej postrzegала sens swojej misji. Jeden z najwybitniejszych biografów Dziewicy sugeruje, że „Joanna jest przede wszystkim świętą pojednania – tą, którą bez względu na osobiste przekonania podziwiamy i kochamy, ponieważ wychodząc poza własne stronnice poglądy, każdy z nas może znaleźć powód, aby ją uwielbiać”¹⁵⁴. Lecz widząc w niej symbol wszystkiego i dla wszystkich, tracimy z oczu ją samą.

Tymczasem ona ciągle z nami jest – jeśli czytając zdumiewające relacje o jej wyjątkowym życiu będziemy pamiętali, w jaki sposób powstały te dokumenty, jeśli damy się wciągnąć w jej brutalny i potwornie niepewny świat, w którym jedyną stałą wartością była wiara w nadrzędną moc woli Boga, to być może powoli zaczniemy rozumieć, kim tak naprawdę była Joanna. Co właściwie myślała, robiąc to, co robiła? Dlaczego otoczenie zareagowało na nią w ten, a nie inny sposób? Jak wszystko postawiła na jedną kartę i osiągała cudowne efekty? I co się stało potem, gdy cuda się skończyły?

A jednak na nadgryzionych zębem czasu kartach protokołów z jej procesów wciąż można znaleźć zaskakujące fragmenty, dzięki którym jej historia staje się historią o człowieku, gwałcie i duchowości. 7 maja 1456 roku szlachcic Aimon de Macy zeznawał w Paryżu w obecności arcybiskupa Reims. De Macy był wówczas po pięćdziesiątce, lecz pamiętał Dziewicę z czasów swojej młodości i przyjaźnił się z Janem de Luxembourg, który ją więził. Lektura jego zeznania nie należy do przyjemnych: opowiedział bowiem, jak w Rouen odwiedzili Joannę w celi razem z Luxembourgem i angielskimi lordami Warwickiem i Staffordem, żeby z niej zakpić, udając, że chcą ją wykupić. De Macy potwierdził, że Joanna żyła w cnocie, o czym przekonała go siła, z jaką go odpychała za każdym razem, gdy łąpał ją za piersi albo wkładał jej ręce pod ubranie. Potem, w Saint-Ouen, był świadkiem wyrzeczenia się przez nią jej przekonań i widział, jak urzędnik przytrzymał jej dłoń, w której trzymała pióro, by postawić znak na dokumencie. Ostatnie zdanie jego zeznania brzmi tak, jakby już kierował się do wyjścia, lecz odwrócił się jeszcze, by dodać: „I uważam, że trafiła do raju”¹⁵⁵.

- 71 Bertrandon de la Broquière, *Le Voyage d'outremer*, red. C. Schefer, Paris 1892, s. 165.
- 72 Quicherat, *Procès*, V, s. 79–82, 285–299.
- 73 E. Bossard, *Gilles de Rais, maréchal de France, dit Barbe-Bleue (1404–1440)*, Paris 1886, s. 94–116; J. Benedetti, *Gilles de Rais*, London 1971, s. 128, 132–133; E. Odio, „Gilles de Rais: Hero, Spendthrift, and Psychopathic Child Murderer of the Later Hundred Years War” w: L. J. A. Villalon i D. J. Kagay (red.), *The Hundred Years War (Part III)*, Leiden/Boston 2013, s. 167–168 oraz o późniejszej karierze Raisa: s. 170–185.
- 74 Dokumenty dotyczące kariery „Claude des Armoises” przedstawiają: Quicherat, *Procès*, V, s. 321–336 (cytat z relacji mieszkańców Orleanu: s. 331); *Journal*, s. 354–355 (tłum. *Parisian Journal*, s. 337–338). Por. także: V. de Virville (tłumaczenie i redakcja), *Procès de condamnation de Jeanne d'Arc*, Paris 1867, s. LXIX–LXXI; Pernoud, *Joan of Arc: By Herself and Her Witnesses*, s. 242–247.
- 75 List nosi datę 15 lutego 1450 roku i cytują go Doncoeur i Lanhers (red.), *L'Enquête ordonnée par Charles VII*, s. 33, 35 i w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 259–260.
- 76 Doncoeur i Lanhers (red.), *L'Enquête ordonnée par Charles VII*, s. 58.
- 77 De la Pierre zeznał, że „Anglicy” grozili utopieniem go w Sekwanie, natomiast Duval wskazał na hrabiego Warwick Doncoeur i Lanhers (red.), *L'Enquête ordonnée par Charles VII*, s. 36–37, 46–47.
- 78 Zeznania świadków na temat presji, jaką Anglicy wywierali na przebieg procesu, przytaczają Doncoeur i Lanhers (red.), *L'Enquête ordonnée par Charles VII*, s. 36–37 (de la Pierre), 40–41 (Jean Toutmouillé), 42–45 (Lavenue), 46–47 (Duval), 48 (Manchon), 54 (Massieu).
- 79 Doncoeur i Lanhers (red.), *L'Enquête ordonnée par Charles VII*, s. 48. Loiseleur był obecny przy wielu przesłuchaniach Joanny (Hobbins, *Trial*, s. 57, 63, 70, 77, 178), jeśli więc nie był wyjątkowo dobrze przebrany podczas wizyty w jej celi (co później niezbyt wiarygodnie sugerowano), Joanna musiała wiedzieć, że brał udział w procesie.
- 80 Doncoeur i Lanhers (red.), *L'Enquête ordonnée par Charles VII*, s. 423. De la Pierre (s. 36–37) również wspomniał o komentarzu Cauchona, lecz w jego zeznaniu biskup miał powiedzieć: „Wspaniale! Wspaniale! Cieszym się. Już gotowe”.
- 81 Tamże, s. 36–37 (de la Pierre), 40–41 (Toutmouillé), 44–45 (Lavenue), 54 (Massieu).
- 82 Tamże, s. 38–39 (de la Pierre), 51 (Manchon), 55–56 (Massieu).
- 83 Tamże, s. 38–39 (de la Pierre), 44–45 (Lavenue).
- 84 Tamże, s. 56–57.
- 85 Traktat Bouillégo, tamże, s. 65–119; o jego dążeniu do rehabilitacji Joanny: s. 66–69.
- 86 Tamże, s.11; Vale, *Charles VII*, s. 61; Godefroy (red.), *Le Cérémonial françois*, s. 661–663.

- 87 Vale, *Charles VII*, s. 62–63; Pernoud i Clin, *Joan of Arc: Her Story*, s. 151. Słowa: „w ogromnym stopniu doty czy honoru waszej wysokości i jego panowania” przytacza: Vale, *Charles VII*, s. 63; Taylor, *Joan of Arc*, s. 260–261.
- 88 Vale, *Charles VII*, s. 63–64.
- 89 O artykułach oskarżenia sporządzonych w 1452 roku (najpierw w liczbie dwunastu, a potem dwudziestu siedmiu) piszą: Duparc, *Nullité*, I, s. 177–179, 191–196 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 167–169, 181–185; dwadzieścia siedem artykułów w przeładzie angielskim: Pernoud i Clin, *Joan of Arc: Her Story*, s. 152–155).
- 90 Duparc, *Nullité*, I, s. 181–190, 196–244 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 170–179, 185–232).
- 91 Duparc, *Nullité*, I, s. 224–225 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 212).
- 92 Duparc, *Nullité*, I, s. 197, 199 (Nicolas Taquel), 207 (Massieu), 215, 217 (Manchon), 223 (de la Pierre), 228 (Richard de Grouchet), 232–233 (Pierre Miget), 234 (Lavenu), 243 (Jean Fave) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 187–8, 196, 203, 205, 211, 216, 219–20, 222, 231).
- 93 Duparc, *Nullité*, I, s. 198 (Taquel), 208 (Massieu), 213 (Guillaume du Désert), 216 (Manchon), 229 (Grouchet), 239 (Thomas Marie), 241 (Riquier) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 187, 197, 201, 204, 217, 227, 229).
- 94 Zeznania mówiące wprost, że Cauchon popierał Anglików, pojawiły się jednak dopiero w odpowiedzi na jeden z dwunastu artykułów, w których otwarcie o to pytano. W dwudziestu siedmiu artykułach pytanie sformułowano inaczej – tam pytano o naciski i groźby ze strony Anglików i odpowiedzi na nie były mniej jednoznaczne: Duparc, *Nullité*, I, s. 181 (Manchon), 184 (Miget), 185 (de la Pierre), 189 (Lavenu), 203 (Nicolas de Houppesville), 214 (Manchon again), 221 (ponownie de la Pierre) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 171, 173, 175–176, 178, 192, 203, 209).
- 95 Duparc, *Nullité*, I, s. 200 (Pierre Bouchier), 227 (André Marguerie), 231 (Miget) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 189, 215, 219).
- 96 Duparc, *Nullité*, I, s. 211–212 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 199–200).
- 97 Duparc, *Nullité*, II, rozdział 8 (zbiór zawierający traktat Gersona *De mirabili victoria* i traktat Bouillé’a z 1450 roku).
- 98 A. J. Pollard, „Talbot, John, first earl of Shrewsbury and first earl of Waterford (1387–1453)”, *ODNB*; Harriss, *Shaping the Nation*, s. 584–585.
- 99 O śmierci Roussela pisze Tisset w: *Condamnation*, II, s. 422. O powołaniu w jego miejsce d’Estouteville’a pisze Pernoud w: *Joan of Arc: By Herself and Her Witnesses*, s. 263.

- 100 Doncoeur i Lanhers (red.) w: *L'Enquête ordonnée par Charles VII*, s. 68–69, wspominają, że Guillaume Bouillé zwracał się do niego per *rex victoriosissimus* w 1450 roku. Por. także inskrypcję na jego portrecie w części z ilustracjami.
- 101 E. Zachariadou, „The Ottoman World” w: Allmand (red.), *New Cambridge Medieval History VII*, s. 824–825.
- 102 Duparc, *Nullité*, I, s. 18–20 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 16–18; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 262–264); Pernoud, *Joan of Arc: By Herself and Her Witnesses*, s. 264. O sugestii Jana de Montigny, by rodzina Joanny występowała w roli powodów, pisze Duparc w: *Nullité*, II, s. 312.
- 103 Duparc, *Nullité*, I, s. 8–11 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 7–10).
- 104 Pernoud, *Joan of Arc: By Herself and Her Witnesses*, s. 264.
- 105 Tekst petycji Izabelli w języku angielskim przytacza Taylor w: *Joan of Arc*, s. 264–265.
- 106 Duparc, *Nullité*, I, s. 11–16 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 10–14).
- 107 O posiedzeniu sądu episkopalnego 17 listopada i decyzji komisarzy, aby rozpocząć postępowanie, pisze Duparc, *Nullité*, I, s. 16–41 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 14–36).
- 108 Duparc, *Nullité*, I, s. 64–66 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 58–59).
- 109 Duparc, *Nullité*, I, s. 67–70 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 61–63).
- 110 Duparc, *Nullité*, I, s. 111–150 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 103–144).
- 111 Większość artykułów procesowych, na podstawie których świadkowie mieli być przesłuchiwać, nie zachowała się do dziś, z wyjątkiem materiałów z dochodzenia przeprowadzonego w jej rodzinnych stronach, które opisał Duparc w: *Nullité*, I, s. 250–251 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 238–239; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 255–256).
- 112 Duparc, *Nullité*, I, s. 252–254 (komentarz Jana Morela, ojca chrzestnego, znajduje się na s. 253), 257–258 (Béatrice, wdowa po Estellinie), 259–260, (Jeannette, żona Thévenina), 261–262 (Jan Moen), 263–264 (Jeannette, wdowa po Thiesselinie), 266–267 (Thévenin le Royer), 267–268 (Jaquier de Saint-Amant), 269 (Bertrand Lacloppé), 270–272 (Perrin Drappier), 278–279 (Gérardin d'Épinal) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 240–242, 245–246, 247–248, 249–250, 251–252, 254–255, 255–256, 257, 258–259, 266–267; Morel and Béatrice w przeładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 267–269).
- 113 Duparc, *Nullité*, I, s. 276 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 264).
- 114 Duparc, *Nullité*, I, s. 277 (Jean Waterin), 280–281 (Simonin Musnier), 287 (Colin, syn Jana Colina) (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 265, 268, 275). Ojciec chrzestny Joanny, Jan Morel, również powiedział, że jej dokuczano: Duparc, *Nullité*, I, s. 253 (przeład francuski:

Duparc, *Nullité*, III, s. 241; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 268).

115 Duparc, *Nullité*, I, s. 271 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 259).

116 Duparc, *Nullité*, I, s. 283 (Izabella, żona Gérardina), 285 (Mengette, żona Jana Joyarta), 288 (Colin) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 271, 273, 276).

117 Duparc, *Nullité*, I, s. 295–297 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 282–284; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 273–274).

118 Duparc, *Nullité*, I, s. 298, 299–300 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 285, 286–287; zeznanie Katarzyny w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 275).

119 Duparc, *Nullité*, I, s. 289–292, 304–307 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 276–279, 291–294; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 271–273, 275–277).

120 Duparc, *Nullité*, I, s. 325 (Bastard), 378 (La Touroulde), 387 (Alençon), 486 (d'Aulon) (zeznania wszystkich poza zeznaniem d'Aulona w przekładzie francuskim: Duparc, *Nullité*, IV, s. 10, 61, 70; zeznania Bastarda, księcia Alençon i d'Aulona w przekładzie angielskim w: Taylor, *Joan of Arc*, s. 284, 309, 347). Królewski giermek Gobert Thibaut powiedział, że słyszał, jak żołnierze walczący przy boku Joanny mówili, że nawet gdy zdarzało im się poczuć pożądanie, to natychmiast mijają, kiedy pomyśleli o niej, w: Duparc, *Nullité*, I, s. 370 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 54).

121 Zeznanie d'Aulona w: Duparc, *Nullité*, I, s. 486 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 347).

122 Duparc, *Nullité*, I, s. 402 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 84).

123 Duparc, *Nullité*, I, 378 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 61–62).

124 Duparc, *Nullité*, I, s. 387–388 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 70; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 310).

125 Duparc, *Nullité*, I, s. 327 (Gaucourt), 330 (Ricarville), 339 (André Bordes), 340 (Renaude, wdowa po Huré'em), 370 (Thibaut), 373 (Simon Beaucroix), 409 (Pierre Milet) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 12, 15, 23, 25, 54, 57, 90; zeznanie Beaucroix w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 301). Louis de Coutes powiedział, że Joanna zbeszła księcia Alençon za przeklinanie, a teolog Seguin przy pomniał, że złażała La Hire'a: Duparc, *Nullité*, I, s. 367, 473 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 51, 152; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 298, 338).

126 Duparc, *Nullité*, I, s. 367 (Coutes), 373–374 (Beaucroix), 387 (Alençon), 409 (Milet) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 51, 57, 69–70, 90; zeznania Coutesa, Beaucroix i księcia Alençon w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 298, 302, 309).

- 127 Duparc, *Nullité*, I, s. 327 (Gaucourt), 329 (Ricarville), 364 (Coutes), 408 (Colette, żona Pierre'a Mileta) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 12, 15, 49, 89; zeznanie Coutesa w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 296).
- 128 Duparc, *Nullité*, I, s. 373 (Beaucroix), 396 (Pasquerel) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 57, 8; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 302, 316).
- 129 Duparc, *Nullité*, I, s. 330 (Regnaud Thierry), 373 (Beaucroix), 409 (Milet) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 15, 57, 90; zeznanie Beaucroix w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 302).
- 130 Duparc, *Nullité*, I, s. 338 (Pierre Compaing), 363 (Coutes), 373 (Beaucroix), 391 (Pasquerel) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 23, 47, 57, 73; zeznania Coutesa i Pasquerela w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 295, 313).
- 131 Duparc, *Nullité*, I, s. 366 (Coutes), 392 (Pasquerel) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 50, 75; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 297, 314).
- 132 Duparc, *Nullité*, I, s. 402 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 84).
- 133 Duparc, *Nullité*, I, s. 318–319 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 4–5; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 279–280).
- 134 Duparc, *Nullité*, I, s. 391–392 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 74; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 313).
- 135 Duparc, *Nullité*, I, s. 384–385 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 67–68; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 307).
- 136 Vale, *Charles VII*, s. 159–160.
- 137 Duparc, *Nullité*, I, s. 375 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 59; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 303). W zachowanym tekście na temat wizji Marie Robine, jest opis jednej z wizji, w której pojawia się płonący okrąg z niezliczoną ilością broni (o czym była już mowa wcześniej), lecz nie ma w nim mowy o Dziewicy, która ma nadejść. Innymi słowy, jedyną wzmianką o takiej wersji proroctwa Marie Robine jest zeznanie Barbina, w którym przypominał sobie, co Érault powiedział dwadzieścia pięć lat wcześniej.
- 138 Duparc, *Nullité*, I, s. 323–324 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 8–9; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 283–284).
- 139 Duparc, *Nullité*, I, s. 486–487 (przekład angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 347–348).
- 140 Duparc, *Nullité*, I, s. 471–472 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 150–151; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 337–338).
- 141 Duparc, *Nullité*, I, s. 451 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 130–131).

- 142 Duparc, *Nullité*, I, s. 353–355 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 37–39). De Mailly był doradcą króla Henryka, reprezentował księcia Burgundii w Arras (1435), a w 1443 roku został przyjęty w Noyon przez króla Karola: Tisset, *Condamnation*, II, s. 414–415.
- 143 Duparc, *Nullité*, I, s. 355–359 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 40–44; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 292–294).
- 144 Duparc, *Nullité*, I, s. 415–428 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 96–109; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 321–331).
- 145 Zeznanie Pierre’a Cusquela w: Duparc, *Nullité*, I, s. 451–454 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 131–133). Cusquel był obecnie pięćdziesięciokilkuletnim mieszkańcem Rouen, który twierdził, że jako młody chłopak został przyprowadzony do celi Joanny dwukrotnie przez człowieka, dla którego, jak się zdaje, wówczas pracował, a był nim główny budowniczy zamku Rouen. Jeśli te wizyty rzeczywiście miały miejsce, to musiały być nieautoryzowane i miały wzmacniać w Joannie poczucie zagrożenia ze strony osób, które mogły odwiedzać ją na zamku. W swoim oświadczeniu Cusquel głównie powtarza rozprowadane plotki, w tym zdecydowanie przesadzoną opowieść o Loiseleurze, i można wyczuć, że (w przeciwieństwie do wielu innych świadków) był dumny z udziału w tak ważnych wydarzeniach – zarówno wtedy, gdy Joanna była skazywana, jak i obecnie, podczas jej rehabilitacji. Oświadczył, że osobiście rozmawiał z Joanną i poradził, by wypowiadała się ostrożnie, bo stawką jest jej życie. To Cusquel zeznał, że w dniu egzekucji Joanny – wydarzenia, któremu nie miał siły się przyglądać, ponieważ jego serce tak było pełne współczucia dla tej niewinnie skazanej kobiety – spotkał wracającego z egzekucji sekretarza angielskiego króla i usłyszał, jak ten mówił: „Wszyscyśmy przepadli, bo spalona została święta!”. Jest to jeden z najczęściej cytowanych komentarzy na temat reakcji świadków bezpośrednio po śmierci Joanny, lecz w kontekście pozostałych, egzaltowanych zeznań Cusquela, również tę relację należy potraktować ostrożnie. Niewątpliwie cała historia nabrała mocy od roku 1452, gdy Cusquel po raz pierwszy zeznał jako świadek Duparc, *Nullité*, I, s. 187–188 (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, III, s. 176–179).
- 146 Duparc, *Nullité*, II, s. 602–612 (cytaty ze stron 608–609) (przekład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 221–230; fragmenty w przekładzie angielskim: Taylor, *Joan of Arc*, s. 348–349).
- 147 Vale, *Charles VII*, s. 134, 172–173.
- 148 Vale, *Charles VII*, s. 154–162, 166–170.
- 149 O procesie kanonizacyjnym Joanny piszą: H. A. Kelly, „Joan of Arc’s Last Trial: The Attack of the Devil’s Advocates” w: Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts*, s. 205–236; T. Wilson-Smith, *Joan of Arc: Maid, Myth and History*, Stroud 2006, s. 183–184, 196–199; raport na temat beatyfikacji Joanny: F. M. Wyndham w *Tablet*, 10 kwietnia 1909,

<http://archive.thetablet.co.uk/article/10th-april-1909/7/the-beatification-of-joan-of-arc-its-history-with-;Warner>, *Joan of Arc*, s. 259–260.

150 Wilson-Smith, *Joan of Arc*, s. 184.

151 Wilson-Smith, *Joan of Arc*, s. 198.

152 Film z wypowiedzią papieża Benedykta XVI z 2011 roku jest dostępny online: <http://www.catholiceraid.co.uk/multimedia/2011/01/26/st-joan-of-arc-aninspiration-for-public-service/>.

153 Więcej o liście Joanny do Anglików powyżej, na s. 93.

154 Pernoud, *Joan of Arc: By Herself and Her Witnesses*, s. 277.

155 Duparc, *Nullité*, I, s. 404–406 (przeład francuski: Duparc, *Nullité*, IV, s. 86–88; angielski: Taylor, *Joan of Arc*, s. 319–321).

Rozwinięcie skrótów użytych w przypisach

- Beaucourt, *Charles VII: Histoire de Charles VII*, 6 vols, G. du Fresne de Beaucourt, Paris 1881–1891.
- Duparc, *Nullité: Procès en nullité de la condamnation de Jeanne d’Arc*, 5 vols, tłum. i red. P. Duparc, Paris 1977–1988.
- Hobbins, *Trial: The Trial of Joan of Arc*, tłum. i red. D. Hobbins, Cambridge and London 2005.
- Journal: Journal d’un bourgeois de Paris, 1405–1449*, red. A. Tuetey, Paris 1881.
- Monstrelet, *Chronique: La chronique d’Enguerran de Monstrelet*, red. L. Douët d’Arcq, 6 vols, Paris 1857–1862.
- ODNB: *Oxford Dictionary of National Biography*, red. H. C. G. Matthew i B. Harrison, Oxford 2004, wyd. internetowe: red. L. Goldman 2010.
- Parisian Journal: A Parisian Journal, 1405–1449*, tłum. i red. J. Shirley, Oxford 1968.
- Quicherat, *Procès: Procès de condamnation et de réhabilitation de Jeanne d’Arc*, 5 vols, red. J. Quicherat, Paris 1841–1849.
- Taylor, *Joan of Arc: Joan of Arc: La Pucelle*, tłum. i red. C. Taylor, Manchester 2006.
- Tisset, *Condamnation: Procès de condamnation de Jeanne d’Arc*, 3 vols, tłum. i red. P. Tisset i Y. Lanhers, Paris, 1960–1971.

Bibliografia

ŹRÓDŁA HISTORYCZNE

A Parisian Journal, 1405–1449, tłum. i red. J. Shirley, Oxford 1968.

T. Basin, *Histoire de Charles VII*, 2 tomy, tłum. i red. C. Samaran, Paris 1933–1944.

J.-P. Boudet (red.), *Le ‘Recueil des plus célèbres astrologues’ de Simon de Phares*, I, Paris 1997.

W. Bower, *Scotichronicon*, red. D. E. R. Watt i inni, 9 tomów, Aberdeen 1987–1998.

F. W. D. Brie (red.), *The Brut, or the Chronicles of England*, I, London 1906.

B. de la Broquière, *Le Voyage d’outremer*, red. C. Schefer, Paris 1892.

J. A. C. Buchon (red.), *Choix de chroniques et mémoires relatifs à l’histoire de France*, Orléans 1875.

J. Chartier, *Chronique de Charles VII*, red. V. de Viriville, 3 tomy, Paris 1858.

G. Chastellain, *Oeuvres*, red. K. de Lettenhove, 8 tomów, Brussels 1863–1866.

Chronique du Mont-Saint-Michel (1343–1468), red. S. Luce, I, Paris 1879.

Chronique du religieux de Saint-Denys, tłum. i red. M. L. Bellaguet, 6 tomów, Paris 1839–1852, wyd. drugie w tomach, Paris 1994.

Chroniques relatives à l’histoire de la Belgique, red. K. de Lettenhove, Brussels 1872.

P. Cochon, *Chronique normande*, red. C. de Robillard de Beaurepaire, Rouen 1870.

A. Curry, *The Battle of Agincourt: Sources and Interpretations*, Woodbridge 2000.

J. Delpit (red.), *Collection générale des documents français*, I, 1847.

P. Doncoeur i Y. Lanhers (tłum. i red.), *L’Enquete ordonnée par Charles VII en 1450 et le codicile de Guillaume Bouillé*, Paris 1956.

P. Duparc (tłum. i red.), *Procès en nullité de la condamnation de Jeanne d’Arc*, 5 tomów, Paris 1977–1988.

P. de Fenin, *Mémoires*, red. E. Dupont, Paris 1837.

Gesta Henrici Quinti, tłum. i red. F. Taylor i J. S. Roskell, Oxford 1975.

T. Godefroy (red.), *Le Cérémonial français*, Paris 1649.

N. Grévy-Pons (red.), *L’Honneur de la couronne de France: Quatre libelles contre les Anglais*, Paris 1990.

- G. Gruel, *Chronique d'Arthur de Richemont*, red. A. le Vavasseur, Paris 1890.
- D. Hobbins, (tłum. i red.), *The Trial of Joan of Arc*, Cambridge/London 2005.
- Journal de Nicolas de Baye, greffier du parlement de Paris, 1400–1417*, red. A. Tuetey, 2 tomy, Paris 1885–1888.
- Journal d'un bourgeois de Paris, 1405–1449*, red. A. Tuetey, Paris 1881.
- J. Le Févre, *Chronique*, red. F. Morand, 2 tomy, Paris 1876–1881.
- Mémoires pour servir à l'histoire de France et de Bourgogne*, Paris 1729.
- E. de Monstrelet, *La chronique d'Enguerran de Monstrelet*, red. L. Douët-d'Arcq, 6 tomów, Paris 1857–1862.
- A. Morosini, *Chronique: Extraits relatifs à l'histoire de France*, tłum. i red. G. Lefèvre-Pontalis i L. Dorez, 4 tomy, Paris 1898–1902.
- H. Nicolas (red.), *Proceedings and Ordinances of the Privy Council of England*, III i IV, London 1834–1835.
- J. Quicherat (red.), *Procès de condamnation et de réhabilitation de Jeanne d'Arc*, 5 tomów, Paris 1841–1849.
- J. Quicherat, *Relation inédite sur Jeanne d'Arc*, w: „Revue historique” (May–Aug. 1877), s. 327–344.
- T. Rymer (red.), *Foedera (1704–1735)*, IX, w: British History Online, <http://www.british-history.ac.uk>
- J.-J. de Smet (red.), *Recueil des chroniques de Flandre*, III, Brussels 1856.
- J. Stevenson (red.), *Letters and Papers Illustrative of the Wars of the English in France*, II, część I i II, London 1864.
- P. Strong i F. Strong, *The Last Will and Codicils of Henry V*, [w:] „English Historical Review” 96, nr 378 (1981), s. 79–102.
- A. de la Taverne, *Journal de la paix d'Arras*, Paris 1651.
- C. Taylor, (tłum. i red.), *Joan of Arc: La Pucelle*, Manchester 2006.
- P. Tisset i Y. Lanhers, Y. (tłum. i red.), *Procès de condamnation de Jeanne d'Arc*, 3 tomy, Paris 1960–1971.
- N. Valois (red.), *Un nouveau témoignage sur Jeanne d'Arc: Réponse d'un clerc Parisien à l'apologie de la Pucelle par Gerson (1429)*, w: „Annuaire-Bulletin de la Société de l'Histoire de France” 43 (1906), s. 161–179.
- J. de Waurin, *Anciennes cronicques d'Engleterre*, red. E. Dupont, 3 tomy (1858–1863).
- J. de Waurin, *A Collection of the Chronicles and Ancient Histories of Great Britain, now called*

ŹRÓDŁA WTÓRNE

- C. T. Allmand, *Henry V (1386–1422)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- C. T. Allmand, *Henry V*, London 1992.
- C. T. Allmand (red.), *Power, Culture and Religion in France, 1350–1550*, Woodbridge 1989.
- C. T. Allmand (red.), *The New Cambridge Medieval History, Volume VII 1415–1500*, Cambridge 1998.
- C. A. J. Armstrong, *La Double Monarchie, France-Angleterre et la maison du Bourgogne (1420–1435): Le Déclin d'une Alliance*, [w:] „*Annales de Bourgogne*” 37 (1965), s. 81–112.
- M.-J. Arn (red.), *Charles d'Orléans in England*, Cambridge 2000.
- M. Atkins, *Jacqueline, suo jure countess of Hainault, suo jure countess of Holland, and suo jure countess of Zeeland (1401–1436)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- F. Autrand, *Charles VI*, Paris 1986.
- S. Balcon, *La Cathédrale Saint-Pierre-et-Saint-Paul de Troyes*, Paris 2001.
- E. W. M. Balfour-Melville, *James I, King of Scots, 1406–1437*, London 1936.
- J. Barker, *Agincourt: The King, the Campaign, the Battle*, London 2005.
- J. Barker, *Conquest: The English Kingdom of France in the Hundred Years War*, London 2009.
- G. du Fresne de Beaucourt, *Le Meurtre de Montereau*, [w:] *Revue des questions historiques*, V, Paris 1868, s. 189–237.
- G. du Fresne de Beaucourt, *Histoire de Charles VII*, 6 tomów, Paris 1881–91.
- C. Beaune, *Birth of an Ideology: Myths and Symbols of Nation in Late-Medieval France*, Berkeley 1991.
- C. Beaune, *Jeanne d'Arc*, Paris 2004.
- J. Benedetti, *Gilles de Rais*, London 1971.
- A. Black, *Popes and Councils*, [w:] Allmand (red.), *New Cambridge Medieval History VII*, s. 65–86.
- R. Blumenfeld-Kosinski, *Poets, Saints and Visionaries of the Great Schism*, Pennsylvania State University, 2006.
- P. Boissonade, *Une étape capitale de la mission de Jeanne d'Arc*, [w:] „*Revue des questions historiques*”, 3 ser. XVII (1930), 12–67.
- E. Bossard, *Gilles de Rais, maréchal de France, dit Barbe-Bleue (1404–1440)*, Paris 1886.

- A. Bossuat, *Perrinet Gressart et François de Surienne*, Paris 1936.
- R. Branner, *The Labyrinth of Reims Cathedral*, [w:] „Journal of the Society of Architectural Historians” 21, nr 1 (1962), s. 18–25.
- Brown M. H., *Douglas, Archibald, fourth earl of Douglas, and duke of Touraine in the French nobility (1369–1424)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- M. Brown, *The Black Douglases: War and Lordship in Late Medieval Scotland, 1300–1455*, Edinburgh 1998.
- M. Brown, *French Alliance or English Peace? Scotland and the Last Phase of the Hundred Years’ War, 1415–1453*, [w:] Clark (red.), *Conflicts, Consequences and the Crown in the Late Middle Ages*, s. 81–99.
- H. Castor, *She-Wolves: The Women Who Ruled England Before Elizabeth*, London 2010.
- B. Chevalier, *Les Écossais dans les armées de Charles VII jusqu’à la bataille de Verneuil*, [w:] *Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 85–94.
- L. Clark, (red.), *Conflicts, Consequences and the Crown in the Late Middle Ages*, Woodbridge 2007.
- M.-V. Clin, *Joan of Arc and her doctors* [w:] Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc*, s. 295–302.
- P. Contamine, *Guerre, état et société à la fin du Moyen Age: Etudes sur les armées des rois de France, 1337–1494*, Paris 1972.
- P. Contamine, *La Théologie de la guerre à la fin du Moyen Age: La Guerre de Cent Ans fut-elle une guerre juste?*, [w:] *Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 9–21.
- P. Contamine, *La „France anglaise” au XV^e siècle: Mythe ou réalité?*, [w:] *La „France anglaise” au Moyen Age*, s. 17–29.
- S. Cooper, *The Real Falstaff: Sir John Fastolf and the Hundred Years’ War*, Barnsley 2010.
- E. Cosneau, *Le Connétable de Richemont, Artur de Bretagne, 1393–1458*, Paris 1886.
- A. Curry, *L’effet de la libération sur l’armée anglaise: Les Problèmes de l’organisation militaire en Normandie de 1429 à 1435*, [w:] *Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 95–106.
- A. Curry, *The „Coronation Expedition” and Henry VI’s Court in France, 1430 to 1432*, [w:] J. Stratford (red.), *The Lancastrian Court*, Donington 2003, s. 29–52.
- A. Curry, *Agincourt: A New History*, Stroud 2005, wznovienie: 2010.
- K. DeVries, *Military Surgical Practice and the Advent of Gunpowder Weaponry*, [w:] „Canadian Bulletin of Medical History”, 7 (1990), s. 131–146.
- K. DeVries, *A Woman as Leader of Men: Joan of Arc’s Military Career*, [w:] Wheeler i Wood

- (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc*, s. 3–18.
- K. DeVries, *Joan of Arc: A Military Leader*, Stroud 1999, nowe wydanie: 2011.
- J. G. Dickinson, *The Congress of Arras, 1435*, Oxford 1955.
- B. G. H. Ditcham, „Mutton-Guzzlers and Wine Bags”: *Foreign Soldiers and Native Reactions in Fifteenth-Century France*, [w:] Allmand (red.), *Power, Culture and Religion*, s. 1–13.
- P. Duparc, *La délivrance d’Orléans et la mission de Jeanne d’Arc*, [w:] *Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 153–158.
- D. Elliott, *Seeing Double: John Gerson, the Discernment of Spirits, and Joan of Arc*, [w:] „American Historical Review” 107 nr 1 (2002), s. 26–54.
- D. H. Farmer (red.), *The Oxford Dictionary of Saints*, Oxford 2003.
- M. Forcellin, *Histoire générale des Alpes Maritimes ou Cottières*, Paris 1890, II.
- D. Fraioli, *L’image de Jeanne d’Arc: Que doit-elle au milieu littéraire et religieux de son temps?*, [w:] *Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement*, 191–196.
- D. Fraioli, *Joan of Arc: The Early Debate*, Woodbridge 2000.
- W. Fraser, *The Douglas Book*, Edinburgh 1885.
- R. Gibbons, *Isabeau of Bavaria, Queen of France: The Creation of an Historical Villainess*, [w:] „Transactions of the Royal Historical Society”, ser. 6, VI (1997), s. 51–73.
- R. C. Gibbons, *The Active Queenship of Isabeau of Bavaria, 1392–1417*, praca doktorska, Uniwersytet w Reading (1997).
- R. A. Griffiths, *The Reign of King Henry VI*, Berkeley/Los Angeles 1981.
- B. Guillemain, *Une carrière: Pierre Cauchon*, [w:] *Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 217–225.
- G. L. Harriss, *Cardinal Beaufort: A Study of Lancastrian Ascendancy and Decline*, Oxford 1988.
- G. L. Harriss, *Thomas, duke of Clarence (1387–1421)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- G. L. Harriss, *Humphrey, duke of Gloucester (1390–1447)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- G. L. Harriss, *Shaping the Nation: England, 1360–1461*, Oxford 2005.
- R. Jackson, *Vive le Roi! A History of the French Coronation*, Chapel Hill 1984.
- R. Jacquin, *Un précurseur de Jeanne d’Arc*, [w:] *Revue des Deux Mondes* (1967), s. 222–226.
- Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement: Colloque d’Histoire Médiévale, Orléans Octobre 1979*, Paris 1982.
- M. Jones, *Catherine (1401–1437)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.

- M. K. Jones, *The Battle of Verneuil (17 August 1424): Towards a History of Courage*, [w:] „War in History” 9 (2002), s. 375–411.
- M. K. Jones, „*Gardez mon corps, sauvez ma terre*” – *Immunity from War and the Lands of a Captive Knight: The Siege of Orléans (1428–29) Revisited*, [w:] Arn (red.), *Charles d’Orléans in England*, s. 9–26
- J. Keegan, *The Face of Battle: A Study of Agincourt, Waterloo and the Somme*, London 1976.
- H. A. Kelly, *Joan of Arc’s Last Trial: The Attack of the Devil’s Advocates*, [w:] Wheeler i Wood (red.), *resh Verdicts on Joan of Arc*, s. 205–236.
- La „*France anglaise*” au Moyen Age, *actes du IIIe Congres National des Sociétés Savantes (Poitiers, 1986)*, I, Paris 1988.
- L. de Laborde, *Les Ducs de Bourgogne*, 3 tomy, Paris 1849–1852.
- S. J. Lang, *Bradmore, John (1412)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- A. Leguai, La „*France bourguignonne*” dans le conflit entre la „*France française*” et la „*France anglaise*” (1420–1435), [w:] La „*France anglaise*” au Moyen Age, s. 41–52.
- F.-M. Lethel, *La soumission à l’Église militante: un aspect théologique de la condamnation de Jeanne d’Arc*, [w:] *Jeanne d’Arc: Une époque, un rayonnement*, 182–9.
- P. S. Lewis, La „*France anglaise*” vue de la *France française*, [w:] La „*France anglaise*” au Moyen Age, 31–9.
- R. G. Little, *The Parlement of Poitiers: War, Government and Politics in France, 1418–1436*, London 1984.
- S. Luce, *Jeanne d’Arc à Domremy: recherches critiques sur les origines de la mission de la Pucelle*, Paris 1886.
- B. P. McGuire, *Jean Gerson and the Last Medieval Reformation*, Pennsylvania State University 2005.
- I. Mortimer, *1415: Henry V’s Year of Glory*, London 2009.
- S. Murray, *Building Troyes Cathedral: The Late Gothic Campaigns*, Bloomington/Indianapolis 1987.
- F. Neveux, *L’Évque Pierre Cauchon*, Paris 1987.
- E. Odio, *Gilles de Rais: Hero, Spendthrift, and Psychopathic Child Murderer of the Later Hundred Years War*, [w:] Villalon i Kagay (red.), *The Hundred Years War (Part III)*, s. 145–184. *Oxford Dictionary of National Biography*, red. H. C. G. Matthew i B. Harrison, Oxford 2004, wyd. on-line: red. L. Goldman (2010).
- R. Pernoud, *Joan of Arc: By Herself and Her Witnesses*, London 1964.

- R. Pernoud i M.-V. Clin, *Joan of Arc: Her Story*, tłum. i korekta J. DuQuesnay Adams, New York 1998.
- E. Petit, *Les Tonnerrois sous Charles VI et la Bourgogne sous Jean Sans Peur (épisodes inédits de la Guerre de Cent Ans)*, [w:] „Bulletin de la Société des Sciences Historiques et Naturelles de l'Yonne”, XLV (1891), s. 247–315.
- G. Peyronnet, *Un problème de légitimité: Charles VII et le toucher des écrouelles*, [w:] *Jeanne d'Arc: Une époque, un rayonnement*, 197–202.
- J. M. Pinzino, *Just War, Joan of Arc, and the Politics of Salvation*, [w:] Villalon i Kagay (red.), *The hundred Years War: A Wider Focus*, s. 365–396.
- U. Plancher, *Histoire générale et particulière de Bourgogne*, 4 tomy, Dijon 1739–1781.
- A. J. Pollard, *Talbot, John, first earl of Shrewsbury and first earl of Waterford (1387–1453)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- J. H. Ramsay, *Lancaster and York: A Century of English History*, I, Oxford 1892.
- B. J. H. Rowe, *Discipline in the Norman Garrisons under Bedford, 1422–1435*, [w:] „English Historical Review” 46 (1931), s. 194–208.
- W. H. St John Hope, *The Funeral, Monument, and Chantry Chapel of King Henry the Fifth*, [w:] „Archaeologia” 65 (1914), s. 129–186.
- S. Schibanoff, *True Lies: Transvestism and Idolatry in the Trial of Joan of Arc*, [w:] Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc*, s. 31–60.
- B. Schnerb, *Armagnacs et Bourguignons: La Maudite Guerre, 1407–1435*, Paris 1988, wznawienie: 2009.
- G. de Senneville, *Yolande d'Aragon: La Reine qui a gagné la Guerre de Cent Ans*, Paris 2008.
- J. Stratford, *John, duke of Bedford (1389–1435)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- J. Stratford, (red.), *The Lancastrian Court*, Donington 2003.
- K. Sullivan, „I do not name to you the voice of St Michael”: *The Identification of Joan of Arc's Voices*, [w:] Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc*, s. 85–112.
- K. Sullivan, *The Interrogation of Joan of Arc*, Minneapolis 1999.
- E. Taburet-Delahaye, (red.), *Paris 1400: Les arts sous Charles VI*, Paris 2004.
- L. J. Taylor, *The Virgin Warrior: The Life and Death of Joan of Arc*, New Haven/London 2009.
- G. L. Thompson, „Monseigneur Saint Denis”, *His Abbey, and His Town, under English Occupation, 1420–1436*, [w:] Allmand (red.), *Power, Culture and Religion*, s. 15–35.
- G. L. Thompson, *Paris and Its People under English Rule: The Anglo-Burgundian Regime, 1420–1436*, Oxford 1991.

- M. Tobin, *Le livre des révélations de Marie Robine (+1399): Étude et édition*, [w:] „Mélanges de l'École Française de Rome, Moyen-Age, Temps Modernes” 98, nr 1 (1986), s. 229–264.
- M. G. A. Vale, *Charles VII*, London 1974.
- M. Vale, M., *Jeanne d'Arc et ses adversaires: Jeanne, victime d'une guerre civile?*, [w:] *Jeanne d'Arc: Une époque, un rayonnement*, 203–16.
- N. Valois, *Conseils et prédictions adressés à Charles VII, en 1445*, [w:] „Annuaire-Bulletin de la Société de l'Histoire de France” XLVI (1909), s. 201–238.
- J. van Herwaarden, „*The appearance of Joan of Arc*” [w:] van Herwaarden (red.), *Joan of Arc: Reality and Myth*, Hilversum 1994, s. 19–74.
- J. van Herwaarden (red.), *Joan of Arc: Reality and Myth*, Hilversum 1994.
- A. Vauchez, *Jeanne d'Arc et le prophétisme féminin des XIV^e et XV^e siècles*, [w:] *Jeanne d'Arc: Une époque, un rayonnement*, s. 159–168.
- R. Vaughan, *Philip the Bold: The Formation of the Burgundian State*, London 1962, wznovienie: Woodbridge 2002.
- R. Vaughan, *John the Fearless: The Growth of Burgundian Power*, London 1966, wznovienie: Woodbridge 2002.
- R. Vaughan, *Philip the Good: The Apogee of Burgundy*, London 1970, wznovienie: Woodbridge 2002.
- L. J. A. Villalon i D. J. Kagay (red.), *The Hundred Years War: A Wider Focus*, Leiden/Boston 2005.
- L. J. A. Villalon i D. J. Kagay (red.), *The Hundred Years War (Part III): Further Considerations*, Leiden/Boston 2013.
- N. Vincent, *Holy Blood: King Henry III and the Westminster Blood Relic*, Cambridge 2001.
- V. de Viriville (tłum. i red.), *Procès de Condamnation de Jeanne d'Arc*, Paris 1867.
- M. Warner, *Joan of Arc: The Image of Female Heroism*, London 1981.
- J. Watts, *Henry VI and the Politics of Kingship*, Cambridge 1996.
- L. Watts, *Pole, William de la, first duke of Suffolk (1396–1450)*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*.
- B. Wheeler, *Joan of Arc's Sword in the Stone*, [w:] Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc*, XI–XVI.
- B. Wheeler i C. T. Wood (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc*, New York 1996.
- T. Wilson-Smith, *Joan of Arc: Maid, Myth and History*, Stroud 2006.
- R. Wirth (red.), *Primary Sources and Context concerning Joan of Arc's Male Clothing*, Historical Academy (Association) for Joan of Arc Studies (2006).

- C. T. Wood, *Joan of Arc's mission and the lost record of her interrogation at Poitiers*, [w:] Wheeler i Wood (red.), *Fresh Verdicts on Joan of Arc*, s. 19–28.
- J. H. Wylie i W. T. Waugh, *The Reign of Henry V*, III, Cambridge 1929.
- E. Zachariadou, *The Ottoman World*, [w:] Allmand (red.), *New Cambridge Medieval History VII*, s. 812–830.

Podziękowania

Przy pracy nad tą książką ogromnie pomogli mi mój agent i mój redaktor, którzy umożliwili mi opowiedzenie historii Joanny. Patrick Walsh przy nieocenionym wsparciu Alexa Christofiego i Carrie Plitt dali mi więcej istotnych wskazówek, niż mogłabym sobie wymarzyć, i byli dla mnie wsparciem. Nie mogłabym również znaleźć bardziej wnikliwego redaktora niż Walter Donohue. Jemu oraz całemu zespołowi wydawnictwa Faber, a zwłaszcza Kate Ward, Donnie Payne, Kate Burton, Eleanor Rees, Peterowi McAdiemu, Sarze Ereirze i Andrásowi Bereznayowi składam wyrazy największej wdzięczności.

Za podzielenie się wskazówkami odnośnie źródeł, cenne rady i zachętę szczerze podziękowania należą się Danowi Jonesowi, mojemu przyjacielowi. Rowena Archer, Hannah Skoda i studenci specjalnego kursu poświęconego Joannie d’Arc na Wydziale Historii Uniwersytetu Oksfordzkiego winni przyjąć podziękowania za przyjęcie mnie do swojego grona i umożliwienie udziału w jednym ze swoich seminariów. Podziękowania kieruję także do Richarda Beadle’a i Jenny Stratford – jestem zaszczycona, że mogę czerpać z ich wyjątkowej wiedzy. Wiele dały mi również rozmowy o Joannie przeprowadzane z Lucy Swingler, Lucy Parker, Rossem Wilsonem i Jacqui Hayden, którzy doskonale potrafią opowiadać historie za pośrednictwem innego środka przekazu. Żałuję, że nie mogłam wykorzystać porywającej propozycji tytułu podsuniętego mi przez Arabelle Weir, która towarzyszyła mi na każdym etapie pracy nad książką, podobnie jak Jo Marsh, Katie Brown i Thalia Walters. Mam nadzieję, że wszystkie one oraz moi pozostali przyjaciele i rodzina wiedzą, jak wiele dla mnie znaczą.

Moi rodzice, Gwyneth i Grahame Castor, od zawsze są dla mnie nieustającym źródłem wszelkiego wsparcia – praktycznego, uczuciowego i intelektualnego. Julian Ferraro, mój pierwszy i niezastąpiony czytelnik, przejął pałeczkę w domu i pomagał mi w pracy. Książkę natomiast dedykuję Luce – naszemu ukochanemu synowi, w podzięcie za jego cierpliwość i w nadziei, że może mu się spodoba.

Helen Castor
Londyn, 2014

Helen Castor

JOANNA D'ARC

Jej historia



Wydawnictwo Astra